BAOSHU
ODZYSKANIE CZASU
POWIEŚĆ ZE ŚWIATA
PROBLEMU TRZECH CIAŁ
REBIS

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

ODZYSKANIE CZASU

Baoshu

PRZEŁOŻYŁ
Jan Andrzejewski

Dom Wydawniczy REBIS

Książka dedykowana panu Cixinowi Liu

Przedmowa do wydania angielskiego

Napisanie *Odzyskania czasu* jest jednym z najważniejszych wydarzeń w moim życiu.

Podobnie jak wielu innych stałem się wiernym czytelnikiem Cixina Liu na początku dwudziestego pierwszego wieku, kiedy dopiero zaczynał on zyskiwać renomę jako twórca fantastyki naukowej. Nazywaliśmy siebie *cítiě* (co znaczy „magnesy” i jest kalamburem chińskiego skrótu od „zagorzali wielbiciele Cixina Liu”) i namiętnie dyskutowaliśmy o jego utworach na forach internetowych. Po opublikowaniu każdego z jego opowiadań wiadomość o tym rozchodziła się wśród nas jak pożar lasu i wszyscy biegliśmy do sklepów, by kupić czasopismo. W 2006 roku, kiedy „Kehuan Shijie” („Świat Fantastyki Naukowej”) zaczął zamieszczać w odcinkach *Problem trzech ciał*, pierwszą część wspaniałej trylogii „Wspomnienie o przeszłości Ziemi” (znanej też jako trylogia „Trzech ciał”), pochłaniałem jak w transie każdy z nich i łaknąłem następnego.

Na początku 2008 roku *Problem trzech ciał* ukazał się w wydaniu książkowym, a mniej więcej pół roku później wyszedł drugi tom, *Ciemny las*. Chociaż książki te nie stały się jeszcze tematem głównego nurtu rozważań literackich, miłośnicy fantastyki naukowej rozkoszowali się wytworami bogatej wyobraźni ich autora. Jednak po tych dwóch częściach ja i pozostali *cítiě* musieliśmy długo czekać na następną.

Nareszcie dwa i pół roku później, w listopadzie 2010 roku, wszedł w Chinach do sprzedaży *Koniec śmierci*. W owym czasie byłem na studiach

podyplomowych w Belgii, więc nie mogłem dostać tej książki. Poważnie zastanawiałem się, czy nie polecieć do Chin, by ją kupić. W końcu pomógł mi mój przyjaciel Gao Xiang, sfotografował wszystkie jej strony i przysłał mi te zdjęcia pocztą elektroniczną.

Ten gest bardzo mnie wzruszył, ale dopiero dużo później zrozumiałem, co naprawdę znaczy dla mnie wydanie tej powieści. Gdy skończyłem lekturę, zacząłem dyskutować w internecie z wielbicielami trylogii w Chinach o wszystkich jej szczegółach. Jednak bez względu na to, ile umieściliśmy wpisów, nie zmieniało to faktu, że się skończyła, więc z każdym dniem oddalaliśmy się od niej. Pod wpływem melancholii, która mnie z tego powodu ogarnęła, postanowiłem rozwinąć w osobnych opowiadaniach wątki kilku z występujących w niej postaci i tym samym trochę przedłużyć tę opowieść. Dwa dni później napisałem rozmowę Yun Tianminga z 艾 AA na Niebieskiej Planecie i umieściłem ją w sieci pod tytułem *Trzy ciała X*. „X” nie oznaczało „dziesięć”, lecz „niewiadomą”.

Nie pierwszy raz stworzyłem fanfikcję opartą na pisarstwie Cixina Liu i z pewnością nie byłem pierwszym, który to zrobił, ale wcześniej takie opowieści pisali głównie fani dla małej grupy innych zagorzałych miłośników jego prozy. Nie miałem pojęcia, że kontekst *Trzech ciał X* był całkowicie odmienny. To, co napisałem, było dokładnie tym, czego w tamtej chwili potrzebowały tysiące czytelników – kolejną opowieścią osadzoną w uniwersum „Trzech ciał”. Ponieważ ukazało się w odpowiednim momencie (zaledwie tydzień po publikacji *Końca śmierci*), przyciągnęło dużo większą uwagę, niż na to zasługiwało ze względu na swoje walory literackie, a pochwały czytelników zachęciły mnie do kontynuowania i rozbudowy fabuły, dzięki czemu stopniowo nabrała ona samodzielnego kształtu. Trzy tygodnie później, przed Bożym Narodzeniem 2010 roku, ukończyłem moją powieść.

Do tamtej pory *Trzy ciała X* dotarły do wszystkich zakątków chińskiej sieci internetowej i wywołały niemal równie duże zainteresowanie i ożywioną dyskusję jak sam *Koniec śmierci*. Skontaktował się ze mną pan Yao Haijun, dobry przyjaciel Cixina Liu i redaktor naczelny „Kehuan Shijie", który w uznaniu roli, jaką odegrał w promowaniu nowych pisarzy, zyskał sobie przydomek „chińskiego Campbella", i zapytał, czy może ją wydać jako osobną powieść. Kilka miesięcy później, kiedy gorączka wywołana „Trzema ciałami" ogarniała coraz większe rzesze chińskich miłośników literatury fantastycznonaukowej, ukazały się kolejne fanfiki, ale niepowtarzalna okazja minęła i tym nowym dziełom nie poświęcono nawet w przybliżeniu tyle uwagi co mojemu. Wiedziałem, że dopisało mi szczęście.

Kiedy umieściłem moje opowiadanie w sieci, nie myślałem o prawach autorskich, ale oczywiście po złożeniu mi przez pana Yao oficjalnej propozycji książkowego wydania powieści musiałem stawić czoło związanym z tym skomplikowanym kwestiom. Na szczęście Cixin Liu wykazywał się niewiarygodną życzliwością wobec nowych pisarzy i udzielił mi zgody na publikację. Nie jestem w stanie wyrazić w pełni mojej wdzięczności. Wysłałem mu egzemplarz, gdy tylko książka wyszła spod prasy. Kilka lat potem, kiedy wydałem już parę całkowicie własnych rzeczy i zostałem członkiem wąskiego kręgu chińskich autorów fantastyki naukowej, zaprzyjaźniłem się z Liu i często spotykamy się na imprezach organizowanych przez fandom. Powiedział mi, że podobały mu się *Trzy ciała X*, i faktycznie nawet głosował za przyznaniem powieści chińskich nagród dla książek z tego gatunku. Wprawdzie nigdy nie znalazłem się w gronie laureatów, ale bardziej od tych nagród cenię sobie uznanie i zachętę ze strony Liu.

Podtytuł książki, *Odzyskanie czasu*, i kilka innych nazw w niej występujących mają dla miłośników trylogii Liu szczególne znaczenie, chociaż pewnie tylko nieliczni pamiętają źródła tych aluzji. Między rokiem 2008 i 2010, kiedy fani niecierpliwie czekali na jej ostatni tom, wielu z nich snuło spekulacje na temat potencjalnych zwrotów akcji i rozsiewało plotki o rzekomych „przeciekach" od pracującego nad nim Cixina Liu. Oczywiście wszystkie te rewelacje okazały się bujdami, ale nawet wyssane z palca doniesienia sprawiały radość fanom wyobrażającym sobie zakończenie arcydzieła, więc odwołałem się do pewnych pojawiających się w nich kluczowych słów dla upamiętnienia owych czasów niewinności, kiedy „Trzy ciała" były stosunkowo peryferyjnym terenem, znanym tylko najbardziej oddanym miłośnikom.

Oczywiście moje rozwinięcie wątków „Trzech ciał" nie wzbudziło, bo nie mogło wzbudzić, takiego uznania jak oryginalny cykl, ale jest też faktem, że wielu czytelnikom bardzo się spodobało. Chociaż *Trzy ciała X* ukazały się nakładem tego samego wydawcy, który opublikował oryginalną trylogię, i były sprzedawane razem z książkami Cixina Liu, na pewno nie roszczę sobie prawa do tego, by zostały uznane za część kanonu „Trzech ciał". Traktuję tę powieść jako podjętą przez wiernego wielbiciela próbę wyjaśnienia i wypełnienia pewnych luk w oryginale, jedno z niezliczonych możliwych rozszerzeń uniwersum „Trzech ciał". Każdy miłośnik właściwej trylogii może ją odrzucić jako nieprzystającą do jego wizji albo przyjąć bez konieczności uznawania jej za część tego uniwersum. Sądzę, że obie reakcje są w pełni uzasadnione.

Cztery lata po pierwszym wydaniu *Trzech ciał X* China Educational Publications Import & Export Corporation Ltd. postanowiły przedstawić tę książkę anglojęzycznym czytelnikom trylogii. Budzi to we mnie zarówno radość, jak i obawę. Oczywiście są w historii angielskojęzycznej fantastyki

znakomite przykłady fanfikcji, takie jak trylogia o Drugiej Fundacji autorstwa Gregory’ego Benforda, Grega Beara i Davida Brina czy imponujące *Statki czasu* Stephena Baxtera, kontynuacja *Wehikułu czasu* H.G. Wellsa, nie wspominając już o uniwersach *Doktora Who* i *Star Trek*, które stały się żyznymi polami dla rozwoju twórczości wielu pisarzy. Nie twierdzę, że moja powieść dorównuje tym klasycznym utworom, ale coś ją z nimi łączy. Otóż wszystkie dzieła niezwykłego geniuszu wzywają nas do ciągłego powracania do przedstawionego w nich świata i zachęcają do przepełniania go naszym entuzjazmem, by czas mógł biec dalej i zataczać koło, by ukochane postaci odżywały i by te uniwersa mogły się bez końca rozwijać.

Baoshu, 30 sierpnia 2015

SPIS ER

era kryzysu	201X–2208
era odstraszania	2208–2270
era postodstraszania	2270–2272
era nadawania	2272–2332
era Schronu	2333–2400
era galaktyczna	2273–do nieznanego roku
era Niebieskiej Planety	2687–2731
chronologia przygotowań do Wszechświata 647	2731–18906416
chronologia Wszechświata 647	18906416–11245632151
era schyłkowa	11245632142–11245632207
chronologia nowego wszechświata	11245632207–…

Prolog

Pierwszy rok ery schyłkowej, godz. 0.0:0, koniec wszechświata

Dawno, dawno temu w innej galaktyce…

Gwiazdy wciąż świeciły jasno, galaktyka wciąż wirowała jak potężna rzeka, a za każdym słońcem wciąż kryły się niezliczone formy życia, oddzielone od siebie bezmiarem kosmosu. Chowały się w odległych zakamarkach galaktyki, powstawały, rozwijały się, walczyły o przetrwanie i zabijały; rytm życia i jęki śmierci wypełniały tę nieznaną galaktykę tak jak wszystkie inne części wszechświata.

Jednak ten stary i rozległy wszechświat zbliżał się do końca swego istnienia.

W sferze o promieniu dziesięciu miliardów lat świetlnych gwiazdy umierały jedna po drugiej w niewyobrażalnym tempie. Znikały cywilizacje, gasły galaktyki… i wszystko wracało do próżni, jakby nigdy nie istniało.

Niezliczone formy życia w tej galaktyce nie wiedziały jeszcze, że wszystkie ich zmagania i porażki, ukrywanie się i zabijanie, straciły znaczenie. W tej części wszechświata miała wkrótce zajść straszna, nieprzewidywana zmiana. Ich byt miał się obrócić w niebyt.

Tę leżącą na uboczu galaktykę oświetlały słabe fotony docierające przez bezkresny mrok przestrzeni kosmicznej z martwych już, odległych o miliardy lat świetlnych innych galaktyk niczym litery bez odbiorców, opisujące minione legendy tych, którzy przeminęli.

Jeden z tych promieni wydobywał się z ledwie zauważalnego zakątka wszechświata zwanego niegdyś „Drogą Mleczną”. Był tak nikły, że nie

mogły go dostrzec oczy większości żywych istot, ale niósł niezliczone legendy, które kiedyś poruszały niebo i ziemię, wstrząsały wiarą i rozumem.

Ye Wenjie, Mike Evans, Ding Yi, Frederick Tyler, Zhang Beihai, Bill Hines, Luo Ji, Thomas Wade…

Baza Czerwony Brzeg, Ruch na rzecz Ziemskiej Trisolaris, program Wpatrujących się w Ścianę, program Klatka Schodowa, Dzierżyciele Miecza, program Schron…

Te starożytne opowieści pozostawały tak żywe, jakby przedstawione w nich wydarzenia rozegrały się wczoraj; postacie bohaterów i świętych wciąż mrugały między gwiazdozbiorami. Zniknęła jednak wiedza o nich i nie został nikt, kto zauważyłby, że przeminęli. Opadła kurtyna i aktorzy zeszli ze sceny, publiczność rozwiały wiatry, dawno temu runął nawet sam teatr.

Trwało to, aż…

W bezkresnej ciemności kosmosu, w zapomnianym zakątku odległym od jakiejkolwiek gwiazdy, z nicości wyłonił się duch.

Słabe lśnienie gwiazd rysowało kształt z grubsza przypominający stworzenie zwane niegdyś „człowiekiem”. Duch wiedział, że w promieniu miliardów lat świetlnych od tego miejsca nie ma żadnej innej istoty, która mogłaby rozpoznać ludzki kształt. Jego świat i rodzaj, do którego należał, zniknęły bez śladu dawno temu. Ten rodzaj stworzył niegdyś cywilizację, która rozświetliła galaktykę, podbiła miliardy światów, zniszczyła niezliczonych wrogów i stworzyła wspaniałe eposy, ale zatonął w rzece dziejów, która z kolei wpadała do oceanu czasu. Teraz miał wyschnąć nawet ten ocean.

Ale pod koniec wszechświata, w chwili, gdy czas miał przestać płynąć, ten duch uparcie pragnął nadal pisać opowieść, która już się zakończyła.

Unosząc się w ciemności, duch wyciągnął kończynę – nazwijmy ją ręką – i rozprostował pięć palców. W jego dłoni znajdowała się mała srebrna świetlna plamka.

Gdy patrzył na tę srebrną plamkę jak pogrążony we wspomnieniach, w jego oczach odbijały się niezliczone gwiazdy. Świetlna plamka tańczyła nad jego dłonią niczym robaczek świętojański, tak mała, że w każdej chwili mogła zgasnąć, ale przy tym, podobnie jak w osobliwości przed narodzinami wszechświata, zawierały się w niej wszystkie możliwości. Była miniaturowym tunelem w czasoprzestrzeni, połączonym z wielką czarną dziurą w jądrze galaktyki, i mogła wyzwolić tyle energii co cała ta galaktyka.

Po jakimś czasie – nie wiadomo jak długim, ponieważ w pobliżu nie było nikogo, kto zmierzyłby jego upływ – duch wydał polecenie. Jasna plamka przemieniła się w srebrzystą nić ciągnącą się w dal niczym nieskończona oś czasu. W następnej chwili z nici powstała biała płaszczyzna. Gdy płaszczyzna ta pofałdowała się i pogrubiała, pojawił się trzeci wymiar, ale jej grubość była znikoma w porównaniu z długością i szerokością. Duch rozwinął ogromny arkusz czystego papieru rysunkowego i teraz unosił się nad nim.

Rozpostarł ręce i poszybował. Jego ruch wywoływał lekki powiew i z niczego zmaterializowała się atmosfera. Arkusz papieru pod jej powłoką zdawał się reagować na ten powiew, tworząc zmarszczki i fale, które zakrzepły w góry, wzgórza, wąwozy i równiny.

Potem pojawiły się ogień i woda. Z czystej energii powstawały wodór i tlen i łączyły się ze sobą w huku wybuchów w płomienie, które zlewały się w morze ognia. Wytworzone w wyniku tej reakcji cząsteczki wody zbijały się w krople, te z kolei w mgły i chmury, z których potem lunął na

nowo narodzoną ziemię rzęsisty deszcz. Ulewa zalała równiny, zamieniając je w rozległe oceany.

Duch przeleciał nad wodami niczym gigantyczny ptak i siadł na pustej plaży. Wyciągnął ręce, jedną w stronę fal, drugą w stronę wzgórz, i jednocześnie obie podniósł. Zgromadzone w jego ciele brontobajty danych, czerpiąc energię z otoczenia, nabrały kształtów – w wodzie i na ziemi pojawiło się życie, jakby przeniesione tam przez cyklon. Nad fale wyskakiwały ławice ryb i wieloryby, by oddać cześć swemu stwórcy, z ziemi wyrosły trawy i kępy drzew, a między nimi przemykały zwierzęta biegające i pełzające. Po niebie fruwały stada ptaków. Ten nowy świat był pełen zgiełku życia, a gdy zmaterializowały się stworzenia, powstały też lasy, sawanny, jeziora i pustynie.

Po wykonaniu tych zadań duch wciąż odnosił wrażenie, że na tym świecie brakuje czegoś ważnego. Patrzył w zamyśleniu na ciemne niebo, aż w końcu uświadomił sobie, czego tam nie ma. Palcem wskazującym nakreślił na czarnym aksamicie firmamentu koło. Potem, cofnąwszy dłoń, pstryknął tym palcem i kciukiem i w koło strzeliła iskra, zamieniając je w ognisty krąg. Ponownie pojawiło się znane słońce, a przynajmniej tak się wydawało. Gdy jego promienie przeniknęły przez atmosferę, cały świat pojaśniał. Niebo, czyste i gładkie jak lustro, uzyskało lazurowy kolor, ciemnobłękitne morze skrzyło się i lśniło.

Duch skąpał się w świetle, któremu przywrócił istnienie. Zauroczony podniósł delikatnie głowę.

„Jest jak w dawno minionym złotym wieku…” – pomyślał.

Promienie słońca padały na jego skórę i włosy, tworząc sylwetkę typowego człowieka. Teraz stało się oczywiste – a przynajmniej stałoby się, gdyby był tam ktoś, kto by to obserwował – że owa istota nie jest duchem,

lecz osobą, mężczyzną z istniejącego dawno temu świata, zwanego niegdyś „Ziemią”.

I ten nowy świat, podobnie jak mityczna Ziemia, przyzywał go, wabiąc poczuciem swojskości.

Był to cień rzucany pod koniec wszechświata przez tę starą planetę długo po zniszczeniu zarówno jej, jak i niezliczonych ludzkich cywilizacji, które ją zamieszkiwały.

Duch wiedział, że w porównaniu ze wspaniałym wszechświatem, który kiedyś istniał, a nawet z rzeczywistą Ziemią, ten sztuczny świat jest mały, nieprawdziwy i nieistotny. Ale i tak go stworzył, by kosmiczna epopeja, która już się zakończyła, mogła potrwać odrobinę dłużej. Nawet jeśli jego dzieło nie było prawdziwą kontynuacją, czyż zanurzenie się jeszcze na kilka chwil w tym wirtualnym świecie i poczucie ciepła bijącego od dogasających szczątków imitacji słońca, podczas gdy wszechświat nieodwołalnie znikał, nie było rozkoszą?

– Zmierzch wszechświata – mruknął.

CZĘŚĆ I

PRZESZŁOŚĆ W CZASIE

2 rok ery Niebieskiej Planety, nasza gwiazda, nasz świat

Niebo było zamgloną, ciemną szarością. Popołudniowa mżawka spowijała jezioro lekką mgiełką. Trawa na brzegu falowała w powiewie lekkiego wiatru, łapczywie pijąc słodkie krople deszczu. Po wodzie dryfowała mała łódka upleciona ze źdźbeł trawy, oddalając się coraz bardziej od brzegu na zmarszczkach tworzonych na powierzchni przez deszcz.

„Jakby płynęła na koniec świata…”

Yun Tianming siedział na skraju jeziora, wrzucał do niego bez celu kamyki i patrzył, jak przecinają się powstające po ich wpadnięciu kręgi. Obok niego siedziała kobieta, spoglądając na niego w milczeniu. Wietrzyk zwiewał pasma jej długich włosów na jego policzki. Muskały je, wzbudzając w nim pożądanie.

Przez chwilę miał złudzenie, że jest w innym czasie i w innym miejscu, jakby wrócił z kolegami do budynku uniwersyteckiego na przedmieściu Pekinu, do owego radosnego popołudnia, które spędził obok Cheng Xin. Ale woda o cytrynowej barwie, niebieska trawa i różnobarwne kamyki leżące wokół niego przypomniały mu, że jest w innej erze i na innym świecie, na planecie odległej od Ziemi o trzysta lat świetlnych, prawie siedemset lat później.

I z inną kobietą.

„Siąpiący deszczyk, łagodny wietrzyk, nie trzeba wracać do domu”*.

Tianming nie miał pojęcia, dlaczego przyszedł mu do głowy werset utworu należącego do chińskiego kanonu, czegoś, czego rodzice, którzy

bardzo podziwiali klasyczne wykształcenie, kazali mu nauczyć się na pamięć. Nie potrafił już sobie wyobrazić, że idzie do domu. Nie miał domu, do którego mógłby wrócić; mógł tylko znosić zimny wiatr i deszcz na tej obcej planecie.

„Ależ ze mnie głupiec! – zganił się w myślach. – Naprawdę spodziewałem się, że dostanę jeszcze jedną szansę na spotkanie się z moją ukochaną Cheng Xin i będę puszczał stateczki z papieru na jezioro? Obudź się, Tianming!” Sam pomysł, że mógłby ponownie spotkać się z kobietą swoich marzeń sprzed siedmiuset lat, był niedorzeczny. Niewiarygodnym cudem był już fakt, że siedzi teraz obok kobiety należącej do tego samego rodzaju co on.

Ale w jego zasięgu był jeszcze większy cud. Zobaczyłby po siedmiuset latach swoją miłość, gdyby przyleciał tutaj kilka godzin – nawet zaledwie kilka minut – wcześniej. Spędziłby resztę życia na brzegu tego jeziora z kobietą, w której był zakochany od siedmiuset lat, i nigdy by się z nią nie rozłączył. Z drugiej strony ta, która teraz siedziała obok niego, byłaby tylko najlepszą przyjaciółką jego żony i połowicą innego mężczyzny.

Nawet teraz Cheng Xin nie znajdowała się tak daleko od niego, najwyżej kilkaset kilometrów od tego miejsca. W czyste noce widział jej statek wolno krążący wokół planety. Niestety, chociaż mógł ją podziwiać z oddali, nigdy się do niej nie zbliży.

Kiedyś podarował jej gwiazdę. Teraz z powodu nagłego rozszerzenia się linii śmierci nie będzie mogła wylądować na tym świecie. Sama stała się gwiazdą, jego gwiazdą.

Tianming skrzywił się i z przyzwyczajenia zerknął na niebo. Dzisiaj, przez deszcz i chmury, nic nie widział, ale wiedział, że tam jest, może nawet przelatuje w tej chwili nad jego głową…

Oderwał wzrok od nieba i zdał sobie sprawę, że siedząca obok kobieta nadal na niego patrzy, ale udał, że tego nie zauważył. Wokół jego szyi owinęła się niczym pędy winorośli para rąk. Gotów już był cieszyć się tą intymną chwilą, gdy właścicielka rąk przemówiła. Zadała mu pytanie powtarzane we wszystkich eonach i galaktykach przez kochanków wszystkich gatunków:

– Kto ci się bardziej podoba – ja czy ona?

– Oczywiście ty!

– Ale pod jakim względem? – 艾 AA nie zamierzała na tym poprzestać. – Powiedz konkretnie! Myślałam, że Cheng Xin… – Pytanie przerwał pocałunek. Liczne podobne doświadczenia dały Tianmingowi bolesną nauczkę, że w takiej sytuacji żadna odpowiedź nie jest właściwa, a zresztą nie musiał jej udzielać.

艾 AA poddała się pocałunkowi, a gdy się skończył, nie wróciła już do poprzedniego pytania. Nieśmiało ugryzła Tianminga w ucho, a chwilę potem, jakby tego było jej mało, w ramię, tym razem mocniej.

Tianming krzyknął i odepchnął ją. Odżyły halucynacje dawno pogrzebane w jego pamięci i przytłoczyły jego świadomość. Oddychał z trudem i nie mógł zebrać myśli. Ścisnął głowę dłońmi.

– Ja się tylko wygłupiałam! – Chociaż 艾 AA początkowo uznała, że Tianming przesadza, kiedy zobaczyła, że pobladł i drży, zdała sobie sprawę, że jest przerażony, może ma omamy. Widywała go już w takim stanie. – Tianming, co ci się stało?

Spojrzał na nią, zmieszany i przestraszony, ciężko dysząc. Po długiej chwili zapytał:

– Ty… ty jesteś postacią realną?

– O czym ty mówisz?

Teraz ona się przestraszyła. Przysunęła się do niego z otwartymi ramionami, ale Tianming cofnął się, skulił i popatrzył na nią podejrzliwie. Powtórzył pytanie:

– Jesteś postacią realną czy halucynacją? Czy cały ten świat nie jest moim wymysłem?

AA pojęła powagę sytuacji. Wzięła głęboki oddech.

– Jestem postacią realną – powiedziała powoli. – Spójrz na mnie, Tianming. Siedzę przy tobie. Każdy centymetr mojej skóry, każdy włos na mojej głowie jest realny. Planeta, na której się znajdujemy, jest całkowicie realna. To… to jest nasz świat!

– Nasz… świat?

– Tak! Pamiętasz ten dzień, kiedy staliśmy tu i czekaliśmy na Cheng Xin i Guan Yifana? Patrzyliśmy, jak ich statek wchodzi na orbitę nad planetą. Śmiałeś się jak dziecko, trzymałeś mnie za rękę i mówiłeś, że przygotowałeś dla niej niespodziankę, cudowny mały wszechświat, którego nawet ty sam nie widziałeś. A potem linia śmierci nagle się rozszerzyła i niebo pociemniało. Nie było już na nim słońca ani gwiazd. Gdy uświadomiłeś sobie, co się stało, stałeś jak zombi – nie płakałeś ani nie krzyczałeś. Nie wiedziałam, jak bardzo ją kochasz, dopóki nie zobaczyłam twojej bezdennej rozpaczy.

– Pamiętam – mruknął Tianming, ale wyraz jego twarzy pozostał nieobecny.

– Przez trzy dni i trzy noce nic nie piłeś ani nie jadłeś i prawie nie spałeś. Powtarzałam ci, że oni nie zginęli, że po prostu są w innym układzie odniesienia i że być może któregoś dnia znowu się spotkacie, ale wydawałeś się mnie nie słyszeć. Trzeciego dnia się rozpłakałeś. Zacząłeś najpierw cicho, potem głośno szlochać, a w końcu zawodzić i wyć. A ja…

ja cię objęłam. I usłyszałam, jak mówisz: „Na tej planecie jesteśmy tylko my dwoje! Tylko my dwoje!”. Pamiętasz, co ci powiedziałam?

– Powiedziałaś: „Ty jesteś moim Adamem, a ja twoją Ewą”.

Tianming zamknął oczy, przypominając to sobie.

– Nie wiem, dlaczego akurat te słowa przyszły mi do głowy. – 艾 AA zagryzła wargę i zarumieniła się. – W każdym razie… tak właśnie staliśmy się parą. Nie mogliśmy się pozbyć rozpaczy, ale, przynajmniej tamtego dnia, odpuściliśmy sobie i… było cudownie. Nazajutrz powiedziałeś: „Odtąd to jest nasz świat”. Pamiętasz?

Na twarzy Tianminga pojawił się uśmiech, chociaż on sam być może nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Oczywiście.

– No to jak to wszystko może być nierealne?

Uśmiechając się zachęcająco, zrobiła krok w jego stronę. Tym razem się nie cofnął. Podniosła ręce, zarzuciła mu na szyję, przycisnęła ucho do jego piersi i słuchała bicia serca. Tianming, nadal zmieszany, patrzył w dal, pozwalając jej przywrzeć do siebie ciałem. Pocałowała go delikatnie w twarz i powoli, z wahaniem, Tianming odwzajemnił jej uścisk. Jego spojrzenie stało się ciepłe. Odpowiedział jej pocałunkiem, a ona kolejnym, z jeszcze większym żarem…

Tianming uzyskał najbardziej podstawowy i najbardziej autentyczny dowód realności wszechświata.

Deszcz przestał padać jakiś czas temu i niebieska trawa kołysała się w powiewach wieczornego wiatru. Światło zachodzącego słońca przebiło się przez chmury i zabarwiło na złoto szczyty lazurowych wzgórz.

To, co się później stało, byłoby niewyobrażalne na Ziemi – niebieskie drzewa i krzewy leśne ożyły. Budziły się i przeciągały, zwracając setki tysięcy liści ku ciepłu słońca i chłonąc każdą drobinę energii. Kilka gałęzi walczących ze sobą o dostęp do światła potrącało się i przepychało z szelestem. Z powierzchni jeziora unosiły się podobne do ważek owady ziemno-wodne, wirowały w powietrzu, rozpościerając cztery przezroczyste skrzydełka, by chłonąć wydzielane przez niebieską trawę substancje odżywcze, i wabiąc cykaniem o wysokim tonie osobniki płci przeciwnej. Tamte odpowiadały im swoimi pieśniami, a potem dobrane pary wykonywały taniec godowy, odprawiając święty rytuał, który pozwalał gatunkowi rozmnażać się i trwać. Wszystkie te dźwięki zlewały się w jedną kompozycję, kantatę życia Niebieskiej Planety.

W tej nowej czarnej domenie życie wydawało się toczyć tak jak wcześniej, tyle że znalazło się tam dwoje przybyłych z daleka wędrowców. Przytulali się do siebie i mieli na zawsze pozostać na tym świecie. Ale dla samej planety, która istniała od miliardów lat i miała istnieć przez następne miliardy, ta para była nieważna – w mgnieniu oka zniknie bez śladu, jak fale rozchodzące się na powierzchni jeziora.

– Myślałem już, że ten świat tylko mi się śni – powiedział cicho Yun Tianming, patrząc na zachodzące słońce. – AA, wybacz mi moje wcześniejsze zachowanie. Nawet teraz nie wiem, czy się naprawdę obudziłem. Nie potrafię powiedzieć, kiedy się zaczyna ani kiedy się kończy sen. To wszystko… zdaje się nie mieć końca.

– Nie mieć końca? O czym ty mówisz?

– Ile masz lat?

– Nie pamiętam. Co najmniej czterysta – odparła AA.

– A jeśli nie liczyć lat, kiedy byłaś w stanie hibernacji?

– Chyba dwadzieścia… A może trzydzieści kilka? Naprawdę nie pamiętam.

– Zgodnie z kryteriami ery odstraszania jesteś bardzo młoda. A wiesz, ile mam ja?

– Powiedziałabym, że trochę ponad siedemset. Ale jeśli nie liczyć lat spędzonych w hibernacji, sądzę, że nie jesteś dużo starszy ode mnie.

– Nie. – Kiedy Yun Tianming to mówił, jego oczy wydawały się bardzo stare. – Mój umysł ma co najmniej kilka, może nawet kilkadziesiąt tysięcy lat.

AA nie mogła tego pojąć, ale zamiast zadawać kolejne pytania, zamieniła się w słuch.

– Wiem, że trudno w to uwierzyć – rzekł Tianming z grymasem. – Różnica między nami polega na tym, że większość życia spędziłem w śnie, w śnie, który trwał dziesiątki tysięcy lat. Zacząłem śnić w pierwszym roku ery kryzysu, w chwili, kiedy zostałem… nie, kiedy mój mózg został zamrożony. Gdy dryfowałem w otchłani kosmosu, czas wypełniały mi ciągnące się bez końca sny. Z perspektywy czasu jestem pewien, że wiele z nich to były konfabulacje, fałszywe wspomnienia stworzone później przez mój umysł, ponieważ mózg utrzymywany w temperaturze bliskiej zera absolutnego nie może śnić. Ale potem… Kiedy schwytali mnie Trisolarianie, używali snów jako swojej najpotężniejszej broni, żeby mnie stymulować, badać… wykorzystać.

Tianming mówił spokojnie, jakby opisywał przechadzkę nad jeziorem, ale AA zadrżała. Wiedziała, choć nie wspominał o tym, że jego udziałem były niewyobrażalne cierpienia i przerażenie.

艾 AA i Yun Tianming żyli razem na Niebieskiej Planecie od roku, od dnia, w którym rozszerzyła się linia śmierci**. Byli od siebie nawzajem zależni i jedno wspomagało drugie. W tym czasie Tianminga wielokrotnie

nawiedzały koszmary. Nigdy nie wyjaśnił, skąd się brały, a AA nie nalegała na to, ale podejrzewała, że mają coś wspólnego z jego przeżyciami z pobytu wśród Trisolarian.

Wiedziała, że Tianming był największym szpiegiem w historii ludzkości. Jego samotny, oddzielony od ciała mózg zdołał przeniknąć do społeczeństwa stworzonego przez obcy rodzaj i przekazać ludziom bezcenne informacje. Zdawała sobie sprawę, że nie odniósłby takiego sukcesu bez zapłacenia za to wielkiej ceny, więc mogła sobie wyobrazić, jak okrutnym torturom poddali go Trisolarianie, i pragnęła poznać prawdę. Chciała, by Tianming podzielił się z nią bolesnymi wspomnieniami, chciała go pocieszyć. Nie śmiała jednak pytać go o to, by nie rozdrapywać ran. Czasami zastanawiała się nawet, czy krucha więź miłości mogłaby naprawdę je wyleczyć.

A więc dzisiaj, kiedy wydawało się, że wreszcie gotów jest zrzucić z siebie ten ciężar, jej serce przepełniała zaprawiona goryczą radość.

– Przed chwilą wróciły te koszmary – powiedział, bawiąc się kamykami u swych stóp. – W wielu z wywoływanych przez Trisolarian snów znajdowałem się z powrotem na tej studenckiej wyprawie nad wodę, siedziałem obok Cheng Xin i prowadziłem z nią intymną rozmowę. Potem przytulała się do mnie i całowała mnie, co napełniało mnie nieopisanym szczęściem… i nagle zamieniała się w okropnego potwora. Jej skórę pokrywały łuski, w czerwonych ustach błyskały ostre kły, zaciskała szczęki na moim gardle i wciągała mnie do bezdennego jeziora, gdzie tonąłem odrętwiały z przerażenia.

– To straszne! – krzyknęła AA.

– Straszne? – Tianming roześmiał się, ale ten śmiech zabrzmiał jak szloch. – Jeszcze nie doszedłem do naprawdę strasznych rzeczy. Wiele osób dręczyły dużo gorsze koszmary, ale tym, co różniło moje sny od ich snów,

była szczegółowość. Wciąż pamiętam żywo te ostre kły, które wbijały się w moje ciało, i te bezduszne oczy wpatrujące się w moje. Wrażenie, że się duszę, było tak silne jak na jawie. To nie wszystko; tym koszmarom nie było końca. W wodzie nie mogłem oddychać, ale mimo to nie obudziłem się ani nie straciłem przytomności i na pewno nie umarłem. Czas się zatrzymał, a ból nadal trwał. Moja świadomość to się wyłączała, to włączała. W jednej chwili zdawałem sobie sprawę, że to halucynacje, w drugiej o tym zapominałem i miotałem się bezsilnie, kiedy ten potwór mnie pożerał… – Głos Tianminga stał się tak słaby, jakby mówił on przez sen. – W takich momentach kurczowo trzymałem się wspomnienia o jednej osobie. Pojawiała się jak Beatrycze Dantego, w chmurach, otoczona aniołami, w wianku uplecionym z kwiatów na głowie, a jej ciało spowijały płomienie niczym suknia. To święte światło przenikało przez wodę, niosąc mi promyczek nadziei. Mówiłem sobie: „Cheng Xin nie jest potworem; jest boginią, która przyniesie mi wybawienie. Nie dam się zwieść. To tylko diabelskie sztuczki…”. Ale światem nie rządzą baśnie. Wzywanie na pomoc mojej bogini nie znaczyło, że się tam pojawi i mi pomoże. Myślenie o Cheng Xin i trzymanie się tej wątłej nitki nadziei nie tylko nie przynosiło ulgi, ale rozdzierało mi serce.

– Przestań – powiedziała AA, gładząc go czule po szczeciniastych policzkach. – Rozumiem. Zapomnij o tych koszmarach. To były tylko sny i tyle czasu już minęło.

– Nie, zupełnie nie rozumiesz! – Tianming odepchnął jej dłoń i zdenerwowany wstał. – To wcale nie były sny. Nie chwytasz? Trisolarianie pobudzali moje komórki nerwowe sygnałami elektrycznymi. Dla mnie te bodźce były rzeczywistością, taką jak teraz twój widok czy dotyk. Mój układ nerwowy nie zauważał różnicy. Wprowadzali te koszmary do mojego mózgu i wykorzystując mechanizmy biologiczne, przed którymi nie miałem

żadnej obrony, sprawiali, że stawały się rzeczywiste. Nie przeciwstawiałem iluzjom rzeczywistości, ale tworzyłem iluzje, by z nią walczyć. Nie mogłem wygrać tej walki. Jaki pożytek miałem z wywoływania w moim umyśle obrazu Cheng Xin? W odpowiedzi na moje błagania prześladowcy mogli go wywołać, dając mi nadzieję, że zdarzył się cud, że moje zbawienie jest bliskie, ale potem zmieniali go w jeszcze większe piekło, tysiąc razy gorsze od tego, przez które wcześniej przeszedłem. W jednym z tych snów żyłem z Cheng Xin od dziesięciu lat i mieliśmy nawet cudowną córeczkę. Ale te dziesięć lat spokoju i szczęścia było tylko preludium do piekła, które potem nastało. Kraj nawiedziła klęska wielkiego głodu, wszyscy byliśmy tak wycieńczeni, że zostały z nas tylko skóra i kości, znaleźliśmy się na skraju śmierci. Ale pewnego dnia Cheng Xin jakimś cudem ugotowała mi garnek mięsa z jarzynami. Nie posiadałem się ze zdumienia – skąd wzięła mięso? Kiedy trochę zjadłem, odkryłem w kącie kuchni kłębek włosów i fragment skóry. Byłem wstrząśnięty. Wtedy Cheng Xin nabrała łyżką coś z garnka, by mi dołożyć. Był to okrągły kawałek, który gotował się tak długo, że mięso prawie odpadało od kości… Rozpoznałem w nim główkę mojej córeczki. Cheng Xin powiedziała z uśmiechem: „Smaczne, prawda? Zjedz jeszcze trochę!”.

– Ach! – AA chwyciła Tianminga za ramię. Zrobiło jej się niedobrze. Nie wyobrażała sobie, jak można było przeżyć taki koszmar.

Tianming jednak ciągnął dalej, niemal sadystycznie:

– Najgorsze było to, że chociaż chciałem zwymiotować i nie posiadałem się z żalu i przerażenia, głód wydawał się mieć własny rozum i wziął nade mną górę. Jadłem moją córeczkę kęs po kęsie, aż mi się odbiło. Gdy się wreszcie nasyciłem, nawet kochałem się z Cheng Xin obok kości córeczki, a potem zasnąłem. Kiedy się obudziłem, byłem ciasno związany i nie mogłem się ruszyć. Cheng Xin uklękła koło mnie i powiedziała, że musi

mnie zjeść, żeby przeżyć. Patrzyłem z przerażeniem, jak wbija zęby w moją rękę, odrywa kawałek ciała, żuje i przełyka. Powtarzała to, dopóki nie obgryzła mojego ciała do kości…

AA nie mogła już dłużej słuchać.

– Przestań! Błagam cię, przestań!

Odwróciła się i zwymiotowała. W ustach czuła obrzydliwy smak kwasu.

Gdy doszła do siebie, zapytała:

– Ale dlaczego? Dlaczego Trisolarianie torturowali cię takimi makabrycznymi wizjami?

– Żeby zrozumieć ludzi – odparł Tianming. – Jeśli się nad tym zastanowisz, wcale nie wydaje się to dziwne. Chociaż sofony pozwalały im śledzić wszystko, co się działo na Ziemi, nie mogli bez eksperymentowania zrozumieć naszych reakcji emocjonalnych ani fizycznych. Koszmar, który ci przed chwilą opisałem, dla Trisolarian nie byłby żadną tragedią, ponieważ postępowali według całkowicie obcego dla nas kodeksu moralnego. Często zjadali odwodnione ciała swych pobratymców, więc zdumiewała ich nasza odraza do kanibalizmu. Mogę ci opowiedzieć znacznie wstrętniejsze historie. Na przykład…

– Może zostawilibyśmy takie nieprzyjemne historie na inny raz – przerwała mu AA. W końcu zrozumiała, dlaczego Tianming nigdy wcześniej nie wspominał o swoich przeżyciach na Trisolaris. – Bez względu na to, co przeszedłeś, musisz pamiętać o jednym: przetrwałeś te próby i zdobyłeś zaufanie i szacunek Trisolarian. Przeniknąłeś do jądra społeczeństwa obcego gatunku. Warto było ponieść takie ofiary.

Tianming spojrzał na nią z grymasem.

– Tak, oczywiście warto było ponieść takie ofiary. Doprowadziły do zagłady Ziemi i rodzaju ludzkiego.

AA patrzyła na niego zdezorientowana. Tianming w końcu wyjawił jej to, co trzymał w sekrecie przed wszystkimi.

– Nie rozumiesz, AA? Udało mi się zdobyć zaufanie Trisolarian i „przeniknąć” do ich społeczeństwa tylko dlatego, że się poddałem. Atak kropli, który położył kres erze odstraszania, był w dużym stopniu moim dziełem.

Gdyby trzeba było wybrać jedną osobę, która ponosiła odpowiedzialność za zniszczenie kolebki ludzkości, najwłaściwszym kandydatem nie byłby Yun Tianming, Cheng Xin ani nikt inny z tych, których decyzje wpłynęły na życie miliardów. Byłby nią Thomas Wade, który poświęcił się zadaniu ocalenia rodzaju ludzkiego dzięki programowi zażartej walki. Ponad sześćset lat wcześniej wypowiedział brzemienne w skutki słowa, które zadecydowały o losie dwóch rodzajów istot:

– Wyślemy tylko mózg.

Ten przebłysk geniuszu uruchomił program Klatka Schodowa i dał Trisolarianom cenny okaz ludzkiego mózgu. Chociaż sofony mogły z drobiazgową dokładnością obserwować ludzkie mózgi, ta bierna obserwacja nie przyniosła dogłębnego zrozumienia mechanizmów ludzkiego myślenia. Co więcej, po podjętych przez Wpatrującego się w Ścianę Billa Hinesa staraniach stworzenia plomby mentalnej przywódcy ludzkości zaczęli się bardzo obawiać zagrożeń ze strony neuronauki. Zabroniono naukowcom zagłębiania się w szczegóły procesu powstawania myśli z sygnałów bioelektrycznych między neuronami, by tego rodzaju badania nie umożliwiły Trisolarianom odczytywania ludzkich myśli za pomocą szczegółowego monitorowania neuroelektrycznego.

Dwieście lat po pierwszym kontakcie z ludźmi ich sposób myślenia nadal pozostawał dla Trisolarian zamkniętą czarną skrzynką. Obcy rozpaczliwie pragnęli przeprowadzać eksperymenty z żywym człowiekiem. Wynikało to nie tyle z ciekawości naukowej, ile raczej z praktycznej potrzeby zdobycia umiejętności strategicznego oszukiwania.

Nie widzieli takiej potrzeby w całej erze kryzysu – tak jak ludzie potrzebowali tylko pestycydów, nie kłamstw, by pozbyć się dokuczliwego robactwa. Nie oznaczało to jednak, że Trisolarianie nie zdawali sobie sprawy z wartości oszukiwania innych istot, które mogły się stać ich celem. Odkąd odkryli, że kosmos jest ciemnym lasem, żyli w ustawicznym strachu przed resztą wszechświata. Wiedzieli, że w galaktyce kryją się niezliczeni łowcy, którzy mogli natrafić na ślady ich wcześniejszych kontaktów z Ziemią, co stwarzało zagrożenie dla ich przetrwania. Strategiczne oszukiwanie było ważną bronią odporną, ale by ją stworzyć, musieli zrozumieć jedyny znany im gatunek, który był do czegoś takiego zdolny – ludzi.

Wkrótce po ujawnieniu im przez Evansa tej unikatowej ludzkiej cechy trisolariańska elita stworzyła nową gałąź zaawansowanej nauki – „oszustwoznawstwo”. Początkowo Trisolarianie mieli nadzieję, że dość szybko nabędą owej ludzkiej umiejętności, ale wkrótce ta nadzieja prysła. Teoretycznie zrozumienie zasad oszukiwania nie było trudne – trzeba było po prostu celowo wypowiedzieć fałszywe twierdzenie, a kiedy uwierzyła w nie osoba, której się je wygłaszało, osiągało się cel. Niestety trisolariańscy naukowcy szybko uświadomili sobie, że ich rodzaj nie posiada biologicznego instynktu kłamania, więc nie mogli zastosować tej prostej zasady w praktyce. Nie bardzo różniło się to od sytuacji, w której ludzcy uczeni potrafili szczegółowo opisać teoretyczne podstawy

czterowymiarowej przestrzeni, ale nie byli w stanie stworzyć w swych umysłach nawet bardzo prostych czterowymiarowych figur.

Jak wszystkie istoty rozumne Trisolarianie popełniali od czasu do czasu błędy, ale ponieważ ich język składał się z bezpośrednio wysyłanych elektrycznych schematów myśli, nie mogli wypowiadać tego, co powszechnie uznawano za fałsz, udając, że jest to prawda. Jeśli Trisolarianin uważał, że jakieś twierdzenie jest fałszywe, natychmiast na zewnątrz ukazywały się jego znaczniki poznawcze. Chociaż w pewnych szczególnych sytuacjach, takich jak porozumiewanie się na dużą odległość, można było wyemitować sygnały fałszywej aktywności mózgu, to biologiczny instynkt, który rozwinął się u Trisolarian w długiej drodze ewolucji od prymitywnych form życia, powstrzymywał ich przed zrobieniem takiego kroku.

Mieli nadzieję, że uzyskają możliwość ćwiczenia sztuki oszukiwania dzięki studiowaniu historii ludzi, w tym zaawansowanych prac z dziedziny polityki, strategii wojskowej, handlu i teorii gier, ale szybko się przekonali, że nie potrafią zrozumieć ludzkich dziejów ani odszyfrować teoretycznych dzieł napisanych przez ludzi na te tematy. (Z pewnością dzieła te pojmowało też niewielu ludzi).

Zajęli się beletrystyką, która wydawała się łatwiejsza do zrozumienia. Przez pewien czas popularne na Ziemi powieści o oszukiwaniu były lekturą obowiązkową dla trisolariańskich naukowców i polityków. Takie książki, jak *Hrabia Monte Christo*, *Przygody Sherlocka Holmesa* i *Dzieje Trzech Królestw* stały się bestsellerami. Ale i tych książek Trisolarianie nie byli w stanie docenić. Powieści czytywane przez Ziemian dla rozrywki i relaksu wydawały im się niezrozumiałymi, ezoterycznymi traktatami. Nawet po latach studiowania ziemskiej literatury pięknej trisolariańscy stratedzy mogli pojąć tylko proste oszustwa, przedstawiane w baśniach w rodzaju

Czerwonego Kapturka. Takie techniki nie nadawały się oczywiście do opracowania wielkich strategii wojen międzygwiezdnych.

Po dziesiątkach lat bezowocnych prób Trisolarianie musieli porzucić ambitny plan fundamentalnej zmiany swojej natury; przekierowali więc wysiłki na stworzenie symulacji komputerowych, które miały potencjalnie doprowadzić do napisania scenariuszy oszustw strategicznych. Jednak komputery mogły tylko odtwarzać i rozszerzać umiejętności ich twórców. Żeby wyposażyć je w szczególne umiejętności, trzeba było napisać niezbędne programy, a po to, by stworzyć takie oprogramowanie, trzeba było szczegółowo zrozumieć odpowiednie zasady. Jeśli ludzie nie byli w stanie dostarczyć dowodu na potwierdzenie hipotezy Goldbacha, to nie mogli oczekiwać, że taki dowód obliczą zaprogramowane przez nich komputery. I podobnie, skoro Trisolarianie nie pojmowali, na czym polega oszukiwanie, nie mogły tego odkryć ich komputery.

W końcu po latach wytężonych prac i prób wielokrotnie powtarzanych przez pokolenia najlepszych trisolariańskich umysłów, które miały dostęp do wszystkich zasobów ludzkich bibliotek, najbardziej zaawansowane trisolariańskie komputery zyskały zdolność oszukiwania na poziomie dwunastoletniego człowieka, a i to było możliwe tylko w środowisku znanym ludziom (ponieważ z tych środowisk pochodziły wszystkie scenariusze wykorzystywane do uczenia komputerów). Takie umiejętności miały ograniczone zastosowanie w potencjalnych konfliktach między cywilizacją trisolariańską i nieodkrytymi innymi cywilizacjami. W niektórych przypadkach komputery z oszukańczym oprogramowaniem nie potrafiły nawet prowadzić sensownej rozmowy, a więc oblewały podstawowy test Turinga.

Zmarnowawszy tyle czasu na szukanie wiatru w polu, trisolariańscy naukowcy doszli do wniosku, że w celu zdobycia umiejętności

strategicznego oszukiwania powinni się skupić na badaniach osobnika rodzaju ludzkiego. Przed przybyciem ich floty na Ziemię i jej podbiciem jedynym możliwym dla nich do pozyskania okazem był Yun Tianming, a właściwie jego mózg, który opuścił już Układ Słoneczny. Pod koniec ery kryzysu wysłali więc statek z zadaniem przechwycenia wiozącej go sondy.

Ludzkość błędnie zinterpretowała odlot tego statku jako podjęcie przez Trisolarian, stojących w obliczu ogromnej przewagi Ziemian, próby zawarcia pokoju, a ta pomyłka bezpośrednio doprowadziła do zniszczenia ludzkiej floty w bitwie w dniu Sądu Ostatecznego. W tym sensie ów akt niezamierzonego „strategicznego oszustwa” udał się Trisolarianom.

Flota trisolariańska przechwyciła sondę z mózgiem Yun Tianminga tuż po przyjęciu przez Luo Ji strategii odstraszania. W tym czasie między Ziemią i Trisolaris panowała delikatna równowaga sił. Po latach blokowania przez sofony postępu technologicznego ludzie jednak drobnymi krokami go dokonali. Trisolarianie widzieli, że ich przewaga zmniejsza się z dnia na dzień. Głównym celem strategicznego oszukiwania nie była już dla nich jakaś nieznana obca cywilizacja, z którą mogliby się zetknąć w przyszłości, lecz ludzkość. Mimo że na Ziemi było jeszcze trochę duchowych spadkobierców RZT, którzy gotowi byli knuć spiski na rzecz obcych, Trisolarianie nie chcieli łgać ludziom w żywe oczy, więc nie zaryzykowali rozpowszechniania oszustw na falach radiowych. Tak oto najwyższym priorytetem stały się dla nich wysondowanie i zrozumienie Yun Tianminga.

Odkrycie podstawowej struktury mózgu Yun Tianminga zajęło Trisolarianom około dziesięciu ziemskich lat. Jeśli weźmiemy pod uwagę efektywność Trisolarian, która znacznie przewyższała efektywność ludzi, dokonany przez nich postęp odpowiadał stu latom pracy tych drugich. Stworzyli dla schwytanego mózgu symulację ciała, by odbierał doznania

wzrokowe, słuchowe, dotykowe, czuciowe, węchowe i smakowe, a potem zaczęli badać sposoby tworzenia i przesyłania sygnałów sensorycznych.

Następnie próbowali interpretować informacje zawarte we wspomnieniach Tianminga. W tym celu stymulowali w odpowiednich momentach ośrodek mowy w jego mózgu, by opowiadał im, co słyszy, widzi, myśli i tak dalej. Chociaż wciąż nie potrafili odczytywać jego myśli, metodą prób i błędów, dostarczając mu różnych bodźców, nauczyli się wprowadzać do jego mózgu takie informacje, jakie chcieli, i obserwować reakcje, o których im mówił.

Początkowo postępowali bardzo ostrożnie i eksperymenty, które przeprowadzali, były łagodne. Karmili Tianminga pięknymi widokami i podnoszącymi go na duchu scenami. Zostawiały one w mózgu Tianminga iluzoryczne wspomnienia o snach, które miał podczas swej długiej podróży przez mrok przestrzeni kosmicznej. Jednak im więcej poznawali szczegółów jego budowy, tym okrutniejsze stawały się eksperymenty. Wiele razy doprowadzili go na skraj załamania nerwowego, ale wiedzieli, że nie mogą przesadzić, więc podawali mu środki uspokajające, by odzyskał równowagę psychiczną.

Chociaż nauczyli się odczytywać jego myśli dość precyzyjnie, odkryli, że z powodu unikatowej topologii neuronalnej każdej jednostki rezultaty eksperymentów z Tianmingiem stosują się do innych ludzi w bardzo ograniczonym stopniu. Poznane przez nich struktury neuronalne i wzory myśli wyższych należały tylko do Tianminga. Marzenia Trisolarian o odczytywaniu wszystkich ludzkich myśli nie można było zrealizować.

A zatem indywidualność przeżyć i wspomnień sprawiała, że ludzkie myślenie było dla nich wciąż czarną skrzynką. Gdyby mogli badać miliony osób, prawdopodobnie pokonaliby również tę barierę. Niestety, mieli tylko Yun Tianminga.

Niemniej to, co zdołali osiągnąć z jednym mózgiem, było imponujące.

Po siedmiu latach dodatkowych, wytężonych badań opracowali pierwszy cyfrowy model tego narządu. Zawierał on wszystkie informacje, które znajdowały się w mózgu Tianminga na poziomie kwantowym, i można było go używać do symulowania jego podstawowych myśli. Po usunięciu z tego cyfrowego mózgu wszystkich „bezużytecznych" ludzkich uczuć i poczucia przynależności wypełnili go swoimi danymi, licząc na to, że pomoże im on fabrykować oszustwa i knuć intrygi. Nazwali to chmurą obliczeniową, ponieważ ten wynalazek przesłaniał światło prawdy jak chmura i ponieważ „Yun" znaczy po chińsku „chmura".

Wraz z postępującą komercjalizacją cywilizacji trisolariańskiej na rynku pojawiły się tanie wersje cyfrowej symulacji mózgu Tianminga. Trisolarianie instalowali te urządzenia w swoich narządach myślenia i ukrywali za ich pomocą prawdziwe myśli, uzyskując rezultaty nieosiągalne dla niekorzystających z nich pobratymców.

Tradycyjna rozmowa w okresie godowym Trisolarian przebiegała na przykład tak:

– Droga jednostko pierwszej płci, ta oto uniżona jednostka płci drugiej pragnie, żebyśmy zespolili nasze ciała. – W tym momencie łaknący zbliżenia Trisolarianin machał czułkami, by wyrazić swoje pożądanie. (Podobnie jak Ziemianie, Trisolarianie dzielą się na dwie płci, chociaż całkowicie różnią się one od płci ludzkich).

– Odwal się ode mnie, brzydalu! Na sam twój widok leją się ze mnie fekalia! – I druga jednostka wyzwalała falę myślową, która wyrażała krańcowe oburzenie.

Tak uczciwa odpowiedź adorowanego Trisolarianina prowadziła często do zażartych walk między niedoszłymi partnerami, co było niepożądanym przez nikogo stanem. Wynalezienie chmur obliczeniowych pozwoliło

Trisolarianom niezainteresowanym stosunkiem płciowym odpowiadać w bardziej zawoalowany sposób.

– Dziękuję! Moim zdaniem jesteś cudowny, ale uważam, że stać cię na kogoś lepszego.

Wtedy odtrącona jednostka odchodziła zadowolona i dumna, może nawet szczęśliwsza, niż gdyby doszło do zespolenia.

Był to bez wątpienia duży postęp w stosunkach między członkami społeczeństwa trisolariańskiego, ale inne zastosowania tej technologii nie wydawały się już tak cudowne. Z powodu niezdolności Trisolarian do oszukiwania i ich niemal ejdetycznej pamięci na zamieszkiwanej przez nich planecie nie było pieniędzy. Większości umów handlowych nawet nie zapisywano, lecz podawano żądane ceny i bilanse. Przytoczona poniżej typowa transakcja rynkowa była praktycznie czymś niewyobrażalnym dla ludzi.

– Chciałbym kupić ten szybko działający dehydrator. Mam jeszcze 12 563 kredyty. Zapłacę ci 231 kredytów i zostanie mi 12 332.

– Zgoda. Mam 73 212 kredytów. Właśnie dostałem 231, co w sumie daje mi 73 443 kredyty.

– Dobrze. Biorę ten dehydrator i wychodzę.

W rzeczywistości transakcje rynkowe nie składały się z takich poważnych dialogów. Każda strona po prostu przedstawiała projekcje swoich obliczeń i obserwowała zmiany u drugiej. Jeśli jedna popełniła błąd, druga natychmiast go korygowała. Ale chmura obliczeniowa pozwalała Trisolarianinowi ukryć prawdziwe fale myślowe i przedstawić fałszywe rezultaty. Biedak bez funduszy na towary luksusowe mógł twierdzić, że jest miliarderem, i bez względu na to, co kupił, jego saldo nigdy się nie zmniejszało. I podobnie sprzedawcy mogli twierdzić, że podstawowe artykuły są dobrami z najwyższej półki, i niebotycznie podnosić ich ceny.

Popularność modelu chmury obliczeniowej doprowadziła gospodarkę trisolariańską do niemal całkowitego upadku. Rząd musiał zakazać instalowania w narządach myślenia tego typu urządzeń pod groźbą natychmiastowego odwodnienia i spalenia obywateli, którzy się tego dopuścili. W różnych miejscach uruchomiono detektory chmur. W końcu udało się przywrócić ład na rynku.

Ale nawet jeśli takich urządzeń nie dało się dokładnie zintegrować ze sposobem myślenia Trisolarian, rozmowa z imitacją mózgu Tianminga była dla przeciętnego Trisolarianina frajdą. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę względną powolność ludzkiego myślenia i charakterystyczne zapominalstwo, w porównaniu z Trisolarianinem człowiek nie był nieinteligentny. W rzeczywistości ludzki umysł miał pewne cechy, z którymi trisolariański nie mógł się równać. Poza skłonnością do oszukiwania człowiek był wrażliwy na naturę, ciekawski, obdarzony wyobraźnią i nieprzewidywalnie twórczy. Opanowanie ludzkich procesów myślowych, konkretnie tych, które zachodziły w mózgu Tianminga, odegrało pod koniec ery odstraszania kluczową w pewnym sensie rolę w gwałtownym rozwoju technologii trisolariańskiej, której szczytowym osiągnięciem było wynalezienie napędu krzywiznowego.

To było prawdziwym powodem szacunku i autentycznej wdzięczności, które okazywali Trisolarianie Yun Tianmingowi. Później, gdy wykazał się wobec nich lojalnością, zdobył wysoką pozycję społeczną.

Niemniej jednak chmura obliczeniowa okazała się nieprzydatna do osiągnięcia strategicznych celów Trisolarian. Symulacje mózgu Tianminga drugiej generacji opierały się na modelach cyfrowych obejmujących szczegóły na poziomie kwantowym. Ale – jak odkrył Hines w erze powszechnej – ludzkie myślenie podlegało zasadzie nieoznaczoności. Trisolarianie nie mogli replikować czynności mózgu Tianminga na

poziomie kwantowym, a zatem nie byli w stanie opanować istoty ludzkiego myślenia. By osiągnąć stopień złożoności i subtelności charakterystyczny dla ludzkiego poznania, musieli polegać na autentycznym ludzkim mózgu.

Po trzech generacjach eksperymentalnego przetwarzania danych w chmurze Trisolarianie musieli przyznać, że symulacja się nie sprawdziła. Musieli dokonać ostatniego możliwego wyboru – obudzić Tianminga z niekończących się snów i siłą lub namową skłonić go do współpracy.

Yun Tianming przerwał. AA patrzyła na niego z pełnym napięcia wyrazem twarzy.

– I ty… ty się zgodziłeś?

Tianming potrząsnął głową, ale AA nie całkiem się uspokoiła. Domyślała się odpowiedzi: najpierw odmówił, ale po trwających bez przerwy wymyślnych torturach się poddał. Wiedziała, że jest granica, powyżej której umysł nie może znieść cierpień, i nie była tak naiwna, by winić Tianminga za to, że w końcu ich nie wytrzymał. Mimo to trudno jej było zaakceptować w głębi serca, że mężczyzna, którego kocha, był odpowiedzialny za zagładę ludzkości. Nie chciała go już więcej słuchać.

– Zimno mi – powiedziała, trzęsąc się i kuląc. – Może wrócimy na statek?

Słońce już zaszło i na niebie pojawiło się niesamowite światło gwiazd czarnej domeny. Temperatura bardzo spadła, a AA nie miała na sobie ubrania.

Niedługo wcześniej powitali lato na Niebieskiej Planecie. Nieco pomylili się w pierwszej ocenie panującego tam klimatu. Wskutek dużej ekscentryczności orbity w najzimniejszej porze roku na dwóch trzecich powierzchni planety panowały warunki zbliżone do antarktycznych na

Ziemi, natomiast w porze gorącej na niektórych jej częściach temperatura wzrastała do pięćdziesięciu stopni Celsjusza. Ponieważ upał był nieznośny, AA i Tianming postanowili w tym czasie nie nosić odzieży i żyć jak pierwsi ludzie w raju. Ale pory roku szybko się zmieniały i po kilku burzach nastała właśnie chłodna jesień.

Tianming przekręcił pierścień na palcu – jedyną rzecz, jaką miał na sobie – i pojawiło się wokół nich pole ochronne o promieniu trzech metrów. Temperatura w polu szybko wzrosła do komfortowej wysokości. AA nie widziała żadnego źródła energii. Uśmiechnęła się krzywo. W erze odstraszania ludzie manipulowali polami siłowymi z taką samą precyzją, wykorzystując tę technologię do utrzymywania w przestrzeni kosmicznej atmosfery niezbędnej do życia bez konieczności tworzenia fizycznych barier, ale robili to za pomocą ogromnych maszyn, które pochłaniały ogromne ilości energii, natomiast Tianming użył do tego tylko pierścienia, który miał na palcu.

Nie wiedziała, gdzie zdobył tę zaawansowaną technologię. Chociaż jego statek nie zdołał wymknąć się z czarnej domeny, miał urządzenia, które zaspokajały praktycznie wszystkie ich potrzeby. Nawet na tej samotnej planecie żyło się im dość łatwo, w warunkach porównywalnych z panującymi w Układzie Słonecznym.

Kilka dni wcześniej, kiedy się kąpali w jeziorze – woda zawierała pewne śladowe ilości metali, ale nie stanowiła zagrożenia dla zdrowia – AA przypomniała sobie, jak wspólnie z Cheng Xin eksperymentowały kiedyś ze starożytną kostką mydła. Opowiedziała o tym Tianmingowi, a potem rzekła:

– Och, gdybym mogła dostać takie mydło! Nie byłoby miło wykąpać się w pianie?

Oczywiście nie mówiła poważnie, ale ku jej zdziwieniu Tianming poszedł na statek i po kilku minutach wrócił z kostką mydła. Pachniało nawet mocniej niż to, które kilkaset lat wcześniej znalazły w muzeum. Nie miała pojęcia, skąd Tianming je zdobył.

No i był też ten miniaturowy wszechświat, który Tianming przywiózł w prezencie dla Cheng Xin. Widziała jego unoszący się prostopadły zarys na własne oczy. Chociaż nigdy tam nie weszła, wydawał się jej prawie niepojętym wynalazkiem. Mały, samowystarczalny wszechświat, który istniał niezależnie od większego, otaczającego go wszechświata? W jaki sposób Trisolarianie stworzyli tak zaawansowaną technologię? Skoro to osiągnęli, nie musieliby się martwić zniszczeniem swojej planety, bo przeniesienie się do miniwszechświatów rozwiązałoby wszystkie ich problemy. Jak więc takie cudo dostało się w ręce Yun Tianminga?

Zmieniła zdanie.

– Już mi ciepło. Może opowiesz, co było dalej? Lepiej mieć to już za sobą. Bez względu na to, co powiesz, jestem po twojej stronie.

Tianming uniósł w zamyśleniu twarz do nieba. Długo milczał, zanim ponownie zaczął mówić.

– Opowiem ci o dniu, w którym się obudziłem, o dniu, którego nigdy nie zapomnę.

Tianming obudził się i zobaczył, że leży w łóżku.

Miał ciało.

Zdał sobie sprawę, że zostało sklonowane. Nie było w nim komórek rakowych i czuł się zdrowszy i silniejszy niż na Ziemi. Wszystko wokół niego było zautomatyzowane; nie widział żadnego Trisolarianina. „Może te

pozaziemskie istoty nie chcą mi się pokazać, żeby ich przerażający wygląd nie stał się barierą w komunikacji” – pomyślał.

Wstał i obejrzał pokój. Były tam drzwi, niezamknięte. Po chwili wahania otworzył je i znalazł się w ogrodzie. Ujrzał widoki znane mu z ery powszechnej: trawnik, mostek nad wąskim strumieniem, formację skalną, małą pagodę… repliki zrobione przez Trisolarian na podstawie ich rozumienia Ziemi. Ogród otaczał wysoki mur, który zasłaniał dalszy widok. Po czystym niebie przesuwały się pierzaste obłoki, słońce świeciło jasno i miło grzało.

Domyślił się, że całe to miejsce jest tylko częścią trisolariańskiego statku kosmicznego, przekształconą w wygodną klatkę dla niego. Niebo było prawdopodobnie wynikiem projekcji holograficznej. Jak Trisolarianie planowali porozumieć się z nim?

Na niebie pojawiła się linia tekstu: „Drogi panie Yun Tianming, witamy na naszym świecie”.

Powitanie to, które było pierwszymi słowami skierowanymi do niego przez Trisolarian, wstrząsnęło nim, ale zachował spokojną minę i kiwnął głową.

– Jak się macie?

– Dobrze. – Trisolarianie przeszli od razu do rzeczy: – Obudziliśmy cię, bo potrzebujemy twojej pomocy przy opracowaniu planu podboju Ziemi.

„A więc o to chodzi” – pomyślał.

Kąciki jego ust uniosły się w skomplikowanym uśmiechu. Ta prośba niezupełnie go zaskoczyła. Gdy odmówił w siedzibie ONZ złożenia przysięgi wierności rodzajowi ludzkiemu, wiedział, że nadejdzie taki dzień. Przyszła pora podjąć decyzję.

– Dlaczego miałbym zdradzić ludzi? – zapytał chłodno.

– Różnice między rodzajami nie są przepaściami nie do przebycia. Już wiele osób na Ziemi przysięgło nam posłuszeństwo, chociaż ich o to nie prosiliśmy.

– Przykro mi, ale jesteście w poważnym błędzie, jeśli porównujecie mnie z tymi nędznymi tchórzami z RZT.

Jego odpowiedź nie rozgniewała Trisolarian.

– Wiemy, że ludzie na Ziemi nie potraktowali cię dobrze. To nie był przypadek, że znalazłeś się wśród nas. W ostatnich kilku latach dzięki badaniu twojego mózgu i umysłu nasze społeczeństwo dokonało wielkiego skoku i twoje imię cieszy się wśród nas wielkim szacunkiem. Jeśli zgodzisz się nam pomóc, zostaniesz najbardziej wyróżnionym obywatelem Trisolaris i będziesz się szczycił przywilejami ustępującymi tylko przywilejom princepsa. Rozumiemy, że nasze dobra materialne mogą cię nie interesować, ale kiedy nasza flota przybędzie na Ziemię, będziesz miał do dyspozycji zasoby całej tej planety i wszystko, o czym kiedykolwiek marzyli ludzie.

Tianming uśmiechnął się szyderczo.

– I co z tym zrobię, jeśli ludzkość ulegnie eksterminacji?

– Nie zlikwidujemy całej ludzkości; wasz rodzaj będzie na pewno trwał. Sama potrzeba prowadzenia badań naukowych wymaga zachowania małej liczby ludzi, powiedzmy, od kilkuset tysięcy do kilku milionów. Założymy dla nich rezerwat i uczynimy cię ich absolutnym władcą. Z pomocą naszej zaawansowanej technologii będziesz żył lepiej niż którykolwiek król czy cesarz w dziejach waszego świata.

Trisolarianie nie potrafili kłamać, więc Tianming wiedział, że ich obietnice są szczere.

– A jeśli odmówię?

– Byłoby nam przykro to usłyszeć. Ale nic ci nie zrobimy… tylko wrócisz do swoich snów.

Tianming zadrżał. Wiedział, o czym mówią – o wiecznych koszmarach, z których nigdy by się nie obudził. Było to dużo gorsze od wszelkich tortur fizycznych, jakie by wymyślili.

Miał już tego dość. Dlaczego miałby nadal żyć w tym piekle w swojej głowie? Dla dobra swoich ziomków? Kim byli ludzie? Nie dali mu spokojnie skończyć życia, wycięli jego mózg, zamrozili go, umieścili w sondzie kosmicznej i przysłali tu na los gorszy od śmierci. Dlaczego miałby się o nich martwić?

Te ponure myśli przepływały mu przez głowę, zachęcając go, by nie był głupi. Wiedział, że Trisolarianie cierpliwie czekają na odpowiedź.

– Przykro mi, ale muszę odmówić – powiedział.

Właściwie nie wiedział, dlaczego się opiera. Gdyby uległ i gdyby nawet wszyscy ludzie na Ziemi przeklęli jego imię, nie czułby się w ogóle winny. Nie byłby za to odpowiedzialny. Może odrzucił propozycję Trisolarian nie z poczucia obowiązku, lecz anachronicznej szlachetności.

Postępować zgodnie ze swoją niezależną wolą, gardzić pokusami i groźbami – na tym polegała godność i duma każdego człowieka. Było to coś, czego kierujący się swoją filozofią przetrwania Trisolarianie nigdy by nie zrozumieli i może nawet nie chcieliby zrozumieć.

– Potrzebujesz więcej czasu, żeby rozważyć naszą propozycję? Zauważyliśmy, że ludzie wydają się potrzebować trochę czasu przed podjęciem ważnej decyzji.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł Tianming.

Nie był pewien, ile czasu minęło.

Stał na ścieżce pod drzewami, z których opadały złote liście. Była jesień, obok rozciągał się trawnik w sercu jego miasteczka uniwersyteckiego. Siedziało na nim kilkoro pogrążonych w lekturze studentów, w oddali obejmowała się jakaś para, na boisku grupa sportowców grała w koszykówkę, dopingując się wzajemnie i krzycząc… Ruszył bez celu przed siebie. Doszedł do wniosku, że musi być studentem, ale był zbyt wstrząśnięty, by myśleć o tym, jak tam powrócił.

Wydawało się, że cały świat pojaśniał, gdy na końcu ścieżki pojawiła się znana postać i stopniowo rosła, w miarę jak skracała się odległość między nimi. Młoda kobieta w jasnożółtej wiatrówce. Zatrzymała się przed nim z uśmiechem na twarzy.

– Przyszedłeś – powiedziała.

Tianming usłyszał serdeczny ton w głosie Cheng Xin. Zobaczył, że bierze go za rękę i przytula się do niego, jakby byli zakochani. Był skonsternowany. „Kiedy… jak…”

Jego serce wypełniły miłość i czułość, ale natychmiast uświadomił sobie, że to wszystko jest zbyt piękne, by było prawdziwe. To był sen, początek kolejnego koszmaru.

– Nie! – krzyknął.

Ale się nie obudził. Cheng Xin patrzyła na niego zaskoczona.

Rozejrzał się niespokojnie. Czy zaraz otworzy się niebo i lunie krwawy deszcz? Czy pod jego stopami rozstąpi się ziemia? Czy ci wszyscy studenci zamienią się w zombi i zaatakują jego i Cheng Xin? A może ona sama przemieni się w mumię o kudłatych siwych włosach albo w potwora o ciele pokrytym bąblami? Czy zostaną oboje pogrzebani żywcem albo zarżnięci z zimną krwią? Jakie koszmary i zło czekają ich w tym śnie o raju?

– Co ci się stało, Tianming? Dobrze się czujesz? – zapytała z troską Cheng Xin.

Patrzył w jej czyste i niewinne oczy; nie mógł sobie wyobrazić, jakie męki zostaną jej zadane. Upadł na ziemię, bo nie mógł znieść tej wykrzywionej wersji „życia”.

– Przestańcie! Proszę. Proszę, nie zsyłajcie już na mnie tych snów. Zgadzam się! Słyszycie?!

Wszystko zniknęło. Tianming znalazł się w łóżku w pokoju, w którym się wcześniej obudził. Był zlany potem.

– Poproszę was tylko o jedno – powiedział. – Co noc chcę śnić, że jestem z Cheng Xin. Pragnę snów o szczęściu, nie koszmarów.

– To żaden kłopot – odpowiedzieli Trisolarianie unoszącym się w powietrzu wierszem tekstu.

Tianming wyobraził sobie ich szydercze uśmiechy skrywające się za słowami: „Jesteście tylko insektami. Bez względu na to, jak będziecie walczyli, w końcu my wygramy”.

Chociaż Tianming umilkł, nadal pogrążony był we wspomnieniach. 艾 AA objęła go od tyłu i szepnęła:

– To nie twoja wina. Nie twoja.

Ale nie mogła sobie poradzić z kłębiącymi się w niej emocjami; jej serce opanowały gorycz i przygnębienie. Podziwiany przez nią bohater okazał się tak samo słaby jak wszyscy inni ludzie.

Tianming posłał jej krzywy uśmiech.

– Moja historia nie jest wcale taka prosta.

Doszedłszy do porozumienia z Yun Tianmingiem, Trisolarianie dostarczyli mu wszystkich potrzebnych danych. Informacje te równały się zasobom

dużej biblioteki. Tianming przeglądał je przez pewien czas, po czym wyjaśnił Trisolarianom, że zadanie udzielenia im pomocy w oszukaniu ludzi jest niezwykle trudne, więc musi to wszystko dobrze przemyśleć.

Zostawili go samego. Chodził tam i z powrotem po swym sztucznym środowisku, od czasu do czasu przysiadał, by odpocząć. W ogrodzie była siedmiokondygnacyjna pagoda, więc wspiął się na jej czubek i pogrążony w myślach przyglądał się swemu światu.

Następnego dnia wszedł tam znowu i siedział prawie przez godzinę. Trisolarianie nie przeszkadzali mu. Doszedł do wniosku, że być może śledzą go mniej czujnie.

Trzeciego dnia też wyprawił się na pagodę, a gdy dotarł do jej szczytu, przeskoczył przez poręcz i z ponad dwudziestu metrów runął w dół.

Zaplanował to wszystko, poczynając od początkowego odrzucenia propozycji Trisolarian, przez poddanie się im we śnie, po zgodę na kolaborację, a celem tego oszustwa była jego śmierć. Grawitacja była tam podobna do ziemskiej, więc dokładnie obmyślił, gdzie i jak ma wykonać ten skok. Spadał głową w dół, by po roztrzaskaniu się czaszki wypłynął z niej mózg. Przypuszczał, że bez względu na to, jak zaawansowaną technologią dysponują Trisolarianie, nie będą w stanie zebrać tego roztrzaskanego jaja. Bał się tylko jednego – że mogą posiadać zdolność tworzenia pola siłowego w powietrzu, co zapobiegłoby jego zderzeniu z Ziemią.

Kiedy ziemia tak się zbliżyła, że wypełniła cały widok, poczuł ulgę i radość, a potem wszystko przesłoniła ciemność. Tianming był najszczęśliwszym samobójcą w historii świata.

– No to jak cię ożywili? – zapytała drżącym głosem AA. Świadomość, że Tianming przeżył próbę samobójczą, nie mogła rozproszyć jej nieokreślonego przerażenia.

– Znowu się obudziłem, nietknięty, na łóżku w tym samym pokoju. Wszystko wróciło do stanu poprzedniego.

– Jak… jak to było możliwe? Chcesz powiedzieć… och! – AA domyśliła się prawdy.

– Tak. Nigdy nie skoczyłem z dachu tej pagody. – Twarz Tianminga przybrała autoironiczny wyraz. – Nie było tam żadnej pagody, żadnego „przebudzenia” ani sklonowanego ciała. Całe to przeżycie było jeszcze jednym snem wprowadzonym przez Trisolarian do mojego umysłu. Nie przejmowali się tym, co robię, bo ani na chwilę nie znalazłem się w prawdziwym niebezpieczeństwie. To był z ich strony celowy akt oszustwa; nie poinformowali mnie o tym szczególe, bo nie sądzili, że jest ważny. Chociaż porozumiewali się ze mną w śnie, bo tak było im wygodnie, powiedzieli mi później, że byli pod wrażeniem mojego oszustwa i próby samobójstwa. Sami nigdy nie wpadliby na taki podstęp. Przypuszczali, że gdyby ożywili mnie w sklonowanym ciele, nie zdołaliby mnie powstrzymać. To tylko upewniło ich, że jestem właściwą osobą do opracowania strategicznego oszustwa. Ironia losu, prawda? Po tym wydarzeniu nasiliła się walka woli między nami. Ponieważ odmawiałem współpracy, tworzyli mnóstwo okrutnych koszmarów, by mnie ukarać. Kiedy nie mogłem już znieść tej męki, zgadzałem się im pomóc, a potem grałem na zwłokę albo dawałem złe wskazówki. Oczywiście takie fortele przychodziły mi z coraz większym trudem, gdyż Trisolarianie badali mój mózg już tak długo, że moje myśli były dla nich dużo bardziej przejrzyste niż myśli innych ludzi. Oszukiwanie ich stawało się bardzo trudne. Z drugiej strony mój umysł coraz bardziej uodparniał się na przerażające

sceny i męki psychiczne i nawet nauczyłem się świadomie ignorować bolesne doznania fizyczne, których mi nie szczędzili. W końcu zmęczyła ich ta gra w kotka i myszkę, więc postanowili obejść moją zgodę i bezpośrednio wykorzystać mój mózg.

– Bezpośrednio wykorzystać twój mózg? – zapytała AA.

Tianming wyjaśnił jej, że ludzki mózg jest w pewnym stopniu maszyną do rozwiązywania problemów. Po pobudzeniu reaguje w pewne przewidywalne sposoby. Proces ten w znacznej części nie wymaga udziału świadomości. Wiele ważnych zadań poznawczych mózg wykonuje nieświadomie, a świadomość pełni tylko funkcje dodatkowe, takie jak monitorowanie, przechowywanie, organizowanie i cyzelowanie informacji. Jeśli mimo to ktoś nie jest chętny do współpracy, może świadomie przerwać te niemal automatyczne procesy. By zmusić mózg Tianminga do nieświadomego służenia im, Trisolarianie dokładnie izolowali jego świadomość od reszty umysłu, a potem za pomocą komputerów kierowali tym, co pozostało z jego świadomych funkcji.

Jednak próby te zakończyły się niepowodzeniem. Trisolarianie odkryli, że komputer, zwłaszcza niedopasowany do ludzkiego umysłu, nie mógł zastąpić refleksyjnych i dopracowujących informacje funkcji świadomości. Musieli zmusić do współpracy całego Tianminga, włącznie z jego świadomością i wolą.

Tak więc uciekli się do innych technik, by wywołać namiastkę współpracy. Faszerowali go na przykład narkotykami, by wywołać u niego halucynacje, i zadawali pytania o pomysły na strategiczne oszustwo. Jednak w tym stanie, oszołomiony i zdezorientowany, nie mógł dać im żadnych użytecznych wskazówek.

Stosowali też metodę, którą Tianming nazwał później „terapią wstrząsu duchowego”. Polegała ona na wprowadzaniu do jego mózgu pytań

i zmuszaniu go do wymyślania rozwiązań. Jeśli się opierał, ośrodek jego mózgu wysyłał specyficzny sygnał, który wywoływał „wstrząs duchowy”, potężny napływ bodźców, sprawiający mu ogromne cierpienie psychiczne i ból fizyczny. Trisolarianie mieli nadzieję, że w ten sposób, przez warunkowanie awersyjne, przełamią jego opór.

Początkowo odnieśli pewien sukces, ale w końcu Tianming nauczył się technik umysłowych podobnych do jogi i buddyzmu chan. Zamiast przeciwstawiać się czynnie, zupełnie oczyszczał umysł. Nie myśląc o niczym, tworzył w umyśle zakamarek, w którym jego myśli mogły biec bez przeszkód. Rozwinął też niemal nadludzką odporność na ból fizyczny, który bez przerwy zadawali mu Trisolarianie.

Przeciętna osoba wykorzystuje tylko małą część potencjału swego mózgu i okrutni Trisolarianie niechcący zmusili Tianminga, by odkrywał coraz więcej z tego nieskończonego potencjału. Pomimo powtarzanych ataków w tej psychomachii technologicznie znacznie bardziej rozwinięci Trisolarianie nie zdołali się wedrzeć do fortecy, którą Tianming zbudował w swym umyśle, i musieli uznać swoją klęskę.

Teraz AA ogarnęło jeszcze większe zdumienie.

– Skoro Trisolarianie nie zdołali zapanować nad twoim mózgiem, to dlaczego im w końcu uległeś?

– Co jest twoim zdaniem kluczem do udanego kłamstwa? – odparował Tianming.

AA się zawahała.

– Myślę, że… podanie szczegółów? A może zrozumienie psychiki drugiej strony?

– Nie. Szczerość. Trzeba być tak szczerym, że uwierzy w to nawet kłamca.

Tianming westchnął.

Trisolarianie nie byli jednomyślni. Zetknięcie się z ludzką cywilizacją wstrząsnęło nimi do głębi. W pierwszych latach ery odstraszania, kiedy walczyli z Tianmingiem o jego duszę, ich społeczeństwo stanęło wobec bezprecedensowego kryzysu. Stworzenie systemu odstraszania sprawiło, że ich marzenie o podboju Ziemi stało się nieosiągalne, a poczucie klęski doprowadziło do destabilizacji. Popularność ziemskiej kultury i stworzenie chmury obliczeniowej zachwiało podstawami ich społeczeństwa. Stopniowo zarówno na Trisolaris, jak i we flocie trisolariańskiej zaczęły się pojawiać iskry buntu. A wkrótce potem nastała nieoczekiwanie era chaosu, co doprowadziło do rewolucji.

Ponieważ Trisolarianie żyli w tak niegościnnym środowisku, nadrzędnym celem ich filozofii politycznej była stabilność. W dziejach Trisolaris niewiele wydarzeń można by nazwać prawdziwymi rewolucjami. Nawet jeśli istniały tam jakieś zalążki rebelii, wskutek niezdolności jej mieszkańców do kłamania antysystemowe ruchy, takie jak knucie spisków i zakładanie organizacji podziemnych, nie były tam możliwe. Ci, którzy pomyśleliby o przewrocie, nie mogliby tego ukryć, więc zostaliby ukarani za przestępstwa na długo przed tym, nim zdołaliby wprowadzić je w czyn. Dopiero kiedy Trisolarianie zetknęli się z ludźmi, dowiedzieli się, że w ogóle można stworzyć organizację, która planuje przewrót.

Ale teraz mieli chmurę obliczeniową. Chociaż zwykłych obywateli obowiązywał zakaz używania takich urządzeń, posiadały je rządowe instytuty badawcze i wojsko. Buntownicy wykorzystali ich zdolności oszukiwania i aż do niepewnego czasu między erą stabilności i erą chaosu, kiedy wzniecili bunt, który wymknął się spod wszelkiej kontroli,

pozostawali niewykryci. Sukces rewolucji przeszedł ich najśmielsze oczekiwania, ponieważ elita rządząca była całkowicie nieprzygotowana na taki rozwój wydarzeń i stary porządek runął z dnia na dzień.

Rebelianci obalili princepsa i zrezygnowali z planów strategicznego kontrataku na Ziemię. Nowy rząd miał romantyczne wyobrażenia o ziemskiej cywilizacji i chciał utrzymać pokój z Ziemianami w zamian za miejsce do osiedlenia się na jednej z planet Układu Słonecznego. Dzięki natychmiastowej łączności zapewnianej przez sofony uzyskał kontrolę nad flotą trisolariańską. Chociaż była ona zdominowana przez jastrzębie, które wolały podbić Ziemię i eksterminować ludzi, posłuchała rozkazów nowych władz, gdyż posłuszeństwo było instynktowną reakcją większości Trisolarian, którzy nie mieli tradycji mówienia jednego a robienia drugiego.

Znajdujący się na statku Tianming nie miał pojęcia o przewrocie, ale szybko się zorientował, że coś się zmieniło w podejściu jego prześladowców. Tortury, jakim go poddawano, zelżały, a potem ustały. Po pewnym czasie Trisolarianie ponownie nawiązali z nim kontakt i poinformowali go, że na ich świecie doszło do zmiany nastawienia wobec Ziemian. Teraz chcieli, by stał się on pomostem między obiema cywilizacjami i pomógł zbudować zaufanie i przyjaźń.

– Zaczekaj! – krzyknęła AA. – To musiał być podstęp! Uwierzyłeś im?

Mimo że początkowo wierzyła w pokojowe usposobienie Trisolarian, przeżycia z czasów podboju przez nich Ziemi zburzyły tę wiarę. Już nigdy nie zaufałaby niczemu, co mówili.

– Nie – odparł Tianming, kręcąc głową. – Gdyby byli zdolni do opracowania takiego złożonego podstępu, nie potrzebowaliby moich usług. A gdybym ja im wtedy uwierzył, być może naprawdę pomógłbym naszym dwóm rodzajom znaleźć sposób na życie w pokoju. Ale historia pełna jest

niespodziewanych zmian biegu wydarzeń i paradoksalnych zwrotów akcji… Straciłem tę okazję.

Tianming nie uwierzył w szczerość Trisolarian i w dalszym ciągu odmawiał współpracy. Tym razem musieli się zmagać ze wszystkimi problemami, przed którymi stanęli po rewolucji, więc zostawili go w spokoju. Nie dręczyli go już koszmarami, ale też nie budzili. Od tamtej pory żył w świecie snów i nie miał pojęcia, jak długo to trwało. Z jego subiektywnego punktu widzenia mogły to być dwa tysiące, ale równie dobrze pięć albo dziesięć tysięcy lat.

– A w rzeczywistości ile? – zapytała AA.

– Wobec tego, że nie było tam żadnych obiektywnych mierników czasu, takich jak wschody i zachody słońca, nie mogę tego stwierdzić z absolutną pewnością. Pewnie w świecie rzeczywistym minęło około dwudziestu lat, ale w moim poczuciu były to tysiące. W jednym ze snów założyłem nawet cywilizację i obserwowałem jej rozwój i upadek…

– Uwięzili cię w śnie na tysiące lat? To okrutniejsze niż dożywotnie więzienie!

– Wcale nie. Uważam, że był to najszczęśliwszy okres w moim życiu. Znajdowałem się w swoim umyśle, nikt mnie nie niepokoił. Na Ziemi nigdy nie zaznałem takiego szczęścia. Po tylu latach w tyglu zadawanych mi przez Trisolarian tortur psychicznych mój umysł stał się czułym instrumentem. Nie tylko tworzyłem w nim niewyobrażalnie rozległy krajobraz wewnętrzny, ale byłem panem tej świeżej domeny. Mogłem wedle woli opisywać szczegóły każdego snu i kierować nimi. Niewiarygodnie pomocne w tym okazało się klasyczne wykształcenie, które narzucili mi w młodości rodzice. Dostarczało mi materiałów do budowy świata moich marzeń sennych. Czasami wyruszałem z antycznymi bohaterami na pokładzie *Argo* na poszukiwanie złotego runa, gotów zabijać

węże morskie i walczyć z potworami, czasami podążałem za Gringoire’em ciemnymi uliczkami średniowiecznego Paryża, słuchając bijącego w dzwon Quasimoda, kiedy indziej jechałem powietrznymi powozami ciągniętymi przez latające konie nad tysiącami pokrytych śniegiem szczytów z wizytą do Xiwangmu w górach Kunlun… I nie byłem tylko gościem w tych krainach, ale ich stwórcą. Wymyślałem wszystkie szczegóły tych wszechświatów: Jerozolimę z Nowego Testamentu, Piekło i Raj z *Boskiej Komedii*, Bianliang z *Widoku wzdłuż rzeki podczas święta Qingming*, Niebiański Pałac i czystą krainę Buddy przedstawione w *Wędrówce na Zachód*… Stworzyłem też wiele cudów, których nikt nigdy wcześniej nie przedstawił: królestwa w pąkach kwiatów, wszechświaty w łupinach orzechów, metropolie na dnie mórz i ogrody unoszące się w powietrzu… Jako twórca marzeń sennych nie musiałem znać się na szczegółach technicznych ani przestrzegać praw naukowych. Wystarczyło, że coś sobie wyobraziłem, i już się to działo. „Niechaj się stanie światłość!” – mówiłem i świat robił się jasny. Budowałem domy, jakie zgodnie z prawami mechaniki nie mogłyby istnieć, ale mimo to były, wspaniałe, majestatyczne, imponujące. Tworzyłem cuda, które mieszały przestrzeń i czas: Wenecję na pustyni, pierwotny las w sercu metropolii, wodospady spływające z gwiazd na ziemię, zawieszone w powietrzu tropikalne wyspy… Zaludniałem moje światy barwnymi postaciami i zapełniałem zdumiewającymi opowieściami: wojnami bogów, tajemniczymi skarbami, legendarnymi bohaterami, młodymi poszukiwaczami przygód, miłością, która paliła duszę i raniła serce… w istocie większość ponad stu baśni, które później opowiadałem Trisolarianom, ułożyłem właśnie wtedy.

– Nie miałam pojęcia! – wykrzyknęła AA. – Myślałam, że ciężko pracowałeś, by stworzyć te wszystkie historie dla ukrycia faktu, że trzy z nich, które opowiedziałeś Cheng Xin, zawierają sekrety.

– To wcale nie była ciężka praca – rzekł z uśmiechem Tianming. – Kiedy masz ograniczony czas, chcesz tylko go przedłużyć. Ale jeśli czas jest nieograniczony, nie chcesz robić niczego innego niż tworzyć. Te baśnie były tylko drobną częścią mojego dorobku.

– Więc może opowiesz mi którąś z tych romantycznych historii? – poprosiła AA. Była tak oczarowana jego historią, że zapomniała, po co Tianming ją opowiada. Objęła go czule za szyję i położyła głowę na jego ramieniu.

– Dobrze. Ale niech pomyślę którą… O, już wiem. Opowiem ci jedną z moich ulubionych. W dawnych Chinach, w wiosce położonej w górach Tangla przy źródle rzeki Jangcy żył tybetański chłopiec. Lubił sobie wyobrażać, jak wygląda świat za górami, z których nigdy nie wychylił nosa. Pewnego dnia przez wieś przejeżdżał kupiec z centralnych Chin. Chłopiec szedł za nim i prosił, by opisał mu miejsca, które widział. Kupiec powiedział mu, że strumień przepływający przez wieś skręca na wschód, łączy się z wieloma innymi, staje się szerszy i głębszy, wije się wąwozami między górami i przecina równiny, a po dwunastu tysiącach li wpada do bezkresnego morza jako największa rzeka w kraju. Chłopiec nie wiedział, co to morze, więc kupiec wyjaśnił mu, że jest to tak wielka masa wody, iż do jej końca nie dopłynie żaden statek. Rzeki całego świata zlewały się tam w lustro większe niż jakakolwiek ziemia, w którym odbijał się błękit nieba. Nad morzem, w pobliżu Jangcy, leżał region Jiangnan, z zielonymi wzgórzami i jeziorami z unoszącą się nad nimi mgłą, w którym rozrzucone były jak figury na malowidle lub słowa w poemacie malowane pawilony i małe domki. Po spokojnych kanałach pływały w eleganckich łodziach wioślarskich kobiety w powłóczystych jedwabnych szatach, śpiewając ludowe piosenki z łagodnym, subtelnym akcentem języka wu… Chłopca tak zauroczyła opowieść kupca, że chciał z nim pojechać do Jiangnanu, ale

nikt z wieśniaków nie wierzył w fantastyczne opisy tej krainy i rodzice chłopca nie zgodzili się go puścić. Kupiec musiał wkrótce wyjechać, ale zostawił mu buteleczkę z Jiangnanu. Chłopiec napisał list w języku tybetańskim, w którym zawarł swoje marzenia, włożył go z kawałkiem jadeitu znalezionego w górach do buteleczki i wrzucił ją do strumienia w nadziei, że ten poniesie go do odległego o tysiące li Jiangnanu. Pół roku później dziewczyna spacerująca samotnie brzegiem Jangcy pod murami Jiankangu, Kamiennego Miasta, największej metropolii na świecie, zobaczyła podskakującą na falach rzeki butelkę…

Tianming przerwał, bo ujrzał przerażoną minę AA, która właśnie uświadomiła sobie okrutną tajemnicę.

– To… to *Baśń o Jangcy*! – zawołała.

Kilkaset lat wcześniej odtworzyła Cheng Xin popularny i nagrodzony film. Ponieważ przez większość czasu z kilku wieków, które minęły od tamtej pory, znajdowała się w hibernacji, miała ten film żywo w pamięci.

> Mieszkasz przy jednym końcu Jangcy, a ja przy drugim.
> Ukochana, codziennie o tobie myślę, choć nie możemy się spotkać.
> Pijemy z tej samej rzeki…

Była bardzo podniecona i powiedziała Cheng Xin, że jest to zachwycające dzieło Trisolarian, a teraz Tianming mówił, że to on stworzył tę opowieść w śnie…

– Tak, opowiadam ci *Baśń o Jangcy* – przyznał spokojnym tonem Tianming i kontynuował swoją rewelację: – To ja wymyśliłem ten film i ogromną większość pozostałych tak zwanych trisolariańskich dzieł artystycznych. Dzięki moim snom Trisolarianie zdobyli zaufanie ludzkości.

Strategicznym celem Trisolarian było zniszczenie ludzkiego systemu transmisji na falach grawitacyjnych bez zainicjowania sygnału i tym samym zakończenie pata spowodowanego strategią odstraszania. Niezbędnym warunkiem realizacji tego celu było doprowadzenie do wyboru na stanowisko Dzierżyciela Miecza kogoś tak słabego i życzliwego jak Cheng Xin. A można to było osiągnąć tylko dzięki przekonaniu ludzi, że Trisolarianie nie stanowią już dla nich zagrożenia.

Było wiele sposobów, by ich nakłonić do takiego myślenia, ale najskuteczniejszy polegał na wzbudzeniu ich zaufania i chęci wykazania się dobrą wolą. A żeby ludzie zaufali obcym, musieli najpierw wczuć się w ich sytuację, stwierdzić, że „wszyscy jesteśmy tacy sami”.

Po wielu rundach teoretycznych debat i dedukcji ten tok rozumowania zyskał powszechną aprobatę trisolariańskich strategów, ale żaden z nich nie wiedział, jak wykonać pierwszy ruch, by uruchomić ten ciąg zdarzeń, a mianowicie jak zmienić ludzkie postrzeganie Trisolarian. Różnice między tymi dwiema cywilizacjami były zbyt duże. Na początku ery odstraszania Trisolarianie z braku doświadczenia ujawnili ludziom kilka faktów dotyczących organizacji ich społeczeństwa. Na przykład to, że trisolariańscy rodzice po połączeniu ciał podczas godów umierali, gdyż „przeradzali się” w swoich potomków. Innym nieopatrznie wyjawionym faktem było to, że starych i zniedołężniałych Trisolarian przemocą odwadniano i palono, by poprawić wydajność społeczeństwa. Dzięki tym rewelacjom ludzie zaczęli postrzegać ich z przerażeniem i odrazą. Używany niegdyś przez Trisolarian dla opisu ludzkości sławny greps kierowano przeciw jego twórcom.

„Jesteście insektami!”

Trisolarianie nazwali tak ludzi, by podsumować ogromną przepaść naukową i technologiczną między ich cywilizacjami. Natomiast w ustach ludzi wyrażało ono odrazę moralną. Gdy na Trisolaris władzę przejęły pokojowo usposobione jednostki, starały się poprawić stosunki między oboma rodzajami, ale brzemię historii i przepaść kulturowa sprawiły, że ich wysiłki na niewiele się zdały. Trisolarianie byli rodzajem racjonalnym i emocje miały znikomy wpływ na ich decyzje, natomiast ludzie nie mogli zapomnieć okrucieństw, których dopuścili się oni podczas bitwy w dniu Sądu Ostatecznego. Ta zawzięta nienawiść wydawała się Trisolarianom zupełnie irracjonalna, więc nie mieli pojęcia, jak się z nią uporać.

Wtedy przypomnieli sobie o Yun Tianmingu i nabrali nadziei, że uda im się odkryć w jego mózgu sekret pokonania tej przeszkody. Nagrywali wszystkie jego sny, które uważali za skarb. On sam stał się idolem dla trisolariańskich miłośników ziemskiej kultury. Jego marzenia senne, odpowiednio opracowane i rozpowszechniane jako kompozycje literackie i wizualne, zdobyły wśród Trisolarian wielkie uznanie. Po starannej adaptacji przesyłali je na Ziemię jako własne utwory.

Nie było jasne, czy Trisolarianie od początku zamierzali oszukać ludzi. Wysyłanie dzieł Tianminga na Ziemię na początku było prawdopodobnie prostym gestem, który miał wykazać ich dobrą wolę. W dodatku z powodu niezwykle kolektywistycznego charakteru kultury trisolariańskiej pojęcie autorstwa było w niej prawie nieznane. A zatem po lekkim dostosowaniu snów Tianminga do swoich gustów Trisolarianie naturalnie uznali je za swoją własność. W tamtym czasie dowiedzieli się już mniej więcej, na czym polega zachowywanie czegoś w tajemnicy, więc gdy ludzie zaczęli wypytywać o źródło tych utworów artystycznych, nie udzielili na to bezpośredniej odpowiedzi; takie pominięcie informacji było szczytem ich zdolności do oszukiwania. Oczywiście ludziom nigdy nie przyszło do

głowy, że obcy zdobyli ludzki mózg, który nieświadomie tworzył dla nich dzieła sztuki, więc doszli do wniosku, że tymi artystami byli sami Trisolarianie.

To, że sny przejęte od Tianminga były tak bardzo przepojone ludzkimi wartościami i tak głęboko zakorzenione w ziemskiej kulturze, powinno wzbudzić podejrzenia ludzi, ale zaślepiły ich nadmierna pewność siebie w erze odstraszania i autentyczny podziw Trisolarian dla ich kultury. Ludzie uwierzyli, że chociaż ich kultura jest wciąż zaledwie zalążkiem rozkwitającym w ciemnym lesie, przyjęli uniwersalne wartości moralne, które obowiązują w całym kosmosie bez względu na przestrzeń i czas. Tak więc podziw dla niej i naśladowanie jej wytworów przez barbarzyńskich obcych uznali za całkowicie naturalne. I właśnie fakt, że po odpowiedniej stymulacji inna wysoko rozwinięta cywilizacja tworzy sztukę na wzór ziemskiej, był dla nich dowodem na uniwersalność wyznawanych przez nich wartości. Poza tym Trisolarianie w procesie adaptacji dokonań Tianminga dodali do nich pewne własne elementy. I tak oto w połączeniu z kilkoma autentycznymi trisolariańskimi dziełami sztuki będącymi naśladownictwem przykładów ziemskich (chociaż nie były one tej samej klasy) sny Tianminga zwiodły Ziemian.

Kiedy AA słuchała wyjaśnień Tianminga, przypomniał się jej kolejny „humanistyczny” wytwór Trisolarian.

– Zaczekaj… Przyczyniłeś się też do stworzenia Sofony? – AA zadrżała na wspomnienie trisolariańskiej „ambasadorki”, która czasami pojawiała się jako ninja, a czasami jako klasyczna japońska piękność.

Tianming kiwnął głową z nieco dziwną miną.

– Tak. Ona też wyłoniła się z moich snów…

Ponieważ na Ziemi był odludkiem, w wizjach zrodzonych w jego mózgu pojawiało się niewiele kobiet poza jego matką, siostrą i Cheng Xin. Ale

jedna z tych nielicznych występowała w nich często, czasami nieśmiała i łagodna, czasami zapalczywa i śmiała. Trisolarian bardzo zainteresowała ta tajemnicza postać i po intensywnym zbadaniu sprawy przez sofony odkryli, że była to japońska aktorka z ery powszechnej, Ran Asakawa. Podczas studiów Tianming często oglądał w swoim pokoju w akademiku jej nagrania zamieszczane w sieci, a po rozpoczęciu pracy kupił zestaw wszystkich filmów z jej udziałem. Ran była ewidentnie przedstawicielką kultury japońskiej, która w tamtej epoce cieszyła się w Azji wielką popularnością.

Trisolarianie początkowo nie poświęcali Japonii wiele uwagi, ale potem sny Tianminga skłoniły ich strategów do skupienia się na tym państwie. Wtedy dowiedzieli się, że wyspy japońskie nawiedzały ogromne klęski żywiołowe. Ponieważ znajdowały się w miejscu styku dwóch płyt tektonicznych, często zdarzały się tam trzęsienia ziemi, tsunami i wybuchy wulkanów. Wielkie tsunami pod koniec ery powszechnej pochłonęło życie dziesiątków tysięcy osób… Wielu japońskich przywódców wyrażało zatroskanie tym, że wyspy nie są stabilnym środowiskiem, i Japonia wielokrotnie dokonywała inwazji na kontynent. Ludzie uważali Japończyków za twardych, zorganizowanych i zdyscyplinowanych… Ich doświadczenia były dla Trisolarian bardzo pouczające.

Do ich wyobraźni przemawiało zwłaszcza to, że kilkadziesiąt lat przed narodzinami Tianminga Japonia przeprowadziła krwawy najazd na jego ojczyznę, Chiny, co stało się źródłem głębokiej wrogości między tymi dwoma narodami, ale po niedługim czasie produkty japońskiego przemysłu rozrywkowego zalały Chiny i wielu młodych obywateli tego kraju zaczęło podziwiać japońską kulturę i gwiazdy japońskich filmów, a to znacznie zmniejszyło tę wrogość. Obserwacje te doprowadziły licznych trisolariańskich naukowców do wniosku, że w celu wymazania z pamięci

ludzi ran, których doznali podczas bitwy w dniu Sądu Ostatecznego, Trisolarianie powinni wzorować się na zakończonej sukcesem ofensywie kulturalnej Japonii.

Tak oto Sofona pojawiła się pod postacią Japonki ukształtowanej na podobieństwo Ran Asakawy.

– Ach! – krzyknęła AA. – Cheng Xin po spotkaniu z Sofoną powiedziała, że ten robot przypominał jej zagraniczną aktorkę z jej czasów, ale nie wyjaśniła mi którą. Nie zdawałam sobie sprawy, że i ty, i ona jesteście jej wielbicielami.

– Cheng Xin była wielbicielką Ran Asakawy?

– Dlaczego tak cię to dziwi? – zapytała AA. Nie bardzo wiedziała, dlaczego głos Tianminga przybrał dziwny ton.

– Eee… mniejsza z tym.

Tianming skrzywił się i potrząsnął głową.

Przedstawienie Sofony na Ziemi było wielkim sukcesem. W środkowym okresie ery odstraszania coraz większą popularnością cieszyło się podkreślanie cech tradycyjnie „żeńskich”, więc jej stuprocentowo kobiecy wygląd wpisywał się w nastroje czasu. Jej ubiór, makijaż i biżuteria stały się wyznacznikami mody. Jej pojawienie się nasiliło trendy, do których nawiązywała. Wielu ludzi doszło do wniosku, że skoro niegdyś brutalni i nieokrzesani Trisolarianie wybrali taki właśnie wizerunek niezagrażającej nikomu, łagodnej kobiecości, to jest to znak, iż podobna ewolucja ludzi zgodna jest z uniwersalnymi wartościami. Symbolem nowej koncepcji kosmicznej cywilizacji stał się nieco zmodyfikowany cytat z *Fausta*:

„Wiecznie kobiece pociąga zarówno nas, jak i Trisolarian wzwyż!”.

Jednak wkrótce Trisolarianie nie chcieli już podążać wzorem ludzkiej cywilizacji. Wprowadzana po omacku ziemska kultura i naśladownictwo nie nadawały się do rozwiązywania wielu stojących przed nimi

praktycznych problemów. Powstanie społeczeństwa „humanistycznego” nie położyło kresu erze chaosu. Przeciwnie, wskutek coraz większego indywidualizmu załamała się stara autorytarna i militarystyczna hierarchia służbowa. Po nadejściu ery chaosu wybuchły nieskoordynowane walki między fakcjami, które doprowadziły do śmierci miliardów jednostek. Po dwudziestu latach życia pod rządami nowego reżimu przeciętny Trisolarianin mógł powiedzieć niewiele dobrego o kierunku, w którym szły sprawy, a wielu nazywało nawet pogardliwie władze „rządem ziemskich insektów, sprawowanym przez nie i dla nich”.

Reformatorzy starali się rozwiązać swoje kłopoty polityczne, wprowadzając demokratyczne wybory, jeszcze jeden import z Ziemi, ale rezultaty tego były sprzeczne z ich oczekiwaniami. Ogromną większość głosów uzyskali kandydaci reprezentujący dawny reżim, więc wrócili do władzy i natychmiast zlikwidowali i ukarali fakcję „proziemską”. Po dziesięcioleciach zamieszania Trisolarianie dość się napatrzyli na słabość ludzkich wartości i do łask wróciła tęsknota za dominacją militarną. Plan opracowania strategicznego oszustwa i zaatakowania Ziemi znowu stanął na porządku dziennym.

Nowe jastrzębie odkryły ku swej radości, że wielkie oszustwo w pewnym sensie już się powiodło. Obecnie w powszechnej opinii ludzi Trisolarianie byli przyjaznym gatunkiem. Czynnikami, które w kluczowy sposób się do tego przyczyniły, były oczywiście dzieła artystyczne Tianminga i szczery niegdyś podziw Trisolarian dla ziemskiej kultury.

Kontynuowanie oszustwa nie nastręczało dużych trudności. Trisolariańscy uczeni doszli do wniosku, że pozbawianie się przez ludzkość zębów jest nieodwracalnym trendem i potrwa jeszcze co najmniej wiek. Można się było spodziewać z ponaddziewięćdziesięcioprocentową pewnością, że zadowoleni z siebie Ziemianie wybiorą na następnego

Dzierżyciela Miecza kogoś dobrego i łagodnego, a w mózgu Tianminga było jeszcze dużo dzieł, których można było użyć jako znieczulających ludzi opiatów. Trisolarianie byli wprawdzie wciąż dość naiwni, jeśli chodziło o knowania i spiski, ale mieli tyle rozumu, by pozwalać Sofonie nadal układać bukiety kwiatów i urządzać ceremonie picia herbaty, które sprawiały ludziom przyjemność.

Wtedy też trisolariańscy uczeni przeprowadzili pierwsze udane próby ze statkami o napędzie krzywiznowym, pozwalającym im osiągać prędkość światła. W późniejszych wiekach ludzi trochę dziwiło, dlaczego dysponujący tak zaawansowaną technologią Trisolarianie z taką determinacją dążyli do podboju Ziemi. Odpowiedź była prosta – decydował o tym ich upór. Pierwsza flota trisolariańska została już wysłana na podbój Ziemi, więc mogła doprowadzić swą misję do końca. Statki osiągające prędkość światła dawały dodatkową pewność. Trisolarianie uznali, że nawet gdyby plan podboju się nie powiódł i ludzkość wysłałaby w kosmos na falach grawitacyjnych wiadomość o ich istnieniu, mają prawie sto pięćdziesiąt lat na wyprodukowanie ogromnych statków zdolnych podróżować z prędkością światła i ewakuować większość ojczystej planety przed ewentualnym atakiem ze strony ciemnego lasu. Opierając się na tym, jak długo trzeba było czekać, zanim spełnił się urok rzucony przez Luo Ji, należało to uznać za uzasadnione obliczenia.

Nikt nie był w stanie przewidzieć, jak szybko po transmisji dojdzie do ataku z ciemnego lasu. Zaledwie trzy lata później Trisolaris została zniszczona.

Prace nad projektem podboju Ziemi nabierały tempa i Trisolarianie zdecydowali się w końcu obudzić Tianminga. Dalsze badanie jego mózgu

nie było już potrzebne. Powiedzieli mu, że chcą, by zobaczył, iż może odnieść pożytek z aktywnej współpracy z nimi, ale jeśli nadal nie będzie się na to zgadzał, nie będą go zmuszali. Dzięki „wkładowi”, który wniósł w oszukanie Ziemian, wspaniała i szczodra cywilizacja trisolariańska pozwoli mu spędzić resztę życia w spokoju. Pozostawiono mu wybór: mógł to zrobić jako śniący mózg albo pełnoprawny członek ich społeczeństwa.

Gdyby przystał na współpracę, dałby im kilka atutów. Mógłby na przykład zaproponować im lepsze sposoby ukrycia ich prawdziwych zamiarów. Trisolariańscy naukowcy obliczyli, że prawdopodobieństwo, iż uderzenie na Ziemię w chwili przejęcia kontroli przez następnego Dzierżyciela Miecza się powiedzie, wynosi 87,53 procent, natomiast z jego pomocą wzrastało do 93,27 procent. Gdyby podjął współpracę, po inwazji gotowi byli zostawić przy życiu około dziesięciu milionów ludzi, których umieściliby w Australii. Wystarczyłoby to dla zachowania zarodków ludzkiej cywilizacji.

Jeśli Tianming odmówiłby współpracy, zadowoliliby się 87,53 procent szans na sukces, po podboju Ziemi zaś wdrożyliby program całkowitej eksterminacji ludzi i innych ziemskich organizmów, aczkolwiek być może pozostawiliby dla celów naukowych nieliczne osobniki i bank danych genetycznych. Przysięgali, że nie tylko zlikwidowaliby ludzi w Układzie Słonecznym, ale zaatakowaliby kroplą *Błękitną Przestrzeń*, by mieć pewność, że ludzkie insekty nie przetrwają w żadnym zakamarku wszechświata.

– To wybór między dżumą i cholerą! – krzyknęła AA, nie mogąc się powstrzymać, by mu nie przerwać. Zrozumiała, że bez względu na to, którą możliwość wybrał Tianming, byłby sądzony za zbrodnie przeciw ludzkości. Jedynym wyjściem byłoby ewentualne wykorzystanie przez ludzkość niewielkiej szansy, jaką stworzyłaby rezygnacja Tianminga ze współpracy

z obcymi, bo zmniejszałoby to prawdopodobieństwo ich zwycięstwa z 93,27 do 87,53 procent, ale była to zbyt wątła nadzieja.

– A co ty byś zrobiła na moim miejscu? – zapytał Tianming.

– N… nie wiem. Nie potrafię wybrać. – AA potrząsnęła głową.

– A gdybyś musiała?

– Ja… ja przystałabym na współpracę – odparła AA po długim milczeniu.

Taki też był wybór Tianminga. Współpraca zapewniłaby przetrwanie przynajmniej małej grupki ludzi i była jedynym sposobem na przesłanie ostrzeżenia. Po sprawdzeniu za pomocą szpiegowskich sofonów, że Trisolarianie mówili prawdę o sytuacji na Ziemi i że ich flota jest gotowa do wojny, kontynuował negocjacje ze swymi porywaczami. Uzyskał od nich obietnicę zwiększenia ludzkiej rezerwy do pięćdziesięciu milionów. Dopiero wtedy przyrzekł, że będzie wobec nich lojalny.

U Trisolarian nie istniała przysięga wierności ani nic podobnego, bo skoro ich myśli były transparentne, określenie, czy ktoś jest lojalny, nigdy nie stanowiło dla nich problemu. Jednak ponieważ nie mogli odczytać myśli Tianminga, chcieli zorganizować w tym celu specjalną ceremonię. Przejrzeli zapisy RZT sprzed setek lat, by opracować akt składania przysięgi, który można by przesłać wszystkim Trisolarianom na planecie i we flocie. Tianming stanął z ponurą miną przed kamerą, podniósł pięść i oświadczył:

– Zlikwidować tyranię ludzi! Świat należy do Trisolaris!

Można się zastanawiać, co o tej chwili pomyśleliby Ye Wenjie, Mike Evans i wszyscy pozostali twórcy RZT.

Podczas ceremonii Trisolarianie uważnie śledzili aktywność mózgu Tianminga, by mieć pewność, że ich nie oszukuje. Ale po dziesięcioleciach znoszenia tortur zadawanych mu przez Trisolarian Tianming nauczył się

ukrywać swoje myśli przed ich sondami – po prostu wykorzystał naturalną ludzką skłonność do samooszukiwania się. Musiał tylko przypomnieć sobie, jak źle był traktowany i wykorzystywany na Ziemi, oraz wyobrazić sobie cudowne życie, jakie wiódłby jako król ocalałych ludzi. Obserwujący jego mózg trisolariańscy naukowcy widzieli strach, złość i na koniec poddanie się oparte na analizie kosztów i korzyści. Tianming ułożył te powierzchowne myśli w warstwy: urazę do ludzi i rozpacz, wstyd z powodu zdrady ludzkości, argumenty na samousprawiedliwienie i pożądanie wszystkich korzyści, jakie miał później uzyskać. Myśli te pasowały do wiedzy Trisolarian o ludzkiej psychologii i przekonały ich, że szczerze zgadza się na współpracę.

Jednak nawet po złożeniu tej przysięgi Trisolarianie nie chcieli mu się pokazać. Nigdy żadnego nie zobaczył. Wyjaśnili mu, że ponieważ oba rodzaje żyły w tak odmiennych środowiskach, fizyczna obecność w tej samej przestrzeni wymagała dużego nakładu pracy. Poza tym obie strony mogły się w każdym czasie skutecznie komunikować przez ukazujące się w powietrzu okna, co sprawiało, że bezpośrednie spotkania nie były konieczne. Tianming długo się zastanawiał, dlaczego nie pozwalają mu się ujrzeć i dbają o to, by nie miał dostępu do ich żadnych wizerunków, ale w końcu dał sobie z tym spokój, bo miał ważniejsze rzeczy na głowie.

Do głównych zadań zleconych mu przez Trisolarian należało tworzenie nowych dzieł sztuki dla ludzi, sprawdzanie i wygładzanie komunikatów wysyłanych na Ziemię oraz kierowanie pewnymi nieoficjalnymi rozmowami prowadzonymi między tymi dwoma światami. To, że istniał, musiało pozostać ukryte przed ludźmi, a wszystko, co robił, przechodziło przez specjalną grupę cenzurującą złożoną z trisolariańskich oficjeli, by zapobiec sekretnemu przekazaniu przez niego jakichś niewygodnych

informacji. Oczywiście właśnie to zamierzał zrobić – ostrzec ludzkość, że Trisolarianie chcą podbić Ziemię.

Wkrótce odkrył, że obcy tak samo nie potrafią wykrywać oszustw, jak oszukiwać. Nie byli w stanie się zorientować, czy w wiadomościach są jakieś ukryte znaczenia, a więc mógł łatwo przemycić ostrzeżenia w pracach przeznaczonych dla ludzi. W następnych latach robił to wielokrotnie, często za pośrednictwem samej Sofony.

– Co? – zdumiała się AA. – Nie przypominam sobie żadnego takiego ostrzeżenia!

– Wysłałem ich mnóstwo! Pamiętasz na przykład powieść fantastycznonaukową *Trojańska mgławica*? To klasyczna opowieść o wojnie trojańskiej, osadzona w scenerii opery kosmicznej. Celowo podkreśliłem moment, kiedy kosmiczni Grecy tylko udali, że się poddają kosmicznym Trojanom, by ukryć plan podboju. Książka dobrze się sprzedawała na Ziemi, ale wydaje się, że nikt nie zrozumiał, co jest jej rzeczywistym tematem.

– Ach, to o tym była ta książka! – rzekła zaskoczona AA. – Wprawdzie przypuszczałam, że autor prawdopodobnie stara się poruszyć jakąś kwestię polityczną, ale byłam przekonana, że chodzi o to, iż Luo Ji i Zhang Beihai tylko udają, że się poddają, albo uciekają przed Trisolarianami, by w końcu pokonać ich za pomocą jakiegoś podstępu. Nie miałam pojęcia, że chodziło ci o coś wprost przeciwnego.

– Tak interpretowało ją dziewięć na dziesięć osób na Ziemi. – Tianming westchnął. – Ludzie zawsze zarozumiale wyobrażali sobie, że są zwycięzcami, nawet kiedy czytali powieści. Po pewnym czasie uświadomiłem sobie, że takie ukryte przesłania są zbyt niejasne, by przyniosły jakikolwiek pożytek. Z upływem lat coraz bardziej kurczył mi

się czas. W końcu podjąłem duże ryzyko i napisałem scenariusz filmu, który jasno ukazywał prawdę: *Zdradę nieba*.

Zdrada nieba była historią alternatywną. W jej fikcyjnym wszechświecie tuż po przyjęciu przez ludzi strategii odstraszania groźbą powiadomienia mieszkańców ciemnego lasu o ich istnieniu Trisolarianie zamordowali skrycie Luo Ji, a potem dokonali inwazji na Ziemię. Sceny przedstawiające podbój planety przez flotę trisolariańską były niezwykle brutalne i szokujące. Tianming sądził, że wymowa utworu jest aż nazbyt oczywista, i był przygotowany na to, że z chwilą, gdy zapoznają się z nim trisolariańscy cenzorzy, zginie. Jednak nie tylko zaaprobowali jego scenariusz, ale nakręcili na jego podstawie holograficzny film i przesłali go na Ziemię. Obraz ten faktycznie wywołał na Ziemi sporo kontrowersji i dyskusji, ale nie takich, o jakie chodziło Tianmingowi. Krytycy chwalili film za „dogłębne ukazanie przemyśleń Trisolarian o okropnościach z ich wojowniczej przeszłości i ich przywiązanie do humanistycznych wartości". Dzieło dostało Oscara za najlepszy film, a nagrodę przyjęła w imieniu Trisolarian odziana w eleganckie kimono Sofona.

Nie można było zwalać całej winy na ludzką arogancję i głupotę, bo film ten był swoistym paradoksem. Przedstawiano go na Ziemi jako dzieło Trisolarian, a ponieważ ukazywał Trisolarian jako istoty okrutne i żądne krwi, ludzie uznawali to za szczerą refleksję. Poza tym skoro wszyscy wiedzieli, że są oni niezdolni do kłamstwa, myśl, iż jest to część jakiejś skomplikowanej intrygi, wydawała się niedorzeczna. Chociaż niektórzy podejrzliwi zwolennicy twardej linii twierdzili, że Trisolarianie ukazują w nim swoje prawdziwe intencje, większość ludzi zignorowała głosy tych Kasandr.

Ale Tianming miał jeszcze jednego asa w rękawie.

Oprócz pisania scenariuszy i powieści miał on za zadanie pomagać trisolariańskim naukowcom w przekazywaniu ludziom fałszywych teorii fundamentalnych. Żeby zostały one przyjęte, musiały wydawać się poprawne, a ponieważ stworzenie takiego wyrafinowanego oszustwa nie leżało w możliwościach prawie żadnego z tych naukowców, zostawiono to Tianmingowi. Miał on jednak tylko licencjat uzyskany w dwudziestym wieku i trudno mu było zrozumieć wiele powstałych później pojęć naukowych.

Czerpał inspirację z powieści fantastycznych nurtu wuxia, które czytywał w młodości, a w których złoczyńcy porywali czasami bohaterów i zmuszali ich, by nauczyli ich supertajnych sztuk walki. Ci udawali, że to robią, ale zmieniali kluczowe instrukcje dotyczące techniki oddychania albo przebiegu linii qi. Tianming zmieniał liczby w rzeczywistych teoriach trisolariańskich, to dodając zero do stałej odnoszącej się do kwarków, to usuwając znak pierwiastka z równania opisującego zakrzywienie przestrzeni, i tak dalej. Przy tempie rozwoju ziemskiej nauki dopiero po wielu latach ludzie zdołaliby eksperymentalnie zweryfikować którąkolwiek z tych liczb. Kiedy Trisolarianie odkryli wprowadzane przez niego zmiany, okrzyknęli go geniuszem. Dla niego nie było to wcale trudne, ale oni czuli odrazę do wprowadzania kogokolwiek w błąd sfabrykowanymi danymi. Kiedy sami musieli zrobić coś takiego, odczuwali nieodpartą potrzebę defekacji.

– To wiele wyjaśnia! – powiedziała AA. – Podczas pisania doktoratu zdezorientowało mnie to, że stała podana przez Trisolarian po prostu nie pasuje. Siedziałam nad tym i siedziałam, ale w końcu musiałam się poddać. Mało brakowało, a nie obroniłabym z tego powodu pracy.

Tianming uśmiechnął się bezradnie.

– Rzeczywiście podałem celowo inną wartość, by potraktowano ją jako wskazówkę, że Trisolarianie wprowadzają ludzi w błąd. Chociaż eksperymentalna weryfikacja większości wprowadzanych przeze mnie zmian byłaby przez wiele lat niemożliwa, to kilka zrobiłem po to, by można było ukazać ich nonsensowność w drodze czysto teoretycznych rozważań. Miałem nadzieję, że staną się dla ziemskich uczonych ostrzeżeniem, by zachować czujność i nie ufać Trisolarianom.

– Ach, ty idioto! – Teraz role się zmieniły i to doktor 艾 AA zaczęła go pouczać. – Zrobiłeś tylko licencjat i dlatego nie miałeś pojęcia, jak w rzeczywistości funkcjonuje świat akademicki. Twoje aluzje na nic się nie zdały. Nawet gdyby komuś udało się dowieść, że podane przez ciebie liczby są fałszywe, natychmiastową reakcją profesorów byłoby zakwestionowanie poprawności zaplanowania i przeprowadzenia tego eksperymentu. Jak mogłeś oczekiwać, że jakiś eksperyment obali teorie przekazane nam przez trisolariańskich uczonych, którzy w powszechnej opinii ziemskich naukowców wyprzedzali nas o setki lat? Inne laboratoria nie zadałyby sobie trudu sprawdzenia twojego wyniku i nawet gdyby jakimś sposobem udało ci się skłonić je do powtórzenia tego eksperymentu i wykazania, że te liczby są fałszywe, naukowcy o ustalonej reputacji zaczęliby tworzyć kolejne dodatkowe teorie wyjaśniające tę niezgodność. Skoro zbudowali swoją pozycję i karierę na teoriach trisolariańskich, to broniliby ich do ostatniego tchu, bo przecież były one ich źródłem utrzymania. Nawet gdyby skończyły się im pomysły, domagaliby się, żebyś przedstawił lepszą teorię wyjaśniającą te wyniki. I nie daj Boże, żeby w tej nowej teorii było chociaż jedno niedociągnięcie, bo wtedy rzuciliby się na ciebie jak rój pszczół, skupili się na nim i zignorowali resztę. Ale nawet wtedy mógłbyś się uważać za szczęśliwca, bo najprawdopodobniej w ogóle nie poświęciliby ci uwagi, uznając cię za zadzierającego nosa nowicjusza. Żeby establishment

naukowy wyrzekł się błędnych teorii, musiałaby wymrzeć cała stara kadra profesorska.

W każdym razie wszystkie podejmowane przez Tianminga próby ostrzeżenia ludzkości zawiodły. W istocie jego kolaboracja z Trisolarianami zwiększyła szanse na to, że uda im się oszukać Ziemian. Miało to tylko tę dobrą stronę, że Trisolarianie uwierzyli, iż naprawdę występuje w ich interesie. Dzięki temu zyskał w ich społeczeństwie wysoką pozycję i na krótko przed inwazją pozwolono mu kierować czujniki sofonów w każde miejsce na Ziemi, które chciał obserwować, chociaż nadal nie pozwalano mu nawiązać kontaktu z ludźmi.

– To się stało wtedy, kiedy zobaczyłem, jak obudzono Cheng Xin z hibernacji. Potem już stale byłem przy was dwóch…

– Chyba chodzi ci o to, że byłeś przy niej – przerwała mu AA. – Ja, nie wiedząc o tym, byłam piątym kołem u wozu.

Ten wybuch zazdrości wziął się z tego, że skrywała znaną tylko jej tajemnicę, która dotyczyła Cheng Xin, Yun Tianminga i kogoś, kto był, a jednocześnie nie był, nią. Wydarzenia okryte ową tajemnicą zaczęły się dwieście lat przed jej urodzeniem, w erze powszechnej, kiedy obcy istnieli tylko w literaturze fantastycznonaukowej.

– Naprawdę miałem na myśli was obie. AA, przez te wszystkie lata zawsze byłaś u jej boku i znałem cię jak najlepszego przyjaciela. Właściwie, kiedy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, odniosłem wrażenie, że znam cię od dawna…

– Chcesz powiedzieć, że przypominałam ci Ran Asa… coś tam?

– Ależ skąd! Nie wiem, jak to wyjaśnić… Może masz po prostu wrodzoną charyzmę, która przyciąga ludzi do ciebie. Cały czas gdzieś pędziłaś i czasami sofony nie mogły nawet nadążyć…

– Chwileczkę. Cały czas obserwowałeś nas przez sofony?

– Tak. Przez te wszystkie lata, kiedy cierpiałyście, byłem przy was. Odczuwałem wasze udręki i zgryzoty, jakbym sam ich doświadczał. Wiem wszystko. Zawsze byłem przy was.

Oświadczenie to poruszyło do głębi Cheng Xin, gdy jej o tym powiedział, ale reakcja AA była zupełnie inna. Popatrzyła na Tianminga zwężonymi oczami.

– Przyglądałeś się nam, kiedy brałyśmy prysznic? Kiedy się ubierałyśmy?

Tianmingowi opadła szczęka. Nie spodziewał się tego.

– Odpowiedz mi!

– Nie! Naprawdę! – zaprzeczył, mając nadzieję, że AA żartuje. Nadal patrzyła na niego podejrzliwie. Zaczerwienił się. – No dobrze. Przyznaję, że… że parę razy przyglądałem się Cheng Xin, kiedy… ale robiłem to, by ją chronić! Na ciebie w ogóle nie patrzyłem!

– Aha, więc nie byłam wystarczająco atrakcyjna, żebyś chociaż rzucił na mnie okiem? – AA rozzłościła się jeszcze bardziej.

– Eee… to nie tak. – Tianming nie wiedział, jak przebrnąć przez to pole minowe. – Pewnego razu w Australii, kiedy brałyście obie prysznic… pamiętasz, wtedy wiele osób chciało skrzywdzić Cheng Xin…

– A więc jednak się przyglądałeś! Ty draniu! – AA podniosła pięść, gotowa go uderzyć.

Tianmning doszedł do wniosku, że nie ma innego wyjścia z tej pułapki, niż ponownie przytulić i pocałować AA. Ta odpowiedź okazała się zadowalająca.

Jakiś czas później zapytał ostrożnie:

– No to nie gniewasz się już?

AA zachichotała.

– No coś ty? Myślisz, że naprawdę mnie rozgniewałeś? Tylko wy, mężczyźni z ery powszechnej, uważacie, że to wielka sprawa.

Tianming przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował w czoło. Jego serce przepełniała czułość. Dobrze wiedział, że AA stara się to zbagatelizować, ale prawda była taka, że wracali wspomnieniami do najbardziej przerażającego okresu w dziejach ludzkości. Jej żarty miały zmniejszyć psychiczny ciężar historii, ale nie mógł się go pozbyć.

– Mówiłeś, że nas strzegłeś – powiedziała AA. – Ale niedługo po przebudzeniu Cheng Xin z hibernacji o mało nie zabił jej ten szaleniec Wade. Widziałeś to?

Z twarzy Tianminga zniknął uśmiech, a w jego miejsce pojawiły się smutek i poczucie winy. AA natychmiast pożałowała, że o to zapytała.

– Przepraszam, Tianming. Wiem, że to nie była twoja wina. Byłeś lata świetlne od tamtego miejsca i mogłeś tylko przyglądać się bezradnie. Musiałeś czuć się okropnie. Nie obwiniaj się. W końcu Cheng Xin się z tego wywinęła.

Z ust Tianminga wydobył się śmiech, który brzmiał jak szloch. Pod niesamowitym czarnym niebem brzmiał jeszcze żałośniej.

– Bezradnie! Szkoda, że nie byłem wtedy bezradny. Gdybym naprawdę nie mógł nic zrobić, byłoby to wielkim dobrodziejstwem dla ludzkości. Ale jestem odpowiedzialny za zniszczenie ostatniej szansy Ziemi na uniknięcie całkowitej zagłady. Powiedz mi, dlaczego nie mam się obwiniać.

– O czym ty mówisz?

– Ocaliłem wtedy Cheng Xin.

Ta odpowiedź wstrząsnęła AA do głębi. Dopiero teraz miała poznać całą prawdę o tym, dlaczego nie powiodła się próba morderstwa przed czterystu

laty.

– Od czasu przebudzenia Cheng Xin stale jej strzegłem. Tak bardzo za nią tęskniłem, że każdy jej gest i mina wydawały mi się czarujące. Nie wyobrażałem sobie, że po kilkuset latach rozłąki znowu ją taką zobaczę. Chociaż dzieliły nas lata świetlne, czułem się, jakbym był obok niej. Przez kilka dni nie robiłem nic innego, tylko się jej przyglądałem. Do czasu tego telefonu od Wade'a, w którym przybrał twój głos.

– Telefonu… – AA starała się przypomnieć to sobie.

– Ponieważ osoba, która dzwoniła, zapraszała ją na spotkanie w odludnym miejscu, nabrałem podejrzeń i wykorzystałem sofony do jej namierzenia. Wkrótce odkryłem, że tą osobą nie byłaś ty, ale Thomas Wade, który sfabrykował twój głos. Oczywiście nie wiedziałem, kim jest, ale sofony szybko ustaliły jego tożsamość i zdobyły informacje o jego wcześniejszych działaniach. Od razu zorientowałem się, jaki miał motyw: chciał zostać Dzierżycielem Miecza. Kiedy odkryłem prawdę, osłupiałem. Wcześniej byłem tak pochłonięty Cheng Xin, że nie zauważyłem, iż uważano ją za najpoważniejszą kandydatkę do przejęcia roli Dzierżyciela Miecza. Cóż za nieprawdopodobny zbieg okoliczności! Wszystko to stało się dlatego, że podarowałem jej tę gwiazdę, naszą gwiazdę. Mogłaby przeżyć resztę życia w spokoju, ale z powodu tej gwiazdy stała się w oczach ubóstwiającego ją ogółu świętą, która posiadała cały świat. Ba, widzieli w niej nawet wcielenie Maryi Panny! Bardzo dobrze wiedziałem, że jest akurat takim Dzierżycielem Miecza, na jakiego czekali Trisolarianie. Gdy tylko by ją wybrano, ruszyliby bez wahania do ataku. Byli przekonani, że jest niezdolna do naciśnięcia guzika rozpoczynającego transmisję. A ponieważ w to niezłomnie wierzyli, było nieistotne, czy w decydującym momencie nacisnęłaby ten guzik – bez względu na to, co by wybrała, byłoby za późno. Los ludzkości był przesądzony. Przez gwiazdę

wepchnąłem moją ukochaną na drogę, która prowadziła do jej zniszczenia i do zagłady rodzaju ludzkiego. Zacząłem śledzić Wade'a i zauważyłem, że przed wyjazdem na spotkanie ukrył pod kurtką stary pistolet. Nie wiedziałem o nim wszystkiego, więc miałem nadzieję, że chce użyć tej broni tylko po to, by zastraszyć Cheng Xin. Że jeśli ona zgodzi się wycofać z rywalizacji, da jej spokój. Liczyłem na to, że Wade ją do tego przekona, bo tak byłoby pod każdym względem lepiej i dla niej, i dla ludzkości. Ale kiedy zobaczyłem, że mierzy do niej bez słowa, wiedziałem, że byłem w błędzie. Thomas Wade nie był typem, który ogranicza się do pogróżek. Człowieka, który gotów jest zapłacić każdą cenę, by osiągnąć swój cel, nie powstrzymają ani prawo, ani zasady moralne. Nawet gdyby Cheng Xin zgodziła się wycofać, mogła powiedzieć innym, co zrobił. A trup nic nie powie. Cel, do którego dążył – zostać Dzierżycielem Miecza i usunąć zagrożenie ze strony Trisolarian – był również moim celem. Ironia losu, prawda? – Tianming uśmiechnął się gorzko.

– Ala co mogłeś na to poradzić? – zapytała AA. – W tym momencie sofony nie mogły nic zrobić.

– Niezupełnie. Chociaż były mniejsze od atomu, mogły wpływać na świat w widzialny sposób. Na przykład bombardując z dużą prędkością siatkówkę oka, mogły tworzyć na niej obrazy. Tej techniki używano w ostatnich latach ery powszechnej. Nie miałem upoważnienia do pokierowania sofonami. Mogłem jednak przekazać to, co zobaczyłem, Trisolarianom, i to bez żadnej zwłoki, ponieważ wszczepili w mój mózg czip. Gdybym skierował do nich moją myśl, od razu zrozumieliby powagę sytuacji i poleciliby sofonom, by chroniły Cheng Xin.

– Ale nawet gdybyś im o tym nie powiedział, to czy nie inwigilowali wszystkich kandydatów na Dzierżyciela Miecza?

– Powinni byli. Ale musisz pamiętać, że wciąż nie potrafili w pełni zrozumieć ludzkiego społeczeństwa. Nawet gdyby inwigilowali Cheng Xin, to odkrycie prostej sztuczki Wade'a, jaką było sfałszowanie twojego głosu, zajęłoby im dużo czasu i wymagałoby skorzystania z chmury obliczeniowej. Nie zareagowaliby w porę. A poza tym musieli postępować ostrożnie. Gdyby ludzie odkryli, że za pośrednictwem sofonów ingerują w wybór Dzierżyciela Miecza, staliby się dużo czujniejsi. Opierając się na tym, co wtedy wiedziałem, byłem pewien, że miejsce spotkania Wade'a z Cheng Xin obserwowały tylko te sofony, którymi ja kierowałem. Nie wiem, czy Trisolarianie cokolwiek by zrobili, gdybym ich nie zaalarmował. Ale prawda jest taka, że przystąpiłem do działania. Przez głowę przemykało mi wiele myśli. Poza tym, że kochałem Cheng Xin, miałem inne powody, by ją ocalić. Owszem, miała dobre serce, ale też stalową wolę. Czy ktoś mógł stwierdzić z absolutną pewnością, że nie byłaby sprawną Dzierżycielką Miecza? Może trzymałaby Trisolarian w karbach skuteczniej niż Wade? A nawet gdyby wybór Cheng Xin był złą decyzją, to skoro ludzkość już ją podjęła, to może po jej wycofaniu się z rywalizacji wybrałaby kogoś podobnego do niej. W takiej sytuacji Wade i jego zwolennicy nadal nie mieli szans. Jej śmierć nie zmieniłaby losu ludzkości.

– Zgadzam się z tobą, Tianming. Dokonałeś dobrego wyboru. Miałeś do czynienia z historią, z kolektywną decyzją całej ludzkości, która wprowadziła ją na drogę prowadzącą do zagłady. Śmierć Cheng Xin niczego by nie zmieniła – pocieszyła go AA.

– Nie wiedziałem, czy postępuję dobrze, ale wiedziałem, że nie myślę racjonalnie. Starałem się tylko znaleźć jakieś usprawiedliwienie, by ją uratować. To było… samooszukiwanie. Kiedy to sobie uświadomiłem, podjąłem decyzję, a może słuszniej będzie powiedzieć, że myślałem, iż ją

podjąłem, by poświęcić moją ukochaną i ocalić ludzkość. I tak już byłem przestępcą, a chciałem spełnić mój ostatni obowiązek wobec rodzaju ludzkiego. A więc patrzyłem, jak Wade strzela do Cheng Xin. Ale nie wymierzył w głowę. Pocisk roztrzaskał jej lewe ramię. Wiedziałem, że nie zrobił tego z litości, bo ten szaleniec lubił się przyglądać nieszczęściom innych.

– Ale nie zdawał sobie sprawy, że popełnił fatalny błąd.

– Myślałem, że po tylu cierpieniach będę w stanie znieść każdą stratę. Że będę mógł patrzeć, jak ukochana umiera na moich oczach, i trzymać się swojego postanowienia. Ale gdy zobaczyłem krew płynącą z jej roztrzaskanego ramienia, ścisnęło mi się serce. Przestałem myśleć racjonalnie i poczucie obowiązku zniknęło. Wiedziałem tylko tyle, że bez względu na wszystko, nie mogę pozwolić jej umrzeć. Nie dbałem o to, że z powodu mojej decyzji może zginąć cała ludzkość. Dopóki żyła, gotów byłem popełnić najcięższy grzech w dziejach świata. Bez wahania wysłałem do Trisolarian impuls z implantu w moim mózgu, przekazując im ostrzeżenie i obrazy z sofonów: „Musicie powstrzymać Wade’a i ocalić Cheng Xin. Bez niej wasz plan się nie powiedzie”.

– I wtedy Wade oddał drugi strzał.

– Tym razem wycelował w głowę, ale w ostatniej sekundzie drgnęła mu ręka i pocisk przeszył jej brzuch. Mój sofon poinformował mnie, że na scenę wydarzeń przybył z prędkością światła inny sofon i w chwili drugiego strzału podziałał na jego oczy. Najwyraźniej zmącił mu wzrok, przez co Wade zdołował. Z braku czasu ten sofon nie zdołał sprawić, by zupełnie chybił.

W końcu wyjaśniła się zagadka, która od dawna nie dawała AA spokoju. Wade żył wystarczająco długo w erze powszechnej, by w momencie próby zabójstwa Cheng Xin wiedzieć, że w wyniku postępu w technologii

medycznej jedynym pewnym sposobem jej uśmiercenia jest strzał w głowę. Jego pierwszy strzał można było wyjaśnić jako przejaw okrucieństwa i być może chęci uniemożliwienia Cheng Xin odpowiedzi na atak, ale za drugim razem nie powinien był chybić. Wobec jego wysokiej inteligencji i umiejętności zawodowych był to niewybaczalny błąd. Obie próbowały później rozwikłać tę zagadkę, ale nie mogły znaleźć żadnego rozsądnego wyjaśnienia poza jednym, trochę naciąganym, że może Wade'a, jako mężczyznę z ery powszechnej, tak zauroczyła uroda Cheng Xin, iż nie chciał jej zepsuć strzałem w twarz. Nigdy nie domyśliłyby się, że prawdziwym powodem było wydanie przez Tianminga z odległości lat świetlnych polecenia sofonom, by się w to wmieszały.

– Ingerencja sofonu była bardzo subtelna. Podczas przesłuchania Wade zeznał, że na ułamek sekundy zamazał mu się obraz celu, ale przypisał to swemu wiekowi i zdenerwowaniu. Zresztą i tak nie skupiał się na drugim strzale, ale na tym, że trzeci nabój okazał się niewypałem. Był pewien, że gdyby ten trzeci wypalił, Cheng Xin padłaby trupem. W końcu nazwał to wszystko przypadkowym zbiegiem niefortunnych okoliczności. Niewypał rzeczywiście zdarzył się przypadkiem i przesłonił interwencję sofonu. Ale nawet gdyby udało mu się oddać trzeci strzał, pocisk przeleciałby koło ucha Cheng Xin, bo wtedy sofon wytworzył już u Wade'a złudzenie wzrokowe.

Niepowodzenie Wade'a było swego rodzaju zwierciadlanym odbiciem losu Yun Tianminga. To on bowiem ponosił odpowiedzialność za wyjęcie mózgu Tianminga z ciała i wysłanie go w otchłań kosmosu, i właśnie ten mózg pomieszał mu w końcu szyki i przez nieprzewidywalne meandry historii wepchnął ludzkość w otchłań unicestwienia.

– I tak uratowałem Cheng Xin, ale także zniszczyłem ostatnią nadzieję ludzkości. Co się potem zdarzyło… już wiesz.

Tianming ukrył twarz w dłoniach i zaszlochał.

– Och, tak mi przykro, kochany… To nie twoja wina. Zrobiłeś, co mogłeś.

Słowa pociechy płynęły z głębi serca AA. Po wysłuchaniu niewiarygodnej opowieści Tianminga naprawdę go nie winiła, za to pokochała go jeszcze bardziej.

„Kiedy zakochałam się w tym mężczyźnie, jednocześnie silnym i słabym?”

Nie znała odpowiedzi na to pytanie. Wiedziała tylko, że nadszedł w końcu los, z którym tak ciężko walczyła. Chciała odrzucić wszelkie wątpliwości i kochać go całym sercem. Musiała swoją miłością obudzić w nim miłość, swoją siłą pomóc mu odzyskać siłę.

„Czy powinnam mu wyznać mój sekret?” – zastanawiała się. Otworzyła usta, by mu o tym opowiedzieć, zamknęła, ponownie otworzyła i ponownie zamknęła. Straciła rachubę, ilu kochanków miała przez te wszystkie lata, ale przy żadnym z nich nie była tak zdenerwowana. Wiedziała, że jej sekret zmieni jego rozumienie zawikłanej historii ich trojga i momentu zwrotnego w dziejach ludzkości. Tianming musiał zrozumieć jej sekret i wybaczyć jej, bo w przeciwnym razie, bez względu na to, jak długo będą razem żyli, nigdy nie powstanie między nimi naprawdę intymna więź.

Pamiętała, co powiedziała Cheng Xin, kiedy po raz pierwszy spotkały się w erze powszechnej: „Znowu o nim myślisz, prawda? To nowa epoka, nowe życie. Zapomnij o przeszłości!”.

Myliła się, bardzo się myliła. Los lubił płatać figle i przeszłość, jak powiedział Faulkner, nigdy nie umierała; nie była nawet przeszłością. Zawsze wracała i zmuszała do konfrontacji z nią. Było tak w przypadku Cheng Xin, w przypadku Yun Tianminga i na pewno w jej przypadku.

Ale może nie nadszedł jeszcze na to czas…

Tianming wciąż był pogrążony w bolesnych wspomnieniach.

Opowiedział AA o dziesięciu doniosłych minutach po przekazaniu stanowiska Dzierżyciela Miecza, kiedy krople przypuściły atak na Ziemię. Chociaż zniszczenie Ziemi było już wtedy faktem dokonanym, nadal miał nadzieję, że Cheng Xin naciśnie guzik i zmusi trisolariańskie insekty, by przeżyły taką samą rozpacz jak ludzie po stracie wszystkiego w tej grze. Wtedy doznałby przynajmniej rozkoszy zemsty za cierpienia, które znosił przez ostatnie kilkadziesiąt lat. Chciał zobaczyć, jak Trisolarianie stają w obliczu swego końca, chciał widzieć ich ból i żal.

Patrzył na Cheng Xin, wiedząc, że patrzą na nią też wszyscy Trisolarianie na planecie i we flocie. Minęła minuta. Kolejna. Cheng Xin się trzęsła, jej ręka drżała nad guzikiem. Wraz z nią drżały jego serce i cała Trisolaris, ale rezultaty, które pragnęli zobaczyć, były biegunowo przeciwstawne.

„Wciśnij go! Niech to szlag. Dlaczego nie wciskasz? Wciśnij ten guzik i oddaj głos sprawiedliwości. Wciśnij guzik i ukarz zło. Niech zginą razem z nami” – rozbrzmiewały w jego umyśle bezgłośne krzyki.

Jednak w końcu Cheng Xin nie nacisnęła guzika. Odrzuciła włącznik. Przestała się trząść. Ogarnął ją nadzwyczajny spokój. Podjęła decyzję.

Powietrze wokół Tianminga wypełniły wiadomości tekstowe od jego trisolariańskich kolegów.

„Widziałeś to? Wygraliśmy, Tianming! Wygraliśmy! Nie mogła tego zrobić. Ziemia jest nasza!”

Jak na rodzaj, który tak bardzo pogardzał emocjami, był to bezprecedensowy wybuch radości.

Wtedy Tianming po raz pierwszy znienawidził Cheng Xin.

„Dlaczego jesteś taka słaba? – wściekał się w myślach. – Dlaczego nie dałaś nam przynajmniej satysfakcji z obopólnego zniszczenia? Dlaczego

osłaniasz te bezduszne insekty? Poślij je do grobu razem z nami! Jesteś ludzką istotą czy obcym?”

Jakoś w tamtej chwili ponownie przypomniał sobie studencką wycieczkę nad zbiornik Miyun. Cheng Xin podniosła wtedy ze ścieżki wijącą się gąsienicę i delikatnie położyła ją w trawie, żeby nikt jej nie rozdeptał. Kilka innych dziewczyn krzyknęło z odrazą, ale Tianming był do głębi poruszony. Zapamiętał charakterystyczne cechy gąsienicy i później odszukał ją w grubej encyklopedii w bibliotece. Była to larwa zwykłej szarej ćmy, bez kolorowych skrzydeł motyla dziennego.

Ta ćma należała do starej rodziny z rzędu łuskoskrzydłych i – jak świadczyły skamieliny – wywodziła się z okresu jurajskiego, a nawet wcześniejszego. Kiedy pierwsi przodkowie gąsienicy uratowanej przez Cheng Xin wili się na ziemi Pangei i rozpościerali świeżo wyrosłe skrzydła w dżunglach pełnych dinozaurów, na Trisolaris nie istniała cywilizacja, a ludzie mieli się pojawić za eony. Miała ona z pewnością wcześniej nabyte prawo do życia na Ziemi. Ale w ostatnich dziesięcioleciach ery powszechnej ludzie zniszczyli jej siedlisko i gatunek ten znalazł się na krawędzi zagłady. Przez wiele lat przed ich wycieczką nie widziano żadnego okazu.

Cheng Xin ocaliła cenne stworzenie.

Ilekroć potem Tianming myślał o tym, że być może uratowała cały gatunek, jego serce przepełniała słodycz, jakby on sam przyłożył do tego rękę. Wyobrażał sobie, jak gąsienica przemienia się w ćmę, znajduje partnera w górach koło Pekinu i mnoży się przez pokolenia, kontynuując stary rodowód… a Cheng Xin jest ich obrończynią, ich boginią.

Nawet sobie nie wyobrażał, że takie mało znaczące wydarzenie było zapowiedzią losu dwóch światów.

Bez względu na to, jak dużo o niej myślał, zupełnie nie rozumiał Cheng Xin. Wiedział tylko tyle, że kobieta, którą kochał, nie zmieniła się w ciągu dwóch wieków. Nie była winna temu, co się stało; winni byli ci, którzy wybrali ją na stanowisko Dzierżycielki Miecza, włącznie z nim. W jednej chwili jego nienawiść zmieniła się w pogardę dla samego siebie i poczucie winy.

Wokół niego wciąż pojawiały się wiadomości tekstowe od Trisolarian. Osobnicy tego rodzaju, o tak niskiej inteligencji emocjonalnej, uznali go za swego.

– Szczerze mówiąc – stwierdzili – tak naprawdę, kiedy princeps ogłosił swój plan, nie wierzyliśmy, że się powiedzie. Przez kilkadziesiąt lat Luo Ji był naszym koszmarem. Nie wiedzieliśmy, jak go pokonać. Za to ta jego następczyni! Och, jaka słaba! Jaka głupia! Tianming, dziękujemy ci! Dziękujemy! Pomogłeś nam oszukać ludzi. Kiedy ta głupia samica odrzuciła włącznik uruchamiający transmisję, poczuliśmy większą przyjemność niż podczas kopulowania w porze godowej. Ale ciekawe, co ona wtedy myślała. Ty też byłeś kiedyś ziemskim insektem, więc może potrafisz nam to wyjaśnić?

Na jego odpowiedź czekał cały trisolariański świat.

Tianming zapanował nad chaosem w swojej głowie i powiedział:

– Ona was kocha.

– Kocha? – Trisolarianie byli zdezorientowani. – Mówisz o… tej emocji, która skłania do altruistycznego zachowania w celu zwiększenia reprodukcyjnej zdolności gatunku? My też doświadczamy tej emocji. Ale jak można darzyć takim uczuciem obcy gatunek z głębi kosmosu? Takie zachowanie nie przynosi żadnych korzyści reprodukcji jej gatunku!

– Pewien człowiek powiedział kiedyś: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują”[***].

– Cóż za bzdura! To brzmi jak paradoks.

– To słowa jednego z największych nauczycieli naszego rodzaju. Wielu ludzi nadal uważa, że to największa prawda we wszechświecie, dużo ważniejsza od przetrwania.

Trisolarianie przez pewien czas milczeli, jakby wyczuwali w tych słowach duchową moc. W końcu odpowiedzieli:

– Gdyby wierzyły w to wszystkie rodzaje w kosmosie, być może nie powstałby ciemny las.

– Być może – rzekł Tianming.

Popatrzył w mrok za oknem i nagle zaczął się zastanawiać, czy ciemny las istnieje tylko w tym zakątku wszechświata, może tylko w tej galaktyce, a nawet tylko na kilkuset świetlnych latach kwadratowych na tym końcu jednego z jej spiralnych ramion. W pozostałych częściach wielkiego wszechświata światło miłości od dawna opromieniało każdy liść, każde źdźbło trawy, każdą ścieżkę w lesie. Jak wyglądałby taki skąpany w słońcu las?

Uśmiechnął się krzywo. To nie on musiał rozwiązać tę zagadkę. Jemu przeznaczone było lecieć z flotą trisolariańską do Układu Słonecznego i spędzić resztę życia na Ziemi jako największy zdrajca rodzaju ludzkiego. Będzie musiał do końca swoich dni znosić nienawiść i pogardę, jeśli nie zostanie wcześniej zabity przez rozwścieczony tłum. Nigdy nie zobaczy wszechświata poza regionem objętym wojną między Ziemią i Trisolaris. Czy myślenie o czymkolwiek innym miało sens?

I w tamtej chwili, zupełnie nieprzygotowany, znalazł się w skąpanym w słońcu lesie. Wszystko – Ziemia, Trisolaris, cały wszechświat – się zmieniło.

– Co to za skąpany w słońcu las? – zapytała AA. – Ma coś wspólnego z miniwszechświatem?

– Ja nie wiem. – Tianming potrząsnął głową.

Naprawdę nie wiedział. Ale w tamtej chwili jego otoczenie było tak jasne, jakby zalał je blask słońca, nie – blask tysiąca słońc. I on, i statek, na którym się znajdował, zostali przeniesieni z otchłani kosmosu w jakieś nieopisane miejsce. Otworzyła się przed nim nieskończona przestrzeń – nie, nieskończona liczba światów. Gdyby musiał to wyrazić słowami, powiedziałby, że czuł się jak mrówka, która nagle wychodzi z ciemnego tunelu do jasnego ogrodu. Każdy płatek kwiatu, każdy liść, każda kropla rosy były dla niego wspaniałymi światami i w tym momencie zobaczył… wszystko.

– Znalazłeś się w przestrzeni czterowymiarowej? – Opis Tianminga przypomniał AA przygody załogi *Błękitnej Przestrzeni*.

– Nie. Nadal byłem w świecie trójwymiarowym i nigdy nie znalazłem się w przestrzeni czterowymiarowej. Ale myślę, że to poczucie nieopisanej wspaniałości, które mnie wtedy ogarnęło, przewyższało nawet doznanie przebywania w czterech wymiarach. To… to coś podobnego do tego, o czym mówił Platon. Wyszedłszy z ciemnej jaskini, zobaczyłem rzeczywistość, zobaczyłem nieskończenie piękny ocean…

AA nie czytała Platona, ale wkrótce znalazła odpowiednie porównanie.

– Czułeś się tak jak wtedy, kiedy zobaczyłeś mnie po raz pierwszy?

Tianming roześmiał się i ją pocałował.

Kiedy jego wzrok przystosował się do światła, które nagle przemieniło otaczający go świat, pierwszą materialną rzeczą, którą ujrzał, była zawieszona przed jego oczami srebrzysta figura. Najpierw wydawała się strukturą o niemal idealnym kształcie pierścienia, w której mieściła się nieskończona liczba kół przeróżnej wielkości. Jednak po bliższym przyjrzeniu się okazało się, że te koła nie są idealne, ponieważ każde składało się z setek tysięcy mniejszych, powiązanych ze sobą złożonymi,

subtelnymi strukturami. Na początku wydawało mu się, że są zbudowane z przezroczystych, świecących łagodnym światłem linii, ale później się zorientował, że każda z tych krzywych też jest materialną figurą o niezwykle złożonej budowie wewnętrznej. Odnosił wrażenie, że każda część takiej figury zawiera w sobie jej całość i bez względu na to, jak dokładnie się im przyglądał, odkrywał jeszcze bardziej złożone struktury, a mnogość szczegółów przekraczała jego zdolność postrzegania.

– To było coś takiego jak fraktal? – AA starała się dopasować opis Tianminga do swojej wiedzy naukowej.

– Nie. Ale to chyba z grubsza właściwa analogia… Wyobraź sobie kwiat róży, który jest częścią płatka innego, większego kwiatu, a ten częścią jeszcze większego, i powtarzaj ten proces w nieskończoność. A potem, przyglądając się kwiatowi, od którego zaczęłaś, odkrywasz, że składa się on z mniejszych kwiatów, te z jeszcze mniejszych, i tak w nieskończoność. O dziwo, każda z róż w tym obrazie ma inny kształt, wielkość i wygląd, jakby należały do miliarda miliardów różnych odmian… Nie potrafię opisać tego lepiej.

AA pokręciła głową z zakłopotaniem, bo nie mogła sobie wyobrazić, jak to coś wyglądało.

Tianming nie śmiał dłużej patrzeć na tę figurę, bo jej porażające piękno zagrażało jego poczuciu tożsamości. Przeniósł wzrok wyżej i zdał sobie sprawę, że jest ona częścią dużo większej, również kolistej figury, która wypełniała całe wnętrze statku i wychodziła poza jego kadłub. Tak jak w tamtej podobiźnie kwiatu róży figury na każdym poziomie były podobne do figur na poprzednim, ale nie do końca.

Kiedy się rozejrzał, zauważył, że to cudowne zjawisko przemieniło cały statek. Wydawał się półprzezroczysty, ale nie był taki – grodzie i powłoka kadłuba były wprawdzie nieprzejrzyste, ale wyraźnie widział, co się

znajduje za nimi, jakby zebrały się razem obrazy widziane przez wiele oczu. Przez grodzie i inne bariery dostrzegał wszystkie zakątki i zakamarki statku, w tym miejsca, których wcześniej nigdy nie oglądał, ale jednocześnie również same te grodzie i bariery.

Później, gdy dowiedział się o przestrzeni wielowymiarowej, zastanawiał się, czy nie była to właśnie taka przestrzeń, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że nie. Chociaż nic nie przesłaniało mu widzenia, niewiarygodne struktury, które widział na statku, były wyraźnie trójwymiarowe.

Ta nieskończenie bogata i złożona struktura wystawała na wszystkie strony poza statek, ale nie za daleko. Kilka metrów za kadłubem jarzące się krzywe ciemniały i gasły na tle gwiazd. Była to ewidentnie raczej część jakiejś większej całości niż samotny obiekt. Miał wrażenie, jakby statek wyzwolił w jakiś sposób energię zgromadzoną w tej tajemniczej strukturze i sprawił, że ta jej część, której dotykał, zaczęła świecić.

Jak Tianming się później dowiedział, w chwili gdy Cheng Xin odrzuciła włącznik, pracujące na falach grawitacyjnych czujniki floty trisolariańskiej namierzyły kilka milionów kilometrów przed nią ledwie zauważalny obiekt. Poruszał się on chaotycznie, jakby ruchami Browna, co wskazywało, że nie jest to zjawisko naturalne. Zawsze czujne dowództwo floty trisolariańskiej postawiło wszystkie jednostki w stan pogotowia. Jednak załogi statków świętowały właśnie hucznie sukces odniesiony nad ludźmi i zanim zdążyły wdrożyć jakieś procedury obronne, tajemniczy obiekt zmienił kurs i ruszył na nich z prędkością bliską prędkości światła. W jednej chwili ogarnął kilkaset statków.

Każda jednostka floty była teraz „owinięta” niesamowitymi, jarzącymi się strukturami. Obiekt dostosował swoją prędkość i kurs do prędkości i kursu floty, dzięki czemu pozostawał względem niej w bezruchu.

Jednak struktura ta przeniknęła tylko na statek, na którym był Tianming.

A dokładniej, dotarła jedynie do Tianminga.

Najpierw pomyślał, że to znowu jakiś sen wywołany przez Trisolarian, ale potem doszedł do wniosku, że z powodu swych zdolności umysłowych nie zdołaliby stworzyć czegoś takiego. Brakowało im wyobraźni i umiejętności artystycznych, więc gdy układali sny, by go dręczyć albo badać jego umysł, wykorzystywali elementy jego wspomnień lub nieświadomości. Ta wspaniała, piękna figura przekraczała ich możliwości estetyczne i ludzką wyobraźnię. To nie mógł być sen.

Ale jeśli nie był to sen, to jak Tianming mógł zajrzeć w każdy zakamarek statku? Jak snopy światła mogły przez nieprzezroczyste grodzie dotrzeć do jego oczu? To było po prostu sprzeczne z prawami fizyki. Mózg Tianminga na próżno starał się znaleźć wyjaśnienie.

Bo natura światła jest nieskończona. W jego głowie pojawił się ten głos – nie, nie głos, lecz myśl. Tianming wiedział, że nie jest to myśl jego ani żadnego z Trisolarian. Obcy często porozumiewali się z nim, wprowadzając sygnały elektryczne wprost do jego mózgu, więc znał to doznanie. Ale ta myśl była inna. Wydawała się nie pochodzić z zewnątrz, lecz wyłaniać się z głębi jego umysłu.

W tej samej chwili, w której ta myśl przyszła mu do głowy, chwycił go tak silny ból, że aż zaparło mu oddech. Było to nie tyle doznanie fizyczne, ile raczej rana duchowa. Na jego nieświadomość napierał strumień innych myśli i emocji, grożąc przelaniem się do świadomości i zatopieniem resztek racjonalności: o narodzinach wszechświata, o niebiańskim świetle, o nieskończoności kosmosu, o głębi przestrzeni… niewiedza, tajemnica, przerażenie, żal, radość…

Był tak przestraszony jak Zeus przed wyskoczeniem Ateny z jego głowy. Jęcząc z bólu, chwycił się za skronie. By się osłonić przed zalewem chaotycznych myśli, zmusił się jednak do koncentracji, stosując podobne do

chan techniki medytacji, które rozwinął podczas wielu lat opierania się torturom psychicznym zadawanym mu przez Trisolarian. Potok myśli przemienił się w lód, a potem rozpłynął w szerokim, spokojnym oceanie.

– Kim jesteś? – zapytał, gdy trochę doszedł do siebie.

Jestem Duchem.

„Cień drzew latem, cienie w świetle księżyca, odbicie w wodzie, wizerunek w lustrze…”

Tianming poczuł kolejny ciężki cios wymierzony w jego umysł. Pozbierał się i zapytał:

– Jakim… duchem?

Duchem Światła.

„Światło i cień, jasność i ciemność, głos trąbki i wieczna cisza, głębia i firmament…

I Duch Święty unoszący się nad wodami…

I Bóg rzekł: Niech się stanie światłość, i stała się światłość…

Światło przebiło ciemność, ale ciemność nie znała światła…”

Na powierzchnię świadomości Tianminga runął kolejny strumień myśli, ledwie powstrzymywanych jego wolą. Czuł się tak, jakby jego głowa miała za chwilę eksplodować. Głos nie rozmawiał z nim w zwykłym sensie tego słowa; układał całą jego wiedzę i wspomnienia, by wyrazić pojęcia, których Tianming nie rozumiał. W każdej chwili dostawał niemal nieskończoną ilość informacji, niczym to, co znajdowało się w nieskończenie złożonej figurze, w której ogólne znaczenie zawierało w sobie mniejsze znaczenia, a każde z nich składało się z jeszcze mniejszych. Te różne poziomy konceptualne powiązane były ze sobą gęstą siecią wyrafinowanej logiki – ani jeden szczegół nie był zbędny. Ale biologiczny mechanizm poznawczy Tianminga był tak ograniczony, że był on w stanie uchwycić tylko najbardziej zewnętrzną warstwę tych znaczeń i ująć ją w językowych

znakach ludzi. Reszta tej semantycznej struktury zalewała jego umysł, gdzie ślady pamięciowe i wyobraźnia wywołały tajfun emocji i pojęć.

Było to coś, do czego nie był przystosowany ludzki umysł. Gdyby Tianming nie wypracował w zmaganiach z Trisolarianami nadludzkiej samokontroli i odporności psychicznej, już dawno popadłby w szaleństwo.

– Jesteś posłańcem Boga? – wydusił zalęknionym głosem.

Chociaż nie był chrześcijaninem, w dzieciństwie matka kilka razy zabrała go do kościoła. Zapamiętał pastora, który powiedział: „Jeśli będziesz się modlił, Bóg cię wysłucha. Przyśle anioły, by wypełniły twoje serce. «Ukazały się im języki jakby z ognia i na każdym z nich spoczął jeden»”.

„Do Mnie należy pomsta. Ja wymierzę zapłatę – mówi Pan”.

I teraz, gdy Trisolarianie wykorzystali dobroć i miłość ludzi i zdradziecko wyruszyli, by zagrabić ich dom i zmieść ich z powierzchni Ziemi, nadeszła chwila na objawienie się Bożej sprawiedliwości. Insekty dostaną to, na co zasłużyły.

Następna myśl niemal wprawiła go w ekstazę.

Tak, z twojego punktu widzenia jestem Duchem Pana.

Ale zaraz potem marzenie Tianminga legło w gruzach.

Pan nie żyje; jestem tylko martwym Duchem.

Tianming nieco oswoił się z tym wymuszonym sposobem prowadzenia konwersacji.

– Jesteś istotą pozaziemską? – zapytał ostrożnie.

Nie, jestem Duchem – poprawił cierpliwie jego rozmówca.

– Co dokładnie masz na myśli, mówiąc „Duch”?

Tym razem odpowiedź była pojęciem, którego nie dało się przełożyć na żaden język. Umysł Tianminga znowu zalało tsunami niemal

paradoksalnych zestawień: „suchy ocean, koniec Ziemi, wojna smoków z gigantami, skarb bogów, pieśni ukryte w kamieniach…”.

Krzyknął i osunął się na podłogę.

– Przestań! Przestań mi to robić! Nie zniosę tego!

Nie wiedział, czy wypowiada te słowa, czy tylko myśli.

To dla nas jedyny sposób komunikacji. W naszym wszechświecie jest to najprostszy i najskuteczniejszy środek wymiany informacji. Ale inteligencja w tym wszechświecie rozwinęła się za szybko i możesz zrozumieć ideabstrakcje tylko z wielkim trudem.

Tianming nie miał pojęcia, czym są „ideabstrakcje”, i nie śmiał o to pytać. Ale uczepił się zwrotu „w naszym wszechświecie” i zapytał:

– A zatem nie jesteś z tego wszechświata?

Pojawiła się kolejna ideabstrakcja i Tianming miał wrażenie, że za chwilę pęknie mu głowa. Ciężko dysząc, starł pot z czoła i powiedział z rozpaczą:

– Nie mogę znieść tych ideabstrakcji. Dlaczego nie porozmawiasz z nimi?

Oczywiście miał na myśli Trisolarian. On sam miał tego dość. Myślał, że może znieść wszelkie tortury psychiczne i fizyczne, ale wobec ideabstrakcji czuł się słabszy niż niemowlę. „Daj sobie z tym spokój – pomyślał. – Ziemia przepadła. Nie obchodzą mnie już wszechświaty ani panowie, ani nic innego. Niech ci pozbawieni serca Trisolarianie postarają się coś zrozumieć z tych pieprzonych ideabstrakcji”.

Próbowałem. Ale oni są umysłowo dużo słabsi od ciebie i nie mogą pojąć nawet jednej ideabstrakcji.

– Dlaczego?

Bo są insektami.

„Insekty” to pogardliwe określenie, którego Tianming używał, myśląc o Trisolarianach. Duch zapożyczył je od niego i teraz wypełnił dziwną ideabstrakcją. Zaskoczony Tianming nagle coś sobie uświadomił. Rozejrzał się wokół.

Pod wpływem jarzącej się struktury mógł zajrzeć w każdy zakamarek statku. Ale czegoś mu tam brakowało.

Nie widział żadnego Trisolarianina.

Nie widział niczego, co można by uznać za inteligentną istotę pozaziemską – ani zielonych ludzików, ani chodzących jaszczurów, ani ośmiornic o zakończonych pazurami mackach. Nic.

Czyżby na statku nie było ani jednego Trisolarianina? Czy było to możliwe?

W rozplanowaniu statku dostrzegł coś, na co wcześniej nie zwrócił uwagi. Nie było tam żadnych przejść ani korytarzy podobnych do tych, jakie znajdowały się na statkach kosmicznych budowanych przez ludzi. Poza dużym pomieszczeniem, w którym przebywał, było tylko kilka innych kabin i otwartych przestrzeni. Większość wnętrza składała się z cienkich rurek i malutkich boksów, niektórych wielkości pudełka zapałek, innych wielkości szuflady w komodzie. Każdy z nich mieścił wiele świecących niesamowitym światłem aparacików czy urządzeń wielkości ziarnka ryżu. Niektóre z tych ziarenek kręciły się i wiły po podłodze…

„To insekty” – zaświtało mu w głowie.

Wstrzymał oddech. W końcu wszystko ułożyło się w sensowną całość.

Tymi srebrzystymi „urządzeniami” byli nie więksi od mrówek Trisolarianie.

Ludzie od stuleci wytężali umysły, by wydedukować coś na temat Trisolarian, a szczególnie ich fizjologii. Chociaż ziemscy uczeni nie uzyskali dostępu do żadnego osobnika tego rodzaju, mogli snuć domysły na

podstawie tego, co o nich wiedzieli: ponieważ ich środowisko było dużo bardziej nieprzyjazne dla życia niż ziemskie, rozwinęli w sobie zdolność do szybkiego odwadniania się i nawadniania, mogli ustawić się w formacji tworzącej żywy komputer i tak dalej. Wśród ludzi panowała zgoda co do tego, że Trisolarianie byli małego wzrostu, mieli może nie więcej niż pięćdziesiąt centymetrów. (Niektórzy naukowcy posuwali się jeszcze dalej i uważali, że są wielkości szczurów). W niektórych filmach fantastycznonaukowych przedstawiających inwazję Trisolarian mieli oni postać modliszek o zakończonych ostrymi kolcami przednich odnóżach.

Jednak nikt nigdy nie zasugerował poważnie, że mogą mieć zaledwie kilka milimetrów długości. Wydawało się oczywiste, że istoty wielkości mrówki nie mogłyby mieć mózgu ani stworzyć zaawansowanej cywilizacji. I w tej sprawie ziemscy naukowcy bardzo się pomylili. Sposób myślenia tych istot bardzo się różnił od opierającego się na jednostkowym poznaniu sposobu myślenia ludzi. Ponieważ istniał u nich bezpośredni związek między myślą a jej wyrażeniem, ich komunikacja była niezwykle skuteczna. Dzięki temu wykształcili inteligencję zbiorową, która stała się podstawą żywego komputera. Chociaż jednostki w ich społeczeństwie mogły w pewnym stopniu myśleć niezależnie od innych, polegały głównie na wzajemnej wymianie informacji i tworzyły zbiorowy bank danych, który był głównym źródłem ich inteligencji. Poza tym po połączeniu się w sezonie godowym każda para rozpadała się na wiele larw, które dziedziczyły część pamięci rodziców. Jako że ich względnie prosty mózg sprawnie przyswajał pamięć modularną, młodzi Trisolarianie mogli w bardzo krótkim czasie zdobyć podstawowe umiejętności życiowe.

Ale spekulacje ziemskich uczonych nie były całkowicie błędne. Mechanizmy przystosowawcze, które pozwalały Trisolarianom przetrwać ekstremalne wahania klimatu na ich planecie i zbudować trwałą

cywilizację, ograniczały jednocześnie wielkość i rozwój indywidualnego mózgu. W rezultacie brakowało im wyobraźni i kreatywności, więc polegali przede wszystkim na sprawdzonych technikach z przeszłości i mądrości zbiorowej. Rzadko dochodziło u nich do takich eksplozji wynalazków, jakie powszechnie zdarzały się w historii ludzkości. Nawet gdyby opuścili swój niespokojny świat rodzinny i znaleźli bardziej przyjazne środowisko, nadal byliby tylko owadami społecznymi, chociaż posiadającymi cywilizację i technologię.

I właśnie dlatego byli zdecydowani zgładzić ludzi, nawet za cenę uruchomienia transmisji na falach grawitacyjnych. Dobrze wiedzieli, że nawet gdyby obu rodzajom udało się wydobyć ze stanu ciemnego lasu i wspólnie żyć w pokoju, ludzie wkrótce dorównaliby im pod względem technologicznym, a potem ich prześcignęli. Poza tym cierpieli na atawistyczny lęk przed istotami tak olbrzymimi jak ludzie, z których każda mogłaby rozgnieść jedną dłonią setki Trisolarian.

Względnie niski poziom inteligencji poszczególnych Trisolarian przesłaniała nieznajomość ich społeczeństwa. Ludzie po prostu nie mogli sobie wyobrazić, że cywilizację znacznie wyżej rozwiniętą od ich własnej stworzyły jednostki dużo „głupsze” od nich. Było to zasadniczym powodem ukrywania przez Trisolarian swego wyglądu przed ludźmi.

Jednak teraz Duch wydobył swym tajemniczym światłem prawdę. Pojedynczy trisolariański umysł był zbyt słaby, by znieść potęgę ideabstrakcji, więc spanikowani Trisolarianie nie mogli włączyć się do tego rodzaju grupowej komunikacji na dużą skalę.

W istocie Tianming był jedyną formą życia na statku, która mogła rozmawiać z Duchem.

– Co to za… włókna?

Wskazał otaczające go złożone, jarzące się struktury. Przypadkowo dotknął palcem jednej z linii i wokół niego rozbłysło wielobarwne światło. Przestraszony przyjrzał się palcowi, ale zobaczył, że nic mu się nie stało. Jarzące się włókno po prostu przeszło przez jego dłoń, jakby było niematerialne.

To moje odwzorowanie w tym wszechświecie.

Tianming starał się to zrozumieć.

– To znaczy, że twoje ciało nie znajduje się w tym wszechświecie? Pochodzisz z innego wszechświata?

Pochodzę z raju. To, co widzisz, jest odwzorowaniem raju.

– Raju? Takiego jak w Biblii? Czy to taka sama metafora?

Pochodzę z raju tego wszechświata, idealnego świata na początku rzeczy.

Po słowach „idealnego świata” umysł Tianminga zalał strumień obrazów: oszałamiające gwiazdy Galaktyki, spokojne jezioro, symetrycznie rozplanowany klasyczny ogród, Wenus z Milo, uśmiech Mony Lisy, *Źródło* Ingres’a… Potem pojawiły się sceny z jego snów: niebiańskie królestwo w pączku kwiatu, wspaniały pałac wzniesiony na tęczy… Obrazy te piętrzyły się jeden na drugim, ale każdy oddawał tylko ślad doskonałości. W końcu Duch zaprzestał prób przekazania mu sensu wyrażenia „idealny świat” i pozostawił w jego umyśle jedynie prostą figurę geometryczną: przezroczystą jak kryształ, idealnie okrągłą kulę unoszącą się na ciemnym tle.

– Gdzie jest ten świat? – zapytał Tianming. Nawet ten niedoskonały obraz ukazywał mu nieopisane piękno i urok tamtego świata.

Zniszczony.

Powróciły obrazy, które widział wcześniej, ale zmienione – gwiazdy przesłaniały ciemne chmury, powierzchnię jeziora burzył sztorm, ramiona

Wenus odpadły, Mona Lisa płakała… pokazały się krew i ogień, niebiańskie królestwo pustoszyły demony, doskonałą srebrzystą kulę nadżerała z dwóch stron ciemność, aż pozostał z niej tylko wąski pasek, potem linia, a na koniec zaledwie maleńka jak czubek szpilki plamka światła.

I wtedy jasna plamka eksplodowała i wypełniła całą świadomość Tianminga, po czym zniknęła. A w tej nowej nocy pojawiły się miliony galaktyk, Droga Mleczna, Słońce, Księżyc, Ziemia… Tianming wiedział, że jest świadkiem narodzin swego świata.

Był zbyt wstrząśnięty, by cokolwiek powiedzieć. Cały znany mu wszechświat był tylko drobnym fragmentem doskonałego świata, resztkami po niezliczonych cyklach zniszczenia.

Podobnie jak później Guan Yifan i Cheng Xin, poznał mroczny sekret wszechświata.

– Kto go zniszczył? – zapytał.

Przyczajony.

– Przyczajony? – Tianming znowu poczuł ostry ból głowy. Pojął, że zbliża się do granicy zrozumienia, ale nie chciał się poddać. – Dlaczego zniszczył raj?

Nie wiem. Tylko Przyczajony wie.

– Dlaczego nazywasz go Przyczajonym? To jednostka czy cywilizacja? A może coś innego? Czyż nie każda cywilizacja ukrywa się w ciemnym lesie?

Na początku w doskonałym świecie nie było żadnego ciemnego lasu w twoim rozumieniu tego terminu. Ale stworzyły go zbuntowane inteligencje… Doskonały świat runął, a zdrajcy uciekli. Ukrywają się w tym wszechświecie.

Duch przekazał mu dokładne informacje, ale Tianming zrozumiał tylko drobną ich część. Reszta pozostała poza granicami jego pojmowania.

– Zaczekaj! – krzyknęła AA. Nie mogła złapać oddechu. – Chcesz przez to powiedzieć, że jakaś część poprzedniego wszechświata przetrwała w naszym wszechświecie?

Chociaż nie wiedziała, co Guan Yifan powiedział Cheng Xin na statku kosmicznym, pamiętała słowa Pierścienia: „Nie ma tu ryb odpowiedzialnych za wyschnięcie morza”.

Zaczynała rozumieć sens wypowiedzi Pierścienia.

– Nie wiem… Może kiedyś wiedziałem, ale nie pamiętam – odparł oszołomiony Tianming.

– Czy jest jakiś sposób, by zlikwidować ciemny las i odbudować tamten idealny świat? – zwrócił się Tianming do Ducha, uchwyciwszy się tej ostatniej szansy na uratowanie Ziemi.

Tak.

– Jaki?

Zniszcz Przyczajonego, a wtedy będę mógł odtworzyć tamten idealny świat.

– Jak mam to zrobić?

Duch milczał przez chwilę, po czym odpowiedział:

Musisz zostać Tropicielem…

Runęło na niego kolejne tsunami myśli i obrazów. Zrozumiał tylko pierwszą połowę tego, co mówił Duch, a potem ta ideabstrakcja przerwała jego ostatnie umysłowe linie obronne. Tonął w morzu idei, szukając czegoś,

czego mógłby się uchwycić, by utrzymać się na powierzchni. Szamotał się, ale nikt nie przychodził mu z pomocą. Duch napełniał jego głowę coraz większą ilością informacji i zdawał się nie dbać o to, że Tianming tonie w ich zalewie. Ogarnęła go ciemność, ale na sekundę przedtem coś rozjaśniło mu umysł. Zdawało mu się, że zrozumiał ważną rzecz, ale było już za późno. Jego mózg włączył ostatnią zaporę przed szaleństwem i Tianming stracił przytomność.

– A potem? – zapytała AA. Ją też zauroczyło marzenie o odtworzeniu idealnego świata. Gdyby się to udało, to być może udałoby się też odtworzyć Układ Słoneczny i Ziemię, człowieczy świat z przeszłości…

Tianming potrząsnął głową.

– A potem nic. Gdy się ocknąłem, Duch i odwzorowanie idealnego świata zniknęły.

Rozejrzał się. Wszystko wróciło do normalności. Trisolariański statek nadal leciał przez mrok przestrzeni kosmicznej, nie było śladu Ducha. Według danych z prowadzonych przez Trisolarian obserwacji, które Tianming później przestudiował, jarząca się struktura zniknęła niedługo po utracie przez niego przytomności. Czujniki fal grawitacyjnych wykryły, że oddala się ona od floty trisolariańskiej z prędkością bliską prędkości światła po dziwnym kursie i że dzieli ją od niej kilka jednostek astronomicznych. Nie mogli jej śledzić nawet przy użyciu swojej technologii.

Kiedy uczeni trisolariańscy przeanalizowali ruchy Ducha, odkryli, że po wyeliminowaniu ruchu Drogi Mlecznej, Grupy Lokalnej i Supergromady Laniakea były one niezwykle proste. Innymi słowy, Duch był nieruchomy

względem wszechświata, a przynajmniej bezpośredniego otoczenia floty w absolutnym układzie odniesienia. Prędkość bliska prędkości światła była skutkiem ruchu wszechświata, nie Ducha. Dopiero po odkryciu floty trisolariańskiej przeszedł na własną, by nawiązać z nią kontakt.

Jaka niewyobrażalna moc mogła pozwolić takiej strukturze pozostać w bezruchu i opierać się sile poruszającej się galaktyki?

Dalsze badania wykazały, że sam Duch nie ma masy. Efekt masy wykryty przez czujniki fal grawitacyjnych spowodowany był przez otaczające go pole siłowe. Izolowało ono tę strukturę od reszty wszechświata, ale oddzielony region nie miał prawie żadnej objętości. Ogromna jarząca się struktura była rzutowana z malutkiego punktu.

Duch mówił prawdę: było to tylko niematerialne odwzorowanie.

Trisolarianie zorientowali się, że Duch pochodził z bardzo wysoko rozwiniętej cywilizacji. Jak się wydawało, nie miała ona złej woli i starała się skomunikować z nimi, ale żaden Trisolarianin nie był w stanie porozumieć się z jej przedstawicielem, Duchem. Ponad dwustu z nich zwariowało podczas tych prób i trzeba było ich odwodnić i spalić; ich narządy poznawcze zostały uszkodzone zaraz po zetknięciu się z ideabstrakcją, a ich konstrukcja biologiczna uniemożliwiała im ochronę w postaci utraty przytomności.

Wydawało się, że nawet Tianming postradał zmysły. Odzyskanie pełni zdolności umysłowych zajęło mu prawie miesiąc. Ale przez ten czas Trisolarianie nie pozostawili go samemu sobie. Na nagraniach jego kontaktu z Duchem widać było, że Tianming coś mruczy, zatopiony w myślach, co świadczyło, że nawiązał z nim rozmowę.

Opiekowali się nim cierpliwie, licząc na to, że dowiedzą się z jego wspomnień z rozmowy z przedstawicielem wyższej cywilizacji o jakichś nowinkach technologicznych. Po dojściu do siebie Tianming przypomniał

sobie pierwszą część rozmowy z Duchem, ale nie pamiętał, czego się dowiedział. Na nic zdały się wielokrotne przesłuchania, hipnoza i analiza jego marzeń sennych. Trisolarianie przeskanowali jego mózg i odkryli, że duża jego część, w której wcześniej nie zaobserwowali żadnej aktywności neuronalnej, była po brzegi wypełniona informacjami, ale nie mogli zrozumieć przechowywanych tam danych, a ta część zdawała się całkowicie odizolowana od reszty mózgu.

W umyśle Tianminga pozostał tylko strach przed nieuniknioną zagładą. Chociaż nie mógł sobie przypomnieć, co konkretnie napełniło go takim strachem, miał złe przeczucia, które często budziły go w nocy.

Jednak z czasem na powierzchnię jego świadomości zaczęły wypływać strzępy informacji ukrytych w jego nieświadomości. Pewnego dnia, gdy Trisolarianie opisywali mu swoje cudowne statki rozwijające prędkość światła, przypomniał sobie nagle następujący fragment wypowiedzi Ducha:

Najbardziej prymitywnym sposobem zapewnienia bezpieczeństwa jest… wykorzystanie prędkości światła… zamienienie się w czarną dziurę…

Nie miał pojęcia, co znaczy „zamienienie się w czarną dziurę” i jaki ma to związek ze statkami poruszającymi się z prędkością światła, wiedział tylko tyle, że jest między nimi taki związek. Ale po przemyśleniu tej sprawy, być może kierowany jakąś tajemniczą siłą, pojął w końcu sekret czarnych domen.

Zaproponował Trisolarianom, że w zamian za rezygnację z planu podboju Ziemi wyjawi im nowy sposób ucieczki z ciemnego lasu, bo chciał, by zweryfikowali jego teorię.

– To niemożliwe – poinformował go dowódca floty. – Nie zarzucimy planu wielkiej inwazji na Układ Słoneczny w zamian za jakąś mętną obietnicę „gwarancji bezpieczeństwa”. W każdym razie ziemskie insekty

nie uruchomiły transmisji na falach grawitacyjnych i nigdy nie będą do tego zdolne. Nie potrzebujemy takich sposobów, przynajmniej na razie.

– Wobec tego nigdy nie wydostaniecie ode mnie żadnych informacji o tej boskiej cywilizacji – rzekł Tianming.

– Chcemy usłyszeć, co masz nam do powiedzenia – rzekł dowódca – ale nie za cenę z trudem zdobytej Ziemi. Może mamy coś innego, co by cię zadowoliło.

Pokazał Tianmingowi sceny transmitowane przez sofony z Ziemi: ogólny chaos po atakach kropli, panującą wszędzie anarchię, miliony osób stratowanych przez spanikowane tłumy, masakry, strumienie uchodźców, głód…

Szczególnie jedna z nich przykuła jego uwagę. Rozgrywała się gdzieś na Zachodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. W grupie uchodźców znalazła się kobieta podobna do Cheng Xin.

– To ta suka! – krzyknął ktoś. – To ta suka, która wszystko spierdoliła!

Runął na nią tłum i zaczął ją kopać, bić i zdzierać z niej ubranie. Stojący obok niej mężczyzna zaszlochał i wrzasnął:

– To nie jest Cheng Xin! Jesteśmy Koreańczykami! Proszę!

Ale na nic się to nie zdało. Tłuszcza nadal tłukła ją jak stado dzikich bestii, aż w końcu rozszarpała…

– Ta kobieta to nie Cheng Xin – poinformował Tianminga dowódca. – Ona znajduje się teraz pod opieką Organizacji Narodów Zjednoczonych. Sądzimy, że sytuacja na Ziemi będzie się pogarszać i być może czeka ją jeszcze gorszy los niż tej kobiety, którą widziałeś.

Tianming zacisnął z wściekłości pięści. Nie miał wyboru.

– Dobrze – wydusił przez zaciśnięte zęby. – Powiem wam o gwarancji bezpieczeństwa, ale najpierw musicie polecić sofonom, by utworzyły

Ziemskie Siły Bezpieczeństwa w celu utrzymania porządku i zapobieżenia niepotrzebnym zgonom. Muszą też chronić Cheng Xin i jej przyjaciół.

I tak oto Trisolarianie poznali sekret kosmicznej gwarancji bezpieczeństwa – zmniejszenie prędkości światła. Nie spodziewali się, że położenie ich planety zostanie wkrótce ujawnione wszechświatu, więc nie zadali sobie trudu zbudowania czarnej domeny. Później, gdy dowiedzieli się o wiadomości wysłanej na falach grawitacyjnych z *Grawitacji*, starali się ją skonstruować, ale ponieważ atak z ciemnego lasu nastąpił tak szybko, nie zdążyli z tym w porę. Tę szansę stracili też ludzie, mimo że mieli dużo czasu.

Tianmingowi przyśniło się, że zmienił się w Tropiciela, o którym mówił Duch. Przemierzał wszechświat, szukając ukrytego gdzieś Przyczajonego. Przelatywał obok milionów gwiazd, przez jedno spiralne ramię Drogi Mlecznej po drugim, ale niczego nie znalazł. W końcu dotarł do jej środka, który był o rzędy wielkości jaśniejszy od dowolnego ramienia, gdzie wirowały wokół siebie w oszałamiającym kosmicznym tańcu miliony starych gwiazd… W tym jądrze znajdowała się ogromna niewidzialna czarna dziura, o której istnieniu świadczył tylko masywny dysk akrecyjny. Gdyby położyć na nim Słońce, wokół którego krążyła Ziemia, byłoby niczym pyłek na płycie winylowej.

Dysk był tak cienki, jakby był dwuwymiarowy. Wirował powoli wokół dziury jak płyta gramofonowa. Tianming zbliżył się do niego, by mu się dokładniej przyjrzeć, i zobaczył, że jest na nim narysowany obraz, który przedstawiał zaskakująco szczegółowo wszystkie układy gwiezdne we wszechświecie. Podleciawszy jeszcze bliżej, dostrzegł statki kosmiczne i dziwne istoty pozaziemskie. Obraz doskonale oddawał każdy szczegół

każdego obiektu, chociaż wszystko było martwe. Tianming poczuł, że działa na niego ogromna siła, która wciąga go w ten obraz. Starał się wyrwać, ale nieodparta siła niczym magiczne zaklęcie stopniowo przyciągała go do dwuwymiarowej płaszczyzny.

Walczył z nią i w końcu zdołał uciec i oddalić się od powierzchni dysku akrecyjnego, ale natychmiast wpadł do przerażającej czarnej dziury, przeleciał przez horyzont wydarzeń i osunął się w ciemną otchłań… W tej ciemności zobaczył upiorny ogień, a w jego świetle uśmiechającego się złośliwie czarodzieja w czarnym płaszczu i spiczastej czapce. Malował on na dużym zwoju, który wyciągał z czarnej dziury, zapełniając go swoimi malowidłami. Rozwijający się zwój papieru łączył się z dyskiem akrecyjnym, a były na nim przedstawione Słońce, Księżyc i Ziemia. Czarodziej zerknął na niego i w mgnieniu oka na malowidle pojawił się Tianming, tak wiernie sportretowany, że widać było każdy kosmyk jego włosów, każdą zmarszczkę na jego skórze, nawet strach w jego oczach. Potem Tianming został wciągnięty do obrazu i stopił się ze swym dwuwymiarowym portretem…

Wrzasnął i się obudził.

Niektórzy już zostali zredukowani do mniejszej liczby wymiarów, inni są redukowani, pozostali zostaną zredukowani, aż w końcu…

To część ich planu…

Z zakamarka jego umysłu wyłoniły się strzępy rozmowy z Duchem i nagle Tianming zrozumiał znaczenie swego koszmarnego snu.

– Atak wymiarowy! – wyszeptała AA drżącym głosem. Przypomniała sobie przerażający widok zapaści Układu Słonecznego: Neptun i Saturn spłaszczone jak para oczu, miasta kosmiczne, których każdy szczegół został

zachowany w dwóch wymiarach, większe od księżyca płatki śniegu… Sen Tianminga stał się rzeczywistością, a ta rzeczywistość była straszniejsza od koszmarnego snu.

Tianming kiwnął głową. Miał ponurą minę.

– Jeśli twój sen był faktycznie wiadomością od Ducha, to dwuwymiarowe zwijanie nigdy się nie skończy. Czy to znaczy – zatrzęsła się ze zgrozy – że w końcu cały wszechświat stanie się dwuwymiarowy?

– Nie tylko to. – Tianming westchnął. – Duch powiedział mi, że nasza trójwymiarowa przestrzeń też jest skutkiem ataku wymiarowego. Pierwotnie wszechświat miał więcej wymiarów.

– A więc mówisz… – Chociaż nietrudno było zrozumieć, co powiedział Tianming, nie potrafiła w to uwierzyć. – Wszechświat był pierwotnie czterowymiarowy? Te czterowymiarowe fragmenty pokazywały go takim, jaki niegdyś był?

Przypomniała sobie słowa Pierścienia:

„Gdy morze wysycha, ryby muszą się zebrać w kałuży. Kałuża też wysycha, więc wszystkie ryby znikną”.

– Nie cztero-, ale dziesięciowymiarowy – odparł Tianming. – Przestrzeń czterowymiarowa jest skutkiem wielu ataków wymiarowych. Dziesięciowymiarowy kosmos był tym idealnym światem, na którym żył Duch. Pitagoras uważał, że dziesięć jest liczbą idealną, i teraz w końcu rozumiemy, co miał na myśli.

– Dziesięć wymiarów! – AA nie była zbyt zdziwiona. Dla niej różnica między czterema i dziesięcioma wymiarami była abstrakcyjną różnicą między dwiema liczbami.

– Ziemscy uczeni odkryli już, że cząstki fundamentalne mają dziesięć wymiarów, chociaż w pełni rozwinięte są tylko trzy, a reszta zwinięta jest w sferze kwantowej. Zaproponowali wiele teorii dla wyjaśnienia tego, ale

nigdy się nie domyślili, że jest to wynik prowadzenia przez inteligentną formę życia wojny, która doprowadziła do zawalenia się fundamentalnej budowy wszechświata…

AA przyszło do głowy bardziej praktyczne pytanie:

– Myślisz, że to Przyczajony jest odpowiedzialny za wymiarowe ataki na Układ Słoneczny?

– Nie jestem pewien. – Tianming zastanawiał się przez chwilę. – Możliwe, że również inne wysoko rozwinięte cywilizacje produkują broń w celu przypuszczania z ciemnego lasu ataków wymiarowych, ale domyślam się, że zmniejszenie wymiarów kosmosu jest celem Przyczajonego.

– Dlaczego?

– Nie wiem. – Tianming przeciągle westchnął. – Prawdopodobnie jest to największa zagadka kosmosu. Pamiętasz martwe strefy sofonów?

AA skinęła głową. Martwe strefy były tajemniczymi rejonami przestrzeni kosmicznej, w których sofony traciły swoją moc. Można je było znaleźć w całym wszechświecie. Jako astronom je znała.

– Jak sądzisz, jaki byłby wszechświat bez tych martwych stref?

AA zadrżała. Ta hipoteza miała kiedyś bardzo praktyczne implikacje. Na początku ery odstraszania naukowcy spierali się o to, czy cały wszechświat jest w stanie ciemnego lasu. Pewna wpływowa grupa uczonych uważała, że każdy gatunek, który osiągnął poziom technologiczny Trisolarian, powinien posiadać umiejętność wytwarzania sofonów albo innych podobnych do nich urządzeń komunikacyjnych, które opierały się na splątaniu kwantowym. Po miliardach lat najbardziej rozwinięte cywilizacje powinny być zdolne do wysłania sofonów we wszystkie zakątki wszechświata i po ustanowieniu wszędzie natychmiastowej komunikacji ciemny las nie mógł przetrwać. Uważali, że uderzenia z ciemnego lasu, których bali się zarówno ludzie, jak

i Trisolarianie, były lokalnym zjawiskiem, występującym tylko w tej części wszechświata i niesłusznie uznanym za powszechne.

Odkrycie martwych stref obaliło tę teorię. Różne dowody wskazywały na to, że nie są one tworami naturalnymi, lecz sztucznymi. Zaciemniały wszechświat i niszczyły nadzieję na błyskawiczną komunikację. Wynikało z tego, że ciemny las istniał prawdopodobnie wszędzie.

Martwe strefy stawiały jednak pod znakiem wątpliwości również teorię ciemnego lasu. Jeśli jakaś cywilizacja była tak potężna, że mogła je wprowadzić w różnych miejscach wszechświata, to mogła wywierać wpływ na cały wszechświat. W ogóle nie musiałaby tworzyć takich stref. Mogłaby po prostu wykorzystywać technologię sofonów do śledzenia wszystkiego w całym kosmosie i zgładzić każdą raczkującą cywilizację zaraz po jej pojawieniu się i w ten sposób uzyskać gwarancję absolutnego bezpieczeństwa.

Chyba że chodziło jej o coś innego.

– Czy to możliwe… żeby to Przyczajony ustanowił wszędzie martwe strefy i w ten sposób zapewnił trwanie ciemnego lasu we wszechświecie? – AA wyraziła głośno najgorszą możliwość.

– Nie mam pojęcia – odparł Tianming. – Ale to możliwe. Jest nieprawdopodobne, byśmy nadal tkwili w ciemnym lesie, gdyby tych barier nie stworzyła rozciągająca się na cały wszechświat superpotężna cywilizacja. Ale jeśli naprawdę tak się stało, musi ona być bardzo zła. Nie tylko zniszczyła raj, ale także potraktowała cały wszechświat jak swoją zabawkę. Czyżby Szatan był postacią realną?

Dyskutowali o wskazówkach co do tożsamości Przyczajonego, ale nie doszli do żadnych wniosków. Istniała możliwość, że w umyśle Tianminga ukryte było jeszcze więcej wiedzy, ale nawet teraz przypominał sobie tylko

jej niepowiązane ze sobą strzępy. Największe tajemnice wszechświata wciąż pozostawały ukryte.

– Wymyśliłeś opowieść o księżniczce Kropli Rosy i księciu Głęboka Woda, by ostrzec ludzi przed atakami wymiarowymi? – zapytała po chwili AA.

– Nie całą. Jak mówiłem, pewne części tej opowieści pochodzą z moich snów.

– Dlaczego Trisolarianie cię nie podejrzewali? Metafora tej baśni była przecież tak oczywista.

– Jedną z największych słabości Trisolarian jest brak wyobraźni – wyjaśnił Tianming. – Gdyby już wtedy wiedzieli o atakach wymiarowych, to może przejrzeliby mój zamiar. Ale nic o nich nie wiedzieli. Skoro mojej zagadki nie udało się odgadnąć nawet ludziom, to Trisolarianie byli bez szans. Nie mieli żadnych wcześniejszych doświadczeń, z których mogliby czerpać.

Tianming nie powiedział Trisolarianom, co wydedukował, ponieważ nie zdawał sobie sprawy, w jaki sposób rzeczywista utrata pewnych wymiarów wszechświata mogła przyczynić się do rozwiązania konfliktu między nimi i Ziemianami. Wprawdzie Trisolarianie prześledzili jego sen, ale nie wyróżniał się on spośród innych. Nie rozszyfrowali jego prawdziwego znaczenia, a Tianming nie zamierzał im w tym pomóc.

Ponad rok później flota trisolariańska dowiedziała się w końcu, że *Grawitacja* wysłała we wszechświat zaadresowaną do wszystkich wiadomość. Musiała zarzucić plan najazdu na Ziemię, ponieważ ujawniono położenie i jej, i Trisolaris. Chociaż Tianming nie ponosił już moralnej odpowiedzialności za zniszczenie Ziemi przez Trisolarian, miał świadomość, że spoczywa na nim dużo większy obowiązek: ocalenie

ludzkości przed uderzeniami z ciemnego lasu, które wyprowadzą bardziej rozwinięte cywilizacje.

Mimo że Duch pochodził z dziesięciowymiarowego wszechświata, miał dużą wiedzę również o trójwymiarowym. Poinformował Tianminga o siedmiu możliwych typach ataków z ciemnego lasu. Folia dwuwymiarowa była jedną z najbardziej zaawansowanych technik. W ciągu roku po spotkaniu z Duchem Tianming zdołał sobie przypomnieć pozostałe. Uzyskanie od niego tych cennych wiadomości stało się dla Trisolarian priorytetem przy przygotowaniach do obrony. Podzielił się z nimi wiedzą o sześciu sposobach uderzeń, ale informacje o ataku wymiarowym zatrzymał w tajemnicy, ponieważ instynktownie czuł, że właśnie ta technika zostanie wykorzystana przeciw Układowi Słonecznemu. Wiedział też, że gdyby im wszystko wyjawił, nie przekazaliby tej wiedzy ludziom ani nie pozwoliliby mu skontaktować się z nimi.

W zamian za te informacje uzyskał od nich cenną szansę spotkania się z Cheng Xin za pośrednictwem sofonów. Podczas tego spotkania starannie mieszał fragmenty swych snów z innymi elementami, tworząc baśnie. Wiadomości o czarnej domenie i napędzie krzywiznowym ukrył w wymyślnych metaforach, ale podał dość oczywisty opis ataków wymiarowych, gdyż Trisolarianie nie mieli o nich pojęcia.

– A gdybyś się mylił i te wysoko rozwinięte cywilizacje nie przypuściłyby na Ziemię ataku wymiarowego, ale użyły innej techniki? – zapytała AA.

– Nie byłoby z tym problemu. Statki o prędkości światła, które uciekłyby przed atakiem wymiarowym, zdołałyby uciec również przed uderzeniami z użyciem innych technik. To był najbezpieczniejszy sposób. Nie mogłem wpakować wszystkiego w te opowieści, więc musiałem wybrać najważniejsze szczegóły.

– Ale jest inny problem. Podczas spotkania z Cheng Xin powiedziałeś, że znacie się od dzieciństwa i często opowiadaliście sobie różne historie. A gdyby Trisolarianie przejrzeli twoje wspomnienia, czy to kłamstwo nie wyszłoby na jaw? 艾 AA już od dawna chciała mu zadać to pytanie z przyczyn osobistych, ale nie śmiała. W końcu to zrobiła, ale nie dla siebie, tylko dla…

Tianming popatrzył na ciemne sklepienie nieba i pomyślał o przeszłości, która zdawała się przeszłością jego dawnego ja, ja, które umarło dawno temu.

– To niezupełnie było kłamstwo. Znałem kiedyś taką dziewczynę.

Kiedy był chłopcem, w jego życiu pojawiła się na krótko pewna dziewczynka. Była siostrzenicą sąsiadki, trzy lata młodszą od niego. Przyjechała do ciotki na wakacje letnie i poznała się z Tianmingiem, który często opowiadał jej o wojnie trojańskiej, o skarbach króla Salomona, o rycerzach Okrągłego Stołu, o kupcu weneckim i tak dalej. Większość tych opowieści pochodziła z książek, które kazali mu czytać jego uwielbiający klasykę rodzice.

Ona też opowiadała mu wymyślone przez siebie historie: o złym księciu, o sprytnej księżniczce, o szczęśliwej tłustej śwince i tak dalej. Była za mała, by tworzyć spójną fabułę, i niektóre z tych opowieści ledwie trzymały się kupy. Ale Tianming lubił ich słuchać. Nie miał przyjaciół, a rodzice zabraniali mu bawić się z dziećmi, które uważali za pochodzące z „niższej klasy”. Nie podobało im się też, że spędzał tyle czasu z tą dziewczynką, bo był w gimnazjum, a oni chcieli, by skupił się na nauce. Jednak akurat wtedy byli w trakcie burzliwego rozwodu, więc nie mieli dość czasu, by go przypilnować.

Ta dziewczynka spędziła w jego mieście tylko miesiąc. Kiedy pod koniec wakacji wracała do domu, obiecali sobie, że spotkają się w przyszłym roku. Jednak niedługo potem rodzice Tianminga w końcu się rozwiedli i ojciec wyjechał, zabierając go ze sobą. Tianming nigdy już nie zobaczył tej dziewczynki. Jeszcze bardziej wyobcowany, zamknął się w sobie i nie wracał do tych wspomnień. Ale zostawiła po sobie pewne ciepło, a wymyślone przez nią historie stały się pierwowzorami baśni, które opowiedział potem Cheng Xin.

– Aby zabić Kroplę Rosy, Zły Książę używał czarnej magii. Z nieba spadało wiele, wiele meteorytów… Zstąpiła stamtąd mała wróżka i zrobiła z chmur parasol, by ją przed nimi chronić… Później wróżka, księżniczka i dowódca straży popłynęli na Wyspę bez Zmartwień, gdzie znaleźli księcia Wysoką Górę. On też nauczył się czarów i mógł się zrobić tak duży jak góra albo tak mały jak ziarnko piasku… Książę Wysoka Góra zabił Złego Księcia i potem księżniczka i kapitan żyli już zawsze szczęśliwie. Także książę Wysoka Góra i mała wróżka opuścili królestwo i powrócili na Wyspę bez Zmartwień, gdzie wzięli ślub…

Tianming wciąż niejasno pamiętał poważną, dziecinną twarz dziewczynki, która opowiadała mu te historie. Pamiętał też, że zapytał ją:

– Dlaczego książę Wysoka Góra nie poślubił księżniczki Kropli Rosy?

– Ach, nie słuchałeś! – Dziewczynka wydęła wargi. – Książę Wysoka Góra jest bratem Kropli Rosy! Właśnie dlatego książę Wysoka Góra musiał się związać z małą wróżką, a księżniczka Kropla Rosy z kapitanem…

Między tą dziewczynką i Cheng Xin nie było wielkiego podobieństwa, ale kiedy Tianming poznał tę drugą, wiele razy fantazjował, że znali się w dzieciństwie, a potem stracili ze sobą kontakt. Rzutował jej obraz na dziecinne wspomnienia i dziewczynka, z którą się krótko przyjaźnił tamtego lata, stała się dla niego wcieleniem małej Cheng Xin. Analizujący

jego wspomnienia Trisolarianie nie rozumieli tak subtelnych różnic. Celowo mieszając swoje wspomnienia, przekonał ich, że znał się z Cheng Xin od dziecka, a oni nie zdawali sobie sprawy z wprowadzających ich w błąd zmian.

– I co się stało z tą dziewczynką? – zapytała AA z lekkim drżeniem w głosie. – Spotkałeś ją jeszcze kiedyś?

– Nie. Świat jest taki duży; jaka była na to szansa? Nie pamiętam nawet jej imienia. Wiem tylko, że wszyscy nazywali ją Weiwei… Co się z tobą dzieje, AA?

Tianming zobaczył, że oczy AA są pełne łez i jej oddech przyspieszył. Nawet jej wzrok stał się dziwny.

Obdarzyła go uśmiechem, który był bardziej podobny do grymasu.

– Nie pamiętasz nawet jej imienia? Pomogę ci. Nazywała się Ai Xiaowei.

Tianming myślał dawniej, że po odkryciu prawdy o dziesięciowymiarowym świecie nic nie jest już w stanie go zaskoczyć. Mylił się. Poruszają nas nie wielkie tajemnice wszechświata, lecz osobiste emocjonalne prawdy, które określają naszą przeszłość.

W jego głowie zapanowała pustka. Nigdy nie przypuszczał, że dziewczynka, którą kiedyś poznał, miała jakiś związek z 艾 AA, która urodziła się dopiero dwieście lat po tamtym lecie.

Ale AA miała rację. Tamta dziewczynka rzeczywiście nazywała się Ai Xiaowei. W istocie nie zapomniał jej nazwiska, ale nie chciał wspominać szczegółów. Nieświadomie wolał utrzymywać absurdalne złudzenie, że być może była to mała Cheng Xin.

„Skąd AA o tym wiedziała?” Patrzył na nią i przypomniał sobie dziwne poczucie bliskości, jakie zawsze ogarniało go przy niej. To nie mógł być

przypadek. Stopniowo zaczął dostrzegać w jej twarzy ślady rysów Weiwei. Kiedy się poznali, Weiwei miała dopiero jedenaście lat i nawet gdyby AA była tą samą osobą co Ai Xiaowei – co było niemożliwe – z trudem by ją rozpoznał.

AA nie mogła pochodzić z ery powszechnej. Chociaż Tianming nie zbadał szczegółowo jej przeszłości, wiedział, że jej zwyczaje i ogólne postępowanie były bez wątpienia wytworami świata, który nastał dwieście lat po jego urodzeniu. Z tego, co o niej wiedział – zarówno po wcześniejszym obserwowaniu jej przez sofony, jak i spędzeniu z nią każdej chwili przez miniony rok – był tego stuprocentowo pewien.

„Chyba że weszła w hibernację jako jedenastolatka – pomyślał. – Ale musiałaby to zrobić… w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku, gdy ta technologia jeszcze nie istniała”.

Przychodziły mu do głowy niezliczone teorie, ale żadna nie wydawała się prawdopodobna. Musiał ją poprosić, by powiedziała mu prawdę, ale nie potrafił złożyć spójnego zdania.

– Jak… ty… co…

– Przestań pytać – powiedziała AA i łagodnie położyła mu dłoń na ustach. – Po prostu posłuchaj, dobrze? Już od pewnego czasu chciałam ci wyznać coś ważnego, ale nie wiedziałam, jak się do tego zabrać. Nie musisz czuć się winny zniszczenia ludzkości, kochanie. To nie ty ani nie Cheng Xin jesteście za to odpowiedzialni, lecz… ja.

– O czym ty mówisz?

– Odegrałam w tych wydarzeniach dużą większą rolę, niż sobie wyobrażasz. Ale muszę zacząć od ery powszechnej. W twoim skomplikowanym związku z Cheng Xin w erze powszechnej występuje jeszcze jedna osoba; w tej historii to ona jest Przyczajoną. Nazywała się Ai Xiaowei albo Weiwei, jak wszyscy na nią mówili. Uwielbiała baśnie i lubiła

fantazjować. Pewnego lata pojechała na wakacje do innego miasta, do cioci. Ciocia mieszkała w wysokim budynku, jednym z lasu podobnych do siebie wieżowców. Po kilku dniach wciąż niezbyt dobrze znała tę dzielnicę. Kiedyś zapukała do drzwi mieszkania, które, jak myślała, należało do jej cioci. Drzwi otworzył nieznany jej chłopiec, kilka lat starszy od niej, i wtedy się zorientowała, że zabłądziła. Przerażona zaczęła płakać. Chłopiec zaprowadził ją do salonu i poczęstował lodami, co ją trochę uspokoiło.

Kiedy Tianming przypomniał sobie, jak ją poznał, kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu. Ciekawość ustąpiła miejsca ciepłemu wspomnieniu.

– Chłopiec zaproponował, że odprowadzi ją do domu, ale Weiwei nie potrafiła podać mu dokładnego adresu; wiedziała tylko, że ciocia mieszka w jednym z sąsiednich budynków. Sprawdzili odpowiadające jej opisowi mieszkania w okolicy, ale albo nikt nie otwierał, albo coś w budynku nie zgadzało się z tym, co pamiętała. Wreszcie, kiedy skończyły się im pomysły, chłopiec zaprowadził ją do ogrodu przed jednym z wieżowców, mając nadzieję, że ciocia ją tam odnajdzie.

Czekali przez wiele godzin. Dla zabicia czasu chłopiec opowiadał jej różne historie. Weiwei też opowiedziała mu kilka, które wymyśliła. Dobrze się bawili i w końcu pojawiła się jej ciocia i zabrała ją do domu.

AA przerwała i zapytała:

– Tianming, pamiętasz tę opowieść, której Weiwei nie zdążyła dokończyć?

Potrząsnął głową. Naprawdę tego nie pamiętał.

– Miała tytuł „Ofiarodawca gwiazdy”. Młoda księżniczka spotyka podczas podróży po królestwie dziwnego chłopca. Ten mówi, że chce podarować jej gwiazdę, ale ona mu nie wierzy i każe strażnikom zabrać go sprzed jej oczu. Po ciągu innych zwrotów akcji macocha księżniczki

postanawia ją zabić, więc ta ucieka z pałacu. Królowa ściga ją na czele armii. Gdy księżniczkę opuszcza wszelka nadzieja, z gwiazdy opuszcza się drabina. Księżniczka chwyta za szczebel i zaczyna się wspinać coraz wyżej. Macocha i jej wojsko wspinają się za nią. Wreszcie z gwiazdy wysuwa się ręka i podciąga księżniczkę. To był ten dziwny chłopiec. Oboje odcinają drabinę i królowa ze swoim wojskiem spada i się zabija. I od tamtej pory księżniczka i chłopiec żyli szczęśliwie.

Na powierzchnię jego świadomości wypłynęło wspomnienie dawno pogrzebane w zakamarkach umysłu. I nie tylko ono. Podczas tysięcy subiektywnych nocy w latach długiego snu w niewoli u Trisolarian ta niezgrabna dziecięca opowieść ukazywała mu się w różnych przebraniach. Myślał, że jest ona echem podarowania Cheng Xin gwiazdy. Teraz jednak wydawało się, że może było odwrotnie: wpadł na pomysł, by dać jej gwiazdę, ponieważ nieświadomie pamiętał tę opowieść. Zmieniła jego życie, choć nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Potem Weiwei często szukała cię, by się z tobą bawić, i te wakacje stały się jednym z najmilszych jej wspomnień. Pewnie pamiętasz, że obiecaliście się spotkać następnego lata, ale kiedy przyjechała do twojego miasta, już się stamtąd wyprowadziliście. Straciłeś z nią kontakt.

AA nie była już beztroska i niefrasobliwa. Miała spokojny głos, ale przesycony chłodem jesieni. Owionął ich powiew wiatru, smutny i samotny jak wieczorna bryza na Ziemi. Tianming poczuł, że ma wilgotne oczy.

– I tak skończyła się dziecięca przyjaźń. Minęło ponad dziesięć lat, Weiwei skończyła studia i podjęła pracę. Przypadkiem wylądowała w twoim mieście. Nie widziała cię od tamtego lata, kiedy miała jedenaście lat. Czasami myślała o chłopcu, którego wtedy poznała, i zastanawiała się, na kogo wyrósł. Czym się zajmował? Czy się ożenił? Była to czysta

ciekawość. Ale potem spotkaliście się jeszcze raz w zupełnie niespodziewanych okolicznościach.

– Znowu się spotkaliśmy? – Tianming nie posiadał się ze zdziwienia. Nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek widział dorosłą Ai Xiaowei. Ale kiedy patrzył na słodką i smutną twarz przed sobą, jeszcze bardziej nasiliło się poczucie bliskości. W końcu z głębi pamięci wypłynęła zamazana scena.

– AA, wi… widziałem cię! Musiałem cię gdzieś widzieć w erze powszechnej!

Kiedy Tianming starał się przeszukać swoją pamięć, by znaleźć osobę o tej twarzy, w jego głowie zapanował chaos. Liceum, studia, firma, w której pracował, szpital… przed wystrzeleniem go z Ziemi w kosmos wiódł bardzo proste życie i poznał niewiele kobiet w swoim wieku. Mimo to nie mógł sobie przypomnieć nikogo, kto był podobny do 艾 AA, chociaż teraz był pewien, że gdzieś już ją widział. Gdzie?

Czy była tą studentką, która siedziała naprzeciw niego w bibliotece? Jakąś kobietą, z którą kiedyś jechał w pracy windą? A może dziewczyną, z którą wynajmowali wspólnie mieszkanie? Przez głowę przemykały mu różne twarze, ale żadna nie pasowała. Przypominał sobie tylko fragment – patrząca na niego z dziwnym wyrazem twarzy osoba podobna do AA. Ale kiedy? I gdzie? Z jego pamięci zniknęło wszystko oprócz tej twarzy.

AA zaśmiała się autoironicznie.

– Miałam nadzieję, że będziesz pamiętał choć trochę. To było ważne wydarzenie w twoim życiu, może nawet najważniejsze. Tamtego dnia – wskazała zachodzące słońce – kupiłeś jej tę gwiazdę.

„Tamtego dnia!”

Powróciło od dawna głęboko zakopane wspomnienie, i to tak żywe, jakby dotyczyło czegoś, co stało się wczoraj. Dostał informacje od Hu Wena i poprosił doktora Zhanga o pozwolenie wyjścia ze szpitala. Wziął taksówkę do pekińskiego oddziału UNESCO, wszedł do biura programu Gwiazdy Naszym Przeznaczeniem i spotkał się z dyrektorką i doktorem He… Zaraz, był tam ktoś jeszcze? Kto? Myśl! Wszedł do gabinetu i i pierwszą osobą, którą zobaczył, była…

„O Boże, czy to możliwe?”

Wstrzymał oddech. Wskazał AA i wybąkał:

– To ty… ty byłaś tą recepcjonistką! Ale… ale… ale jak?

– To nie byłam ja. – AA potrząsnęła głową. – To była twoja przyjaciółka z dzieciństwa, Ai Xiaowei, moje… poprzednie wcielenie.

Nie miał pojęcia, co AA rozumiała przez „poprzednie wcielenie”. Wrócił myślami do tamtego dnia. Tak, recepcjonistka była wyjątkowo opiekuńcza, poczęstowała go herbatą, zapytała, czy jest mu wygodnie, i od czasu do czasu zerkała na niego, to z zaciekawieniem, to z podziwem. Nie pamiętał nic innego. Jej niezwykła uroda powinna była zrobić na nim wrażenie, ale był umierający, miał podły nastrój i skupiał uwagę na Cheng Xin. Potem już nigdy nie pomyślał o recepcjonistce i z pewnością by nie odgadł, że miała ona coś wspólnego z AA.

– Dla ciebie ta kobieta była tylko obcą osobą, która przewinęła się w twoim życiu, nieróżniącą się od tysiąca innych, które codziennie mijasz na ulicy. Ale spotkanie z tobą zmieniło jej życie. Xiaowei początkowo cię nie poznała. Kiedy powiedziałeś, że chcesz kupić gwiazdę, pomyślała, że jesteś synem jakiegoś bogacza, który nie ma już na co wydawać pieniędzy. Chociaż udawała entuzjazm dla tego pomysłu, za twoimi plecami śmiała się z ciebie. Później, gdy wyjaśniłeś doktorowi He, że kupujesz tę gwiazdę dla kobiety, przypomniała sobie historię, którą ci opowiedziała, a po

dokładniejszym przyjrzeniu się wydałeś jej się znajomy. Ale nie chciałeś podać swojego nazwiska. Dowiedziała się tylko tyle, że kobieta, dla której kupujesz gwiazdę, nazywa się Cheng Xin. Zanim w końcu zdobyła się na odwagę, by zapytać cię, czy jesteś tym, za kogo cię uważa, doktor He zabrał cię już za miasto, żebyś obejrzał gwiazdę, którą kupiłeś. Wtedy widziała cię po raz ostatni. Potem na podstawie informacji, które zostawiłeś w aktach, odkryła twoje nazwisko i wiedziała, że miała rację. Pomyślała, że jakimś sposobem się wzbogaciłeś, i nie chciała ci zawracać głowy. Nazajutrz doktor He powiedział, że na podstawie twojego wyglądu domyślił się, że cierpisz na śmiertelną chorobę i prawdopodobnie nie zostało ci dużo czasu. Zrobiło jej się ciebie żal i chciała cię odnaleźć, ale poza nazwiskiem nic o tobie nie wiedziała. Wiesz, co w końcu zrobiła? Wpadła na pomysł, by wejść do serwisu społecznościowego o nazwie Facelook i wyszukać twoje nazwisko.

– Nie sądzę, że był to Facelook – rzekł Tianming. – Pewnie masz na myśli Facebook.

– Chyba masz rację. Co to za serwis?

– To był…

Starając się wyjaśnić tę starą technologię, próbował również przypomnieć sobie, kiedy się tam zarejestrował. Pamiętał, że nieczęsto tam wchodził. Prawdopodobnie na jego koncie były tylko pewne podstawowe informacje o nim.

– Rozumiem – odparła AA. – Zdaje się, że utrzymywałeś też kontakt z niejakim Hu Wenem? Chyba był twoim najlepszym przyjacielem z czasu studiów…

– Jedynym przyjacielem – przerwał jej Tianming.

– Był rzutkim biznesmenem i miał tysiące znajomych na Facebooku. Po kilku dniach Weiwei zdołała się z nim skontaktować i dowiedzieć, gdzie

przebywasz. Popędziła do szpitala, ale okazało się, że Cheng Xin już cię stamtąd zabrała. Oficjalnie do Stanów Zjednoczonych na nowatorskie leczenie. Weiwei uznała, że to najpiękniejsza historia miłosna, o jakiej słyszała, ale nie znała prawdy… W każdym razie była pod głębokim wrażeniem twojego niezwykłego romantyzmu. I być może tamtego dnia… zakochała się w tobie i przyrzekła sobie, że cię odnajdzie. Nie zastanawiała się, co chce przez to osiągnąć, ale pragnęła cię znowu zobaczyć. Nie mogła wiedzieć, że wystrzelono cię już w przestrzeń kosmiczną. Resztę życia miała raczej tragiczną. Szukała cię przez trzy czy cztery lata. Rzuciła pracę i pojechała do Ameryki, żeby poznać Cheng Xin, ale tamta była już w hibernacji. Weiwei nie mogła udać się w przyszłość, więc się poddała. Później ułożyła sobie życie. Założyła firmę internetową i zarobiła trochę pieniędzy. Zakochał się w niej pewien mężczyzna. Nie dorobił się majątku, ale wydawał się niemal takim samym romantykiem jak ty, co zrobiło na niej wrażenie. Została jego kochanką i przez pewien czas była szczęśliwa, wkrótce jednak śmiertelnie zachorował i oddała mu wszystkie oszczędności na leczenie. Niestety, okazał się naciągaczem i zniknął z jej pieniędzmi. Myślę, że gdyby nie przypominał jej ciebie, nie dałaby się nabrać na takie proste oszustwo.

Tianming westchnął, a głos AA stał się jeszcze bardziej ponury.

– Najgorsze miało dopiero nadejść. Weiwei starała się pozbierać po tym ciosie, ale okazało się, że ten drań zaraził ją wirusem HIV. Po kilku latach cierpień zmarła.

Tianming nigdy by nie przypuszczał, że jego przyjaciółkę spotkał tak straszny koniec. Przypomniał sobie słoneczny uśmiech, jakim powitała go, gdy stanął w drzwiach biura Gwiazdy Naszym Przeznaczeniem. Skąd mógł wtedy wiedzieć, że w przeszłości łączył ich czuły związek i że ich przyszłość jest taka nieprzewidywalna?

– Wiedziała, że ma zrujnowane życie, ale nie chciała się z tym pogodzić. Absolutnie nie chciała. – Oczy AA się zaszkliły. – W chwili śmierci miała nieco ponad trzydzieści lat i była bezdzietna. Tuż przedtem sprzedała cały swój niewielki majątek, by zapłacić za przechowanie swoich komórek macierzystych w banku genów. Miała nadzieję, że w przyszłości zostanie sklonowana i zyska nowe życie. W tamtym czasie marzyło o tym wiele osób, których nie było stać na hibernację, więc na pewno w takich bankach na całym świecie miliony zostawiły swoje komórki. Później, podczas Wielkiego Jaru i ery kryzysu, nikt nie dbał o nie i większość uległa zniszczeniu. Ai Xiaowei miała szczęście, że jej komórki przetrwały. Zgodnie z podpisaną przez nią umową miały być przechowywane przez dwieście lat, a potem, gdyby nikt nie zechciał ich sklonować, zniszczone. Po dwustu latach, w środku ery odstraszania, świat powrócił do stabilności i znowu zaczęto wyznawać humanistyczne wartości. Pewni ludzie stworzyli ligę ochrony genetycznej i zaczęli dowodzić, że komórki czekające na sklonowanie są potencjalnymi istotami ludzkimi i mają prawo do życia. Zebrali na ten cel trochę środków. Było ich jednak za mało, by sklonować wszystkie; wystarczyło tylko na sklonowanie jednego czy dwóch procent. Znalazłam się wśród wybranych, być może dlatego, że byłam ładna. I tak po dwustu latach spełniło się marzenie mojego poprzedniego wcielenia…

– Dlaczego stale używasz tego terminu? – zapytał Tianming.

– My, klony, mamy to w zwyczaju. Gdyby dawcy komórek żyli w chwili naszego urodzenia, nazywalibyśmy ich rodzicami, ale skoro zmarli, mówimy, że są naszymi poprzednimi wcieleniami. Może w ten sposób znajdujemy nasze korzenie. Moje poprzednie wcielenie zostawiło mi długi list, w którym opisało szczegółowo swoją historię. Radziło mi też, żebym nie była głupia i prowadziła beztroskie życie. Tak poznałam też twoją

historię i dowiedziałam się o gwieździe DX3906. Dlatego wybrałam ją na temat mojej pracy doktorskiej.

AA umilkła, jakby było jej trudno mówić o tym, co było dalej.

Kłębiło się wokół nich siedemset lat zmiennych kolei losu. To, co wydawało się przypadkowym spotkaniem, okazało się spełnieniem miłości z minionego życia. W tej chwili każdemu z nich dwojga wydawało się, że słyszy bicie serca drugiego.

AA roześmiała się beztrosko, by przerwać niezręczne milczenie.

– Nie zrozum mnie źle, Tianming. „Poprzednie wcielenie” to tylko termin, którego używamy. Nie jestem Ai Xiaowei. Na pewno nie jestem tak głupia, by traktować to serio. Chcę tylko, byś wiedział, że nigdy nie byłeś sam. Nawet wtedy, kiedy czułeś się całkowicie samotny, ktoś o tobie myślał. Ktoś szukał cię na Ziemi, gdy twój mózg mknął przez ciemność kosmosu… – Ugryzła się w język, zanim wypowiedziała zdanie, które cisnęło się jej na usta: „Nie jestem Cheng Xin”.

– Jestem Janem Krzysztofem, a ona moją Antoniną – wyszeptał Tianming po długiej chwili.

Po chwili AA wzięła głęboki oddech i przystąpiła do wyjawiania kolejnych sekretów.

– Prawdę mówiąc, to ja odpowiadam za obudzenie Cheng Xin. Gdy się dowiedziałam, że w erze powszechnej poddała się hibernacji, zaczęłam jej szukać. Znalazłam jej kartotekę akurat w roku wyboru nowego Dzierżyciela Miecza. Nie była ważną figurą, więc rząd nie zamierzał jej obudzić. Ale ja tak bardzo chciałam wskrzesić twoją pierwszą miłość, kobietę, której nie dane było poznać mojemu poprzedniemu wcieleniu. Wtedy też odkryłam dwie planety krążące wokół DX3906; jedną z nich jest ta, na której teraz

jesteśmy. Co roku odkrywano setki nowych planet, więc większość ludzi nie zwracała uwagi na takie doniesienia. Sprzedałam jednak to odkrycie mojej przyjaciółce, reporterce, która dokopała się do historii o tym, jak dwieście lat wcześniej Cheng Xin podarowano gwiazdę. Napisała o tym z wystarczającą przesadą, by wzbudzić zainteresowanie opinii publicznej i władz. W rezultacie udało mi się doprowadzić do jej obudzenia. Załatwiłam sobie wcześniej, by wyznaczono mnie do pomagania jej, dzięki czemu mogłam ją lepiej poznać, i niespodziewanie się zaprzyjaźniłyśmy… Nie zamierzałam wywołać aż takiego zapału, by wybrano ją na Dzierżycielkę Miecza.

Z twarzy Tianminga odpłynęła krew. Nie przyszłoby mu do głowy, że za los, który spotkał Cheng Xin, odpowiedzialna jest jej przyjaciółka.

– Przepraszam cię, Tianming. Byłam tylko ciekawa. Nigdy nie miałam zamiaru… – Głos AA ucichł, a jej mina wyrażała ogromny żal.

Tianming nie mógł wydusić z siebie słowa. Starał się wyobrazić sobie, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby nie wmieszała się w nie AA albo obudziła Cheng Xin kilka lat później.

Może gdyby do wyborów stanęła inna kandydatka niż Cheng Xin, nawet podobna do niej, ryzykowne przedsięwzięcie Thomasa Wade’a by się powiodło i Ziemia nie zostałaby zniszczona? Być może wtedy Cheng Xin przeżyłaby spokojnie resztę życia na Ziemi… a może…

– Przez tyle lat trzymałam to w tajemnicy. W pewnym sensie osobą najbardziej odpowiedzialną za zniszczenie Ziemi nie była Cheng Xin ani ty, lecz ja. Po tej katastrofie starałam się ją pocieszyć, ale mnóstwo usprawiedliwień, które wynajdywałam, tworzyłam w rzeczywistości dla siebie. Gdybym nie była taka ciekawska, sprawy wyglądałyby inaczej.

Tianming zamknął oczy i z ponurą miną starał się coś sobie przypomnieć. Blada na twarzy AA powiedziała:

– Możesz mnie winić, ale, proszę, nie obwiniaj Ai Xiaowei. Nie miała z tym wszystkim nic wspólnego. Chciała ci powiedzieć…

– Nie – przerwał jej Tianming. – Nie winię cię. Tylko myślę, że gdyby kandydatem na Dzierżyciela Miecza był ktoś inny i Wade próbował go zabić, to tę osobę też bym uratował. Każdy skutek ma przyczynę, ale nie wszystkie przyczyny prowadzą do takich samych skutków. Wyszukiwanie wszystkich przyczyn i wszystkich skutków prowadzi do labiryntu, z którego nie ma wyjścia. Nikt nie jest w stanie podjąć wszystkich decyzji niezależnie; każdy wybór jest wynikiem zmian i wpływu innych osób. Cheng Xin została wybrana przez całą ludzkość, więc był to wybór wszystkich ludzi, a wartości, które wyznawała, wartościami całej ludzkości. Jeśli chodzi o szczegóły, to dokonała takiego wyboru, ponieważ ją obudziłaś, a obudziłaś ją z mojego powodu, ona wysłała mnie w przestrzeń kosmiczną i z tego powodu poddała się hibernacji… a wszystko to zapoczątkował Wade, który próbował ją zabić. To chaos. Cofając się jeszcze dalej, dochodzimy do Ye Wenjie, Luo Ji i Zhang Beihaia, z których każde mogło dokonać innego wyboru i zmienić los ludzkości. Kto wie, co mogłoby się zdarzyć? Ale dyskutowanie o takich hipotetycznych wyborach nie ma sensu, bo prawda jest taka, że ludzkość zginęła… No, niezupełnie. W oparciu o to, czego dowiedziałem się od ciebie o Guan Yifanie, wydaje się, że ludzie galaktyczni już wkroczyli na nową drogę. Jednak nie zmienia to faktu, że Ziemi i całego Układu Słonecznego już nie ma.

– To prawda – przyznała AA. – Nikt nie jest w stanie tego zmienić.

– Ale to nie wszystko! – Tianming nagle się podniecił. – Być może Ziemia i Układ Słoneczny były tylko skromnym początkiem. Ci, którzy za tysiąc, dziesięć tysięcy czy więcej lat spojrzą na zniszczenie Ziemi, być może potraktują to jako coś w rodzaju upadku Konstantynopola. Wiesz, co tam się stało?

AA kiwnęła głową, ale zaraz potem nią pokręciła.

– Czytałam o tym w podręcznikach szkolnych, ale nie znam szczegółów.

– Początkowo też znałem to tylko w ogólnym zarysie – rzekł Tianming. – Ale podczas pobytu na trisolariańskim statku miałem mnóstwo czasu, żeby czytać i myśleć o losie ludzkości, i stwierdziłem, że historia jest nieprzewidywalna. Ponad dwanaście wieków temu, w 1453 roku, Konstantynopol padł pod naporem armii imperium osmańskiego. Był to koniec cesarstwa wschodniorzymskiego, które istniało ponad tysiąc lat. Gdy Europa utraciła tę graniczną fortecę, zaczęła się trząść ze strachu. W owym czasie nikt nie przypuszczał, że ta tragedia stanie się katalizatorem odrodzenia Europy i początkiem nowej cywilizacji. Z Konstantynopola uciekło na Zachód wielu uczonych, przynosząc tam ze sobą wszystko, co najlepszego miała do zaoferowania kultura grecka i rzymska, i kładąc w ten sposób podwaliny pod renesans. Poza tym, ponieważ imperium osmańskie leżało między Europą i Azją, europejscy kupcy musieli znaleźć nowe szlaki handlowe do Indii i Chin, co zapoczątkowało wiek wielkich odkryć geograficznych. Zaledwie sto lat później hiszpańscy, portugalscy, holenderscy i angielscy podróżnicy okrążyli kulę ziemską, tworząc tym samym nową cywilizację, zdolną do cudów niewyobrażalnych dla Rzymian, a co dopiero ludzi średniowiecza. Kto, pamiętając o tym, może powiedzieć, że zniszczenie Układu Słonecznego nie jest początkiem dużo świetniejszej i wspanialszej epoki galaktycznej?

Również oczy AA zalśniły z podniecenia, gdy zaczęli fantazjować o przyszłości ludzkości. Może ludzie będą skakali z jednego układu planetarnego do drugiego, zakładali kolonie w całej Drodze Mlecznej, tworzyli nowe republiki, imperia i federacje, a może zbudują superflotę składającą się z miliardów statków kosmicznych i będą wędrować między

gwiazdami, może ich cywilizacja rozwinie się tak, że staną się niemal jak bogowie i posiądą zdolność odwracania czasu i zmieniania historii…

W końcu Tianming wrócił do rzeczywistości i roześmiał się autoironicznie.

– Wszystkie nasze spekulacje nie zdadzą się na nic. Nigdy nie opuścimy tej czarnej domeny i nawet jeśli rzeczywiście nastanie era galaktyczna, obrócimy się w proch na długo przed jej nadejściem. Mimo to muszę ci podziękować. – Tianming spojrzał na nią wzrokiem przepełnionym miłością. – Wyzwoliłaś mnie z kajdan przeszłości. Przybijały mnie wspomnienia o Cheng Xin i poczucie winy z powodu zagłady ludzkości. Ale jeśli zrobiliśmy, co uznaliśmy za właściwe, nie mamy powodu, by tkwić w pętach daremnych sentymentów. Ani ty, ani ja. Zajmijmy się teraźniejszością i cieszmy się radościami przyszłości. Zgoda?

AA roześmiała się, a z kącików jej oczu pociekły łzy. Objęli się mocniej niż kiedykolwiek przedtem.

Po długiej chwili AA szepnęła do Tianminga:

– Na końcu listu Xiaowei poprosiła mnie, żebym ci coś powiedziała, jeśli cię kiedyś spotkam.

Serce Tianminga zabiło mocniej.

– Napisała: „Życzę ci, żebyś żył szczęśliwie”.

AA poczuła, że na jej nagie ramię spada coś mokrego.

– Oboje będziemy wiedli szczęśliwe życie – powiedział Tianming.

Na Niebieskiej Planecie noc nie trwała długo. Na wschodnim horyzoncie pojawiły się różowe pasemka i dwoje tak długo cierpiących kochanków, którzy dopiero teraz naprawdę zakochali się w sobie nawzajem, skąpało łagodne, ciepłe światło. Rośliny wokół nich wyprostowały się i obróciły na wschód, by zacząć swą poranną kantatę, cichą i przyjemną jak romans skomponowany tylko dla nich dwojga.

Zaabsorbowani sobą zakochani nie zauważyli błyszczącej plamki znikającej wraz z blednącymi gwiazdami na coraz jaśniejszym niebie. Na statku kosmicznym, który ją tworzył, lecącym ze zmniejszoną prędkością światła w czarnej domenie, minęła zaledwie sekunda. Cheng Xin i Guan Yifan jeszcze nie wyszli z szoku, którego doznali na widok rozszerzających się linii śmierci. Yifan obejmował głowę Cheng Xin i przyciskał twarz do jej twarzy. Byli jak ta butelka, którą tybetański chłopiec wrzucił do rzeki i która płynęła z jej nurtem, nie wiedząc, dokąd zaniesie ich bezduszny upływ czasu.

Dwie pary kochanków, oddzielone rzeką czasu, coraz bardziej się od siebie oddalały. Być może już nigdy się nie spotkają.

Być może.

* Werset poematu o rybaku podczas mżawki autorstwa poety z czasów dynastii Tang, Zhang Zhihego (732–774) [jeśli nie wskazano inaczej, przypisy są pióra autora amerykańskiego przekładu powieści, Kena Liu].

** Rok na Niebieskiej Planecie składa się z około czterystu dni, z których każdy odpowiada około dwóm trzecim dnia ziemskiego, a więc jest nieco krótszy od roku na Ziemi (przyp. aut.).

*** Wszystkie cytaty biblijne za *Biblią Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003 (przyp. wyd. pol.).

CZĘŚĆ II

DROGA HERBATY

63 rok ery Niebieskiej Planety, nasza gwiazda, nasz świat

Kolejny zachód słońca.

Słońce, do połowy skryte za górami, stopniowo ciemniało. Jak zwykle trwała kantata życia na Niebieskiej Planecie. Wszystko wyglądało prawie tak samo jak podczas rozmowy odbytej owego wieczoru przed sześćdziesięciu jeden laty, czyli mniej więcej czterdziestoma ziemskimi latami.

Jednak nasi protagoniści nie byli już młodzi.

Srebrnowłosa 艾 AA, owinięta sukienką z plecionej trawy, leżała bez ruchu, z uśmiechem na pomarszczonej twarzy, w długiej dziurze w ziemi. Zajmowała lewą część dołu, prawa pozostawała pusta. Przy grobie siedział zamyślony, przygarbiony wiekiem Yun Tianming.

Tego ranka jego żona opuściła swą śmiertelną powłokę i pogrążyła się w długim śnie, a on miał niebawem do niej dołączyć.

Wspominał pierwszy raz, kiedy ją zobaczył, tak wiele lat temu, ich pierwszy uścisk, noc, podczas której otworzyli przed sobą serca, lata wypełnione miłością i pracą, recytował w myślach słowa, które wyryli w poprzednim roku w skale: „Żyliśmy razem szczęśliwie”.

Wspominał błogosławieństwo sprzed lat przekazane tak dawno, że wydawało się pochodzić z początku dziejów: „Życzę ci, żebyś żył szczęśliwie”.

„Czy żyłem szczęśliwie?” – zastanawiał się.

Po samotnym dzieciństwie i młodości, po czasie rozpaczy w szpitalu, po nieludzkiej egzystencji w postaci zamrożonego mózgu zanurzającego się w przepastnych głębinach przestrzeni kosmicznej cierpiał męki na statku floty trisolariańskiej, pogrążony w długim koszmarze, który trwał dziesiątki tysięcy subiektywnie mierzonych lat. Później jeszcze straszniejszym przeżyciem było bezradne przyglądanie się, jak rodzaj, którego był przedstawicielem, został doprowadzony na skraj zagłady. W końcu z pomocą magicznego pierścienia opuścił statek obcych i przybył na tę gwiazdę, gdzie miał się spotkać z Cheng Xin.

Ale powitała go inna kobieta. Dowiedział się, że losy ich dwojga splotły się w gęstą sieć, zakochał się w niej i spędził drugą połowę życia u jej boku. Według kryteriów materialnych tej drugiej połowy też nie można było uznać za szczęśliwą. Pierwsze dwa lata spędzili na Niebieskiej Planecie we względnym spokoju, ale w trzecim roku magiczny pierścień zniknął.

„Pierścień” nie był ciałem stałym – tworzyło go jarzące się pasmo niematerialnych włókien. Podobnie jak ten miniwszechświat, był darem od Ducha.

Znajdź Przyczajonego i przeciwstaw się mu… ten pierścień ci pomoże…

Kiedy obudził się z ostatniego snu, w którym ukazał mu się Duch, rozszyfrował kilka ideabstrakcji wprowadzonych przez niego do jego umysłu. I wtedy nagle na jego palcu pojawił się magiczny pierścień. Jego srebrzyste lśnienie było niczym wspomnienie samego Ducha.

Zastanawiał się przez kilka dni, jak się nim posługiwać, ale okazało się, że działa on pod wpływem samych jego myśli. Wiele wskazywało na to, iż pierścień zasilany jest ze źródła stworzonego dzięki niewiarygodnej technologii. Mógł na przykład otworzyć wejście do tego miniświata, odkodować zabezpieczenia komputerów na trisolariańskim statku

i pokierować nimi, zmodyfikować budowę statku, by nadać mu niezrównaną prędkość i inne cechy, zmaterializować każdy mały przedmiot, o którym pomyślał… Jednak odkrył tylko niewielką część jego możliwości. Wiedział, że po to, by poznać je w pełni, musiałby przemawiać do pierścienia ideabstrakcjami, a nie posiadał tej zdolności.

Zdumiewające było to, że Duch dał mu tak potężne narzędzie. Oczywiście Duch był prawdopodobnie tylko sztuczną inteligencją, która potrzebowała pomocy Tianminga w walce z tajemniczym Przyczajonym, ale dlaczego uznał, że może złożyć na jego barki taki ciężar? Jak mógł się spodziewać, że jeden człowiek, który był niewiele znaczącą smużką zjonizowanego gazu w ogromnym wszechświecie, zdoła się przeciwstawić diabłu, który zniszczył niemal boskie cywilizacje? Było to absurdalne.

Powoli powróciły bardziej zatarte wspomnienia. Gdy leżał półprzytomny, półoszalały, nie przystał na prośbę Ducha. Nawet w półśpiączce nie miał złudzeń, że mógłby podjąć wojnę z tak potężną, ponurą cywilizacją. Przypomniał sobie rozmowę z Duchem.

– Po co mi to mówisz? Nie mam ochoty zostać Tropicielem.

Mój czas się kończy. Z każdą sekundą staję się słabszy. Ten wszechświat jest zbyt rzadko zaludniony. Nie wiem, kiedy znajdę inną formę życia nadającą się do tego zadania.

– Ja się nie nadaję. To dla mnie zadanie niewykonalne! Odmawiam.

Nie potrzebuję twojej zgody.

– Nie rozumiem…

W końcu zrozumiesz.

Ale nigdy nie zrozumiał. Owszem, niegdyś myślał, że Duch zobaczył w głębi jego umysłu coś, co świadczyło, że w końcu podejmie się tego zadania. Gdy opuszczał trisolariański statek, pędząc z szybkością światła przez galaktykę, przyrzekał sobie, że zniszczy kosmicznego szatana, ale

gdy tę małą planetę otoczyła czarna domena, stracił chęć do walki i miał już tylko nadzieję, że przeżyje resztę życia we względnym szczęściu ze swą ukochaną.

Może magiczny pierścień zniknął właśnie z powodu tej zmiany decyzji? A może moc pierścienia osłabiło coś, co się znajdowało w tym przemienionym w czarną domenę układzie planetarnym? W końcu $E = mc^2$. Jeśli prędkość światła zmniejszyła się do zaledwie kilku kilometrów na sekundę, to być może bardzo zmniejszyła się też energia? Tianming nie był fizykiem teoretycznym, więc nie umiał znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Ale na świecie, gdzie światło poruszało się niezwykle wolno, wszystko mogło się zdarzyć. Pewnie nawet wszechwiedzący Duch nie był w stanie przewidzieć wszystkiego.

Prawdopodobnie to samo zjawisko, które wyczerpało moc pierścienia, było odpowiedzialne również za wyczerpanie się mocy jego statku. Po zniknięciu pierścienia Tianming i AA nie mieli dostępu do żadnej zaawansowanej technologii. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat wiedli życie już nawet nie z epoki przedprzemysłowej, ale z epoki kamienia łupanego. Jedynym wybawieniem dla nich było wejście do miniwszechświata, ale sami zamknęli sobie tę drogę.

Kiedy wiele lat później wylądowała na tej planecie Cheng Xin, jej domysły co do życia Tianminga i AA były częściowo słuszne. Najpierw AA nie chciała wejść do miniwszechświata, bo po wysłuchaniu historii Tianminga wydawał jej się on raczej grobem niż darem. Nie chciała przebyć oceanu dziesiątków miliardów lat i stać się świadkiem końca wszechświata. Miała przeczucie, że jeśli tam wejdą, Tianming poświęci się wykonaniu zadania zleconego mu przez Ducha i poleci aż na kraniec znanego, a nawet nieznanego kosmosu, by stanąć do walki z Przyczajonym i ocalić ten kosmos o zredukowanej liczbie wymiarów. Odmówiła wejścia

tam, bo nie chciała patrzeć, jak mężczyzna, którego kocha, podejmuje się niewykonalnego zadania i załamuje wskutek porażki.

Oczywiście Tianming nie mógł udać się tam bez niej. A więc poczekali dzień, potem drugi. A kiedy pierścień zniknął z palca Tianminga, wraz z nim zniknęła możliwość dostania się AA do miniwszechświata, bo tylko pierścień mógł zmienić zabezpieczenia, które zapewniały wejście jedynie jemu i Cheng Xin. AA musiałaby na zawsze pozostać na zewnątrz.

Myślał, że może tam wejść i zmienić upoważnienie od wewnątrz, ale bał się pozostawić AA samą choćby na chwilę. Wiedział, że w miniaturowym wszechświecie czas płynie niezależnie od wielkiego wszechświata, więc nawet gdyby wrócił zaraz po wejściu do niego, mogłyby upłynąć miliony lat. Czekająca na niego AA już dawno obróciłaby się w proch.

Nie mógł jej opuścić, a jeszcze bardziej bał się samotności. Jedynym wyborem było dla nich wspólne zestarzenie się na Niebieskiej Planecie.

W trzecim roku pobytu na tej planecie AA zaszła w ciążę. Bez ochrony, którą dawał magiczny pierścień, było bardzo trudno zapewnić bezpieczny poród. Po dwóch miesiącach AA poroniła; straciła tyle krwi, że to, iż przeżyła, graniczyło z cudem. Potem nie mogła już mieć dzieci.

Tianming uznał, że to nieszczęście miało błogosławione skutki, bo bez dostępu do rozwiniętych technologii ich dzieci miałyby ciężkie życie. Poza tym, żeby się rozmnażać, ich potomkowie musieliby praktykować kazirodztwo, więc nawarstwiałyby się uszkodzenia genetyczne. Wyobrażał też sobie, że po kilku pokoleniach zatraciliby wszelkie cechy ludzi cywilizowanych i żyli jak zwierzęta. Aż się wzdrygnął na myśl o tym.

A ponieważ wiedział, że kilkaset lat świetlnych od nich ludzie galaktyczni – potomkowie załogi *Grawitacji* – podtrzymywali i rozpowszechniali, zakładając nowe kolonie, ludzką cywilizację, nie uważał, że ma obowiązek zapewnienia przetrwania rodzajowi ludzkiemu.

On i AA kochali się i żyli razem. Czy było to szczęśliwe życie?

W sferze materialnej żyli jak najbardziej prymitywne plemiona. W sferze duchowej ich dni były pełne bólu i strachu, lęku, że jedno z nich utraci drugie i będzie musiało żyć dalej samotnie. Spali, obejmując się ciasno; gdy się budzili, nigdy nie tracili się z oczu. Nawet kiedy nie widzieli się zaledwie przez kilka chwil, wywoływało to u nich panikę; nawet najlżejsze przeziębienie jednego sprawiało, że drugie czuło się tak, jakby ktoś wbijał mu nóż w serce. W ich związku nigdy nie pojawiło się znużenie typowe dla małżeństw z długim stażem; mimo że ich skórę pokrywały coraz gęściejsze zmarszczki, a włosy coraz większa siwizna, każdego dnia patrzyli na siebie z tkliwością, bo wiedzieli, że każde spojrzenie może być ostatnim.

Ale ten ból i strach mieszały się z nieopisaną czułością i słodyczą. W całym wszechświecie nie było miłości, w całej galaktyce romansu, które mogłyby się równać z ich uczuciem.

Tak, żyli szczęśliwie.

Ale nadszedł dzień ostatni. Tego ranka AA, która poprzedniego wieczoru zasnęła w objęciach Tianminga, już się nie obudziła. Odeszła spokojnie, z uśmiechem na twarzy. Tianming nie czuł wielkiego smutku, bo wiedział, że wkrótce za nią podąży.

Nic już nie trzymało go na tym świecie. Powinien był umrzeć dawno temu, a dokładnie siedemset lat temu, w sali eutanazji. Wykonanie wyroku wstrzymano na siedem stuleci, dzięki czemu żył dłużej niż ktokolwiek inny z wyjątkiem Cheng Xin.

„Jedyna osoba, która mnie kochała na tym świecie, nie żyje – myślał. – Dla mnie nie ma tu już nic”.

Przez kilka chwil zastanawiał się, czy nie wejść do miniwszechświata, by obejrzeć to tajemnicze schronienie przed spustoszeniami, które czyni czas. Ale ogarnął go typowy dla starych ludzi strach przed rozdzieleniem z żoną

w czasie i przestrzeni, przed samotną śmiercią na końcu wszechświata, przed tym, że nie będzie przy nim na pociechę nawet ciała żony. Był słaby, bezsilny i umierający. Nie miał nic do zrobienia w miniwszechświecie. Chciał odejść w spokoju. Nie był już niczego ciekaw – i tak wiedział za dużo. Wiedział, jak będzie wyglądał koniec wszechświata. Miliony świecących galaktyk spłaszczą się i utworzą wspaniały zwój, który przekształci się w nieskończoną srebrzystą nić, ta skurczy się do rozmiarów jasnej plamki, która potem zgaśnie. Wtedy zniknie nawet ciemność. Po tym końcu nie będzie już niczego, zupełnie niczego.

Widział przyszłość wszechświata: nie będzie śmierci cieplnej, żadnego zmiażdżenia ani nowego Wielkiego Wybuchu. Wszechświat zniknie w pustce. Taka była prawda o zmniejszaniu liczby wymiarów: zniszczenie każdego z nich pochłonie nieskończoną ilość materii i energii i doprowadzi do nicości.

„Marność nad marnościami – wszystko marność”.

Przypomniał sobie wiersz, który czytał na studiach, dawno temu:

I tak się właśnie kończy świat
Nie hukiem ale skomleniem*

To wszystko nie miało z nim nic wspólnego. Za kilka godzin dołączy do bezsensowności, która przetrwa wszystko, a obok niego nie będzie nikogo, kto by z tego powodu skomlał.

Dlaczego martwić się tym, że obrócisz się w proch,
Skoro lustro jest niczym?**

Aby pochować AA i siebie, Tianming przez całe popołudnie kopał grób. Był za stary do tak ciężkiej pracy, więc szybko się pocił, ciężko oddychał i musiał robić częste przerwy. Najchętniej po prostu padłby tam, gdzie stał, ale z powodu ludzkich zwyczajów perspektywa niespoczęcia w grobie wydawała mu się nie do przyjęcia, nawet jeśli korzyść z jego pracy miały odnieść tylko robaki na Niebieskiej Planecie.

Słońce zaszło i ognisty blask przygasł. W końcu zapadła ciemność. Nadszedł czas.

Trzymając w lewym ręku odcięty kosmyk włosów 艾 AA, Tianming wpełznął do grobu i ułożył się przy niej. Prawą ręką zgarnął z boków dołu ziemię i przysypał dolne połowy ich ciał. Na koniec wyjął drżącą dłonią kawałek zardzewiałego metalu, który wziął ze skorodowanego wraku ich statku.

Spojrzał na niebo, na którego ponurym tle lśniło zimnym światłem kilka gwiazd. Żadna z nich nie była Słońcem, które zostało zgaszone ponad trzysta lat wcześniej. Gdy był młody, nigdy nie przypuściłby, że Słońce umrze przed nim.

Ale zobaczył też poruszającą się, migoczącą, srebrzystą plamkę, która – jak wiedział – była statkiem Cheng Xin i Guan Yifana. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat często widział, jak ich statek okrąża zamkniętą w czarnej domenie Niebieską Planetę, gdzie prędkość światła była znacznie zredukowana. Dla pasażerów tego statku te kilkadziesiąt lat było tylko kilkoma minutami, a może nawet sekundami.

Pewnego dnia wylądują tutaj i może odkryją miniwszechświat. Czy wejdą tam i będą czekali na koniec wielkiego wszechświata?

Czy zostaną małżeństwem i przeżyją resztę życia tak jak on i AA?

Mniejsza z tym. Do tego czasu jego kości zmienią się w proch. Miał nadzieję, że przynajmniej zobaczą słowa, które wyryli z AA w skale.

Nadszedł czas. Resztką sił wbił poszarpany kawałek metalu w tętnicę szyjną i wyciągnął go. Z jego ciała trysnęła krew i przeniosła jego siłę życiową w ziemię tej planety.

Staną się na zawsze częścią tego świata.

Zanim Tianming stracił przytomność, uśmiechnął się do nieba. Przekazał kobiecie, którą niegdyś kochał całym sercem i duszą, błogosławieństwo, którego ona nigdy nie usłyszy.

– Życzę ci, żebyś żyła szczęśliwie.

Koniec.

„Marność nad marnościami – wszystko marność”.

Na początku było pustkowie, a on był jednością z tym pustkowiem. Ale na tym pustkowiu pojawił się głos z odległego wspomnienia i stawał się coraz wyraźniejszy.

„…ciało i krew nie mogą posiąść królestwa Bożego i to, co zniszczalne, nie może mieć dziedzictwa w tym, co niezniszczalne. Oto ogłaszam wam tajemnicę: nie wszyscy pomrzemy, lecz wszyscy będziemy odmienieni. W jednym momencie, w mgnieniu oka, na dźwięk ostatniej trąby – zabrzmi bowiem trąba – umarli powstaną nienaruszeni, a my będziemy odmienieni. Trzeba, ażeby to, co zniszczalne, przyodziało się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodziało się w nieśmiertelność”.

Wydawało mu się, że jest w kościele, do którego zabierała go od czasu do czasu matka, gdy był dzieckiem. Zasnął podczas nudnego kazania pastora. Jak długo spał? Pół godziny? Dlaczego matka go nie obudziła?

Stała się światłość. Bezkształtne pustkowie przemieniło się w materialną ciemność, a potem światłość przeszyła ciemność i ją rozproszyła. W jego

zdezorientowanym umyśle wciąż wirowały leniwie myśli, kiedy poczuł, że przez powieki przesącza się światło. Coś na niego świeciło.

Otworzył oczy. Ulotniły się resztki senności. Leżał w dziurze w ziemi, pod niesamowitym, ciemnym niebem, a na jego oczy padało kilka rozproszonych promieni światła gwiazd.

Nie, nie gwiazd. Źródło światła znajdowało się z jego prawej strony, tuż przy nim.

Podniósł lewą rękę. Na jego palcu serdecznym lśnił przezroczysty pierścień.

Wewnątrz niego był mniejszy, potem jeszcze mniejszy, i tak bez końca. Ale Tianming nie czuł żadnego ciężaru, bo była to tylko niematerialna projekcja.

W końcu sobie przypomniał. Był to jego magiczny pierścień, który jakimś cudem powrócił.

Przypomniał sobie wszystko. Nie był w starym kościele, lecz na innej planecie, w innym czasie.

Blask pierścienia oświetlał górną połowę jego nagiego ciała. Poczuł, że coś się zmieniło, że coś jest inaczej. Podniósł głowę, by się rozejrzeć, i to, co ujrzał, oszołomiło go.

Gładka skóra, czarne włosy, muskularna klatka piersiowa… i poczucie niewyczerpanej mocy. Wyglądał i czuł się młodziej, zdrowiej, miał więcej energii i wigoru niż kiedykolwiek wcześniej. Wydobył nogi spod pokrywającej je ziemi i zobaczył, że są umięśnione jak nogi greckich posągów przedstawiających uczestników igrzysk.

Zaskoczony obrócił się i zobaczył obok siebie skurczoną postać kobiety. Srebrnowłosa, na wpół zakopana w ziemi, o skórze tak pomarszczonej, że wyglądała jak jego babka. Nikt by nie uwierzył, że była jego żoną i że on, zanim zasnął, był tak samo stary i niedołężny.

Jego ręka wystrzeliła w górę i pomacała skórę na szyi. Była idealnie gładka, bez żadnych blizn. Bez niczego.

Nacisnął mocniej, ale nie mógł wyczuć pulsującej tętnicy. Przestraszony przesunął dłoń na klatkę piersiową, ale nie czuł bicia serca.

Pod wpływem impulsu chciał zaczerpnąć powietrza, ale nie oddychał. Dotknął grzbietem dłoni czoła – było zimne jak skały na tej obcej planecie.

Wyskoczył z grobu i obiegł go. Czuł się normalnie; prawdę mówiąc, poruszał się tak płynnie, tak energicznie, że wydało się to dziwne. Nawet kiedy był młody, jego chorowite ciało nigdy nie było mu tak posłuszne.

Pobiegł w stronę pobliskiego jeziora. Gdy tylko jego mózg wydał mięśniom to polecenie, sprawnie skoordynowały pracę. Poruszał się z taką gracją jak gepard, pędził jak strzała. Nogi niosły go po niebieskiej trawie szybciej niż nogi najlepszych sprinterów w historii ludzkości. W kilka sekund pokonał kilkaset metrów.

W bladym świetle pierścienia spojrzał na swoje odbicie w jasnożółtej wodzie jeziora.

Znowu miał osiemnaście lat.

Nie, nawet w wieku osiemnastu lat nie był tak przystojny ani tak silny. Był drugim Apollem, bił od niego boski blask, który wydobywał się z wewnątrz.

Po kilku sekundach osłupienia zaczął się śmiać. Zanosił się takim śmiechem, że myślał, iż z oczu pocieką mu łzy, ale nie miał już łez.

Powinien był wiedzieć. Skoro Duch tak dużo w niego zainwestował, na pewno nie pozwoliłby mu odejść tak łatwo.

Kilkadziesiąt lat, kilka wieków, a nawet tysiącleci były dla Ducha niczym. Po prostu pozwolił mu na krótkie wytchnienie, by mógł się pożegnać ze światem, który tak dobrze znał. Wojna, w którą Duch został wciągnięty, trwała miliardy lat, czymże więc w porównaniu z tym był dla

niego żywot człowieka? Cierpliwie czekał, aż Tianming umrze, by móc na nowo wyrzeźbić jego ciało, by to, co zniszczalne, przyodziało się w niezniszczalność i mogło lepiej służyć jego celowi.

Był nieśmiertelny.

Przypomniał sobie misję, którą zlecił mu Duch, i cieszył się, że będzie mógł ją spełnić. Nie miał już żadnych wątpliwości, nie wahał się i nie bał. Chciał poświęcić resztę swego istnienia – bez względu na to, ile miał czasu w tej postaci – na wykonanie tego pozornie niewykonalnego zadania.

Zdawał sobie sprawę, że jego gotowość nie była wyrazem jego własnej woli. Został naznaczony przez Ducha jakimś psychicznym piętnem, którego nie byłby w stanie się pozbyć. Mógł tylko słuchać i robił to chętnie.

Ale nie stracił przy tym swej indywidualności ani poczucia własnego ja. Nadal był Yun Tianmingiem. Tyle że teraz rozumiał, co znaczyły słowa Ducha: „Nie potrzebuję twojej zgody”.

Rzeczywiście nie potrzebował jego zgody, po prostu sam ją sprokurował.

W jego umyśle pojawiała się jedna prawda za drugą; zrozumiał przyczyny wszystkich kroków, które go tu przywiodły, ale nie mógł się temu przeciwstawić. Wiedział, że będzie posłusznym niewolnikiem Ducha, że poświęci się realizacji jego zapierającego dech w piersiach celu.

Wyprostował się, popędził przez niebieską równinę jak wiatr i parę chwil potem znalazł się przy występie skalnym, na którym wyryte były słowa: „Żyliśmy razem szczęśliwie”. W ostatnim roku ciężko pracował z AA nad ich wykuwaniem, by Guan Yifan i Cheng Xin odczytali tę wiadomość, gdy przybędą tu za miliony lat.

Przeszłość była tylko krótkim preludium; jego życie dopiero się zaczynało. W porównaniu z tym, co miało nadejść, ostatnie kilkadziesiąt, nawet dziesięć tysięcy lat, które prześnił, były tylko mgnieniem.

Nieopodal występu znajdowała się słabo jarząca się rama wysokości człowieka. Była pusta, ale Tianming wiedział, że leży za nią nowy świat. Gdy tam wejdzie, opuści na zawsze Niebieską Planetę.

Ile światów już opuścił? Ziemię ery powszechnej, niezliczone światy, o których śnił, flotę trisolariańską… co znaczył jeden więcej na tej liście?

W końcu znowu zaczął się czas.

W nocnej ciszy Tianming zawahał się przed drzwiami. Przypomniawszy coś sobie, odwrócił się i z powrotem pobiegł do grobu, by przyjrzeć się leżącemu w nim staremu ciału. Chciało mu się płakać, ale nie mógł uronić ani jednej łzy. Zdecydowanie zepchnął resztę ziemi leżącą obok grobu do środka, przykrywając na zawsze twarz żony.

Po zasypaniu dziury otoczył ją pierścieniem kamieni, by oznaczyć to miejsce, chociaż wiedział, że jest mało prawdopodobne, by kiedykolwiek tu powrócił. Miał się udać do innego wszechświata.

„AA, zaraz odejdę, ale wiem, że pozostaniesz ze mną na zawsze” – rzekł w myślach.

Stał nad grobem, dopóki niebo na wschodzie nie pojaśniało zapowiedzią nowego dnia. Wtedy wrócił do słabo jarzącej się ramy.

Tym razem przeszedł przez nią bez wahania i zniknął w pustce w środku.

Tak oto Tianming wszedł po raz pierwszy do Wszechświata 647, swojego wszechświata.

* Fragment *Wydrążonych ludzi* T.S. Eliota w przekładzie Czesława Miłosza (przyp. wyd. pol.).

** Koan mistrza Huinenga (683–713), szóstego – i ostatniego – patriarchy buddyzmu chan.

Poza czasem, nasz wszechświat

W tym wszechświecie niebo nie oddzieliło się jeszcze od ziemi i wszystko było pierwotnym chaosem. Światło nie różniło się od ciemności i nawet nie zaczął płynąć czas.

Tianming stanął na brzegu tego wszechświata i obejrzał się za siebie na „drzwi”, ale ku swemu zdumieniu stwierdził, że zniknęły. Otulała go wisząca w powietrzu blada mgiełka, jakby znalazł się w jakiejś nieukształtowanej jeszcze rzeczywistości wirtualnej. W którąkolwiek stronę spojrzał, nie widział głębi i wątpił, czy sam składa się jeszcze z materii.

Ale wkrótce dotarł do niego głos – nie wiedział, czy z pustki, czy z głębi jego umysłu:

– Tropicielu Yun Tianmingu, witaj we Wszechświecie 647. Jestem jego zarządcą.

Głos był spokojny i neutralny, pozbawiony jakichkolwiek cech charakterystycznych. Tianming nie potrafił nawet powiedzieć, czy był to głos kobiecy czy męski.

„Wszechświat 647”. Tianming uśmiechnął się drwiąco. Nie mógł być jedyną istotą wybraną przez Ducha. Przez tyle miliardów lat, w tylu wymiarach, Duch musiał się zetknąć z setkami tysięcy cywilizacji. Nawet jeśli wiele z nich, takich jak trisolariańska, nie było zdolnych do porozumiewania się za pomocą ideabstrakcji, to na pewno przedstawiciele wielu innych potrafili to robić nie gorzej od niego, a nawet przewyższali go pod tym względem. Duch musiał zlecić im tę samą misję.

Ale co się stało z tymi sześćset czterdziestoma sześcioma wszechświatami, które istniały przed tym? Wszystkie musiały ponieść porażkę, a przynajmniej nic nie świadczyło o tym, że odniosły sukces.

– Znam już twoje podstawowe dane. Jako najwyższa władza w tym wszechświecie możesz określić wszystkie jego główne parametry – ciągnął głos.

– Podstawowe parametry? – zapytał drewnianym głosem Tianming. Odwykł od porozumiewania się z kimkolwiek poza swoją żoną.

– Takie jak liczba wymiarów, stałe fizyczne, rozkład materii, proporcje głównych pierwiastków i tak dalej. Ale pamiętaj, proszę, że ten wszechświat ma ograniczoną rezerwę energii, więc po ustanowieniu tych parametrów nie można ich zmienić. Jeśli zdecydujesz się na mniejszą liczbę wymiarów niż trzy, podczas aktu tworzenia wymiary twojego ciała zostaną natychmiast zmniejszone. Chociaż twoje ciało zostało przekształcone, doprowadzi to do twojej natychmiastowej śmierci. Jeśli ustalisz liczbę wymiarów na sześć lub więcej, geometria wszechświata, który w wyniku tego powstanie, będzie mniejsza od przestrzeni potrzebnej twojemu ciału, więc zostaniesz natychmiast rozerwany na wielowymiarowe fragmenty. Radzę, żebyś wybrał trzy, cztery lub pięć wymiarów – tłumaczył cierpliwie głos.

„Cóż to za niewiarygodna moc!” – pomyślał Tianming. Teraz zrozumiał, że Duch, który twierdził, iż pochodzi z dziesięciowymiarowego wszechświata, prawdopodobnie też egzystował w jakimś odizolowanym od wielkiego wszechświata miniwszechświecie i tylko rzutował się na trójwymiarowy. W tym też prawdopodobnie krył się sekret tego, że nie został zredukowany do mniejszej liczby wymiarów w miarę transformacji wielkiego wszechświata, a także źródło jego zdolności do pozostawania w absolutnym bezruchu, gdy wszystko inne się poruszało.

„Dziesięciowymiarowy wszechświat poza tym wszechświatem! Jakiego rodzaju jest to egzystencja?”

Tianming zastanowił się nad wyborem i powiedział:

– Wolę wszechświat trójwymiarowy, z grawitacją ustawioną na 1 g… Aha, czy mógłbym stworzyć życie?

– Możesz odtworzyć każdą formę życia z mojego banku danych. Ja mogę skonstruować dla ciebie ekosystem, ale będzie on podlegał ograniczeniom wynikającym z podstawowych parametrów tego wszechświata.

– Doskonale. Chciałbym mieć niebo, ziemię, słońce, budynki… i trochę drzew. Żeby było jak na ziemskiej wsi. Wiesz, o co mi chodzi?

– Tak – odparł zarządca.

Tianming doznał poczucia ciężkości, a jego stopy dotknęły twardej ziemi. Nad głową miał niebo, a słońce szczodrze opromieniało ziemię złotym światłem. Nieopodal wznosiły się białe zabudowania, a dalej kołysały się na wietrze gałęzie kępy drzew. Drżące liście zasłaniały stojące w ich cieniu domy.

– To się stało tak szybko!

– To normalna szybkość we wszechświecie – nadeszła odpowiedź.

Dopiero po chwili dotarło do Tianminga prawdziwe znaczenie tych słów.

Spojrzał w dal i zobaczył siebie na horyzoncie. Potem w lewo, w prawo, w tył – wszędzie widać było jego obraz powielający się w rzędach w nieskończoność.

– Ten wszechświat jest dość mały. Możesz potraktować go jako sześcian o boku jednego kilometra. Jest całkowicie niezależny i topologicznie trójsferowy. Innymi słowy, bez względu na to, w którą stronę się skierujesz, po przejściu tysiąca metrów wrócisz do punktu wyjścia.

– To naprawdę wszechświat! – krzyknął Tianming z podziwem.

– Oczywiście. Poza tym dla ułatwienia komunikacji między nami mogę ci się pokazywać w ludzkiej postaci. Teraz możesz określić moje podstawowe parametry, takie jak figura, głos, osobowość, forma zwracania się do ciebie i tak dalej.

– Jak mam to zrobić? – Tianming nigdy nie był biegły w tworzeniu awatarów w grach wideo, więc przerażało go to zadanie.

– Po prostu pomyśl, kim mam być, a ja stanę się tą osobą.

– O, to łatwe. – Tianming się odprężył. – Po tylu latach wreszcie zobaczę innego człowieka.

Zastanawiał się nad możliwościami. Nie chciał obdarzać tego obcego zarządcy postacią Cheng Xin ani AA, a nie znał dobrze innych ludzi. Była jednak pewna „osoba”, którą poznał bardzo dobrze, która, szczerze mówiąc, zrodziła się w jego umyśle. Tyle że ta „osoba” była taką samą kosmitką jak zarządca.

– Może Ran Asa… nie, Sofona?

– Jesteś pewien?

– Eee… niech pomyślę…

– Nie ma potrzeby – przerwał mu zarządca. – Zbadałem już aktywność twojego mózgu i wiem, że będziesz pewien.

Zanim zdążył zaprotestować, otworzyły się drzwi jednego z białych domów i wyszła z nich kobieca postać. Miała długie, opadające na ramiona włosy, a każdy jej ruch był uwodzicielski. Była to faktycznie Sofona, zarówno krwiożerczy, jak i piękny robot.

Przeszła z gracją przez pole i złożyła mu głęboki ukłon. Przez chwilę Tianming nie mógł oderwać od niej oczu, ale potem odwrócił wzrok.

– Dlaczego… nie masz na sobie ubrania?

– To ty mi powiedz! – Sofona puściła do niego oko. – Nie podałeś mi parametrów!

Tianming siedział w salonie i rozglądał się z zaciekawieniem. Na tatami naprzeciw niego klęczała Sofona, odziana teraz w białe kimono, i z namaszczeniem operowała przyrządami do parzenia herbaty. Przez chwilę miał wrażenie, że powrócił do tej ceremonii z ery powszechnej, kiedy to Cheng Xin po raz pierwszy spotkała się z Sofoną. Oczywiście wtedy obserwował to z daleka.

– To ciało jest dla ciebie nadal nowe, więc nie możesz bezpośrednio przekazywać mi ideabstrakcji – powiedziała Sofona. – Na razie musimy się ograniczyć do języka ludzkiego, za co przepraszam.

– Nie jesteś prawdziwą Sofoną – mruknął Tianming, wracając do teraźniejszości.

– Przecież już to wiesz – rzekła. Jej uśmiech był równie tajemniczy jak uśmiech Mony Lisy.

– Ale wyglądasz dokładnie jak ona.

– Tego należy się spodziewać. Ten inteligentny moduł, czyli twój pierścień, zawiera wszystkie dane z floty trisolariańskiej. Gdy Pan ją napotkał, przejrzał statki i zgromadził wszystkie dane z ich komputerów, włącznie z parametrami Sofony. Poza tym, że jestem dużo bardziej inteligentna i mój podstawowy wzór jest inny, pod względem fizycznym jestem jej dokładną kopią. Jesteś zadowolony? – zapytała z szerokim uśmiechem Sofona.

Tianmingowi przyszło coś na myśl.

– Czy to znaczy, że masz też wszystkie informacje na temat Ziemi?

– Oczywiście. Dla Pana to błahostka. Mamy na przykład cały kod genetyczny nasion, które przywiozłeś ze sobą do floty trisolariańskiej. – Sofona wskazała palcem róg pokoju, gdzie Tianming zobaczył torebkę

z nasionami. Teraz zrozumiał, jakim sposobem ten miniwszechświat może być tak dokładnym odzwierciedleniem ziemskiego gospodarstwa rolnego. Zieleń nie była złudzeniem ani modelem, lecz tworzyły ją prawdziwe drzewa i rośliny uprawne odtworzone na podstawie informacji genetycznych ziemskiej flory.

Bardzo się ucieszył z tej niespodzianki. Wiedział, jak zaawansowany był trisolariański system przekazywania danych, a to znaczyło, że ten wszechświat zawierał całą wiedzę Ziemian i Trisolarian. Gdyby przybyli tam Cheng Xin i Guan Yifan i ujrzeli to wszystko, na pewno nie posiadaliby się z radości… Ale co miał z nimi wspólnego? Teraz był tylko narzędziem, niczym więcej.

– Ten „Pan”, o którym mówisz… to Duch?

– Tak, Duch jest duchem Pana, ale dla nas jest tym samym co Pan.

– Dobrze. Więc jaki związek łączy cię z Panem czy Duchem?

– Jestem tylko programem stworzonym przez Pana, a ty jesteś moim panem. – Sofona zakończyła ceremonię parzenia i podała mu oburącz filiżankę. – Dlatego porozumiewam się z tobą, używając twojego języka, natomiast Pan może się z tobą komunikować tylko przez ideabstrakcje.

– Te ideabstrakcje! Prawie przez nie umarłem.

– Nic dziwnego. Większość inteligentnych form życia nie jest w stanie odbierać ideabstrakcji, bo ich możliwości umysłowe są ograniczone i nie można ich podnieść na wyższy poziom. Zdolność do ich odbierania jest progiem przy wyborze Tropicieli.

– Tropicieli?

– Pan obarcza ich misją znalezienia Przyczajonego.

– Rozumiem. Ilu ich jest?

– Było wielu, ale zostało kilku. Możliwe, że jesteś ostatnim. Wszechświat 647 jest ostatnim miniwszechświatem, który można dać

inteligentnej formie życia. Masz duże szczęście.

– Dlaczego Pan dał mi ten wszechświat?

Tianming wziął od niej filiżankę.

– Aby cię wyzwolić od ograniczeń prędkości światła. Dzięki temu możesz teraz przemierzać wszystkie zakamarki wszechświata w poszukiwaniu Przyczajonego.

Tianming spodziewał się tego; wiedział, że Pan nie miał zamiaru dać mu po prostu osobistego raju i pozwolić spędzić reszty życia w spokoju. Jednak potęga Pana nim wstrząsnęła.

– A co z czasem? Mógłbym odbyć podróż w przeszłość wielkiego wszechświata? – zapytał z ledwie skrywanym podnieceniem. Gdyby można było przenieść się w dowolny punkt czasu, ileż można by naprawić błędów i jaką część życia przeżyć na nowo!

– Miniwszechświat ma własną oś czasu, całkowicie niezależną od upływu czasu w wielkim wszechświecie. Jednak w chwili, gdy do niego wszedłeś, w wielkim wszechświecie ustalony został absolutny punkt odniesienia. Nie możemy sięgnąć przed ten punkt, ale możemy dostać się do wielkiego wszechświata w dowolnej chwili po tym punkcie. Radzę jednak, byś nie wysuwał się zbyt daleko w przyszłość, bo jeśli w czasie, do którego dojdziesz, wielki wszechświat wejdzie w dwa wymiary, zostaniesz spłaszczony, a tym samym zniszczony.

– A co się stało z pozostałymi sześćset czterdziestoma sześcioma światami? – zapytał Tianming, przyglądając się liściom herbaty rozwijającym się w filiżance. Wciąż nie mógł uwierzyć, że podczas ceremonii parzenia herbaty rozmawia o najważniejszych sprawach wszechświata z algorytmem.

– Przykro mi, ale nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie – odparła z uśmiechem Sofona. – Obserwator znajdujący się w jednym

miniwszechświecie nie może dokładnie poznać warunków, jakie panują w innym. Wiem jednak, że większość Tropicieli z pozostałych sześćset czterdziestu sześciu miniwszechświatów wróciła do wielkiego wszechświata, by wykonać zadanie zlecone im przez Pana. Niestety, większość z nich przepadła i żadnemu nie udało się dopaść Przyczajonego.

– A więc niektórzy Tropiciele przetrwali?

– Większość miniwszechświatów pochodzi z minionych epok wielkiego wszechświata, w których miał on więcej wymiarów. Tak więc ich mieszkańcy nie mogli już funkcjonować po zredukowaniu go do trzech wymiarów. Od tamtej pory przetrwało ich tylko dziewiętnaście, a z tej liczby jedynie kilka jest jeszcze aktywnych. Nie wiem, co się z nimi stało.

– Czy Tropicielami zostali jeszcze jacyś inni ludzie? – zapytał Tianming, licząc na to, że będzie miał przynajmniej jednego towarzysza ze swojego rodzaju.

– O ile mi wiadomo, nie. Ale Tropiciel, który znalazł się na progu śmierci, mógł przekazać swoją misję innej myślącej istocie, więc teoretycznie mogli się nimi stać inni ludzie. Oczywiście prawdopodobieństwo, że do tego doszło, jest praktycznie równe zeru.

Rozczarowany Tianming upił łyk herbaty.

– Dlaczego zatem ja zostałem wybrany?

– Prawdę mówiąc, pierwotnie nie byłeś brany pod uwagę, ale Panu brakowało czasu, bo z dnia na dzień stawał się coraz słabszy. Trzy to najniższa liczba wymiarów, jakie musi posiadać wszechświat, by duch Pan mógł wywrzeć jakikolwiek skutek. Po zmniejszeniu tej liczby do dwóch jego duch nadal może się tam ukazywać, ale ta projekcja będzie pozbawiona inteligencji, więc niezdolna do powstrzymania Przyczajonego. Wszechświat będzie skazany na zagładę.

– Aha, więc Pan nie jest jednak wszechmocny.

Sofona zignorowała jego drwiący ton.

– Ma wystarczającą moc, by odtworzyć wszechświat. Ale… jest tylko świadomością, która przetrwała zagładę dziesięciowymiarowego wszechświata. Po zniszczeniu tego doskonałego wszechświata Pan przetrwał w miniwszechświecie i wielokrotnie pojawiał się jako duch w tym o zmniejszonej liczbie wymiarów, by szukać innych świadomości i rozmawiać z nimi w języku ideabstrakcji. Jeśli nie znajdzie odpowiedniego kandydata, który wprowadzi w życie kluczowe etapy jego planu, nie będzie mógł w pełni wykazać swojej mocy.

– Czy nie powiedziałaś przed chwilą, że Pan jest w miniwszechświecie? Czym właściwie jest miniwszechświat?

– Fragmentem wszechświata dziesięciowymiarowego. Wszystkie miniwszechświaty są fragmentami tego pierwotnego, doskonałego wszechświata.

– Jak to możliwe? – zapytał zdumiony Tianming.

– Powstanie miniwszechświatów nie jest tajemnicą. W zasadzie są one po prostu małymi skupiskami materii. Jednak wydobycie z wielkiego wszechświata materiału do budowy każdego z nich wymaga ogromnego nakładu energii – Wielkiego Wybuchu w małej skali, jeśli wolisz. Tak samo rozwinięcie w nim każdego wymiaru. Moce dostateczne dla stworzenia miniwszechświatów i zapewnienia im istnienia niezależnie od wielkiego wszechświata istniały tylko wtedy, kiedy był on dziesięciowymiarowy. W teorii po upadku tego raju nie powinna być do tego zdolna żadna cywilizacja.

Tianming pociągnął kolejny łyk herbaty i w zamyśleniu pokiwał głową. Coś tak niewiarygodnego jak miniwszechświaty nie mogło być powszechne. Gdyby mogła je stworzyć każda cywilizacja po osiągnięciu

pewnego poziomu rozwoju, wielki wszechświat już dawno zostałby całkowicie podzielony na takie miniwszechświaty.

– Czy celem Pana jest odtworzenie doskonałego dziesięciowymiarowego wszechświata?

– Znasz już odpowiedź – rzekła Sofona z lekkim ukłonem.

Tianming dośpiewał sobie to, czego nie powiedziała, ale co zasugerowała: „Czy ty też nie poświęciłeś się osiągnięciu tego wzniosłego celu?”.

– To prawda. Ale za mało wiem. Po to, żebym dobrze służył Panu, musisz mi powiedzieć wszystko. Dlaczego muszę znaleźć Przyczajonego? W jaki sposób pomoże to przywrócić dziesięciowymiarowy wszechświat?

Sofona wyprostowała się i przybrała poważną minę.

– Przyczajony jest jedynym wrogiem Pana i jest to wyłączny powód tego, że potrzebuje twoich usług. Pana nie niepokoi żadna inna z niezliczonych cywilizacji i inteligencji we wszechświecie. Może on rozpocząć proces odwracania wymiarów, gdy tylko zechce. Natomiast Przyczajony jest dla niego wielkim utrapieniem, bo on też pochodzi z wszechświata dziesięciowymiarowego i jest jedyną siłą, która może mu pokrzyżować plany i udaremnić odwrócenie wymiarów.

– Co to jest odwrócenie wymiarów?

– Na poziomie makro wszechświat ma teraz postać trójwymiarową. Pozostałe wymiary wciąż istnieją, ale wskutek podstawowej budowy materii w trójwymiarowym wszechświecie są uwięzione w sferze kwantowej. Odwracanie wymiarów jest procesem, w którym wykorzystuje się rozpad próżni do rozszczepienia materii na najbardziej podstawowym poziomie w celu umożliwienia cząstkom elementarnym powrotu do ich naturalnego stanu i ponownego złożenia się w większej liczbie wymiarów, a tym samym odtworzenia wszechświata dziesięciowymiarowego.

Sofona delikatnie podniosła pokrywkę imbryka z herbatą i znowu ją położyła, jakby mówiła o prostym zadaniu.

Ale Tianming zrozumiał implikacje tych słów. Z punktu widzenia jego trójwymiarowego bytu odwrócenie wymiarów było zniszczeniem wszystkiego. Tego procesu nie przetrwałoby nic oprócz cząstek elementarnych. Był oszołomiony mocą Pana.

Sofona wyczuła jego niepokój.

– Pan odwróciłby tylko wywołany podstępnie proces degradacji natury i przywrócił ją do stanu pierwotnego.

– Czy odwrócenie wymiarów przywróciłoby spłaszczony teraz Układ Słoneczny wraz z Ziemią? – zapytał Tianming.

– Przykro mi, ale to niemożliwe. – Sofona uśmiechnęła się i lekko pokręciła głową, jak nauczycielka, która ma do czynienia ze szczególnie tępym uczniem. – Trójwymiarowy Układ Słoneczny jest też wynikiem rozpadu. Odwrócenie wymiarów przywróciłoby wszechświat do pierwotnego stanu. Nie byłby on trzy- ani cztero-, lecz dziesięciowymiarowy.

Zgasł ostatni promyk nadziei Tianminga.

– Skoro Pan posiada taką moc, to dlaczego nie zapoczątkował jeszcze tego procesu? – zapytał.

– To nie takie proste. Przyczajony postawił we wszechświecie specjalne bariery. Jeśli Pan będzie nieostrożny i zapoczątkuje odwracanie wymiarów, zanim te bariery zostaną usunięte, odkryje swoje położenie.

– Specjalne bariery… – Coś zaświtało Tianmingowi. – Zaraz! Chodzi o… martwe strefy dla sofonów?

– Zgadza się. – Sofona kiwnęła głową. – Ludzie długo snuli różne spekulacje o naturze tych stref, ale większość waszych teorii była chybiona. W istocie tych stref nie ustanowiono w celu wprowadzenia we

wszechświecie stanu tak zwanego ciemnego lasu, chociaż pojawił się on jako skutek uboczny. Prawdziwym celem martwych stref jest wykrywanie fal superstrun emitowanych przez energię Pana. Jak tylko Pan zapoczątkuje odwracanie wymiarów, Przyczajony będzie mógł ustalić jego położenie i zniszczyć go.

Tianmingowi odebrało mowę. Nie mógł się pogodzić z tym, że ciemny las, który zniszczył zarówno Ziemię, jak i Trisolaris i rządził zachowaniami niezliczonych innych cywilizacji, był tylko „skutkiem ubocznym” działania pól minowych założonych przez dwie zwaśnione potęgi.

– Myślałem, że Pan chowa się w miniwszechświecie – powiedział po chwili. – Jak Przyczajony mógłby go zaatakować?

– Wszystkie wszechświaty – zaczęła mu cierpliwie tłumaczyć Sofona – zarówno wielki, jak i wszystkie miniaturowe, znajdują się na supermembranie… – Zauważyła zdumioną minę Tianminga. – Przepraszam. Supermembrana jest podstawą kosmosu, ale na razie nie mogę ci tego dokładnie wyjaśnić. Miniwszechświat musi się znajdować na supermembranie blisko wielkiego wszechświata, bo w przeciwnym razie jego mieszkaniec nie mógłby rzutować swego obrazu na ten drugi i ustanowić połączenia. A zatem najbardziej rozwinięte cywilizacje w wielkim wszechświecie mogą zaatakować miniwszechświaty na tej membranie, jeśli zdołają ustalić ich położenie.

– A jak… je atakują?

– Głównie poprzez wykorzystanie różnic w powszechnym potencjale energii. Na razie pewnie nie zrozumiałbyś szczegółów, ale od czasu do czasu masę wybranych galaktyk przekształca się w czystą energię, a potem kieruje na supermembranę. – Sofona nonszalancko wypiła łyk herbaty, jakby wyjaśniała coś tak błahego jak: „Zanim wrzucisz liście herbaty, musisz poczekać, aż zagotuje się woda”.

– Jak to możliwe? Wymagałoby to użycia setek miliardów gwiazd oddalonych o dziesiątki tysięcy lat świetlnych i miliardów cywilizacji! To na pewno rozważania czysto hipotetyczne.

– Skądże. Tego rodzaju uderzenia rozpoznawcze wyprowadzano już wiele razy. Przyczajony potrafi zmienić układ grawitacji w galaktyce i manipulując siłami Czerkowa, sprawić, że wszystkie gwiazdy raptownie wpadną do środka galaktyki, gdzie wskutek efektu Steffankina powstanie supermasywna czarna dziura, która jest w stanie zdeformować przestrzeń i przeniknąć przez bariery między wszechświatami. Wtedy tę energię kieruje się na supermembranę, by uderzyła w inny wszechświat. Tego rodzaju ataki powodują u nas ciężkie straty. Pan miał kiedyś dwanaście swoich kopii. Zanim wielki wszechświat został zredukowany do trzech wymiarów, Przyczajonemu udało się zniszczyć siedem z nich, a w początkach istnienia trójwymiarowego wielkiego wszechświata kolejne cztery. Teraz pozostała już tylko jedna.

– Mówisz, że Przyczajony zdołał już przemienić cztery galaktyki trójwymiarowego wszechświata w czystą energię? – zapytał wstrząśnięty Tianming.

Sofona uśmiechnęła się, jakby się litowała nad jego brakiem wyobraźni.

– Nie cztery, ale setki tysięcy. Podczas takiego ataku nie jest łatwo trafić w cel, więc energia większości tych galaktyk została zmarnowana. W istocie ziemscy naukowcy odkryli dawno temu szczątki galaktyk, które zostały tak potraktowane, i towarzyszące im promieniowanie wtórne.

– Co? Nigdy o tym nie słyszałem!

– Słyszałeś. Dawno temu, w erze powszechnej, ludzie odkryli pewne niezwykłe struktury astronomiczne. Wyglądały jak gwiazdy, ale emitowały więcej energii niż całe galaktyki i były od nich o rzędy wielkości jaśniejsze. Naukowcy byli tym zaskoczeni i nazwali je kwazarami.

– Co… – Tianming zapomniał, że ma w ustach herbatę, zakrztusił się nią i wypluł, opryskując twarz Sofony. – Przepraszam. Ale mówisz, że te kwazary są wszystkim, co… – Oszołomiła go skala konfliktu, w który został wciągnięty. Spłaszczenie Układu Słonecznego wydawało mu się kiedyś czymś niepojętym, ale w porównaniu z walką tych dwóch tytanów przypominało wojnę mrówek.

Sofona wytarła twarz serwetką i dodała:

– Kwazary to nic. Jest więcej dziwów, niż potrafisz sobie wyobrazić. Ludzie długo głowili się nad dziwnie ukształtowanymi galaktykami, ale w żaden sposób nie potrafili wyjaśnić ich budowy. Wszystkie te galaktyki nieregularne są pozostałościami po staraniach wydobycia z nich energii podejmowanych przez Przyczajonego w początkach istnienia wszechświata trójwymiarowego.

Tianming przez kilka minut zastanawiał się w milczeniu nad tymi nowymi informacjami.

– No dobrze, ale skoro Przyczajony jest tak potężny, to dlaczego musi się ukrywać? – zapytał w końcu.

– Bo nadal znajduje się w wielkim wszechświecie. Ze swego dziesięciowymiarowego miniwszechświata Pan może odwrócić wymiary dowolnego miejsca w wielkim wszechświecie, gdy tylko zdobędzie jego współrzędne. Oczywiście takie miejsce może mieć średnicę tysięcy lat świetlnych. Przed takim atakiem nie można się w żaden sposób obronić. Gdyby Przyczajony się nie krył, już dawno temu zostałby zlikwidowany przez Pana. W rzeczywistości w pierwszych dniach trójwymiarowego wszechświata Panu udało się zniszczyć centrum kontroli wroga, ale nie zdawał on sobie wtedy sprawy, że Przyczajony ma zapasowe centrum. Tamten to wykorzystał, unicestwił wiele kopii Pana i zatrzymał proces odwracania wymiarów. Skutkiem tej wojny była zmieniona topografia

trójwymiarowego wszechświata: rejony, gdzie doszło do odwrócenia wymiarów, stały się pustymi „dziurami” o szerokości od stu do trzystu milionów lat świetlnych. W tych dziurach nie tylko zostały zdeformowane nie do poznania wszystkie wymiary przestrzenne, ale cała materia została zmieniona w ciemną. Regiony niedotknięte odwracaniem wymiarów utworzyły siatkę pełną galaktyk.

Tak oto pojawiły się jedno po drugim rozwiązania kosmologicznych zagadek, nad którymi głowili się ziemscy uczeni.

– Pozwól mi to podsumować – rzekł Tianming. – Pan żyje gdzieś na supermembranie poza wielkim wszechświatem. Gdyby Przyczajony odkrył jego współrzędne, mógłby go zniszczyć. Zresztą on postąpił podobnie i skrył się w głębinach kosmosu. Gdyby Pan zlokalizował jego kryjówkę, też byłby w stanie go zlikwidować. Zgadza się?

– Tak – odparła Sofona.

– Gdyby jednak któraś strona popełniła błąd i wyprowadziła źle wymierzone uderzenie, ujawniłoby to drugiej jej położenie i doprowadziło do jej zniszczenia. A zatem mamy sytuację patową.

– Właśnie. Dzięki temu istnieje stan taki jak w ciemnym lesie, tyle że nie na poziomie miliardów cywilizacji, które są dla siebie wzajemnie obce, lecz na poziomie dwóch przeciwników, którzy bardzo dobrze się znają.

– No to… co mam robić? – Tianming uśmiechnął się krzywo i pomyślał: „Co może zdziałać mrówka w walce między dwiema armiami?”.

Szybko otrzymał odpowiedź od Sofony:

– Musisz znaleźć Przyczajonego, zanim wszechświat skurczy się do dwóch wymiarów. Pan może pojawiać się w wielkim wszechświecie tylko od czasu do czasu w postaci ducha. Nie może też zrobić tego więcej niż dziewięć razy, bo Przyczajony zdołałby na podstawie różnych pojawień precyzyjnie obliczyć położenie jego miniwszechświata na supermembranie.

Tak więc Pan potrzebuje pomocy istot inteligentnych, takich jak ty. To niełatwe zadanie, ale będziesz na to miał co najmniej dziesięć miliardów lat – dodała żarliwym głosem. – Poza tym Pan dał ci to niezniszczalne ciało i pierścień, który masz na palcu. Dopóki będziesz go nosił, możesz w każdej chwili powrócić do tego miniwszechświata.

– Dobrze. Masz jakieś wskazówki? Co jeszcze możesz mi powiedzieć o Przyczajonym?

– Niewiele. Podejrzewamy, że może mieć z nim coś wspólnego tajemnicza grupa zwana „Zerowianami”.

Tianming zmarszczył czoło.

– Zerowianami?

– Sami tak siebie nazywają. W ostatnich kilkuset latach wywarli duży wpływ na wielki wszechświat. Może to cywilizacja, a może wiele połączonych cywilizacji. Pan wie o nich niewiele poza tym, że chcą wyzerować wszechświat i przywrócić go do stanu, jaki miał w rajskiej epoce.

– Hmm… czy Pan nie chce tego samego?

– Ale ich podejście jest biegunowo inne. Zerowianie uważają, że po to, by odbudować dziesięciowymiarowy wszechświat, trzeba go najpierw zredukować do zera wymiarów, bo w tym momencie wróci do dziesięciu. To kompletna bzdura. Zero wymiarów oznacza śmierć wszystkiego. Nie przetrwa żadna cywilizacja. Albo Zerowianie są idiotami, którzy nic nie wiedzą o zasadach odwrócenia wymiarów, albo manipuluje nimi zza kulis Przyczajony. A może jedno i drugie.

– Gdzie oni są?

– Nie wiemy, skąd się wzięli. W ciągu ostatnich kilkuset milionów lat założyli bazy w wielu galaktykach. Najbliższa nas znajduje się w Drodze Mlecznej, w Gromadzie Dzika Kaczka, zwanej przez was także Messier 11

albo NGC 6705, a najdalsza około siedmiu miliardów lat świetlnych stąd. Ale względem tego miniwszechświata wszystkie są tak samo blisko. Radzę, żebyś najpierw udał się do Gromady Dzika Kaczka. Tamtejsi Zerowianie ostatnio działali bardzo aktywnie w Drodze Mlecznej. W skali kosmosu jesteś praktycznie z tej samej dzielnicy. Jestem pewna, że byłoby wam dużo łatwiej się porozumieć.

– Praktycznie z tej samej dzielnicy? Chyba sobie żarty stroisz… Zaraz! Czy to nie te sukinsyny utworzyły linie śmierci na Szarej Planecie krążącej wokół DX3906?

– W moich bazach danych nic o tym nie ma – odparła Sofona. – Ale jeśli mówisz o liniach śmierci… tak, to się wydaje prawdopodobne.

– Doskonale! Chciałbym wyrównać z nimi rachunki. – Kiedy przypomniał sobie, że to z powodu działań Zerowian na dziesiątki lat utknął jak w pułapce na Niebieskiej Planecie, był wściekły, ale wkrótce gniew mu przeszedł. – Gromada Dzika Kaczka jest ogromna. Co mam robić, kiedy się tam dostanę?

– Jest tam już inny Tropiciel. Może ci pomoże.

Na wiadomość o tym Tianmingowi pojaśniały oczy.

– Jak go znajdę?

– W tej sprawie Pan potrzebuje twojej pomocy. Według Pana był tam Tropiciel z Miniwszechświata 589 i zostawił pewne znaki, ale potem zniknął i zerwały się wszystkie połączenia z tym wszechświatem. Pan chce, żebyś znalazł tego Tropiciela, bo może on mieć potrzebne nam informacje.

– Jakiego rodzaju… istotą jest Tropiciel z Miniwszechświata 589?

– Nie jestem pewna – przyznała Sofona. – Przesyłanie informacji po supermembranie jest niezwykle energochłonne, więc mam tylko najważniejsze. Miniwszechświat 589 jest jednym z kilku nadal aktywnych. Pan stworzył go, kiedy wielki wszechświat był jeszcze czterowymiarowy.

Tropiciel, który go dostał, był prawdopodobnie inteligentną istotą z tamtych wymiarów, a może następcą pierwszego. Powinien mieć taki sam pierścień jak twój. Gdy się znajdziesz w Gromadzie Dzika Kaczka, będziesz mógł przeczytać pozostawioną przez niego wiadomość albo spróbować nawiązać z nim kontakt przez ten pierścień. Ale szczegóły muszą poczekać do czasu, aż tam dotrzesz. Kiedy chcesz się tam udać?

– Zaczekaj! Porozmawiamy o tym za chwilę, bo mam jeszcze jedno pytanie – powiedział Tianming. – Dlaczego zaczęła się ta wojna? Dlaczego Przyczajony zniszczył wszechświat dziesięciowymiarowy?

– Tego nie wie nawet Pan – odparła Sofona. – Ale mogę ci przekazać ideabstrakcje o tamtych czasach. Może sam znajdziesz odpowiedź.

Tianming zesztywniał.

– Nie masz się czego bać – pospiesznie zapewniła go Sofona. – Twoje ciało i mózg zostały tak zmienione przez Pana, żebyś był zdolny do odbierania podstawowych ideabstrakcji. Nie wyrządzą ci krzywdy.

Nie posiadając się z ciekawości, Tianming zacisnął zęby i kiwnął głową. Sofona uśmiechnęła się, podeszła do niego, ukłoniła się i powiedziała:

– Przygotuj się.

Potem położyła mu dłonie na ramionach i spojrzała w oczy.

Jej oczy wydały się Tianmingowi dwoma bezdennymi wirami. Wiry te wciągnęły go i pogrążył się w bezkresnym oceanie obrazów i pojęć.

Odbiór ideabstrakcji musi należeć do przeżyć we wszechświecie. Dla Tianminga napływ informacji był jak wzburzone podczas sztormu morze, które groziło mu zatopieniem. Jednak w odróżnieniu od poprzednich zetknięć z ideabstrakcjami wkrótce jakaś siła uniosła go ponad to morze, a potem jego umysłowy krajobraz zalało jaskrawe światło słoneczne.

Wszystko nagle stało się jasne. Idee, formy i obrazy zyskały jednoczące je znaczenie. Powiązane ze sobą, ujęte w podstawowe jednostki logiki i gramatyki i ułożone w spiętrzone warstwy, elementy ideabstrakcji tworzyły całość, która obejmowała miliony pojęć. Było to zrozumienie, które wykraczało poza jego wszystkie dotychczasowe doświadczenia, kiedy to ledwie pojmował ich ogólne zarysy. Tym razem rozumiał wszystko, od góry do dołu.

Ujrzał początek wszechświata. Z jednego punktu wyłoniły się nieskończona ilość materii i energii. Nie, w tym momencie materia była tożsama z energią, nie było między nimi żadnej różnicy. W mgnieniu oka powstał dziesięciowymiarowy wszechświat. Tianming zobaczył w końcu doskonałość.

Nie dało się tego wyrazić słowami. Światło podróżowało z jednego końca tego wszechświata na drugi bez upływu czasu. Prędkość nie miała granic. W każdym zakątku pojawiały się formy życia, miliardy form. Dzięki nieskończonej prędkości światła skupiły się i utworzyły jednolitą całość. Powstała inteligencja, a potem cywilizacja, nauka, kultura, sztuka, i wszystko to w jednej chwili osiągnęło stan doskonałości.

Dopiero teraz Tianming zrozumiał, co Sofona miała na myśli, kiedy powiedziała na początku rozmowy: „To normalna szybkość we wszechświecie”.

W tym cudownym otoczeniu rozległ się jej głos, przynosząc dodatkowe wyjaśnienie:

– Dziesięciowymiarowy wszechświat był światem światła. Zbudowany został na wymianie energii między fotonami. Z nich powstawały wszystkie cząstki i antycząstki, a ich wzajemne unicestwianie rodziło następne fotony. Tak więc wszystko odbywało się z prędkością światła, która była nieskończona. Jeszcze wspanialsze było to, że ponieważ cząstki

i antycząstki się równoważyły, całkowity poziom energii wynosił zero. Był to stan niewiarygodnej symetrii, podstawa pojawienia się inteligencji. Materia, życie, odczuwanie zmysłowe… w tym raju wszystko było częścią tej samej całości. Cała materia była obdarzona życiem, wszystkie jego formy miały zdolność odczuwania i funkcjonowały w stanie harmonijnej cywilizacji. W odróżnieniu od wszechświata trójwymiarowego, w którym samotne gwiazdy wisiały w pustce przestrzeni kosmicznej, cały tamten wszechświat był żywą istotą. Wszystkie formy życia były częściami jednego wielkiego Życia, a każda inteligencja składnikiem najwyższej Inteligencji. W tym transcendentnym bycie zjednoczonych materii i ducha ciemny las był niemożliwością.

Tianming czuł nabożny podziw. To była pierwotna postać Pana. Dziesięciowymiarowy wszechświat był żywą istotą.

Sofona pospieszyła z kolejnymi wyjaśnieniami:

– Pan nie jest taką jednostką jak człowiek, ale raczej sumą nieskończonej liczby zdających sobie sprawę ze swojego istnienia świadomości. Każda z nich współistnieje ze wszystkimi pozostałymi i z samym wszechświatem, a mimo to ma niezależną od nich własną wolę. Jest to stan istnienia zupełnie niewyobrażalny dla ludzi – jednostkowy byt harmonijnie połączony z wszechświatem, podobny do geometrycznej struktury Ducha, którą widziałeś.

Tianming wreszcie zrozumiał, dlaczego Pan pragnął odtworzyć ten raj. Czy ktoś, kto znał urok tego świata, mógł godzić się z pustką i prymitywizmem wszechświata trójwymiarowego? Dla Tianminga tym bardziej niepojęte stało się to, że Przyczajony chciał zniszczyć taki piękny i harmonijnie zbudowany świat. Cóż za niegodziwość i szaleństwo!

Potem zobaczył na własne oczy to dzieło zniszczenia.

W pewnym miejscu tego wszechświata nagle zgasło łagodne światło i pojawiła się plamka ciemności niczym kropla tuszu wylana na arkusz czystego białego papieru. Ta ciemność, początkowo nierzucająca się w oczy, zaczęła się rozrastać z prędkością światła. Ponieważ ta prędkość była nieskończona, tak samo rozszerzała się ciemność. Cały dziesięciowymiarowy wszechświat pogrążył się w mroku.

Mimo że zniszczenie dokonało się w nieskończenie krótkim momencie, wydarzenia, które się na nie składały, nastąpiły w specyficznym, wyraźnym porządku. Poprzez ideabstrakcje Tianming poznał szczegóły. Było to przekształcenie niemożliwe do opisania w żadnym języku stworzonym w świecie trójwymiarowym. Jego analogią, aczkolwiek niedokładną, byłby obraz zbudowany z niezliczonych kostek domina – wprawdzie wszystkie kostki upadły, ale „spłaszczony” obraz pozostał.

Wszechświat zapadł się do dziewięciu wymiarów. Nikczemne dziecko raju dopuściło się matkobójstwa i zniszczyło źródło swego życia.

– Jedna z nieskończonej liczby świadomości, które wspólnie tworzyły Pana, nagle podniosła bunt, który doprowadził do zmniejszenia liczby wymiarów wszechświata. – Głos Sofony był zabarwiony wściekłością. – Zaskoczony Pan nie był w stanie ani powstrzymać tego buntu, ani go zrozumieć. Gdyby dziecko znajdujące się jeszcze w łonie matki postanowiło zaatakować ją od środka, to czy byłaby na to przygotowana? I właśnie dlatego Przyczajonemu się to udało.

Ale tuż przed zakończeniem się procesu redukcji wymiarów to, co zostało z dziesięciowymiarowego wszechświata, odparowało cios z całą siłą. Tam, gdzie ciemność zetknęła się ze światłem, rozbłysły oślepiająco jasne promienie. Gdyby porównać lśnienie Drogi Mlecznej do tego blasku, byłoby to jak zestawienie świeczki ze słońcem. Oglądając tę ostatnią bitwę

o los dziesięciowymiarowego wszechświata, Tianming odebrał ideabstrakcję wysłaną przez Przyczajonego, krzyk rozpaczy:

„Ten wszechświat jest za mały. Potrzebuję większego!”.

Tianming nie mógł tego zrozumieć. Jak dziewięciowymiarowy wszechświat mógł być większy od dziesięciowymiarowego?

Potem zobaczył, jak w ogniu ostatniego boju od zapadającego się dziesięciowymiarowego wszechświata odpadają fragmenty i znikają. Wiedział, że widzi Pana i jego miniwszechświaty.

– Pan starał się zatrzymać redukcję liczby wymiarów, ale było na to już za późno. Mógł jedynie oderwać trochę części wszechświata i przekształcić je w niezależne miniwszechświaty, by pozostał promyk nadziei. Na szczęście każdy z tych fragmentów zawierał kopie wszystkich posiadanych przez niego informacji.

Teraz Tianming zrozumiał, że Pan był duszą dziesięciowymiarowego wszechświata czy – ujmując to być może dokładniej – ostatnią częścią tej duszy. Dlatego tak bardzo pragnął odwrócić wymiary – odzyskanie tego raju utraconego pozwoliłoby mu odzyskać siebie.

Potem wśród ideabstrakcji pojawił się wszechświat dziewięciowymiarowy. Była to uszkodzona jak pęknięte jajo wersja dziesięciowymiarowego. Podobnie jak w chińskim micie, w którym różne części ciała boga Pangu zamieniły się w słońce, księżyc, góry i rzeki, dziewięciowymiarowy wszechświat powstał z trupa wszechświata dziesięciowymiarowego. Mimo że był on teraz martwy, pozostał polem bitwy, na którym walczyły o przetrwanie niezliczone formy życia. Tak, polem bitwy. Ten wszechświat wyglądał jak toczące ze sobą wojnę zrujnowane miasta.

– Historia dziewięciowymiarowego wszechświata była kontynuacją historii wszechświata dziesięciowymiarowego – ciągnęła Sofona. – Po

redukcji tego drugiego do dziewięciu wymiarów zjednoczone życie nie umarło, lecz tworzące je świadomości rozdzieliły się i przekształciły w niezliczone równoległe cywilizacje. Jednak większość z nich zachowała pamięć o świecie, z którego się wywodziły, i duża ich liczba ponownie się zjednoczyła, by go wskrzesić. Niestety, część z nich dała się zwieść Przyczajonemu i przyłączyła się do obozu wroga.

Dała się zwieść? Jak? Tianming nie mógł tego zrozumieć.

W napływających dalej ideabstrakcjach zobaczył, że chociaż we wszechświecie dziewięciowymiarowym światło nadal poruszało się z niewiarygodną prędkością i docierało z jednego końca na drugi w ciągu sekundy, nie była ona już nieskończona. Wojny nie kończyły się natychmiast, ale dopiero po podjęciu szeregu kroków. Próby odwrócenia wymiarów podejmowano często w tym samym czasie, co prowadziło do fantastycznych rozbłysków światła. W końcu po tak jaskrawym rozbłysku, że nie sposób było go opisać, cały wszechświat pogrążył się w ciemności.

– W tamtym okresie doszło do wzajemnej anihilacji cząstek i antycząstek, o której snuli teorie wasi kosmolodzy. Wskutek zepsucia się symetrii wszechświata i zmniejszenia się prędkości światła wszystkie antycząstki i prawie wszystkie cząstki uległy zniszczeniu. Została tylko jedna milionowa tych drugich, które tworzą dzisiejszy wszechświat. Energia wyzwolona w wyniku tej wzajemnej anihilacji spowodowała jego szybkie rozszerzanie się.

– Ale dlaczego cząstek było więcej niż antycząstek? – zapytał Tianming. Pamiętał, że dla kosmologów była to trudna zagadka.

– Redukcja liczby wymiarów zniszczyła równowagę we wszechświecie. Kiedy zniknął jeden z nich, dużo antycząstek zmieniło się w neutrina, co doprowadziło do dziwnego procesu, nazywanego przez was pogwałceniem parzystości – odparła Sofona.

Wskutek wzajemnej anihilacji cząstek i antycząstek doszło do kolejnej wstrząsającej redukcji wymiarów. Zapadła ciemność i przy wtórze krzyków rozpaczy milionów cywilizacji wszechświat stracił jeszcze jeden wymiar. Wkrótce ośmiowymiarowy wszechświat zastąpił dziewięciowymiarowy.

Ośmiowymiarowy był dziwny. Było to gigantyczne hiposferyczne ciało stałe poprzecinane miliardami tuneli i jaskiń (oczywiście ośmiowymiarowych). Jego niedoskonałe trójwymiarowe przedstawienie przypominało ser szwajcarski. W tych jaskiniach odrodziły się cywilizacje, które przetrwały zmniejszenie liczby wymiarów, i zaczęły ze sobą walczyć. Chociaż w tym wszechświecie prędkość światła była jeszcze mniejsza, nadal poruszało się ono bardzo szybko. W krótkiej chwili zostały przewiercone ściany o grubości dziesięciu tysięcy lat świetlnych, a jaskinie się wypełniły. Oczywiście były to tylko przybliżenia powstałe w umyśle Tianminga, bo nie można mierzyć rozmiarów za pomocą porównań z jednostkami miary z trzech wymiarów.

Wskutek tej wojny wszechświat zapadał się dalej, najpierw do siedmiu wymiarów, w których miał dużo prostszą strukturę niż poprzednio. Z kolei sześciowymiarowa „płaszczyzna” podzieliła go na dwie połowy; jedna była ciałem stałym, druga pustką kosmiczną. Wszystkie cywilizacje mieściły się na tej płaszczyźnie, mierzącej miliardy lat świetlnych, ale ona sama była miliardy razy bardziej złożona niż wszechświat trójwymiarowy. Podobnie jak w poprzednich wszechświatach, w siedmiowymiarowym od chwili jego narodzin wrzała wojna między różnymi cywilizacjami. Kilka z nich przetrwało od czasu rajskiej epoki dziesięciu wymiarów, ale dominowały nowe, które powstały w tym wszechświecie. Normą stał się ciemny las, cywilizacje zwalczały się bezlitośnie. W każdym zakątku tego wszechświata używano broni wymiarowej, co prowadziło do dalszego zmniejszania liczby wymiarów.

– Wszechświaty dziewięcio-, ośmio- i siedmiowymiarowy były kontynuacjami dziesięciowymiarowego – wyjaśniła Sofona. – Dwa wrogie obozy walczyły przez trzy kolejne epoki, ale z każdym zmniejszeniem liczby wymiarów coraz bardziej słabła strona Pana. Oczywiście osłabiało to też stronę Przyczajonego, ale w ogólnym rachunku sytuacja sprzyjała istotom z jego obozu. Celem Przyczajonego było zmniejszenie liczby wymiarów, więc on i jego zwolennicy byli na to przygotowani. Nawet jeśli stosowanie broni wymiarowej zmniejszało ich wymiary, to po prostu przenosiło wojnę do następnego wszechświata.

We wszechświecie sześciowymiarowym nie było widać prawie żadnych śladów pierwszej, starożytnej cywilizacji. Ten wszechświat miał szczególnie dziwną strukturę – było to ogromne morze energii, na którym unosił się archipelag miliardów wysp zbudowanych z czarnej materii. Każda z nich miała wzdłuż i wszerz dziesiątki tysięcy lat świetlnych i chociaż wnętrze każdej można by uznać za osobny wszechświat, wyspy te były od siebie oddalone o miliony lat świetlnych. Powstało na nich mnóstwo różnych cywilizacji, a rozmiar heroicznych wojen, które między sobą toczyły, przekraczał wszelkie stworzone przez ludzi fantazje i powieści fantastycznonaukowe. Ognisty feniks, który zrodził się z tego morza energii, ciemny smok, który krążył nad wyspami, kwietne królestwo, które tańczyło na wietrze… zwycięstwa odnoszone przez te cywilizacje były tak oszałamiające jak potęga bogów, a ich ostateczne zniszczenie tak żałosne jak łabędzi śpiew.

Redukcja wymiarów, następna i następna.

Wszechświaty pięcio- i czterowymiarowy były pod wieloma względami bardzo podobne do wszechświata trójwymiarowego. Każdy z nich był ogromną ciemną przestrzenią, w której słabe płomienie energii tworzyły układy na zasadzie przyciągania grawitacyjnego. Prędkość światła i inne

wielkości graniczne jeszcze bardziej się zmniejszyły. Teraz czas potrzebny do tego, by światło dotarło z jednego końca wszechświata do drugiego, trzeba było mierzyć już nie w sekundach czy minutach, a nawet nie w dniach czy miesiącach, ale w dziesiątkach milionów lat. Z powodu ogromnych odległości między światami cywilizacje były od siebie trwale oddzielone i w pełni nastał stan ciemnego lasu, dar Przyczajonego. Każda dojrzała cywilizacja kryła się w ciemności, gotowa zadać śmiertelny cios każdej ofierze, która ujawniłaby swoje istnienie, chociaż każda żyła też w ustawicznym strachu, że sama padnie ofiarą silniejszego łowcy.

Wszechświaty rodziły się i umierały, cywilizacje wznosiły się i opadały jak fale. Po eonach mierzonych tylko ziarenkami piasku na brzegu Gangesu przyglądał się temu wszystkiemu insekt nazwiskiem Yun Tianming.

W końcu przestał patrzeć Sofonie w oczy. Choć jego zmienione ciało znosiło napór ideabstrakcji znacznie lepiej niż w przeszłości, czuł się tak słaby, że ledwie mógł mówić. Było to nie tyle wyczerpanie fizyczne, ile psychiczne.

– Nie rozumiem – mruknął. – Dlaczego Przyczajony powiedział: „Ten wszechświat jest za mały”?

Sofona potrząsnęła z konsternacją głową.

– Nawet Pan tego nie rozumie. Ale nie musisz rozumieć, by wykonać swoje zadanie. Nie można pojąć sensu działań Przyczajonego.

Tianming kiwnął głową. Ktoś, kto zniszczył doskonały, dziesięciowymiarowy wszechświat, nie mógł postępować w sposób, który dałby się objąć rozumem.

Wyszedł przed dom. W oddali pojawiło się wejście do miniwszechświata – obramowany niewyraźnymi liniami prostokąt. Podszedł do niego, a za nim podążyła cicho Sofona. Kiedy zbliżył się do drzwi, obrócił się do niej.

– Ile czasu minęło w wielkim wszechświecie? – zapytał.

– Czas w tym miniwszechświecie płynie niezależnie od czasu w wielkim wszechświecie. Możesz uważać, że w chwili, gdy tu wszedłeś, czas się tam w pewnym sensie zatrzymał. Możemy też, jeśli chcesz, dopasować do siebie obie linie czasowe. Ale, jak wspomniałam, nie wybiegaj w wielkim wszechświecie za daleko w przyszłość, bo może się okazać, że wtedy wszechświat zostanie już zredukowany do dwóch wymiarów. I tak nie zostało nam dużo czasu.

– Ile go mamy?

– Nie więcej niż piętnaście miliardów lat.

Tianming uśmiechnął się krzywo. Dla niego stwierdzenie, że piętnaście miliardów lat to nie jest dużo czasu, brzmiało absurdalnie. Zaledwie dzień wcześniej myślał, że siedem stuleci, które przeskoczył, to wszystko.

Miał kiedyś koszmarny sen, który trwał tysiące lat, ale w porównaniu z tym, co miało nadejść, to było nic. Czekał go pełen koszmarów sen, który mógł potrwać miliardy lat i z którego nie miał się nigdy obudzić.

W obliczu tak niewyobrażalnej przyszłości w ciemnościach między gwiazdami jego determinacja osłabła. Chciał kogoś zobaczyć. Kiedyś nie chciał pokazać swego wątłego, umierającego ciała kobiecie, która była prawdopodobnie pełna młodzieńczych nadziei, ale teraz sytuacja była inna.

– Mogę trochę zaczekać? – zapytał. – Chciałbym poczekać, dopóki… oni tutaj nie przylecą.

Oczywiście Sofona wiedziała, kogo ma na myśli.

– To żaden kłopot – powiedziała – jeśli będziesz czekał nie dłużej niż sto milionów lat. Jeśli chcesz, możesz tu żyć wiele lat, zanim wyruszysz. Albo możesz nastawić upływ czasu tak, żeby spotkać się z nimi wcześniej.

Radość Tianminga nie trwała długo. W końcu spędził całe życie z inną kobietą. Spotkanie z Cheng Xin po śmierci żony, tym bardziej że

prawdopodobnie Cheng Xin i Guan Yifan zostali kochankami, wydało mu się czymś niestosownym. Czułby się jak piąte koło u wozu.

„Czy tak naprawdę kocham Cheng Xin – zastanawiał się – czy 艾 AA? A może Ai Xiaowei, która zmarła wieki temu?”

Pokręcił z zakłopotaniem głową. Gdyby nie linie śmierci, wiódłby szczęśliwe życie z Cheng Xin i żadne z tych pytań nie byłoby istotne. Rozdzieliły ich spowolnione światło i eony. Jedno z nich stało u źródła, drugie u ujścia rzeki czasu i każde wypatrywało drugiego, ale nigdy nie miało go zobaczyć. Gdyby żyli w dziesięciowymiarowym wszechświecie, gdzie prędkość światła była nieograniczona…

„Zaraz!”

W jego głowie pojawiła się niejasna myśl, ale szybko nabrała ostrych konturów – kluczowa sprawa, której z powodu jej oczywistości nie poświęcał dotąd uwagi.

– Jak długo istnieje wszechświat trójwymiarowy? – zapytał, przyglądając się bacznie Sofonie.

– Około trzynastu miliardów ośmiuset dziewięćdziesięciu czterech milionów lat – odparła.

– Jak długo istniał czterowymiarowy?

– Około miliona lat.

– A pięciowymiarowy?

– Sto trzydzieści jeden lat.

– Sześciowymiarowy?

– Dziewięć dni i jedenaście godzin.

– Siedmiowymiarowy?

– Dwie minuty i trzy sekundy.

– Ośmiowymiarowy?

– Dwanaście milisekund.

– Dziewięciowymiarowy?

– Trzydzieści jeden nanosekund.

Tianming stłumił narastające podniecenie i zadał ostatnie pytanie:

– A dziesięciowymiarowy?

Nieoczekiwanie Sofona chwilę milczała, zanim odpowiedziała:

– Zawsze. W tym wszechświecie nie było czasu.

– Oczywiście – mruknął Tianming. – Nieskończona prędkość, nieskończona wydajność, wszystko gotowe od początku, zakończone bez żadnego upływu czasu… To był wszechświat, w którym czas nie istniał. Nie było czasu, ruchu, żadnych zmian ani procesów… Początek był zarazem końcem! Nie było tam żadnych tętniących życiem istot, tylko zastygłe obrazy. To był świat… śmierci.

– Nie rozumiem – rzekła Sofona. – W ogóle nie rozumiem, co mówisz. Doskonały świat nie potrzebuje czasu. Czas składa się… tylko z irytujących opóźnień.

– Myślisz w taki sposób, bo służysz Panu. Dla ciebie, tak jak dla niego, czas jest martwą strefą. Nie istniejesz w czasie, a zatem nie możesz dostrzec samego czasu. Opowiem ci pewien ziemski mit.

– Znam wszystkie ziemskie mity – powiedziała obojętnym tonem Sofona.

– Ale wątpię, czy je rozumiesz. W przeciwnym razie zrozumiałabyś motyw, którym kieruje się Przyczajony. Według mitologii greckiej świat zaczął się tak: Bóg nieba Uranos spłodził ze swą małżonką Gają, czyli Ziemią, wielu bogów. Ale nie cierpiał ich i swym fallusem wepchnął ich z powrotem do łona Gai. Tak połączyły się niebo i ziemia i nie mogły się rozdzielić. Jednak Gaja, która miała dość Uranosa, namówiła dzieci, by napadły na ojca. W końcu jeden z nich, Chronos, odciął Uranosowi penisa,

oddzielając tym samym ojca od matki, niebo od ziemi, i pozwalając narodzić się bogom*.

– To prymitywna, wulgarna opowieść przytoczona przez Hezjoda w *Theogonii* – powiedziała Sofona, krzywiąc z niesmakiem usta. – Co ona ma wspólnego z dziesięciowymiarowym wszechświatem?

– Skoro dobrze znasz wszystkie opowieści stworzone przez ziemską cywilizację, to powinnaś wiedzieć, że „chronos" znaczy czas. Ten mit jest metaforą: czas jest początkiem wszystkiego. Przyczajony chciał czasu. Bez względu na wszystkie jego zalety wszechświat bez czasu był dla niego za mały. Przyczajony nie mógł tego znieść, więc musiał zmniejszyć liczbę wymiarów. Z każdym utraconym wymiarem wszechświat rozrasta się dziesiątki tysięcy razy. Przyczajony nie jest szalony ani nawet zły. Po prostu chce jednej rzeczy – czasu. Dla niego utratę wymiarów wynagradza z nawiązką zysk w postaci czasu. Przyczajony, a przynajmniej jego część, został przeniesiony w czas. To zysk netto z redukcji wymiarów, bo bez niej nie byłoby czasu.

Sofona miała zadumaną minę.

– Nigdy tak o tym nie pomyślałam. Ale szybko odkryliśmy, że czas zdaje się kompensować zmniejszenie prędkości światła.

– Gdy Chronos oddzielił ziemię od nieba, czas podzielił wszechświat i zniszczył tę wieczną, niezmienną istotę, którą był dziesięciowymiarowy wszechświat. Potem wszystkie cywilizacje musiały istnieć w granicach czasu i przestrzeni. Wszechświat stał się nieskończoną niewiadomą. Z nastaniem czasu pojawiły się nadzieja, oczekiwanie, zaskoczenie, pamięć, zapomnienie… i przede wszystkim wolność.

– To bezsensowne – powiedziała sucho Sofona. – Jedynym istnieniem jest wieczność.

– Przyczajony tak nie uważał. Dusił się w dziesięciowymiarowym wszechświecie z jego symetrią i wieczną niezmiennością. Kiedy zapadły się wymiary, od jedności raju zaczęło się odrywać coraz więcej świadomości. Wierzyły one w słuszność sprawy Przyczajonego i przyłączały się do niego. Ryzykowały, że zostaną unicestwione, ale chciały istnieć w czasie i pragnęły, by było go jeszcze więcej. Nie rozumiesz, że to było przyczyną niepowodzenia Pana? Im potrzebny jest czas. Wszystkim żywym istotom oprócz Pana potrzebny jest czas.

– Ale wiem, że czas jest też źródłem większości ludzkich tragedii – skontrowała Sofona. – Na przykład gdyby nie było czasu, nadal byłbyś z Cheng Xin.

Tianming uśmiechnął się smutno.

– Ale gdyby nie było czasu, nie byłoby też szczęścia. Nie byłoby tego lata, kiedy opowiadałem Weiwei różne historie, tej godziny, którą spędziłem z Cheng Xin nad jeziorem, tego tysiąca lat, podczas których miałem wspaniałe sny, tych czterdziestu lat, które przeżyłem z moją żoną, 艾 AA. Gdyby nie czas, być może nie miałbym nawet świadomości.

– To tylko hipotezy. Nawet jeśli masz rację, to przecież Przyczajony miał czas już we wszechświecie dziewięciowymiarowym. Dlaczego kontynuował dzieło niszczenia wymiarów?

– Mogę się tego tylko domyślać – odparł Tianming. Po ponownych narodzinach miał przenikliwy i jasny umysł. – Przez redukcję wymiarów Przyczajony stworzył czas, ale został też nim przytłoczony. Gdy otworzył to magiczne pudełko, nie mógł już powstrzymać czasu. W czasie są nie tylko narodziny, ale także śmierć. Oczywiście Przyczajony nie zadowoliłby się kilkoma milisekundami, dniami czy latami. Nie chciał umrzeć, lecz trwać wiecznie, więc musiał nadal zmniejszać liczbę wymiarów. Robił to zarówno po to, by uciec przed Tropicielami, jak i po to, by zyskać więcej

czasu. Kiedy pojawiły się inne cywilizacje, przyłączyły się do tej gry. Wszechświat stał się ciemnym lasem, a ataki wymiarowe były tylko jednym z używanych przez nie rodzajów broni. Aby przetrwać, każda cywilizacja decydowała się na redukcję liczby wymiarów. W miarę postępów tej gry każda następna trwała dziesięciokrotnie dłużej niż poprzednia, ale działo się tak kosztem kolejnego cennego wymiaru. Kiedy dojdziemy do wszechświata o zerowej liczbie wymiarów, zostanie tylko pustka, w której nie będzie istniało nic oprócz czasu.

Tianming zadrżał. W takim wszechświecie królowała śmierć. Ciemny las znajdował się w kleszczach doskonałego piękna i nicości śmierci. Prawdziwe życie mogło istnieć tylko w okrutnym ciemnym lesie, śmierć była jego niezbędnym warunkiem.

– I właśnie dlatego Pan musi to powstrzymać! – Sofona skierowała rozmowę z powrotem na właściwy tor. – Przyczajony jest szaleńcem. Chce złożyć wszechświat na ołtarzu czasu. Jeśli wszechświat zostanie zredukowany do zera wymiarów, nic nie będzie można zrobić. Nie będzie już żadnego życia ani inteligencji. A nawet gdyby w takim wszechświecie coś mogło istnieć, tkwiłoby w nieskończonym czasie. Nawet miliard miliardów lat byłby tylko sekundą w tym dożywotnim uwięzieniu.

– Ale przecież Pan istnieje poza wszechświatem – sprzeciwił się Tianming. – Dlaczego nie zapoczątkuje odwrócenia wymiarów, kiedy ich liczba we wszechświecie spadnie do zera? Jestem pewien, że do tej pory Przyczajony zostanie zniszczony i nic nie zdoła powstrzymać Pana.

– Mylisz się. Jeśli w takim świecie nie będzie żadnych wymiarów, będzie on niezależny od supermembrany. Pan nie zdoła go znaleźć. Kiedy jakiś wszechświat spotyka taki los, znika. Zdarza się to od czasu do czasu na supermembranie. Założę się, że te wszechświaty zostały zniszczone przez

czcicieli czasu. Dlatego musisz nam pomóc i powstrzymać Przyczajonego w trójwymiarowym wszechświecie.

Tianming potrząsnął głową.

– Muszę mieć jakiś powód. Nie rozumiem, dlaczego miałbym walczyć i powstrzymać jeden rodzaj śmierci tylko po to, by zastąpić go innym.

– Nie potrzebujesz powodu. Wiem, że Pan wpoił ci już posłuszeństwo wobec swojej woli. Musisz ją tylko wykonać. – W głosie Sofony pobrzmiewała nuta zaskoczenia.

– Tak. Założyliście mi tę plombę mentalną. – Gdy Tianming podniósł głowę, starając się pomyśleć, na jego twarzy pojawił się grymas bólu. Sofona sądziła, że stało się tak dlatego, że wola Pana zmuszała go do posłuszeństwa, więc nie reagowała, czekając, aż się jej podda. Ale po kilku sekundach jego twarz się rozpogodziła. – Nie krępuje mnie plomba mentalna Pana. Od tej chwili jestem wolny.

Z wrażenia Sofona o mało nie wyskoczyła ze skóry. Spojrzała nieufnie na Tianminga.

– Jak… jak to możliwe? Nigdy żadnej inteligentnej istocie nie udało się wymknąć Panu spod kontroli. Co się stało?

– Powiem ci, co się stało. Zdolność Pana do narzucania innym istotom swojej woli opiera się na apelowaniu do ich rozsądku i wymaga od niego bezbłędnej podstawy pojęciowej. Ale jeśli w założeniach jest błąd, plomba mentalna traci moc. Pan jest doskonały, więc rzadko popełnia błędy, dlatego tak wierzy w tę metodę kierowania zachowaniami innych. Jednak w tym przypadku popełnił błąd. Nie rozumie znaczenia czasu, więc nie zdaje sobie sprawy z tego, że dziesięciowymiarowy wszechświat ma zasadniczą wadę, że wcale nie jest doskonały. Nakazał mi odzyskać ten świat, ale teraz, gdy wiem, że taki świat nie istnieje, rozkaz Pana stracił dla mnie sens.

Anulowałem go już w moim umyśle i odtąd nie muszę słuchać żadnej osoby ani mocy.

Sofona milczała, ale patrzyła na Tianminga z dziwnym wyrazem twarzy. Ten cofnął się o krok, zaniepokojony, że zaraz go zaatakuje.

Ale po chwili Sofona uśmiechnęła się bezradnie.

– Nie martw się, nie zrobię ci krzywdy. Pan nie wyobrażał sobie, że mógłbyś go nie posłuchać, więc moje oprogramowanie nastawione jest tylko na wykonywanie twoich poleceń. Jesteś wyjątkowy. Najbardziej inteligentny z tych sześciuset czterdziestu siedmiu istot rozumnych, które dostały miniwszechświaty. Tylko ty potrafiłeś się przeciwstawić woli Pana. Nie do wiary.

– Muszę podziękować za to Trisolarianom – powiedział Tianming. – Wiele mnie nauczyły tortury, którym przez kilkadziesiąt lat poddawali mój mózg. Nawet pod pozornie nieodpartą presją Pana zdołałem zachować w swoim umyśle małą czarną skrzynkę, gdzie mogłem snuć refleksje. Gdyby nie ona, Pan już dawno by mną zawładnął i stałbym się jego narzędziem.

– Skoro znaleźliśmy się w tak bezprecedensowej sytuacji, muszę obliczyć, czy możemy dać ci jakiś powód, byś nam pomógł.

Sofona zamknęła oczy i zdawała się medytować. Tianming przyglądał się projekcji ich dwojga na horyzoncie i cierpliwie czekał. Dwie dziwne postacie, mężczyzny i kobiety, skąpane były w blasku słońca. W końcu powieki Sofony się otworzyły i ukazały się jej jasne oczy.

– Mogę dać ci powód.

Tianming patrzył na nią podejrzliwie. Uśmiechnęła się do niego.

– Wcześniej zapytałeś mnie, czy odwrócenie wymiarów może odtworzyć Układ Słoneczny wraz z Ziemią, pamiętasz?

– Tak. Odpowiedziałaś, że to niemożliwe.

– To była tylko połowa odpowiedzi. Cała odpowiedź brzmi tak: Odtworzenie tylko Układu Słonecznego i Ziemi jest niemożliwe, ale jeśli odtworzymy wszystko, będziemy z pewnością w stanie odtworzyć twój układ gwiezdny, razem z twoim ojczystym światem.

Tianmingowi pojaśniały oczy.

– Co masz na myśli, mówiąc „wszystko”?

– Odwrócenie wymiarów – zaczęła wolno Sofona – pozwoli każdej cząstce zachować się zgodnie z jej naturą i powrócić do stanu pierwotnego, uwolnić wszystkie wymiary, które są teraz zwinięte w sferze kwantowej, i odbudować wszechświat dziesięciowymiarowy. Nawet Pan nie może arbitralnie narzucić światu formy po odwróceniu wymiarów. Jedynym wyjściem jest całkowite odtworzenie stanu pierwotnego, bez najmniejszych zmian.

Tianming nadal jej nie rozumiał.

– Nawet w dziesięciowymiarowym wszechświecie obowiązują prawa przyrody i zasada przyczynowości – wyjaśniła Sofona. – Jeśli wszystko zostanie przywrócone do stanu pierwotnego, to wszystko będzie się rozwijać tym samym torem co poprzednio.

– Aha! – Tianming wreszcie zrozumiał. – Mówisz, że…

– Tak, w jednej chwili powstaną składające się na ten wszechświat świadomości i jednocześnie zbuntuje się Przyczajony. Wszechświat znowu stoczy się do dziewięciu wymiarów, a potem, wskutek wojen, do ośmiu, siedmiu, sześciu… aż przekształci się w twój. Znowu utworzy się Droga Mleczna i w zakątku Galaktyki pojawi się twoje Słońce. Wokół niego znowu będą krążyć Ziemia i inne planety. W dniu identycznym jak ten sprzed czterech miliardów lat w pierwotnym morzu znowu ukształtują się pierwsze formy życia. Długi proces ewolucji doprowadzi do powstania organizmów wielokomórkowych. Na ląd wyjdą pierwsze płazy. Na całej

planecie rozpowszechnią się gady, a potem asteroida zabije dinozaury. Niepozorna małpa zejdzie z drzewa, stworzy cywilizacje, państwa, religie, naukę… i narodzi się twój kraj rodzinny, tak samo inne narody. Pod niebem będą znowu rządzili starożytni cesarze, wybuchną wojny i powstania. Poeci będą znowu recytowali swoje słynne wiersze, a naukowcy głowili się nad tymi samymi zagadkami. Ye Wenjie ponownie poprosi Trisolarian, by podbili Ziemię. Luo Ji znowu odkryje prawa ciemnego lasu, Cheng Xin zostanie Dzierżycielką Miecza… a ty odrodzisz się tego samego dnia co poprzednio, o tej samej godzinie i minucie. Wszystko zdarzy się ponownie.

– Zdarzy się ponownie – mruknął Tianming.

– Tak, wszystko powtórzy się z najdrobniejszymi szczegółami. Kiedy znowu spotkasz Cheng Xin czy Ai Weiwei, będą w tych samych ubraniach i będą wymawiały te same słowa. Podczas rozmowy z Cheng Xin nad jeziorem ten sam wietrzyk będzie pieścił twoje włosy i będzie padała ta sama mżawka. W dniu, na który zostanie wyznaczona twoja eutanazja, w tym samym momencie, ani sekundę przed lub po, Cheng Xin powstrzyma tę procedurę. Będziesz miał te same sny, a potem ochronisz ją przed śmiertelnym postrzeleniem przez Wade’a. Spotkasz ducha Pana i raz jeszcze przybędziesz na Niebieską Planetę i zakochasz się w 艾 AA. Nawet całując ją, będziesz przyjmował takie same pozy… W końcu dwadzieścia czy sto milionów lat później – kto wie, jak długo to potrwa – znowu staniesz tu przede mną i odbędziemy tę samą rozmowę. Oczywiście ani ty, ani ja nie będziemy nic z tego pamiętali.

– To… to…

– To wynik moich obliczeń.

– Jaki sens jest powtarzać to wszystko?

– Jaki sens? Nie potrafię na to odpowiedzieć. Ale ponieważ każde powtórzenie jest dokładnie takie samo jak wcześniejsze, możemy

wydedukować, że jeśli pierwszy raz ma znaczenie, to następny też.

– Wobec tego celem Pana jest pozwolić historii powtarzać się bez końca? Dziesięciowymiarowy wszechświat będzie istniał tylko chwilę, a po nim nastąpi dziesięć miliardów lat redukcji liczby wymiarów? A potem wszystko się wyzeruje, żeby znowu nastąpiła destrukcja?

– Zapominasz, że dla Pana czas nie istnieje. Wieczny dziesięciowymiarowy wszechświat nie różni się od jego wiecznego powstawania od nowa. Jeden raz jest tym samym co wieczność.

Tianming roześmiał się histerycznie.

– Myślałem, że Przyczajonemu brak rozsądku, ale teraz widzę, że Panu jeszcze bardziej. Koniec wszechświata nie jest nicością, lecz pokazywanym w kółko przez całą wieczność filmem. – Nagle przestał się śmiać, bo do głowy przyszła mu inna przerażająca możliwość. – Skoro wszystko powtórzy się dokładnie tak samo, to musiało się również już wcześniej stać, może niezliczoną liczbę razy. Prawdopodobnie jesteśmy tylko najnowszymi wcieleniami nieskończonego następstwa identycznych Tianmingów i Sofon.

Patrzył na swój obraz i obraz Sofony na horyzoncie, tamten odległy Tianming patrzył na swój obraz na swoim horyzoncie, a ów niewidzialny Tianming musiał patrzeć na znajdującego się jeszcze dalej Tianminga… ad infinitum. Każdy z tych obrazów był w rzeczywistości nim.

– To bardzo możliwe – powiedziała cicho Sofona.

– Nawet ty sama… sam Pan tego nie wie?

– Pamiętaj, że po odwróceniu wymiarów nawet on musi zacząć wszystko od początku, nie pamiętając nic z ostatniego wszechświata.

– Świetnie. Mówisz, że szansa powtórzenia wszystkiego dokładnie w taki sam sposób jest powodem, żebym wam pomógł?

– Tak.

– Wobec tego moja odpowiedź jest prosta: Nie. Absolutnie nie. Dawno temu oglądałem durną serię anime pod tytułem *Endoresu eito*. Treść wszystkich odcinków była dokładnie taka sama. Dziewczyna – powiedziałbym, że równie szalona jak Pan – przejęła władzę nad światem i kazała wszystkim powtarzać ten sam ciąg działań bez pamięci o tym, że już to robili. Te same wątki tworzyły pętlę, powtarzając się tysiące razy, tak że cały serial pokazał osiem razy tę samą historię. Tak się wściekłem, że o mało nie rozwaliłem komputera. Myślisz, że mam ochotę doprowadzić do tego, by ten wszechświat był tak durny jak ta kreskówka?

– To tylko powierzchowne podobieństwa – odparła Sofona, zupełnie ignorując jego wściekłość. – I jeśli ten wszechświat jest kreskówką, to nie ma widzów, którzy chcieliby rozwalić komputer, a przynajmniej my nimi nie jesteśmy. Podobnie jak postacie w tej kreskówce, nie pamiętasz, że rzeczy się powtarzały. Nawet jeśli powtórzysz te same działania i słowa, każde powtórzenie będzie wyjątkowe i całkowicie nowe. Przypomnij sobie, co mówiłam: jeśli pierwszy raz ma znaczenie, to następny też.

Tianming powoli się uspokoił i przetrawił słowa Sofony. Przyznał sam przed sobą, że miała rację. Niepohamowana złość, która ogarnia człowieka, gdy widzi, że wszystko się w kółko powtarza, bierze się stąd, że pamięta. Bez pamięci nie byłoby powtarzalności. Spójrzmy na bakterie, owady i większość innych niższych organizmów: każde pokolenie żyje tak jak poprzednie, powtarzając wszystko praktycznie bez zmian, a mimo to życie nie jest dla nich bezsensowne. Gdyby człowiek wiódł radosne życie, to dlaczego miałby nie chcieć przeżyć go jeszcze raz? Ponownie by się narodził, ponownie nauczyłby się chodzić, ponownie poszedłby do szkoły, ponownie pocałowałby ukochaną… nie byłoby to bezsensowne.

Ale on? Kiedyś myślał, że jego życie jest bezsensowne, oskarżał się o niewybaczalne zbrodnie, wiele razy chciał popełnić samobójstwo…

Jednak czy po tym wszystkim, co przeszedł, nadal uważał, że je zmarnował? Czy naprawdę nie chciałby przeżyć go jeszcze raz? Nie chciałby, żeby do jego drzwi ponownie zapukała zdenerwowana Ai Xiaowei? Nie chciałby znowu siedzieć nad jeziorem z Cheng Xin i rzucać na nią ukradkowe spojrzenia? Nie chciałby kupić z bijącym z podniecenia sercem płyty z filmem, w którym grała Ran Asakawa? Nie chciałby znowu mieć tego długiego, przyjemnego snu? Nie chciałby pocałować 艾 AA w usta tego pamiętnego wieczoru na Niebieskiej Planecie?

Oczywiście, że chciałby! Gdyby znowu mógł się zatracić w tych czarownych chwilach, to gotów był przejść przez ten cykl jeszcze dwa, trzy, tysiąc tysięcy razy, nawet gdyby musiał czekać, podobnie jak Pan, miliony lat, znosić niezliczone porażki i cierpieć niewyobrażalny ból.

Wiedział, że dokładnie takiego samego wyboru dokonałyby życie na Ziemi i ludzka cywilizacja, mimo że zrodziła się obciążona grzechem pierworodnym i znosiła ogromne cierpienia.

– Masz rację – powiedział w końcu. – Przedstawiłaś mi dobry powód, cholernie dobry powód.

Tianming opuścił swój miniwszechświat i powrócił do wielkiego wszechświata. W poszukiwaniu nieznanego Tropiciela przemierzał jak duch ciemny las, odwiedzając niezliczone, starannie ukrywające się cywilizacje, a robił to, by zrealizować swoją niewykonalną misję – znaleźć wśród nich głęboko schowanego Przyczajonego.

Przed wyruszeniem polecił Sofonie, by dodała Guan Yifana do listy osób uprawnionych do wejścia do miniwszechświata. Wiedział, że w końcu przybędzie on tam z Cheng Xin, ale nakazał Sofonie, by nie wspomniała im

ani słowem, że on już tam był. Chciał, żeby zachowała się jak prawdziwa Sofona i nie zakłócała ich szczęścia jego cieniem.

„Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”. Zatem niechaj Guan Yifan i Cheng Xin upajają się należną im radością, a Yun Tianming niech nie ma nic.

Mimo to przekazał Sofonie kosmyk włosów AA.

– Będziesz mogła ją sklonować, jeśli tu wrócę przed końcem wielkiego wszechświata? Nie chcę czekać przez całe istnienie wszechświata, żeby ją znowu zobaczyć.

– To prosta sprawa techniczna. Mogę to zrobić od razu.

– Nie, poczekaj, proszę, do mojego powrotu. Klon nie będzie taki sam jak jej… poprzednie wcielenie. Nie wiem, jak spojrzę w twarz tej fabrycznie nowej AA…

Miał przeczucie, że ta kobieta, której los złączył się już z jego losem w dwóch życiach, w jakiś sposób wróci do niego w przyszłości. Wszechświat jest wielki, ale życie jest większe. Może się jeszcze spotkają…

– Aha, może polecisz ze mną? – zapytał. Nic nie wiedział o swoich nowych obowiązkach, więc gdyby poleciała z nim Sofona, wszystko z pewnością byłoby łatwiejsze.

– W zasadzie jestem tylko systemem zarządzania tym miniwszechświatem. Jeśli go opuszczę, runie – odparła Sofona. – Ale jeśli uda ci się znaleźć Tropiciela we Wszechświecie 589, powinien ci pomóc.

Tianming kiwnął głową. Rzuciwszy po raz ostatni okiem na ten raj, którym nie dane mu się było cieszyć, odwrócił się i wyszedł. Jego postać zniknęła w prostokątnym zarysie i pojawiła się wśród jasnej gromady gwiazd około sześciu tysięcy lat świetlnych dalej.

Nie potrzebował już statku kosmicznego, bo sam był statkiem. Poza wyglądem zewnętrznym jego ciało nie było już w niczym podobne do ludzi biologicznych. W gruncie rzeczy był praktycznie taki sam jak Sofona – robot zbudowany z czystej energii. Wprawdzie, podobnie jak człowiek biologiczny, składał się z komórek, ale każda z nich była nanomaszyną, bardziej skomplikowaną niż jakikolwiek znany komputer. Jego ciało mogło nawet wykorzystywać napęd krzywiznowy i przemierzać ogromny wszechświat z prędkością trzystu tysięcy kilometrów na sekundę.

Po przerwie, która w ogóle nie była przerwą, pojawił się sygnał. Ale nie był to Tianming.

Sofona otworzyła oczy. Od razu wiedziała, że w wielkim wszechświecie minęło 18,9 miliona lat.

Tianming nie wrócił, ale przybyło tych dwoje z odpowiednim upoważnieniem. Chociaż Sofona nie miała poczucia czasu, rozumiała, co 18,9 miliona lat znaczy dla ludzi. Być może Tianming już dawno rozpadł się w proch i nigdy nie wróci. W końcu, bez względu na to, jak zostało przekształcone i wzmocnione jego ciało, nie mogło się równać z czarnymi dziurami, kwazarami i gwiazdami neutronowymi. A może wciąż wędrował po jakimś odległym świecie, szukając najsłabszych choćby śladów Przyczajonego, albo zapomniawszy o swojej misji, oddawał się przyjemnościom w jakimś zakątku wszechświata…

Jako robot posłuszny swemu oprogramowaniu Sofona nie była zawiedziona, zmartwiona, przestraszona ani nawet ciekawska i na pewno nie czuła żalu za jakimś Tianmingiem, który rozpadł się dawno temu. Wszystkie te emocje były jej obce. Miała po prostu postępować zgodnie z instrukcjami Tianminga i wykonywać swoje zadania.

Wyszła z domu, przeszła przez pole, podeszła do drzewa, pod którym niedawno – to znaczy 18,9 miliona lat temu – spotkała się z Tianmingiem, i złożyła głęboki ukłon dziwnym mężczyźnie i kobiecie, którzy tam stali.

– Wszechświat jest wielki, ale życie jest większe. Los tak nami pokierował, że znowu się spotkałyśmy.

* Tym synem był Kronos. Utożsamianie go z Chronosem jest błędne (przyp. autora przekładu pol.).

CZĘŚĆ III

KIELICH NIEBA

Drobina czasu 1325436564, obłok gwiezdny Szarpigwiazd

Śpiewak nie spodziewał się wezwania od Królowej.

Po służbie pełnionej przez miliardy drobin czasu został starszym na jednym z nich. Jednak z punktu widzenia Królowej był jako stwardniały czwartego stopnia jednym z setek tysięcy starszych niższej rangi, który wyróżniał się tylko tym, że śpiewał częściej niż inni. Nie miał pojęcia, dlaczego Królowa chce go widzieć. Czy to możliwe, żeby Królową obchodziło, że Śpiewak… ma niedługo zginąć?

Niezliczone światy w promieniu dziesięciu milionów struktur wokół niego zostały już skolonizowane przez potomków pierwszych Szarpigwiazd. Nikt nie wiedział, jak udało się im rozplenić tak szybko, nawet szybciej niż odrażające insekty matrycowe. Te małe Szarpigwiazdy były tak zarozumiałe, że niemal afiszowały się ze swoimi współrzędnymi. Jednak inne istoty o niskiej entropii nie śmiały już ich usunąć. Wszystko wskazywało na to, że Szarpigwiazdy osiągnęły zdolność obrony przed punktami masy i odpierania folii dwuwektorowej. A gdyby użyć przeciw nim potężniejszej broni, to nawet jeśli nie zdołałyby odeprzeć ataku, może odkryłyby kierunek, z którego nastąpił, i zlokalizowałyby świat rodzimy. Śpiewak był świadkiem zniszczenia w ten sposób wielu rodzajów istot.

Z powodu Szarpigwiazd zmieniono stare powiedzenie. Dawniej wszyscy mówili szeptem: „Dobrze się kryj, dobrze czyść”, a teraz: „Dobrze się kryj i w ogóle nie czyść”.

Ale Śpiewak nie sądził, by Szarpigwiazdy go odkryły. Jego ziarno krążyło między światami z prędkością graniczną niczym duch zwiastujący śmierć. Od czasu do czasu wysyłało załamywacz światła albo pierścień odwracający na jakąś planetę zamieszkaną przez Szarpigwiazdy. Wobec tak ostrych narzędzi nadal były bezradne.

Jednak czyszczenie ich kolejnych światów nie sprawiało Śpiewakowi wielkiej radości. Widział wiele istot o niskiej entropii, które rozbłysły w dziejach wszechświata, a po kilku milionach drobin czasu ten blask został zgaszony. Ich zagłada była równie nieunikniona jak upadek w otchłań gwiezdną. Szarpigwiazdy nie były wyjątkiem.

„Wszystko ginie, trwa tylko świat rodzimy” – pomyślał.

Taka była podstawowa prawda we wszechświecie. Kiedyś świat skrajny uznał, że jest wystarczająco silny, by rzucić wyzwanie światu rodzimemu, i ruszył do szturmu, ale świat rodzimy natychmiast go zniszczył i usunął z wszechświata wszelkie ślady po nim.

Powiadano, że świat rodzimy był dziełem samego Stwórcy i posiadał moc starożytnych bogów, która wystarczała do unicestwienia całego wszechświata. Kiedyś uważano, że to mit, ale po zniszczeniu świata skrajnego wszyscy zrozumieli, że to nie legenda, lecz prawda. Świat rodzimy miał przerażającą moc przemienienia całej materii zawartej w spiralnej rzece gwiazd w pokaz fajerwerków.

Nie musiał się obawiać Szarpigwiazd. Ani trochę.

Do tej pory Śpiewak oczyścił z nich ponad czterysta światów. Wiedział, że wszystkie inne istoty o niskiej entropii, które istniały w tym obłoku gwiezdnym, umarły albo pochowały się w milczeniu. Był jedynym czyścicielem zajmującym się eksterminacją Szarpigwiazd. Czasami był dumny ze swoich osiągnięć, które przywodziły mu na pamięć starożytną pieśń:

Jestem ostatnim czyścicielem pola bitwy.
Składam martwe ciała jedno po drugim
u stóp mojej ukochanej.
Kiedy wyczyszczę już wszystkie światy,
Nie będę musiał ukrywać mojej miłości
I wyłoni się ze ślubnego kokonu jako moja żona.

Trudno było w to uwierzyć, ale Szarpigwiazdy wykryły jego obecność i wypuściły na niego rój międzygwiezdnych robaków, a te wystrzeliły na ziarno pierścień powstrzymujący, by je unieruchomić. Co za prymitywne narzędzia! Ziarno z łatwością przerwało pierścień, ale robaki wystrzeliły następny. Szalone Szarpigwiazdy zdołały cisnąć tysiące pierścieni powstrzymujących, co równało się energii setek gwiazd.

„A więc chcecie się zabawić! – pomyślał. – No to się zabawimy”.

Ziarno przebiło się przez pierścienie powstrzymujące z taką łatwością, jakby przedzierało się przez powłokę chochlików świetlnych.

Przed eksterminacją wstrętnych robaków międzygwiezdnych Śpiewak miał zamiar usunąć z ziarna wszystkie pierścienie powstrzymujące. Ale zanim się z nich całkowicie wyswobodził, rój, najwyraźniej przestraszony, rozpierzchnął się z prędkością graniczną. Tchórze!

Zwycięski Śpiewak miał już opuścić ten rejon, gdy rozległ się alarm. Główny rdzeń wykrył niezapieczętowaną folię dwuwektorową, która szybko spłaszczała przestrzeń kosmiczną wokół niego. Śpiewak natychmiast rzucił się do ucieczki, ale było już za późno. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że Szarpigwiazdy go przechytrzyły. Pierścienie powstrzymujące odwróciły jego uwagę, a wielka ilość wyzwolonej przez nie energii ukryła sygnaturę reakcji folii dwuwektorowej. Była teraz zbyt

blisko, by można było przed nią uciec, przyspieszając do prędkości granicznej.

„Wy przebiegłe zwierzaki – pomyślał Śpiewak – naprawdę sądzicie, że tak łatwo możecie mnie pokonać?”

Polecił głównemu rdzeniowi zwinąć folię. W zasadzie nie było to trudne, ale prymitywna folia wyprodukowana przez Szarpigwiazdy była tak nieregularna i pokryła już tak duży rejon przestrzeni, że musiał doprowadzić rdzeń do granicy wydolności, by wytworzyć pole siłowe o mocy wystarczającej do jej zwinięcia. Ziarnu nie zostało dość energii dla napędu – w chwili gdy spróbowałoby się oddalić, folia wyrwałaby się i zredukowała przestrzeń do dwóch wymiarów.

Ziarno Śpiewaka było unieruchomione.

Chociaż na razie powstrzymywało folię, jego źródło zasilania nie było niewyczerpane. W każdej chwili zadanie to pochłaniało niezwykłą ilość energii. Według obliczeń głównego rdzenia mógł on utrzymać jej wytwarzanie na takim poziomie tylko przez jedną dziesiątą drobiny czasu. Śpiewak wiedział już, jaki czeka go los – zostanie spłaszczony przez folię dwuwektorową, zmieniony w formę o zerowej grubości, i zniknie w nicości, nie zostawiając po sobie ani jednej nuty.

Był lekko zirytowany tym, że świat rodzimy nie podjął żadnych kroków, by wcześniej zmniejszyć się do dwóch wymiarów. Gdyby to zrobił, Śpiewak byłby zabezpieczony przed tym atakiem. Ale wkrótce się uspokoił. Był już stary, więc jako istota dwuwymiarowa i tak nie przetrwałby długo. Zamiast przeżyć resztę drobin czasu, które mu pozostały, w ciasnocie dwóch wymiarów, lepiej było umrzeć w znanym wszechświecie trójwymiarowym.

Miał przynajmniej czas, by zaśpiewać jakąś ulubioną pieśń.

Nastroił narząd oscylacji i znalazł partytury kilku starożytnych pieśni. Ale gdy miał już zacząć śpiewać, wezwała go Królowa.

Królowa nie zadała sobie trudu zapowiedzenia się przez rdzeń główny; uruchomiła wielkie oko i obejrzała cały statek, włącznie ze Śpiewakiem. To była jej prerogatywa – miała prawo wejść do każdego wielkiego oka i zobaczyć, co się dzieje na wszystkich ziarnach, ale było ich więcej niż insektów matrycowych na plaży, więc Śpiewak nigdy nie wyobrażał sobie, że zainteresuje się jego niepozornym ziarnem oddalonym od niej o czterdzieści miliardów struktur. To, że jego żywot miał wkrótce zostać zgaszony, nic nie znaczyło dla Królowej oddzielonej od niego tysiącami obłoków gwiezdnych. Był dla niej mniej ważny niż pyłek kurzu na świątyni w Pałacu Tysiąca Wymiarów, bo ten pyłek mogła zobaczyć gołym okiem.

Używanie wielkiego oka wymagało ostrożności. Było ono jedynym narzędziem, które pozwalało przekroczyć graniczną prędkość bezwzględną i natychmiast połączyć dwa dowolne punkty. Chociaż podobne narzędzia konstruowały również inne istoty o niskiej entropii, ich instrumenty nie mogły przeniknąć jak wielkie oko przez zasłony nicości. Było ono darem starożytnych bogów. Ale zgodnie z mądrością zawartą w tradycyjnych pieśniach tego magicznego urządzenia nie można było używać za często, bo w przeciwnym razie użytkowników mógłby odkryć Wygnany Bóg Śmierci, który pragnął zniszczyć wszechświat.

Tak więc wezwania przez wielkie oko wysyłali tylko członkowie rodziny królewskiej i ważni ministrowie. Za jego pomocą zawiadamiano też o procesach poważnych przestępców.

Śpiewak nie należał do żadnej z tych kategorii.

Mimo to skontaktowała się z nim Królowa. Pojawiła się w wielkim oku i Śpiewaka poraziła jej wspaniałość. Padł plackiem na podłogę, nie śmiejąc

nawet rzucić na nią okiem, by jej nie obrazić. Niemal instynktownie wyszeptał słowa formuły czci.

Dopiero drugi raz w życiu dane mu było zobaczyć Królową.

Gdy był jeszcze dzieckiem, pewnego razu po niebie nad rodzimym światem przeleciał powóz Królowej. Śpiewak siedział wtedy na koronie drzewa kamiennego i z daleka mignęła mu jej postać. Cóż to był za widok – była zbyt piękna, by można było patrzeć na nią wprost, piękniejsza od wszystkich giętkich, jakich kiedykolwiek widział. Ale była przecież wiecznie młodą Królową, której nie można porównać z żadnym innym giętkim. W jego sercu nie było śladu pożądania fizycznego, jakim płonęli stwardniali do giętkich, a jedynie czysto duchowa miłość podobna do podziwu, jaki żywi wieloryb otchłani do obłoku gwiezdnego. Wzorem starożytnych poetów nauczył się sublimować swą namiętność do Królowej w pięknych, ale smutnych pieśniach.

Oczywiście Królowa nie miała wówczas o nim pojęcia i nawet nie zerknęła na niego. Po tych wszystkich drobinach czasu, które minęły od tamtej pory, był teraz starym stwardniałym na progu śmierci, a ona nadal wyglądała tak samo jak tamtego dnia i miała żyć wiecznie.

– Ty jesteś Starszym Śpiewakiem? – zapytała zimnym i melodyjnym głosem.

Jakąż rozkoszą byłoby usłyszeć jej śpiew! Śpiewak postarał się stłumić tę obraźliwą myśl, gdy mu tylko zaświtała. Nie śmiał dopuścić do tego, by Królowa wyczuła ją w jego narządzie kogitacji.

– Tak, jestem tym niegodnym, którego imię wypowiedziałaś – odparł, trzęsąc się cały.

– Przybądź do Pałacu Tysiąca Wymiarów. Chcę cię wypytać.

– Jestem posłuszny.

Zdziwiło go to wezwanie, ale o nic nie pytał. Szybko obrócił się na czułku pola elektrycznego i przystąpił do nawiązania połączenia na dużą odległość. Częstotliwość rodzimego świata była już otwarta, więc zrobił to bez zwłoki. Wyłączył większość czułków i ogarnęło go cudowne uczucie, jakby szybował na skrzydłach nieopisanie ślicznej melodii.

Z rozmarzenia wyrwała go dawno zapomniana grawitacja rodzimego świata i Śpiewak znalazł się w statkociele. Statkociało było młode, czuł przepełniającą je siłę. Zebrawszy odwagę, rozejrzał się wokół. Jego narząd kogitacji przebył przez wielkie oko czterdzieści miliardów struktur i był teraz teleobecny w Pałacu Tysiąca Wymiarów pod gwiezdną otchłanią. Zupełnie jakby Śpiewak powrócił na rodzimy świat we własnej osobie. Podziwiał otaczające go widoki – krainę czarów, której nie miał szczęścia zwiedzić, gdy żył na świecie rodzimym.

Jednak wkrótce uświadomił sobie, że coś jest nie tak. Pałac nie był już wcieleniem doskonałego piękna. Chociaż Śpiewak nigdy wcześniej tam nie zawitał, był pewien, że nie zawsze wyglądał tak jak teraz. Wokół rozpościerały się ruiny. Kamienne drzewa, które tworzyły jego ściany i kolumny, uschły, ziemię pokrywała warstwa szkarłatnych liści, a niektóre jeszcze drżały. Sufit wielkiej sali do połowy się zapadł i nawet ołtarz w oddali był tak zniszczony, że trudno było go poznać. Na fotonowych muralach na ścianach wiły się kłębowiska robaków strunowych. Przez szpary w ścianach widać było, że reszta stolicy też jest zrujnowana. Wszędzie leżały martwe cielska ogromnych, podtrzymujących ziemię żółwi i w oddali stały na nogach jeszcze tylko dwa.

Śpiewak spojrzał w górę. Niebo spowijała ciemność otchłani gwiezdnej. Wspaniałe, lśniące żywe morze, które niegdyś otaczało otchłań, prawie zniknęło, a z ponad stu latających miast pozostało zaledwie kilka. Ptak

równowagi krzyknął żałośnie, machając z całej siły zranionymi skrzydłami, i spadł. Wszędzie unosiła się aura śmierci.

W końcu Śpiewak spojrzał na Królową. Jej nieskazitelne ciało nadal otoczone było świętym ogniem, ale płomienie były przygaszone, dużo słabsze od oślepiającego światła, które kiedyś przyćmiewało blask gwiezdnych obłoków. Twarz Królowej, choć wciąż niezrównanie piękna, była pełna smutku. Królowa nie była już najwyższym, niezmiennym symbolem władzy; prawdę mówiąc, wyglądała jak zwykła, zrozpaczona miękka.

Narząd kogitacji Śpiewaka zaczął gwałtownie drżeć. Królowa i świat rodzimy miały niebawem umrzeć, tak jak jego ziarno. Jak to możliwe? Rodzimy świat był wieczny, a Królowa nieśmiertelna!

Wtedy usłyszał jej głos.

– Przykro mi, Starszy, że niedługo zginiesz.

– Zginąć za ciebie jest dla mnie zaszczytem, Królowo. Wszystko umiera, ale Królowa żyje wiecznie.

Chociaż była to tylko zwyczajowa formułka, Śpiewak wypowiedział ją z żarem.

– Jestem ci wdzięczna za wierną służbę. Ale… ja też wkrótce umrę – powiedziała ze spokojem.

– To niemożliwe! – Chociaż Śpiewak już wcześniej domyślił się prawdy, nie mógł pogodzić się z tą straszną wiadomością z ust Królowej.

– Pojawiła się tajemnicza istota o niskiej entropii – powiedziała Królowa. – Mój pałac został zburzony, moje miasto zniszczone, mój lud wybity, mój świat legł w gruzach. Chociaż ten byt już odleciał, w każdej chwili może wrócić. I ja, i mój świat… niebawem umrzemy.

Śpiewak zadrżał. Nadciągająca zagłada rodzimego świata napełniała go wściekłością i rozpaczą, ale nie miał pojęcia, dlaczego Królowa właśnie

z nim podzieliła się tą nowiną. Jej następne słowa zaspokoiły jego ciekawość, ale też wstrząsnęły nim do głębi.

– Ponieważ to wszystko może mieć coś wspólnego z tobą, muszę się dostać do twojej pamięci.

– Nie rozumiem – rzekł Śpiewak.

Nie zadając sobie trudu, by mu to wyjaśnić, Królowa wyciągnęła ognisty czułek i zagłębiła go w jego narządzie kogitacji. Śpiewak był oszołomiony. Nie wiedział, że przez wielkie oko można było uzyskać bezpośredni dostęp do odległego o czterdzieści miliardów struktur narządu kogitacji.

Zadrżał z rozkoszy, gdy przeczesywała jego umysł. Wydawało się, że chociaż poświęciła na to dużo czasu, nie udało się jej znaleźć tego, czego szukała. W końcu rozczarowana cofnęła ognisty czułek.

– Nie widzę żadnych danych o tej tajemniczej istocie o niskiej entropii.

– Nigdy o niej nie słyszałem, więc nic dziwnego, że nie mam żadnych danych na jej temat – oświadczył wciąż skonsternowany Śpiewak.

Królowa westchnęła. Wskazała ognistym czułkiem niebo i powiedziała:

– Podejrzewamy, że ta istota jest Szarpigwiazdą z twojego kawałka obłoku gwiezdnego. Ponieważ to ty odkryłeś ten rodzaj, wezwałam cię, żeby sprawdzić, czy nie znajdę jakichś tropów.

– To niemożliwe! – odparł Śpiewak. – Chociaż Szarpigwiazdy szybko się rozwinęły, ledwie dominują nad połową swojego obłoku gwiezdnego. Do tej pory nie udało się im opuścić obłoku, który nazywają Drogą Białego Odżywczego Płynu. Jakim cudem udałoby się im przelecieć czterdzieści miliardów struktur i zaatakować rodzimy świat? Zresztą nawet gdyby one tu przybyły, to za pomocą swojej prymitywnej technologii nie zdołałyby zabić ani jednego żółwia podtrzymującego ziemię.

– Nie „one”, ale „on” – powiedziała Królowa. – Ta tajemnicza istota o niskiej entropii jest jednym osobnikiem. Nie spotkaliśmy tak strasznej na

żadnym z niezliczonych światów, o których wiemy. Ale w oparciu o doniesienia świadków udało się nam dopasować opis tego tajemniczego osobnika do hasła w rdzeniu uniwersalnym. Jest bardzo podobny do Szarpigwiazd, które usunąłeś.

– To musi być przypadkowa zbieżność. We wszechświecie są biliony rodzajów istot o niskiej entropii. Nic dziwnego, że niektóre z nich są podobne do innych.

– Być może. Ale mimo to chcę, żebyś podzielił się ze mną swymi przemyśleniami o Szarpigwiazdach. Może okażą się przydatne.

– Myślę, że Szarpigwiazdy są nieco dziwne. Po oczyszczeniu ich świata rodzimego niewiele się nad nimi zastanawiałem, ale później, kiedy w moim kawałku obłoku gwiezdnego zaczął się rozprzestrzeniać pewien rodzaj istot o niskiej entropii, chciałem się czegoś dowiedzieć o ich pochodzeniu. Raz udało mi się schwytać jednego z ich robaków międzygwiezdnych i odkryć, że są potomkami pierwotnych Szarpigwiazd. Podczas wojny z sąsiednim układem niektóre z nich umknęły z ojczyzny. Zdarzyło się to, jeszcze zanim oczyściłem ich rodzimy świat, więc te nowe Szarpigwiazdy nie były uciekinieremi z tego czyszczenia – wyjaśniał starannie Śpiewak. Chociaż był pewien, że przeczesawszy jego pamięć, Królowa poznała już wszystko, co wiedział, chciał uniknąć potencjalnego nieporozumienia. Jako osoba stojąca na progu śmierci nie przejmował się ewentualną karą, ale nie chciał, by ukochana władczyni pomyślała, że jest niekompetentny.

– Nie martw się, Starszy Śpiewaku. Podczas czyszczenia stosowałeś się do przyjętej procedury, więc nikt nie obwini cię za to, co się stało. Możliwe, że ta tajemnicza istota o niskiej entropii nie ma nic wspólnego z Szarpigwiazdami.

Po tych słowach Królowa umilkła.

Śpiewak wiedział, że zgodnie z dworskim protokołem milczenie Królowej oznacza, iż audiencja dobiegła końca. Chociaż Królowa nie powiedziała wprost, że ma się oddalić, powinien się pożegnać, opuścić statkociało i wrócić do tonącego ziarna na drugim końcu wszechświata. Chciał jednak być przy niej jak najdłużej, więc po chwili wahania pozostał na miejscu.

– Może podzielisz się ze mną swoją opinią o Szarpigwiazdach? – zapytała. – Zauważyłam, że zajęły prawie cały obłok gwiezdny, co wśród istot o niskiej entropii jest rzadkim osiągnięciem.

– Oczywiście. Te niższe istoty są przebiegłe i złe, ale też pełne czułości. Są ksenofobiczne i aroganckie, ale także pełne niepokoju. Traktują cały obłok gwiezdny jak swoją własność, ale wymyśliły różne religie, w których go czczą i nazywają swoją matką. Prawdę mówiąc, myślę, że pod pewnymi względami są one…

– Nie obawiaj się. Interesuje mnie wszystko, co masz do powiedzenia.

– Dobrze, ale wybacz mi, jeśli cię czymkolwiek urażę. Myślę, że pod pewnymi względami są… podobne do nas.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, zaraz ich pożałował. Jak mógł porównać nikczemne Szarpigwiazdy ze szlachetnymi Patrzącymi w Otchłań? I to przed obliczem Królowej!

Ale ona wydawała się aprobować jego porównanie.

– Myślę, że masz rację, Starszy Śpiewaku. Nazywamy się potomkami bogów, ale nasza natura niezbyt się różni od natury tych nikczemnych istot o niskiej entropii.

Gdy Śpiewak rozmyślał nad słowami Królowej, ona mówiła dalej. Zdawała się rozmawiać nie tylko z nim, lecz także mówić do siebie.

– Od dawna istnieją legendy o spustoszeniu, jakiego dokonują te istoty. Niektórzy powiadają, że to jednostka, inni utrzymują, że naprawdę istnieją

dwie takie jednostki, a może dwa pędy wyrastające z tego samego korzenia. Nigdy nie przykładaliśmy wagi do takich opowieści, ale milion drobin czasu temu zniknęli Zerowianie, czterysta tysięcy drobin czasu temu Kogitatorzy, a trzysta pięćdziesiąt tysięcy drobin czasu temu wyparował świat Sprzątaczy Zagrożeń. Mówi się, że ich wszystkich zlikwidowała ta sama tajemnicza siła, może nawet ten sam byt o niskiej entropii.

Śpiewak niewiele wiedział o wspomnianych przez Królową rodzajach istot o niskiej entropii poza tym, że należały do najstarszych cywilizacji we wszechświecie. Już dawno przekroczyły zasady, do których stosowały się niżej rozwinięte rodzaje, i nie ukrywały się. Poza paroma idiotami, którzy nie zdawali sobie sprawy z tego, na co się porywają, nie śmiał ich tknąć żaden czyściciel, jeśli nie chciał zostać sam sczyszczony. Jaka straszliwa moc mogła je usunąć jedną po drugiej? Jeśli tamte cywilizacje zostały zniszczone, nie było dziwne, że teraz przyszła kolej na równie stary świat rodzimy.

– Co ta istota zrobiła światu rodzimemu poza dokonaniem niszczycielskiego ataku? – zapytał Śpiewak. Miał zbyt niską rangę, by zadawać Królowej takie pytania, więc spodziewał się, że dostanie reprymendę i zostanie natychmiast odprawiony sprzed jej oblicza.

Ale Królowa udzieliła odpowiedzi.

– To właśnie najbardziej mnie martwi. Ta istota przejrzała banki danych w naszym rdzeniu głównym, szukając informacji o… ukrytym rodzaju.

– Ależ Królowo! Prawie wszystkie rodzaje we wszechświecie ukrywają swoje istnienie. Wszystkie istoty o niskiej entropii mają gen ukrywania się. Poza kilkoma starożytnymi i kilkoma głupimi nowo narodzonymi rodzajami wszystkie starają się jak najlepiej schować.

– Myślę, że ten tajemniczy przybysz nie szuka żadnego powszechnego rodzaju, ale potomstwa Stwórcy. Prawdopodobnie nie ma nic wspólnego

z wojnami bogów w odległej przeszłości. Na świecie rodzimym krążą plotki, że jest on wysłańcem Wygnanego Boga Śmierci i ma zniszczyć ten świat z polecenia swego pana. Ministrowie oficjalnie zdementowali te plotki, ale ja… sama nie wiem. – Głos Królowej zadrżał jak przerażona ryba duchowa.

Teraz Śpiewak zrozumiał, dlaczego mu o tym wszystkim mówiła. W tej chwili nie różniła się od swego poddanego. Potrzebowała kogoś, kto jej wysłucha, ale nie mogła okazać przerażenia i niepokoju nikomu ze swego otoczenia. Śpiewak, zwykły starszy, który miał wkrótce umrzeć miliardy struktur od świata rodzimego, był idealnym słuchaczem. Królowa mogła przed nim odkryć swoją bezradność bez obawy, że da to podstawy do kolejnych plotek.

Śpiewak patrzył na lekko pobladłą twarz Królowej. Była od niego odległa o galaktyki, ale jednocześnie tak bliska, że mógłby jej dotknąć. Czuł radość, ale i przygnębienie.

Moja Królowa jest najszlachetniejszą córką Stwórcy,
Chroniącą świat z ramienia ojca.
U jej stóp leży ciemna otchłań gwiezdna,
A spowija ją wieczny święty płomień.

Śpiewak przypomniał sobie stare pieśni i mity o stworzeniu, przekazywane od miliardów drobin czasu.

Pierwszym bogiem był Bóg Śmierci, a pierwotnym wszechświatem władała śmierć. Później najstarszy syn Boga Śmierci zbuntował się przeciw ojcu, wygnał go i stworzył nowy wszechświat, a w nim życie, stając się w ten sposób Stwórcą. Ale wkrótce Wygnany Bóg Śmierci przeszedł do kontrataku i stoczył ze Stwórcą wojnę, która wstrząsnęła podstawami

wszechświata. Na koniec został ponownie wypędzony. Ale Stwórca też się usunął, zostawiając swych potomków – Patrzących w Otchłań, lud Śpiewaka.

Nie był to tylko mit. Najlepszym dowodem była sama Królowa. Żyła od odległej epoki bogów do teraz i różniła się od wszystkich pozostałych Patrzących w Otchłań. Historycy przenalizowali nieliczne ocalałe dokumenty z tamtej epoki, by odtworzyć genezę ich rodzaju. Patrzący w Otchłań narodzili się w otaczającym ją żywym morzu. Kiedy tworzyli swoją cywilizację, nie znali, podobnie jak Szarpigwiazdy, zasad przetrwania i nie ukrywali swoich współrzędnych. W rezultacie omal nie zostali zlikwidowani przez innych, ale przyszła im z pomocą kolejna niezwykle rozwinięta cywilizacja i dostarczyła im zaawansowanych technologii, a nawet stworzyła świat rodzimy jako stałe schronienie. Ta niezwykle rozwinięta cywilizacja była Stwórcą i starożytne mity odnosiły się w większości do tego kontaktu. Możliwe, że Królowa była pierwotnie istotą z cywilizacji Stwórcy.

Historycy nie potrafili jednak wyjaśnić, dlaczego ta starożytna cywilizacja złamała zasady przetrwania i im pomogła. Szczegóły ich kontaktu ze Stwórcą ginęły w mroku dziejów. Patrzący w Otchłań mogli tylko spekulować, że Stwórca był jedną z tych pradawnych cywilizacji, które były ucieleśnieniem powszechnej miłości i litości. Oczywiście ta teoria też miała luki, bo pomagając im, Stwórca unicestwił setki sąsiednich cywilizacji.

Być może prawdę znała tylko Królowa. Tylko ona trwała od epoki opisanej w mitach do dnia dzisiejszego i była świadkiem przemiany Patrzących w Otchłań z robaków w chmurze na żyjącym morzu w jeden z najpotężniejszych rodzajów we wszechświecie. Jednym z jej tytułów była „Córka Stwórcy”. Nie powstrzymywała poddanych przed snuciem

spekulacji, ale też nie odpowiadała na ich pytania. W istocie poza decyzjami, które dotyczyły przetrwania rodzaju, w ogóle nie zajmowała się polityką. Oddawano jej cześć jako władczyni czysto tytularnej, ale wszyscy byli przekonani, że posiada wielką moc przekazaną jej przez Stwórcę. Była wieczną strażniczką rodzimego świata i wyprowadziła jego mieszkańców z wielu opałów.

Śpiewak przypomniał sobie sławę, którą okryła się Królowa, kiedy pojechała na czele armii świata rodzimego, by stłumić bunt świata skrajnego. Powstała o tym pieśń:

Córka Stwórcy, Królowa Zastępów!
Obłok gwiezdny jest jej płaszczem bitewnym,
Fale długiej membrany jej czułkami.
Brzdąka na całym dziele stworzenia jak na superstrunach.
Tka z kosmosu ciemną materię
I ciska ją w wieczny mrok otchłani.

Ale Królowa, która stała przed nim, nie wyglądała tak przerażająco. Zaciekawiony zapytał:

– Wybacz mi zuchwałość, Królowo, ale czy tym potomkiem Stwórcy, którego szuka tajemnicza istota o niskiej entropii… nie jesteśmy my?

Królowa zadrżała, a otaczające ją światło wskazywało bardziej na niepokój niż na wściekłość. Najwyraźniej myślała to samo co on.

– Nie wiem – odparła. – Być może ta istota jest czymś, czego w ogóle nie rozumiemy.

Śpiewak musiał się przez chwilę zastanowić nad znaczeniem jej słów. Gdy je pojął, poczuł się do głębi duszy wstrząśnięty.

– Jeśli jest on naprawdę wysłannikiem Wygnanego Boga Śmierci…

– To szuka nas.

Śpiewak nie wiedział, co na to powiedzieć.

– Nie wiem, dlaczego ci to mówię, Starszy Śpiewaku – dodała Królowa. – Ale to nieważne. Ten sekret umrze razem z tobą. Zachowywałam go dla siebie przez miliard trzysta milionów drobin czasu i nie chcę dłużej.

Śpiewak zobaczył, że otaczające ją obronne święte płomienie jeszcze bardziej przygasły. Oznaczało to, że jej siła życiowa słabła. Królowa stawała się coraz bardziej podobna do zwykłej giętkiej.

Do giętkiej, którą mógł kochać…

Odegnał tę obraźliwą myśl i słuchał opowieści Królowej.

– Wojna między Wygnanym Bogiem Śmierci i Stwórcą to nie mit, lecz prawdziwa historia, która zdarzyła się przed narodzinami naszego rodzaju. Otchłań gwiezdna jest jej pozostałością. By uniknąć zagłady z ręki Wygnanego Boga Śmierci, Stwórca ukrył się w żywym morzu koło tej otchłani. Był jednak za słaby, mógł żyć jeszcze tylko kilka milionów drobin czasu i dlatego stworzył Patrzących w Otchłań. Nie jesteśmy potomkami Stwórcy, lecz jego dziełem. Gdy wykształciła się u nas pierwotna inteligencja, nauczył nas cywilizacji i technologii i uczynił mnie Królową. A potem umarł. Nie jestem córką boga i nie wróciłam do życia po trzech dniach. Podobnie jak ty, byłam zwykłą jednostką, taką samą giętką jak wszyscy inni. Ale Stwórca mnie wybrał, dał mi niezniszczalne ciało i niezłomnego ducha. Miałam tylko jeden cel: chronić świat rodzimy. Jest on gigantyczną maszyną skonstruowaną przez Stwórcę, zdolną do wykrywania podejmowanych przez Wygnanego Boga Śmierci prób zemszczenia się na wszechświecie. Gdy tylko go wyśledzi, znajdzie jego pałac śmierci. Wtedy cała otchłań gwiezdna i dwadzieścia obłoków

gwiezdnych wokół niej zostaną przekształcone w czystą energię, która zostanie wysłana poza nasz wszechświat, by zniszczyć ten pałac.

– Wielkie nieba! – wykrzyknął Śpiewak. – Nie miałem pojęcia, że świat rodzimy posiada tak potężną technologię.

Doskonale wiedział, co znaczyła przemiana obłoków gwiezdnych w energię. Wystarczyłoby jej na zniszczenie wszystkiego, co znajdowało się między światem rodzimym i jego ziarnem, nawet jeśli dzieliło je czterdzieści miliardów struktur.

– To nie jest nasze dzieło, ale mechanizm zbudowany przez Stwórcę. Jeśli wygnany bóg rzuci swoją klątwę śmierci, ten mechanizm włączy się automatycznie, bez żadnych działań z naszej strony. Naszym jedynym celem jest ochrona świata rodzimego. Dlatego Stwórca obdarzył nas mocą wystarczającą do zapanowania nad wszechświatem. Starożytne mity wielokrotnie to podkreślają.

– Ale… czy nie przyciąga to uwagi do rodzimego świata? – zapytał zdumiony Śpiewak.

– Wszechświat jest pełen życia i istnieją w nim niezliczone cywilizacje. Patrzący w Otchłań są tylko jedną z nich i nikt nie zwróciłby na nas uwagi, gdybyśmy nie popełnili błędu, rozszerzając się zbyt szybko. Przez ostatnie kilkaset milionów drobin czasu nazywaliśmy się ludem Stwórcy i rozprzestrzenialiśmy się we wszystkie strony, niszcząc każdą cywilizację, która stała nam na drodze, i usprawiedliwiając nasze działania potrzebą lepszego ukrycia świata rodzimego. Robiąc to, sami nie kryliśmy się dobrze, a ja zapomniałam o moim zadaniu. Po stłumieniu buntu świata skrajnego zarozumiale uwierzyłam, że zawsze będzie nas chronił Stwórca. Dlatego spotkała nas boska kara.

Śpiewak nie wiedział, co powiedzieć. W końcu rzekł:

– Ale wygląda na to, że ta tajemnicza istota o niskiej entropii nadal nie zna twojego sekretu.

– Udało jej się znaleźć te starożytne mity i pieśni – powiedziała Królowa głosem przepełnionym smutkiem. – Jeśli faktycznie jest wysłannikiem wygnanego boga, nie powinno być jej trudno odczytać ukrytej w nich prawdy. Nawet jeśli nie zna prawdziwego celu istnienia Patrzących w Otchłań, nie odpuści nam. Wielu mówi, że już się oddaliła, ale ja wiem, że tak nie jest. Spustoszenia, których dokonała podczas pierwszego ataku, miały po prostu dać jej dostęp do naszych danych. Jeszcze nie przypuściła właściwego ataku, ale to tylko kwestia czasu.

A czas płynął.

Nagle Śpiewak doznał dziwnego wrażenia – jakby jego ciało przenikało coś niewidzialnego i niematerialnego. Instynkt podpowiedział mu, że to nie złudzenie, ale prawdziwa zmiana w otoczeniu fizycznym, chociaż nie był w stanie powiedzieć, na czym polegała. Zobaczył, że Królowa stara się z wysiłkiem utrzymać pion, ale nagle zawaliła się ściana za nią. Jej świetlista postać zniknęła, przysypana stertą gruzu.

– Nie! – krzyknął ze zgrozą.

Próbował podczołgać się do niej, ale przed nim leżało potężne kamienne drzewo i blokowało dostęp. Wokół rozdzwoniły się alarmy, co świadczyło o tym, że katastrofa spadła na całe miasto. Śpiewak poczuł, że jego ciało staje się nieważkie i odlatuje, ale w następnej chwili runął ciężko na ziemię. Powietrze wypełniały żałosne krzyki, a podłoga przechyliła się i jego statkociało stoczyło się do kąta. Przeszył go ból i uświadomił sobie, że zginął podtrzymujący ziemię żółw, na którego grzbiecie stał Pałac Tysiąca Wymiarów.

Jak inne istoty o niskiej entropii na świecie rodzimym, podtrzymujące ziemię żółwie były zarówno żywymi istotami, jak i inteligentnymi

maszynami. Te gigantyczne stworzenia były podstawowymi jednostkami struktur miast świata rodzimego. W odległej przeszłości Patrzący w Otchłań jeździli na nich po swoim świecie w poszukiwaniu miejsc dogodnych do zamieszkania. Obecnie ich ruchami kierował rdzeń wszechświata, więc żółwie nigdy nie padały bez ostrzeżenia. Chociaż Pałac Tysiąca Wymiarów wyglądał jak klasyczny gmach zbudowany z kamiennych drzew, został tak zmodyfikowany przez rdzeń, że każde dźwigające ciężar spojenie było stale monitorowane. Było nie do pomyślenia, by żywe ściany albo kolumny z drzew nagle się przewróciły, a gdyby mimo wszystko do tego doszło, natychmiast włączyłyby się ochronne pola siłowe i ograniczyłyby zniszczenia. Jednak podczas ostatniego ataku inteligentne systemy zostały uszkodzone. Świat rodzimy, który przez setki milionów drobin czasu rozkwitał w cieplarnianych warunkach stworzonych przez niezwykle rozwiniętą technologię, musiał teraz cierpieć z powodu trzęsień ziemi jak światy zamieszkane przez rodzaje prymitywne.

Trzęsienie ziemi! Niemożliwe! Na świecie rodzimym trzęsienia ziemi nigdy się nie zdarzały, bo nie było tam płyt tektonicznych ani płynnego płaszcza. Śpiewak wiedział już, że ten świat jest potężną maszyną pozostawioną przez Stwórcę. Czyżby jego wnętrze zostało nieodwracalnie uszkodzone?

Czuł, że przyciska go do ziemi jakaś siła. Nie mógł wstać. Trudno mu było wykonywać nawet podstawowe ruchy niezbędne do zachowania życia. Jego pole życiowe wysyłało najwyższe ostrzeżenie przed zagrożeniem. I wtedy z nieba spadł z żałosnym krzykiem ptak równowagi. Legł obok niego, niezdolny poruszyć skrzydłami. Zanim Śpiewak zdążył zareagować, spadła chmara insektów matrycowych. Wiły się po ziemi, bzyczały i bezskutecznie starały się otworzyć skrzydła. Podniósł wzrok – wszystkie latające stworzenia spadały jak deszcz gwiazd.

Śpiewak mógł opuścić swoje statkociało i wrócić do odległego o czterdzieści miliardów struktur obłoku gwiezdnego Szarpigwiazd, gdzie siły siejące zniszczenie na świecie rodzimym nie wyrządziłyby mu żadnej krzywdy, ale nie chciał tego zrobić, bo tutaj była Królowa. Próbował spojrzeć w jej stronę, ale widok zasłaniało mu powalone kamienne drzewo.

Na niebie pojawił się srebrny błysk i runęło z niego prosto na Śpiewaka pozbawione kontroli ziarno. Myślał, że spadnie na ołtarz, ale rozerwało się nad jego głową w oślepiająco białym blasku wybuchu. Rozżarzony wrak rozszerzał się jak rozkwitający pąk smokożera i Śpiewakowi wydawało się, że zaraz go pochłonie. Ale przygasł, a więc ochronne pole siłowe Pałacu Tysiąca Wymiarów nadal działało. Śpiewak starał się uspokoić swój narząd kogitacji, ale wokół sypały się budynki i rozlegały krzyki ginących Patrzących w Otchłań.

Niewidzialny wróg atakował. Śpiewak nie miał pojęcia skąd ani jakiej używa broni. Z jakiegoś powodu pomyślał o Szarpigwiazdach. Czy kiedy wiele drobin czasu temu ich światy wpadały w sidła folii dwuwektorowej, byli tak samo bezradni i zrozpaczeni?

Teraz ten sam los spotykał jego świat rodzimy…

Rozsunęły się gruzy, wystrzelił z nich w górę snop kolorowego światła i w powietrze wzniosła się niczym nieśmiertelna bogini postać Królowej. Wylądowała łagodnie obok Śpiewaka, owinęła się wokół niego i poczuł, że zsuwa się przygniatający go ciężar. Podniósł się bez trudu.

– Antygrawitacja – powiedziała Królowa z uśmiechem.

Śpiewak poczuł przypływ siły i ponownie przepełniła go radość. Królowa nie została pokonana, nadal walczyła. Tliła się jeszcze nadzieja, że rodzimy świat przetrwa.

– Co się stało, Królowo? Czyżby znowu włączyły się silniki naszego świata? – zapytał.

Teraz, gdy był już spokojny, domyślił się w końcu, dlaczego nie mógł się podnieść z ziemi, dlaczego przewróciły się ściany pałacu i kamienne drzewa i dlaczego pospadały latające stworzenia i owady – stało się tak, ponieważ uruchomiły się silniki rodzimego świata, by go przenieść. Mówiono, że świat rodzimy mógł w krótkim czasie przyspieszyć do prędkości granicznej. Normalnie nie zrobiłby tego bez wcześniejszego ostrzeżenia albo podjęcia środków ochronnych, ale teraz była sytuacja kryzysowa… Ale jeśli miał zmienić kurs, to dlaczego Królowa wydawała się o tym nie wiedzieć?

Jej czułki zatrzepotały przecząco.

– Nie sądzę, żeby było to możliwe. Nie możemy się oddalić od otchłani gwiezdnej, bo środki obronne przed Wygnanym Bogiem Śmierci stałyby się nieskuteczne. To najważniejszy nakaz Stwórcy. Czy mogła o tym zdecydować Rada Starszych? Nie mają uprawnień do włączenia silników świata. Chyba że…

Śpiewakowi przyszła do głowy inna możliwość: po drugiej stronie świata rodzimego pojawił się nagle niezwykle masywny obiekt i świat wpadał w jego pole grawitacyjne. W takiej awaryjnej sytuacji silniki same by się uruchomiły, by świat nie zboczył ze swojej orbity. To też spowodowałoby nagły wzrost grawitacji na jego powierzchni.

Ale jaki mógł to być obiekt? Słońce? Ogromna planeta? Śpiewak nie był w stanie wyobrazić sobie siły, która byłaby zdolna przenieść nagle gigantyczne ciało niebieskie za świat rodzimy, nie uruchamiając jednocześnie systemów wczesnego ostrzegania, których czujniki sięgały wiele struktur w przestrzeń kosmiczną. Na samą myśl o tym, że świat rodzimy mógłby wpaść w rozżarzone wnętrze słońca, Śpiewaka ogarnęło przerażenie.

– Nie ma powodów do strachu. – Królowa wyczuła pobudzenie w jego narządzie kogitacji i starała się dodać mu otuchy. – Nawet gdyby nagły wzrost grawitacji spowodowało pojawienie się w pobliżu ogromnego słońca, automatyczne systemy obronne świata rodzimego zgasiłyby je jak płomień chemiczny w jednej nici czasu. – Obróciła się do ołtarza i zapytała: – Rdzeniu uniwersalny, co jest nowym źródłem grawitacji?

Nad ołtarzem pokazała się jasna kula sztucznych płomieni.

– Nie wykryłem żadnego nowego źródła grawitacji.

Królowa i Śpiewak spojrzeli na siebie.

– To niemożliwe! – powiedziała Królowa. – Grawitacja na świecie rodzimym wzrosła co najmniej dziesięciokrotnie. Czy silniki zostały włączone?

– Nie. Jesteś jedyną władzą, która może je uruchomić, Królowo.

– No to… co się dzieje?

– Przepraszam – odparł rdzeń. – Te warunki są bezprecedensowe. Staram się zebrać dane z dwóch milionów czterystu tysięcy punktów pomiarowych na świecie rodzimym i wokół niego. Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł przedstawić wyniki tej analizy.

Czekanie na wyniki doprowadzało ich niemal do szału. W końcu płomienie rdzenia podskoczyły, co wskazywało, że już je ma.

– Królowo, wstępna analiza wykazała, że jesteśmy celem ataku z wykorzystaniem zmiany pewnego prawa fizyki. Epicentrum znajduje się w otchłani gwiezdnej o współrzędnych □142,522▽624,713◇64,214 i kształcie kuli o średnicy 1,43 struktury wokół tego punktu. Cząstki nieznanej wysokiej energii zmusiły wszystkie grawitony w zaatakowanym rejonie do zwiększenia pędu, co spowodowało zmianę lokalnej stałej grawitacyjnej z 31,772 na 381,213, czyli prawie dwunastokrotne jej zwiększenie.

„Została zmieniona stała fizyczna?” – zastanawiał się Śpiewak. Najpierw nie wiedział, co to znaczy, ale wydawało się to lepsze od zmaterializowania się masywnego ciała niebieskiego za światem rodzimym czy redukcji do dwóch wymiarów. Dopóki byli pod osłoną antygrawitacji, nie powinna to być wielka sprawa. Zaraz jednak zaskoczyła go dziwna zmiana pozy prezentacji Królowej – była jakby w szoku, ale zarazem paradoksalnie spokojna. Zorientował się, że coś jest nie tak. Zapytał ostrożnie:

– Królowo… co to znaczy…

Królowa się nie odezwała.

Śpiewak powtórzył pytanie.

Królowa wyciągnęła bezradnie czułki i wskazała na niebo. Śpiewak spojrzał w górę. Wszystkie stworzenia i maszyny latające spadły i nie było tam już nic oprócz otchłani gwiezdnej.

„Ale ta otchłań! Och, Stwórco!”

I Śpiewak zrozumiał. Zgodnie z prostymi równaniami fizycznymi stała grawitacyjna powinna być wprost proporcjonalna do promienia zwinięcia otchłani gwiezdnej. Gdyby ta stała wzrosła dwunastokrotnie, wzrósłby również dwunastokrotnie jej promień zwinięcia i sięgałby poza orbitę świata rodzimego.

„Świat rodzimy wpadnie w otchłań gwiezdną – pomyślał z przerażeniem. – Nie, nie wpadnie, lecz już wpadł”.

Świat rodzimy znalazł się w promieniu zwinięcia otchłani gwiezdnej. Szybko i nieodwracalnie spadnie na dno całkowitej ciemności. Miał wprawdzie sto dwadzieścia tysięcy silników przestrzennych i za ich pomocą mógł w krótkim czasie osiągnąć graniczną prędkość bezwzględną, wystarczającą do ucieczki przed każdym konwencjonalnym atakiem, ale teraz były one bezużyteczne. Nawet gdyby zaraz osiągnęli tę prędkość, nie zdołaliby uciec przed otchłanią gwiezdną. Promień zwinięcia wyznaczał

obszar, z którego nie mogły się wydostać nawet długa i krótka membrana, które poruszały się z taką właśnie prędkością.

Otchłań gwiezdna pochłonęła świat rodzimy. Tajemnicza istota o niskiej entropii przypuściła atak, którego świat rodzimy nie miał szans odeprzeć.

Królowa i Śpiewak spletli swoje czułki, dodając sobie nawzajem otuchy. W tej chwili Królowa nie była już władczynią, od której dzieliła Śpiewaka, jej poddanego, nieprzebyta przepaść. Nie byli już obcymi dla siebie istotami, które oddzielały miliardy struktur, lecz tylko zwykłą miękką i zwykłym stwardniałym stojącymi razem wobec strasznego losu.

W ciemnej przestrzeni daleko nad Pałacem Tysiąca Wymiarów otworzyły się drzwi obramowane słabo jarzącym się światłem. Pojawił się w nich anioł, który sprowadził zagładę na świat rodzimy. Unosił się w przestrzeni, jakby nie podlegał grawitacji. Przyglądał się w milczeniu, z miną bez wyrazu, jak świat rodzimy pogrąża się w morzu ognia.

Nie był dumny z tego, co zrobił, ale nie miał też poczucia winy. Kiedyś wysłannik tego świata zniszczył jego świat rodzimy, a teraz on odwzajemnił mu się tym samym. Tak było sprawiedliwie. To nie była zemsta; to było zrządzenie losu.

Życie wymagało śmierci, a zniszczenie dawało początek odrodzeniu. Wszystko miało się powtórzyć. Za miliardy lat ten świat znowu się pojawi i powtórzy się jego długa i wspaniała historia: dobrobyt i marzenia, miłość i spisek, demokracja i nauka, wojna i śmierć…

To samo, co już się zdarzyło.

To samo, co na każdym świecie.

To samo.

Ta sama chwila 2,5 struktury dalej

Tuż za skrajem gwiezdnej otchłani unosił się niepozorny obłok pyłu gwiezdnego. Leżał niedaleko szlaków międzygwiezdnych uczęszczanych przez Patrzących w Otchłań, którzy uważali go za bezużyteczne pustkowie. W pyle znajdowały się kawałki ciemnej materii, ale ich liczba była mikroskopijna. Nikt nie sądził, że w tym obłoku pyłu jest cokolwiek, czego warto by było szukać, a gdyby mimo to podjął taką próbę, nie znalazłby niczego.

Jednak w głębi ciemnej materii w tym obłoku coś było…

Pojawił się bodziec przypomnienia. Jedna kropka, dwie kropki, potem trzecia.

Oznaczało to alarm trzeciego stopnia. Stało się coś ważnego.

Obudziło się długo uśpione pole kognicji. Dopiero po jakimś czasie zrozumiało, co się stało. Zwróciło się do drugiego pola kognicji:

– 2012, obudź się! Zobacz to!

– 2046, ile razy ci mówiłem? Nie budź mnie, chyba że zdarzy się to!

– Ty idioto! Mówię ci, że to się właśnie zdarzyło! To, na co czekaliśmy przez trzydzieści tysięcy wielkich lat!

Pole kognicji wysunęło włókno czuciowe. Informacja, która przez nie napłynęła, była tak niewiarygodna, że musiało powtórzyć badanie. To była prawda!

Pola czuciowe, pola kognicji, pola energetyczne… wszystko wracało do życia. W obłoku pyłu pojawiło się podniecenie.

– Moi drodzy, zaraz obejrzymy pokaz, jaki nie zdarza się w niezliczonych życiach!

Ta sama chwila w promieniu zwinięcia otchłani gwiezdnej

Królowa nie poddała się rozpaczy. Puściła czułki Śpiewaka i wydała rdzeniowi uniwersalnemu rozkaz:

– Wszystkie silniki przestrzenne pełna moc. Odchodzimy od otchłani gwiezdnej. Możliwe, że siła wroga jest ograniczona i stan zwiększonej stałej grawitacyjnej nie potrwa długo. Nadal mamy szansę.

– Podczas pierwszego ataku straciliśmy 55 144 silniki – zameldował rdzeń. – Nie mamy wystarczającej mocy.

Królowa przytoczyła z gorzkim uśmiechem stare przysłowie:

– Martwego ptaka równowagi łatwo jest wyleczyć.

– Natychmiast wykonam twój rozkaz – odparł rdzeń.

Zadudniły silniki. Zatrzęsła się ziemia, gdy świat rodzimy, walcząc o zyskanie kilku chwil przed nieuchronną zagładą, zaczął się wyrywać z uchwytu otchłani gwiezdnej jak ryba krzywiznowa szamocąca się w zbyt płytkiej kałuży.

Ale rdzeń uniwersalny obliczył już dokładny moment zniszczenia świata rodzimego.

– Silniki przestrzenne mają moc wystarczającą do utrzymania obecnego stanu przez 18,53 węzła czasu. Potem świat rodzimy zacznie przyspieszać w stronę otchłani i za następnych 22,12 węzła osiągnie granicę fragmentacji i zostanie rozerwany przez siły pływowe.

Innymi słowy, jeśli w ciągu mniej więcej czterdziestu węzłów czasu nie zostanie przywrócona stała grawitacyjna, świat rodzimy zostanie

unicestwiony. Zarówno Królowa, jak i Śpiewak zrozumieli, że ich straszliwy wróg wziął prawdopodobnie pod uwagę wszystkie możliwości i nie dał im żadnej szansy na wyrwanie się z tej pułapki, ale mimo to musieli próbować się z niej wydostać.

Rdzeń uniwersalny zameldował Królowej, że na powierzchni świata panuje kompletny chaos i że Rada Starszych, Rada Wykonawcza, Rada Wojskowa i Zgromadzenie, a także urzędnicy wszystkich rang domagają się, by udzieliła im audiencji. Królowa odrzuciła wszystkie te prośby i powiedziała zmęczonym głosem rdzeniowi uniwersalnemu:

– Nie mam ochoty spędzić ostatnich węzłów czasu w towarzystwie polityków. A zresztą o czym tu rozmawiać?

– Ale dodanie poddanym otuchy i odwagi jest twoim obowiązkiem.

– Spełniałam ten obowiązek przez 1,3 miliarda drobin czasu. Sądzę, że zasłużyłam tym sobie na to, by móc odpocząć przez pozostały ułamek drobiny. A właściwie dlaczego ty też nie masz odpocząć?

– Natychmiast wykonam twój rozkaz – odpowiedział rdzeń uniwersalny.

Zniknął i do Pałacu Tysiąca Wymiarów powrócił spokój. Ale z odległych ruin miasta nadal docierały wrzaski i lamenty. Królowa niecierpliwie machnęła ręką i wydawało się, że uruchomiła tym gestem jakiś mechanizm wyciszający dźwięki, bo żałosne krzyki ustały.

Śpiewak spojrzał na nią ze strachem. Nie bał się śmierci, lecz tego, że Królowa może go zmusić do odejścia, by zostać sama w jej obliczu.

Królowa przypomniała sobie o jego obecności. Obróciwszy się do niego, powiedziała:

– Świat rodzimy zostanie niebawem zniszczony. Powinieneś odlecieć. Przynajmniej tobie nic nie grozi.

Rzeczywiście, w chwili gdy opuściłby statkociało, powróciłby do odległego o czterdzieści miliardów struktur obłoku gwiezdnego. Nawet

gdyby świat rodzimy zapadł się w osobliwość, jemu nic by się nie stało.

Potrząsnął głową.

– Wszystko jedno. I tak miałem zostać zredukowany przez te insekty do dwóch wymiarów. Wolę zginąć tutaj niż na końcu znanego wszechświata. Jako poddany jestem szczęśliwy, że powitam śmierć u boku mojej władczyni. Królowo, proszę, wyświadcz mi zaszczyt pozostania z tobą.

Królowa skinęła głową i uśmiechnęła się do niego.

– To dobrze, że będziesz mi towarzyszył.

Śpiewaka przepełniła taka radość, że zaczął się jąkać i nie był w stanie wydobyć ze swojego narządu głosu odpowiedniej odpowiedzi.

– Wiesz, dlaczego pozwalam ci zostać? – zapytała Królowa.

Poza prezentacji Śpiewaka pokazywała niewiedzę. Królowa zachichotała.

– Ponieważ zobaczyłam w twoim narządzie kogitacji, że lubisz śpiewać. Mam rację?

– Wybacz mi – odparł z zakłopotaniem Śpiewak. – To głupi nawyk.

– Wcale nie. Podoba mi się. Niektóre z twoich ulubionych pieśni pochodzą z ery, w której się urodziłam. Niewielu Patrzących w Otchłań, którzy żyją teraz, wie, jak je śpiewać. Mógłbyś zaśpiewać mi jedną z nich?

– Obawiam się, że… dźwięki wydawane przez mój narząd oscylacji byłyby obrazą dla twoich niebiańskich uszu.

– Nie bądź taki nieśmiały. Lubię muzykę wykonywaną przez twardy głos. Większość stwardniałych nie lubi śpiewać, ale właśnie dlatego jesteś kimś szczególnym.

– No… dobrze. Postaram się zrobić to jak najlepiej. Którą pieśń chciałabyś usłyszeć?

– Sam wybierz.

Śpiewak zastanawiał się chwilę, po czym zdecydował się na tę, którą znał najlepiej.

Widzę moją ukochaną;
Lecę obok niej;
Ofiarowuję jej dar,
Mały kawałek zestalonego czasu.
W czasie wykute są śliczne znaki,
Tak miękkie w dotyku jak szlam w płytkim morzu.

Jego głos powoli cichł, a potem zamilkł. Intensywne spojrzenie Królowej wydało mu się dziwne.

– Co się stało, Królowo? Czy… źle to zaśpiewałem?

– Nie, wcale nie. Tylko że… to ja napisałam słowa tej pieśni.

– Ty jesteś jej autorką? – rzekł ze zdumieniem Śpiewak.

– Nie, ta pieśń była objawieniem – odparła Królowa. – Stwórca natchnął mnie jej pomysłem w formie niezwykle złożonych ideafigur. Ja tylko zanotowałam te części objawienia, które dało się ująć w naszym języku pisanym. Pozornie jest to pieśń miłosna, ale jestem pewna, że to objawienie zawiera ważny przekaz, chociaż nie potrafię go rozszyfrować. Co ty o tym myślisz?

– Ja też nie wiem – przyznał Śpiewak. – Na przykład zawsze zastanawiałem się, co znaczy „zestalony czas”. Najpierw myślałem, że to jakaś konwencjonalna metafora używana w starożytności, której sens zatarł się dawno temu.

– Nie – powiedziała Królowa z absolutną pewnością. – To nie jest starożytna metafora, której znaczenie stało się niezrozumiałe. „Zestalony czas” to sformułowanie pochodzące bezpośrednio z ust Stwórcy. Nie mam

co do tego żadnych wątpliwości. – Śpiewaj dalej, Starszy. Może razem uda się nam odkryć to przesłanie.

Śpiewak podjął pieśń.

Ona okrywa swe ciało czasem
I ciągnie mnie ze sobą na skraj istnienia.
To duchowy lot –
W naszych oczach gwiazdy jawią się jak duchy,
W oczach gwiazd my jawimy się jak duchy…

Wcześniej, ilekroć śpiewał tę pieśń, jego narząd kogitacji zawsze wypełniała słodka tęsknota. Teraz, kiedy wiedział, że jej podyktowane przez Stwórcę słowa zawierają tajemnicę, widział je w zupełnie nowym świetle – każde wydawało się nasuwać niezliczone ezoteryczne interpretacje.

„Zestalony czas, duchowy lot, gwiazdy jawią się jak duchy…”

Jego narząd kogitacji zadrżał.

– Królowo, jeśli ten wiersz rzeczywiście zawiera prawdę Stwórcy, to myślę, że można… nie, nie ma o czym mówić. To zbyt absurdalne.

– Przedstaw mi swoją teorię, Starszy. Czy może być coś bardziej absurdalnego od tego, co się nam przydarza?

– Dobrze. – Śpiewak uporządkował myśli. – Sądzę, że ten wiersz można odczytać jako metaforę rozszerzoną. „Widzę” odnosi się do Stwórcy, „moja ukochana” do wszechświata, „zestalony czas” jest darem Stwórcy dla nas. Stwórca zestalił czas, nadał mu kształt i obdarzył nim wszechświat.

Królowa otworzyła szeroko swoich siedmioro oczu, co świadczyło, że się koncentruje. Po pewnym czasie spojrzała na niebo.

– Słyszałeś to, rdzeniu uniwersalny? Co o tym myślisz? Czy czas można zestalić?

Rdzeń uniwersalny natychmiast ożył.

– Skoro jest to metafora, można ją interpretować na różne sposoby. Ale jeśli ograniczymy się do fizyki, zestalenie czasu można odczytać jako opis jego zwymiarowania. Innymi słowy, był to proces, w którym czas stał się… czasem.

– Czy czas nie jest zasadniczo wymiarem? – zapytała Królowa.

– Nie. Sam czas nie jest wymiarem, ale formą dystrybucji energii. Naukowcy już dawno uświadomili sobie, że zwymiarowanie czasu jest przeciwwagą zróżnicowania wymiarowego.

– A co to jest zróżnicowanie wymiarowe?

– Jedyny zrównoważony stan wszechświata występuje w dziesięciu wymiarach. Kiedy liczbę wymiarów zmniejszy się poniżej tego poziomu, zwinięcie niektórych z nich w sferze kwantowej narusza równowagę między materią i energią i prowadzi do wzajemnej anihilacji cząstek i antycząstek. Zaburzenie ogólnej energii we wszechświatach powoduje rozdzielenie energii i grawitacji, co musi zostać zrównoważone transformacją czasu.

Śpiewak nie wyglądał na przekonanego tym wyjaśnieniem, a Królowa też wydawała się skonsternowana.

– Naukowcy uważają, że początkowy stan wszechświata jest dziesięciowymiarowy, ale zapada się on w coraz mniejszą liczbę wymiarów – kontynuował rdzeń uniwersalny. – Zapadnięcie się każdego wymiaru prowadzi do ogromnej nierównowagi między materią i energią, wskutek czego przestrzeń kosmiczna stale się rozszerza w pozostałych wymiarach. Ponieważ w rozszerzającym się wszechświecie energia jest nierównomiernie rozłożona, wszechświat o wysokiej entropii staje się

wszechświatem o niskiej entropii, co prowadzi do ukierunkowanej przemiany od niskiej entropii z powrotem do wysokiej. Takie jest znaczenie czasu.

– Mówisz, że w dziesięciowymiarowym wszechświecie czas nie istnieje? – zapytał Śpiewak.

– To nie jest łatwe pytanie. Wszechświat dziesięciowymiarowy był niezmienny, więc można go opisać jako istniejący przez tylko moment lub wieczność. Możemy jedynie powiedzieć, że w naszym rozumieniu tego pojęcia czas nie istnieje.

Kiedy Śpiewak rozmyślał nad słowami rdzenia uniwersalnego, w jego narządzie kogitacji pojawiały się rozbłyski światła. Potem krzyknął:

– A więc Stwórca zrobił czas! I dał go nam! Mam rację?

– To domysł bez żadnej podstawy naukowej – odparł sucho rdzeń uniwersalny. – Nie mogę udzielić sensownej odpowiedzi.

– Ale przecież wyjaśnienie jest oczywiste. Celem czasu jest doprowadzenie nas do kresu istnienia, co jest innym opisem nieustającego procesu zmniejszania wymiarów wszechświata. To właśnie znaczy „duchowy lot”!

Śpiewak bardzo się cieszył, że słowa pieśni, których długo nie potrafił pojąć, mają tak głęboki sens.

– A te dwa wersy o gwiazdach i duchach? – zapytała Królowa.

Rdzeń uniwersalny milczał, bo nie był ekspertem od interpretacji literatury.

– Wydaje się, że jest to opis podróży kosmicznej, ale coś w nim nie pasuje… – Śpiewak zawahał się, ale zaraz jego narząd kogitacji znowu się zaświecił. – „Duch” sugeruje coś, co jest widzialne, ale niematerialne. Wszystko we wszechświecie podlega prędkości granicznej. Lot z jednego obłoku gwiezdnego do drugiego wymaga co najmniej setek milionów

drobin czasu i nawet podróż z jednej gwiazdy na inną trwa dłużej niż jedno życie. Dla większości bytów o niskiej entropii, które spotkałem, gwiazdy są niedotykalnymi duchami, a rodzaje inteligentne, starannie ukryte wśród gwiazd, same są duchami dla mieszkańców innych światów. Wszystko jest oddzielone od całej reszty ogromnymi połaciami czasu i przestrzeni. Jeśli o tym pomyśleć, nic nie wiemy o większości miliardów światów, które żyją i umierają w każdym obłoku gwiezdnym, i większość z nich nie dowie się też niczego o nas. I my, i reszta wszechświata jesteśmy pogrążeni w czasie.

– Ale stan, który opisujesz, jest konsekwencją granicznej prędkości bezwzględnej i nie ma nic wspólnego z czasem – zauważyła Królowa. – Właściwie można powiedzieć, że wynika to stąd, że we wszechświecie jest za mało czasu.

Śpiewak uznał, że ma to sens, i zaczął się zastanawiać, czy w swoich spekulacjach nie posunął się za daleko.

– Nie jestem tego taki pewien, Królowo – odezwał się rdzeń uniwersalny. – Teoria sugeruje, że graniczna prędkość bezwzględna i czas są ze sobą ściśle związane. Wskutek rozszerzania się czasoprzestrzeni po utracie przez wszechświat każdego wymiaru graniczna prędkość bezwzględna wydaje się zmniejszać o rząd czy dwa rzędy wielkości, natomiast czas zwiększać się o wiele rzędów wielkości. Chociaż wyjaśnienia Starszego Śpiewaka nie da się udowodnić, jest ono przynajmniej spójne.

Królowa i Śpiewak spojrzeli na siebie ze zdumieniem. Odkryto przed nimi wielką tajemnicę gwiazd.

Stwórca dał wszechświatu czas. Czas przyniósł nie tylko zmiany i postęp, ale również umożliwił istnienie istotom o niskiej entropii. Czas i graniczna prędkość bezwzględna były dwiema stronami tego samego ostrza, które dzieliło wszechświat i izolowało większość istot o niskiej entropii i ich cywilizacje w małych zakątkach ogromnego kosmosu.

Większość z nich nie rozumiała tej prawdziwej tajemnicy świata i normą stało się szaleństwo uderzeń wyprzedzających.

Ale ten stan był w pewnym sensie błogosławieństwem. Ciemność przestrzeni kosmicznej stała się zasłoną chroniącą słabych. Oznaczało to, że ci, których kochamy, mogą się kryć przed wrogimi uderzeniami.

Czas był największym darem Stwórcy. Dał początek życiu i wszystkiemu, co mu towarzyszyło. Uniemożliwiał tyranom realizację ambicji podboju wszechświata i zmieniał ich w proch, a niezliczonym zalążkom cywilizacji zapewniał przestrzeń niezbędną dla rozwoju i rozkwitu. Jedynymi ofiarami składanymi na jego ołtarzu były wymiary i Wygnany Bóg Śmierci.

(Gdyby pieśń tę mógł usłyszeć i pojąć jej sens Guan Yifan, który w tym momencie wiódł z Cheng Xin sielskie życie w miniwszechświecie podarowanym im przez Yun Tianminga, zrozumiałby, że to, co nazwał „zespołem trzech i trzystu tysięcy, na który cierpi wszechświat", było w istocie błogosławieństwem dla kosmosu).

– Rdzeniu uniwersalny, dlaczego nie odszyfrowałeś wcześniej ważnego przesłania ukrytego w tej pieśni? – zapytała Królowa. W jej głosie pobrzmiewał gniew.

– Niczego nie odszyfrowałem – odparł cierpliwie rdzeń. – Po prostu przedstawiam pewne naukowe uzasadnienie interpretacji podanej przez Starszego Śpiewaka. Dobrze wiesz, że naukowcy nie interesują się starożytnymi pieśniami i nigdy nie powiązaliby żadnej z nich z jakąkolwiek tajemnicą naukową.

– Och, gdybyśmy zrozumieli te pieśni wcześniej, to może… może… – Królowa nie była w stanie mówić dalej. Wzruszyła z przygnębieniem czułkami. – Dajmy temu spokój. Nawet gdybyśmy zrozumieli ich sens

wcześniej, i tak nie moglibyśmy nic zrobić. Nie moglibyśmy powstrzymać anioła śmierci.

– Nie! – rzekł Śpiewak. – Mimo że ta pieśń nie pomoże nam uniknąć naszego losu, mówi nam coś ważnego.

– Co mianowicie?

– Królowo, czas jest darem Stwórcy. Umożliwił nam istnienie, ale musieliśmy za to zapłacić. Musieliśmy się poddać śmierci i zniszczeniu. Zostaliśmy wyciągnięci z przytulnego wnętrza wieczności na zewnątrz, gdzie musimy żyć i umierać. Znajdujemy się w stanie stałych zmian i rozwoju, który kończy się śmiercią.

Królowa uśmiechnęła się boleśnie.

– Sądzę, że masz rację. Kiedyś myślałam, że Stwórca dał mi wieczne życie, ale teraz rozumiem, że moim przeznaczeniem było zostać świadkiem zniszczenia świata rodzimego. Stwórca musiał wiedzieć, że nadejdzie taki dzień, bo rozumiał, że wszystko we wszechświecie ma kres. Nawet on sam utonął w rzece czasu. A więc dlaczego mamy się martwić rychłym końcem? Może zaśpiewamy jeszcze jakieś inne stare pieśni i przekonamy się, czy one też zawierają odpowiedzi zostawione przez Stwórcę?

Odśpiewali kilkanaście pieśni z epoki Stwórcy i wydało się im, że dwie z nich zawierają takie same informacje jak ta, której znaczenie już odczytali. W kilku innych udało im się odkryć metafory opisujące dziesięciowymiarowy wszechświat jako kałużę wody, tragiczne wojny, które wstrząsały wszechświatem, w miarę jak tracił wymiar za wymiarem, i odmienne cywilizacje Stwórcy i Patrzących w Otchłań. Również w pozostałych kryły się bez wątpienia ważne informacje, ale bez względu na to, jak bardzo się starali, nie zdołali ich rozgryźć i w końcu musieli się poddać.

– Rdzeniu uniwersalny, ile jeszcze zostało nam czasu? – zapytała Królowa, podnosząc czułki.

– 11,32 węzła.

Królowa się roześmiała.

– Tylko tyle? Odkąd Stwórca dał mi niezniszczalne ciało, nigdy nie czułam, że czas upływa tak szybko.

– Tak szybko jak rozwijanie się kwiatów pyłu gwiezdnego… – zaśpiewał Śpiewak wiersz starej pieśni.

– I połowiczny okres miłości – odpowiedziała Królowa następnym wierszem.

Śpiewak miał już coś powiedzieć, kiedy Królowa obróciła się do rdzenia uniwersalnego i rzekła:

– Już czas. Powinniśmy porzucić bezsensowne fantazje. Rdzeniu, połącz mnie z wszystkimi dostępnymi wielkimi oczami. Przemówię do moich poddanych na wszystkich pozaświatach i ziarnach.

Śpiewak zdał sobie sprawę, że Królowa odzyskała siły i nieugiętą wolę.

Zmiana promienia zwijania otchłani gwiezdnej nie zmniejszyła możliwości natychmiastowego łączenia przez wielkie oko bardzo odległych miejsc, gdyż w przeciwnym razie Śpiewak nie mógłby pozostać teleobecny w statkociele. Mimo to rdzeń uniwersalny przekazał Królowej ostrzeżenie:

– To wymaga złożonego telepołączenia międzystanowego. Skoro mamy sto tysięcy pozaświatów i trzydzieści milionów ziaren, oznacza to, że trzeba połączyć ponad dwieście milionów wielkich oczu. Pochłonie to wielkie ilości naszej energii i rdzeń uniwersalny może w każdej chwili przestać działać.

– Muszę wypełnić mój obowiązek – odparła spokojnie Królowa. – Ty też.

– Natychmiast wykonam twoje polecenie.

Rdzeń uniwersalny migotał w stale zmieniającym się spektrum barw, pracując z maksymalną mocą. Parę minut później Królowa wstąpiła na półzrujnowany ołtarz. Jej nieskazitelną postać otoczył święty ogień w dwunastu kolorach i uniósł w powietrze. Śpiewak podniósł wzrok i ujrzał ukazującą się wokół niej srebrzystą kulę. Oznaczało to, że zaczęły działać wielkie oczy. Trójwymiarowy obraz Królowej był natychmiast przesyłany we wszystkie zakątki wszechświata, w których żyli Patrzący w Otchłań. W tym momencie mieszkańcy pozaświatów nie wiedzieli jeszcze, co się stało.

– Moi szlachetni Patrzący w Otchłań – zaczęła Królowa. W tym powitaniu nie było ani śladu strachu czy rozpaczy, ale też nie zabrzmiało ono melodramatycznie. Jej głos był silny i opanowany. Tylko Śpiewak wiedział, że pod maską spokoju szaleje burza emocji. – Jestem waszą Królową i przemawiam do was po raz ostatni. Ziściła się apokalipsa, którą wieściły nasze starożytne pieśni: staliśmy się celem uderzenia, które ma formę nieznanej zmiany prawa fizyki. Stała grawitacyjna koło otchłani gwiezdnej została dwunastokrotnie zwiększona, co oznacza, że świat rodzimy razem ze mną zapada się w tę otchłań i nie ma przed tym ucieczki. Za nieco ponad dziesięć węzłów czasu zostaniemy zniszczeni.

Chociaż Śpiewak nie widział, co się dzieje na tysiącach dobrze prosperujących, spokojnych światów, mógł sobie wyobrazić, że tysiące jego rodaków ogarnęło wielkie przerażenie i ból. Ich narządy emocji były na progu załamania.

Ale jeszcze bardziej zszokowało ich następne oświadczenie Królowej.

– Drodzy Patrzący w Otchłań, nie rozpaczajcie. Zagłada świata rodzimego jest niczym w porównaniu z tym, co się stanie potem: życie

całego wszechświata dobiega kresu.

Anioł śmierci przyglądał się z ciemności międzygwiezdnej temu pożegnaniu, jakby nic w kosmosie nie mogło zakłócić jego spokoju. Mimo to na słowa Królowej w jego oczach pojawił się błysk.

„Zagadka została rozwiązana – pomyślał. – Przyczajony się pokazał”.

Ale anioł śmierci nie wiedział, że niedaleko od niego przyglądali się chciwie temu wystąpieniu dwaj inni tajemniczy obserwatorzy.

– Od eonów – ciągnęła Królowa – strzegłam samotnie największego sekretu wszechświata. Teraz nadszedł czas, by go ujawnić. Patrzący w Otchłań, macie prawo go poznać. Cały wszechświat ma do tego prawo. Wszyscy znacie starożytną legendę, według której nad pierwotnym chaosem panował Bóg Śmierci, a potem zbuntował się przeciw niemu Stwórca, porzucił ojca i stworzył świat form. Teraz mówię wam, że to nie była legenda, lecz szczera prawda. Od epoki bogów nigdy nie ustała wojna między Bogiem Śmierci i Stwórcą. W tej wojnie nasz wszechświat spadał etapami z dziesięciu wymiarów do trzech. Za każdym razem Stwórca niweczył podejmowane przez Boga Śmierci próby zniszczenia wszechświata, ale ten proces go osłabiał. W pierwszych dniach istnienia trójwymiarowego wszechświata Stwórca i Bóg Śmierci rozpoczęli bój, który zdaniem ich obu miał być ostatni. Bóg Śmierci został jeszcze raz pokonany i uciekł z wszechświata, zostawiając tu tylko swój awatar. Ale Stwórca też nie zwyciężył; wkrótce potem zmarł. Tak oto nasz wszechświat stracił swego jedynego obrońcę i został wystawiony na spojrzenie Wygnanego Boga Śmierci. Na szczęście Stwórca zbudował przed śmiercią nasz świat. Zostawił nam ostatnie przykazanie i przeciwwagę dla Boga Śmierci. My, Patrzący w Otchłań, jesteśmy jego spadkobiercami i chronimy wszechświat. Tak, wywodzimy się z początku czasu, jesteśmy dziećmi bogów. Zostawioną przez Stwórcę przeciwwagą Boga Śmierci jest świat

rodzimy. Jeśli Bóg Śmierci spróbuje dokonać dzieła zniszczenia, to dopóki będzie istniał świat rodzimy, jego pałac zostanie zburzony, a on sam zginie. Dzięki naszej planecie wszechświat był przez ponad miliard drobin czasu bezpieczny. Jedyną potęgą we wszechświecie zdolną do zniszczenia świata rodzimego jest Wygnany Bóg Śmierci. Wie o istnieniu naszego świata, ale nie zna jego położenia. Od setek milionów drobin czasu wysyłał agentów na jego poszukiwanie. Nie udało się to żadnemu z nich oprócz ostatniego, który nas znalazł i włamał się do naszego banku danych. A zatem zginiemy. Nie rozpaczam z tego powodu, drodzy Patrzący w Otchłań, i wy też nie powinniście. To wojna, w której śmiertelnicy ośmielają się rzucić wyzwanie bogu. Ta najwyższa moc i inteligencja, która pochodzi z dziesięciu wymiarów, zdolna jest zarówno do skurczenia wszechświata, jak i do jego ponownego rozszerzenia. Czy możemy się z nią mierzyć? A mimo to broniliśmy naszej cywilizacji i rodzimego świata przez ponad 1,3 miliarda drobin czasu, chroniąc tym samym cały wszechświat. Każdy rodzaj powinien być dumny z takiego osiągnięcia. Ponad 1,3 miliarda drobin czasu temu Stwórca zostawił mi przesłanie, ale do tej pory nie rozumiałam jego znaczenia. Mam nadzieję, że w moich ostatnich chwilach uda mi się nim z wami podzielić. Stwórca zapoczątkował czas i tchnął we wszechświat życie. Od tamtego momentu wszystko we wszechświecie było skazane na zagubienie się w bezmiarze czasoprzestrzeni i postępujące z upływem czasu zepsucie. Nie jesteśmy wyjątkami. Nawet gdyby nasze życie zostało przedłużone o sto miliardów drobin czasu, i tak pewnego dnia spotkałaby nas śmierć. Po naszym odejściu wszechświat nie przetrwa w skali kosmicznej zbyt długo. Moi poddani, prawdopodobnie wy sami, i być może wasze dzieci, spędzicie resztę życia w pokoju. Może czekają was jeszcze dziesiątki tysięcy drobin czasu. Chcę, byście pamiętali, że czas jest cennym darem od Stwórcy. Nie zmarnujcie go! W końcu wszystko obróci się na

powrót w nicość, ale musicie się cieszyć każdą drobiną, każdym węzłem i każdym włóknem czasu. To jest prawdziwy sens życia. Stwórca podarował cywilizacji czas, a my daliśmy czasowi dar cywilizacji.

Królowa chciała powiedzieć jeszcze kilka słów, ale rdzeń uniwersalny przypomniał jej, że energia świata rodzimego jest już prawie na wyczerpaniu. Zakończyła przemowę powszechnym zwrotem, który łamał serca wszystkim istotom o niskiej entropii, wszystkim cywilizowanym rodzajom, wszystkim śmiertelnikom i bogom w kosmosie:

– A zatem żegnajcie na zawsze.

Obraz Królowej zniknął ze wszystkich wielkich oczu we wszechświecie, a wszyscy Patrzący w Otchłań pogrążyli się w smutku, przerażeniu i rozpaczy.

W ciemności po drugiej stronie świata rodzimego anioł śmierci potrząsnął z westchnieniem głową.

– 2046, ona jest naprawdę kimś, prawda? – wykrzyknął jeden z dwóch obserwatorów w ciemnej materii.

– Faktycznie… Zawsze ją podziwiałem i kochałem – odparł po chwili drugi.

Pozbawione dopływu energii silniki świata zatrzymały się. Światła nad nim przygasły. Świat rodzimy spadał jak błędny ognik w ocean ciemności.

Srebrzysta kula w Pałacu Tysiąca Wymiarów prysnęła jak bańka mydlana. Królowa niczym łabędź wylądowała z gracją na ziemi. Wymieniła ze Śpiewakiem spojrzenia wielu par oczu. Panowała taka cisza, że słychać było szept kwiatów pyłu gwiezdnego.

– Dziękuję ci, Starszy Śpiewaku – powiedziała Królowa.

Śpiewak wyglądał na skonsternowanego, więc wyjaśniła:

– Jestem ci wdzięczna za interpretację starożytnych pieśni. Uwolniłeś mnie od największego we wszechświecie ciężaru winy. Przez 1,3 miliarda drobin czasu bałam się, że ta chwila kiedyś nadejdzie, ale teraz, kiedy nadeszła, w ogóle się nie boję. Trzysta milionów drobin czasu temu, podczas strasznej wojny świata rodzimego ze światem skrajnym, podjęłam trudną decyzję, by zrezygnować z planu zejścia do dwóch wymiarów. Wielu protestowało przeciw temu wyborowi i głosy opozycji umilkły dopiero po pokonaniu świata skrajnego. Jednym z powodów, które skłoniły mnie do takiej decyzji, była zlecona naszej cywilizacji przez Stwórcę misja obrony i zachowania świata rodzimego. Sprowadzenie do dwóch wymiarów zniszczyłoby go, więc nie mogłam podjąć takiego kroku. Dlatego po przeprowadzonym przez anioła śmierci ataku grawitacyjnym pękło mi serce. Gdybyśmy zeszli do dwóch wymiarów, być może nie doszłoby do tego. Myślałam, że stało się to z mojej winy. Ale twoje wyjaśnienie uświadomiło mi, że zostaliśmy stworzeni nie po to, by po prostu wiecznie trwać, lecz byśmy mogli się cieszyć każdym węzłem czasu i przyjąć śmierć ze spokojem. Dopóki będziemy o tym pamiętać, nie ma znaczenia, czy będziemy żyli jedną drobinę czasu czy dziesięć miliardów.

– Nie, pani, to ja powinienem ci podziękować! – powiedział z przejęciem Śpiewak. – Życie w dwóch wymiarach budzi we mnie wstręt. Duszę się na samą myśl, że miałbym spędzić choćby jeden dzień w płaskim świecie. Nawet więźniowi daje się jakąś przestrzeń życiową, a my zostalibyśmy uwięzieni w nieskończenie cienkiej płaszczyźnie. Zapomnielibyśmy nawet o istnieniu innego wymiaru. Jakaż by to była tragedia!

– Naprawdę tak myślisz? – Królową poruszył pokaz jego emocji. – Ja czułam to samo, ale inni starsi i generałowie nie rozumieli mnie. Powinnam była mianować cię premierem.

– Jeszcze nie jest na to za późno. Zapisałbym się w historii jako ostatni premier świata rodzimego.

– Niestety, to niemożliwe. Mianowanie na to stanowisko wymagałoby zgody Rady Starszych i Zgromadzenia, a na to nie ma teraz czasu. Przypuszczam, że będziesz się musiał zadowolić odnotowaniem w historii jako ostatni żądny władzy stwardniały, który uknuł intrygę w celu przechwycenia urzędu premiera.

Oboje się roześmiali, chociaż śmiech Patrzących w Otchłań składał się tylko z wyrażających radość ruchów ciała, harmonijnego tańca czułek. Po chwili Królowa powiedziała:

– Śpiewaku, zaśpiewajmy jeszcze raz tę starą pieśń, dobrze?

Śpiewak zwrócił uwagę na to, że po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu, bez tytułu „Starszy”.

– Zróbmy to, Królowo…

– Och, daj z tym spokój. Spełniłam już mój ostatni obowiązek jako Królowa. Nazywaj mnie moim imieniem… Czerwona.

– Dobrze, Czerwona.

Śpiewak wcale nie poczuł się dziwnie, zwracając się do swej władczyni po imieniu. W końcu w obliczu śmierci wszyscy są równi.

Tak więc zaśpiewali w duecie pieśń pochodzącą z niepamiętnych czasów, pieśń, którą być może skomponował sam Stwórca w niezliczonych wszechświatach istniejących przed ich wszechświatem, w epoce, kiedy w kosmosie nie było czasu.

Widzę moją ukochaną;
Lecę obok niej;
Ofiarowuję jej dar,
Mały kawałek zestalonego czasu.

W czasie wykute są śliczne znaki,
Tak miękkie w dotyku jak szlam w płytkim morzu.
Ona okrywa swe ciało czasem
I ciągnie mnie z sobą na skraj istnienia.
To duchowy lot –
W naszych oczach gwiazdy jawią się jak duchy,
W oczach gwiazd my jawimy się jak duchy…

Śpiewak słyszał głos Królowej, chłodny, ale żarliwy jak płonąca kometa, jak zamarznięta korona słońca, odległy jak rzeka gwiazd, melancholijny jak zimna mgła gwiezdna, poruszający jak miłość, której nigdy nie zaznał…

Śpiew Patrzących w Otchłań był oscylacją pewnego rodzaju fal elektromagnetycznych, który nazywali oni pierwotną membraną. „Słyszeli" oczami te ich formy, które składały się na pieśń. Śpiewak widział, że świergoczący głos Królowej przemienia światło w otaczającej ją przestrzeni w skrzące się jezioro rtęci, a tony pieśni wpadają do tego jeziora jak krople deszczu, tworząc zachodzące na siebie, koncentryczne fale. Fale pieśni Królowej zderzały się z jego falami, a ich tony wzajemnie się wzmacniały, łącząc się ze sobą…

„Może to te «w czasie wykute znaki» – myślał. – I może oni są teraz w «duchowym locie», podróży na koniec istnienia, w głąb gwiezdnej otchłani…"

Chwila zniszczenia była tuż-tuż.

Gdy siły pływowe przeważyły nad strukturalną spoistością świata rodzimego, rozerwał go potężny wybuch. Wisząc w powietrzu, chronieni przez resztkę świętych płomieni, Królowa i Śpiewak patrzyli bezradnie, jak w ziemi pod nimi powstają długie pęknięcia i ogromne rozpadliny, łączą się

i tworzą wielkie kaniony, a te rozrywają skorupę planety i ukazują skomplikowaną wewnętrzną maszynerię.

Tajemnicze gigantyczne mechanizmy były dla nich niepojęte, niewyobrażalne, ale także nie miały już żadnego znaczenia. Przeciwwaga dla Wygnanego Boga Śmierci została zniszczona i nie było już we wszechświecie siły, która mogłaby zapobiec jego powrotowi. Wicher spowodowany powietrzem uciekającym z wnętrza świata porwał Królową i Śpiewaka i uniósł ich wysoko w niebo, skąd oszołomieni przyglądali się rozgrywającej się daleko w dole apokaliptycznej scenie.

– Śpiewaku, boję się – rzekła Królowa, przytuliła się do niego i odsłoniła swój narząd kogitacji. Teraz porozumiewali się, przekazując sobie bezpośrednio myśli.

„Jak myślisz, co znajduje się w otchłani gwiezdnej? Czy ciemny piekielny krajobraz, gdzie materia jest tak ściśnięta, że ma niewyobrażalną gęstość?”

„Nie, może znajdziemy tam punkty wypaczenia prowadzące do innej czasoprzestrzeni, do innego wszechświata”.

„Naprawdę w to wierzysz? Przeniesiemy się do innego wszechświata?”

„Dotąd nikt tam nie dotarł, więc nie wiem. Ale pamiętam takie słowa starożytnej pieśni:

«Poza tym wszechświatem jest dziewięć innych.
To życie się kończy, ale nikt nie zna życia, które ma nadejść»”*.

„Jest piękna, ale nigdy wcześniej jej nie słyszałam”.

„Bo to nie jest nasza pieśń. Odkryłem ją w bankach danych Szarpigwiazd. Opowiada o ich królu i jego tęsknocie za zmarłą ukochaną”.

„Ich król też kogoś kochał?”

„Tak. Ich król nie różnił się od swoich zwykłych poddanych. Żył, umarł, kochał, złościł się…”

Podczas tej rozmowy Śpiewak zanurzył się w narządzie kogitacji Królowej i zatracił się w jej odurzającym objęciu, w nieznanej, ale serdecznie witającej go świadomości, Królowa zaś wcisnęła się w jego narząd kogitacji i poczuła obecność swoich myśli w jego myślach… narządy splotły się i drżąc, oboje dopełnili odwiecznego rytuału wyrażania miłości przez Patrzących w Otchłań – stali się jednością.

Część świadomości Śpiewaka przypomniała mu, że w odległym obłoku gwiezdnym jego ziarno zużywało resztkę energii. Wystrzelona przez potomków Szarpigwiazd folia dwuwektorowa wciągała jego znajdujące się tam rzeczywiste ciało w rozszerzającą się płaszczyznę śmierci. Jego zgon w tamtym świecie nastąpi prawdopodobnie jeszcze szybciej niż w tym.

„To dobrze” – pomyślał i wyciągnął wszystkie czułki, by jeszcze ciaśniej objąć Królową, ogarniętą rozkoszą miłości, która nadeszła za późno.

Anioł śmierci nadal przyglądał się wszystkiemu ze spokojem. Gdyby zechciał, mógłby ocalić ginący świat jednym wyciągnięciem ręki. Musiałby tylko pociągnąć za niewidzialny sznurek, a stała grawitacyjna wróciłaby do normy. A gdyby pociągnął za niego ponownie, stałaby się jeszcze mniejsza, zbliżyła się asymptotycznie do zera… i wtedy gwiezdna otchłań skurczyłaby się do niewielkiej kuli materii i straciłaby fatalną siłę przyciągania. Mieszkańcy świata rodzimego mogliby nawet wylądować na niej i okrążyć ją w podskokach.

Wystarczyło wyciągnąć rękę.

Wreszcie podjął decyzję i wyciągnął lewą dłoń, jakby chwytał coś niewidocznego. Pojawił się w niej mały płomyk, który szybko zgasł

i przemienił się w materialny przedmiot. W szklaneczkę z przezroczystego szkła, wypełnioną dziwnym zielonym płynem.

Anioł śmierci popatrzył na nią z zachwytem. Odtworzył temperaturę, ciśnienie atmosferyczne, grawitację i pozostałe warunki, które niegdyś panowały na jego świecie rodzimym. Wypił zawartość szklaneczki jednym haustem, po czym ponownie wysunął rękę.

– Jeszcze jedną Zieloną Burzę – mruknął.

W końcu była to okazja warta uczczenia.

Pojawiła się następna szklaneczka z Zieloną Burzą. Ale gdy anioł śmierci sięgnął po nią, ubiegła go inna ręka, kobieca.

– *Hic mihi*. – Głos był czysty i spokojny. Z unoszącego się za aniołem śmierci prostokątnego zarysu wyłoniła się postać – blondynka odmiany białej obramowana łagodnym światłem sączącym się zza drzwi. Była odziana w srebrzystą szatę, a jej niebieskie oczy promieniowały siłą i pewnością siebie.

– *Sis* – odparł anioł śmierci, wymawiając łacińskie słowo z takim samym wdziękiem, z jakim skinął ręką, prosząc o drugą szklaneczkę.

Kontynuowali rozmowę w tym języku.

– Znalazłeś ich? – zapytała kobieta.

– Wygląda na to, że tak.

– Powiadomimy Pana? – Podniosła dłoń i na jej palcu błysnął pierścień.

Po chwili milczenia anioł śmierci kiwnął głową.

* Czytelnik znający dzieła Li Shangyina (813–858), poety z czasów dynastii Tang, prawdopodobnie się zorientuje, że ta pieśń jest parafrazą wersetu z jego *Ma Wei*, wiersza o miłości między cesarzem Xuanzongiem i jego konkubiną Yang Guifei.

Ta sama chwila 2,5 struktury dalej

– Włącz system podglądu kosmicznego – powiedział 2012. – Czwarta przynęta została zniszczona. Pramatka może wykonać swój ruch.

– Nie mogę w to uwierzyć – rzekł 2046. – Po trzydziestu tysiącach wielkich lat nadszedł wreszcie dzień, na który czekaliśmy!

– Wciąż pamiętam, jak zaczęliśmy karmić te małe jaszczurki. Okazały się dość łagodne i posłuszne, prawda? – 2012 wyczuł ledwie zauważalną zmianę w polu poznawczym towarzysza. – Co się stało? Dlaczego jesteś zmartwiony?

– Nie widzisz? Moja ulubiona Czerwona nie żyje! Przez trzydzieści tysięcy wielkich lat moją jedyną rozrywką było obserwowanie jej poczynań: a to jazdy latającym powozem na inspekcje jej włości, a to przywdziewania zbroi i wyruszania na wojnę. Sprytne zwierzątko! A teraz zmiażdżyła je gwiezdna otchłań.

– Ja też czuję się podle z tego powodu. Ale przynajmniej maksymalnie wykorzystała swoją śmierć i oznajmiła całemu wszechświatowi, że była naszą potomkinią i dziedziczką. Na koniec wygłosiła naprawdę świetną przemowę!

– Oczywiście, że to była doskonała przemowa. Wiesz, jak ciężko pracowałem, by wszczepić głęboko w jej umysł ten rozkaz? Musiałem niesamowicie uważać, żeby tego nie odkryła, bo inaczej nie podziałałoby to tak dobrze.

– Jesteś na pewno sprytny.

– To nie był mój pomysł. To część planu Wielkiego Umysłu.

Na wzmiankę o Wielkim Umyśle pola poznawcze obu obserwatorów spłaszczyły się, by wypaść poważniej. Po chwili 2046 zapytał:

– Nie nadeszła pora, by go obudzić?

– Chcesz, żeby od razu cię zjadł? Daj spokój. Zaczekajmy z obudzeniem go do ostatniej chwili.

– Dobrze. Ja też wolę pozostać jeszcze niezależny. I tak nie potrwa to długo.

Ale czas mijał, a nic się nie działo, tylko szybko zmieniały się liczby na wyświetlaczu, przybierając serię dziwnych figur geometrycznych.

Po chwili 2012 zapytał:

– Sądzisz, że ci Tropiciele słyszeli przemowę małej Czerwonej?

– Skoro ty ją słyszałeś, to oni na pewno też – odparł 2046.

– No to domyślam się, że odebrali naszą wiadomość.

– Oczywiście.

– I prawdopodobnie przekazali ją Pramatce?

– Bardzo możliwe.

– Więc dlaczego jeszcze nie zaatakowała?

– Cierpliwości! Mówisz o odwróceniu wymiarów. Wznawianie całego wszechświata nie jest takie proste jak zniszczenie paru galaktyk.

– Co za różnica? Wiesz tak samo dobrze jak ja, że ta stara wiedźma nie potrzebuje ani chwili do namysłu. Jeśli zechce działać, zrobi to natychmiast.

– Może czeka…

– Na co?

– Żeby się przekonać, czy to nie pułapka.

– Sugerujesz, że w planie Wielkiego Umysłu może być jakiś błąd? – 2046 był poruszony.

– Nie. Ale kto wie, czy dokładnie go wykonałeś? – odgryzł się 2012.

– To absurdalne podejrzenie – rzekł rozzłoszczony 2046. – Zrealizowałem niezawodny plan Wielkiego Umysłu i założyłem cztery przynęty z nienaganną precyzją. Przecież udało się nam skłonić w ten sposób Tropicieli do podążania wytyczoną przez nas drogą. Na początku najbardziej oczywistym celem byli dla nich Zerowianie, ale gdyby stanowili główną przynętę, po tak łatwo odniesionym sukcesie Tropiciele nabraliby podejrzeń. Dlatego postaraliśmy się, by znaleźli tropy prowadzące od Zerowian do Kogitatorów. U tych drugich zostawiliśmy dwa odmienne tropy – jeden wiódł do szalonych Sprzątaczy Zagrożeń, drugi do Jaszczurek spod Gwiezdnej Otchłani. Oczywiście większym zagrożeniem wydawali się ci pierwsi, bo przecież wszyscy wiedzą, że rozpad próżni jest częścią odwracania wymiarów, więc Tropiciele musieli sprawdzić najpierw ich. Wkrótce odkryli, że Sprzątacze Zagrożeń nie są tymi, których szukają, ale ponieważ ich mity o stworzeniu wszechświata pochodzą od Jaszczurek spod Gwiezdnej Otchłani, oba tropy się zbiegły i Tropiciele musieli dojść do wniosku, że to jaszczurki są właściwym celem. Wtedy zdobyli „dowód” z banku danych jaszczurek, a dodatkowym potwierdzeniem stała się ta przemowa Królowej Jaszczurek. Wiedzieli już, że znaleźli Przyczajonego! Podsunęliśmy im nawet wyjaśnienie, dlaczego zniszczenie Przyczajonego było tak łatwe – zmarł, a jaszczurki były jedynie jego sługami. Wszystko poszło zgodnie z planem, co pokazuje, że ani w nim, ani w jego wykonaniu nie było żadnego błędu.

2012 nie miał na to odpowiedzi, ale nie zamierzał się poddać.

– Wszyscy Tropiciele są bardzo podejrzliwi – powiedział. – Wciąż mogą uważać, że to pułapka.

– Być może. Wszechświat jest pełen zdziwaczałych istot o niskiej entropii, ale nie sądzę, by Pramatka zwątpiła w to, że odniosła sukces. Jest zbyt zarozumiała! Popatrz tylko, jak siebie nazywa: „Pan”. Jakim ona jest

panem? A nas nazywa „Przyczajonym”! Naprawdę sądzi, że chcemy tylko się ukrywać w jakimś zapadłym kącie wszechświata? Wysyła kolejne fale Tropicieli, bo wydaje się jej, że gdy zostaniemy odkryci, będziemy bezbronni. Nigdy nawet nie przyszło jej na myśl, że postąpimy dokładnie odwrotnie: pozwolimy jej znaleźć nas, uznać, że zostaliśmy zlikwidowani, nacieszyć się zwycięstwem, rozpocząć odwracanie wymiarów… Och, naprawdę chcę zobaczyć jej zgłupiałe pole poznawcze, kiedy pozna prawdę!

– To byłby komiczny widok – powiedział 2012. – Szkoda, że błyskawiczny atak z supermembrany zniszczy ten jej cały miniwszechświat w mgnieniu oka. Stara wiedźma zniknie w jednej chwili i nie będzie nawet na co popatrzeć.

– Tak czy inaczej, nie pozostaje nam nic innego, niż czekać – stwierdził 2046.

Minęła jedna wielka godzina. Wyświetlacze systemu podglądu kosmicznego nadal nie pokazywały nic prócz szumu.

Minęły dwie wielkie godziny. Wciąż nic.

Trzy wielkie godziny. 2012 nie mógł już tego znieść.

– Coś tu jest nie w porządku! Może Tropiciele coś odkryli?

– Niemożliwe! Nie zostawiliśmy żadnych śladów! Jedyny system superwykrywania znajdował się na świecie jaszczurek i musiał zostać zniszczony razem z tą planetą. Zapewniam cię, że chociaż Tropiciele są przesadnie podejrzliwi, w końcu zdecydują się na jakieś posunięcie. Skoro nie ma już więcej tropów, nie przebadają jednej po drugiej wszystkich galaktyk. Jestem pewien, że połknęli haczyk.

– Mam tylko nadzieję, że się pospieszą!

Mijały kolejne wielkie godziny i nadal nic się nie działo. Obie cyfrowe istoty postanowiły się zdrzemnąć. 2046 nastawił budzik na sto wielkich

godzin później.

Po tym czasie sytuacja nie uległa zmianie. Zniechęceni z powrotem zapadli w sen.

Po pięciuset wielkich godzinach wszystko było po staremu.

Gdy się obudzili po tysiącu, ogarnęła ich rozpacz.

– Co ta stara wiedźma wyrabia? – wybuchnął 2046. – Jak się zorientowała, że to pułapka?

– Pramatka jest bardzo potężna, ale nigdy nie wykazywała się wielką przebiegłością – powiedział 2012. – Myślę, że to sprawka tych Tropicieli.

– Ktokolwiek za tym stoi, wszystkie nasze wysiłki poszły na marne. Dziesięć tysięcy wielkich lat przygotowań! Trzydzieści tysięcy wielkich lat monitorowania i czekania! Cztery cywilizacje wyłożone na przynętę i wszystko na nic! Niech to szlag!

– Uspokój się. Może pułapka zawiodła, ale jeszcze nie przegraliśmy. Przynajmniej Pramatka nadal nie ma pojęcia, gdzie jesteśmy. Pamiętaj, że to długa gra…

– Musimy zameldować o tym Wielkiemu Umysłowi. Będzie – w tym momencie 2046 przełączył się na prywatny kanał wymiany informacji – obwiniał nas za to niepowodzenie. A jeśli dojdzie do wniosku, że powinniśmy zostać wchłonięci, ale nie całkowicie, i ześle nas na najniższy poziom swojej świadomości? Wtedy znajdziemy się na wieczność w piekle.

2012 zadrżał.

– Myślę, że powinniśmy jeszcze trochę poczekać. Jeszcze… tysiąc wielkich godzin. Jeśli do tego czasu nic się nie zmieni, zdecydujemy, co robić.

Tak więc wrócili do drzemki. Ale tym razem wyrwał ich ze snu sygnał alarmu. Byli tak podekscytowani, że ich polom poznawczym zagrażało rozerwanie.

Jedna kropka, dwie, trzy.

Potem czwarta, a nawet piąta.

Migotały tak gwałtownie, że doprowadzały cyfrowe istoty do szaleństwa.

Jeszcze nigdy nie włączył się alarm piątego stopnia. Oznaczało to tylko jedno: ktoś rozpoczął odwracanie wymiarów.

Obie cyfrowe istoty wpatrywały się w ekran systemu podglądu kosmicznego. Jeden róg pociemniał i ciemny rejon powoli, ale stale się powiększał. Wiedzieli, że jest to próżnia zerowa, w której panuje idealna równowaga między energią dodatnią i ujemną. Rozszerzała się z prędkością światła, pochłaniając wszystko, z czym się zetknęła. Znalazłszy się w niej, protony, neutrony i inne cząstki wracały natychmiast do swego stanu naturalnego i rekombinowały się w dziesięciu wymiarach.

Gdyby ten śmiercionośny rejon rozszerzał się tylko z prędkością, z którą mknęło światło w trzech wymiarach, wszechświat, który miał czternaście miliardów lat świetlnych wielkości, jeszcze długo by istniał. Ale rozrastanie się próżni zerowej zmieniało też tę prędkość, więc próżnia rozszerzałaby się coraz szybciej, w postępie geometrycznym. Dawno temu Wielki Umysł obliczył dokładnie, ile trzeba by było czasu, by odwrócenie wymiarów pochłonęło cały kosmos – zaledwie 1,91 wielkiej godziny. Przy tym przez 99,999 procent tego czasu rozpad próżni objąłby tylko 10 procent wszechświata, natomiast w tej ostatniej krótkiej chwili prędkość światła wzrosłaby prawie nieskończenie i próżnia unicestwiłaby całą resztę.

Istotom cyfrowym zostało więc niewiele czasu na zastosowanie przeciwśrodka, ale i tak to wystarczało. Mechanizm służący do kontrataku pozostał nieuszkodzony, mogli zatem wyprowadzić błyskawiczne uderzenie z supermembrany w ciągu jednej wielkiej godziny. Pramatka zostanie zniszczona, a wtedy będą w stanie rozmieścić kilka kropek zerowymiarowych i usunąć zagrożenie ze strony rozpadu próżni.

Odwieczna wojna między Panem i Przyczajonym, między Wygnanym Bogiem Śmierci i Stwórcą, zakończy się zwycięstwem tej drugiej strony.

2046 połączył się z nicią poznawczą Wielkiego Umysłu.

– Panie mój! Stara wiedźma… eee, to znaczy Pramatka, połknęła haczyk!

Trzysta milionów lat świetlnych dalej, pusta przestrzeń za Wielkim Murem Sloana

W otchłani bezkresnego oceanu ciemnej materii – na dnie tej otchłani, gdzie nie było światła ani ciemności, leptonów ani barionów, ruchu ani bezruchu, istnienia ani nieistnienia – obudziła się największa, najbardziej niewiarygodna inteligencja we wszechświecie, Wielki Umysł.

W ostatniej bitwie z Panem Wielki Umysł stracił tyle energii, że niemal zmarł z wyczerpania. By zachować świadomość, nie miał innego wyboru, niż zapaść w głęboki sen i budzić się co kilka tysięcy wielkich lat i uruchamiać ją tylko częściowo. Prawdziwe, całkowite przebudzenie wymagałoby aktywacji wszystkich ukrytych w ciemnej materii sieci, co łatwo odkryłby Pan. Oddzielił od siebie tysiące węzłów danych, przekształcił je w poszczególne istoty cyfrowe i wysłał na placówki rozsiane w całym wszechświecie, by miały oko na wroga i chroniły go.

Dzisiaj plan realizowany od czterdziestu tysięcy wielkich lat miał w końcu przynieść upragniony wynik. Świeżo przebudzony Wielki Umysł aktywował swoje pole poznawcze i żarłocznie pochłaniał każdy bit informacji przesyłany z głębi wszechświata. Był jak ukryty w ciemności pająk odczytujący drgania nici zaczepionych daleko od niego.

Wiadomość potwierdzały strumienie danych. Zadowolony Wielki Umysł zainicjował program zwrotnego wchłaniania świadomości. Momentalnie pobrał przez swą sieć splątania kwantowego wszystkie cyfrowe istoty,

włącznie z 2046 i 2012. Pełne przyswojenie tych małych umysłów nie wymagało od niego żadnego wysiłku, ponieważ od początku były one jego częściami. Wszystkie połączyły się w jedną całość i tak wszystkie przyczajone pola poznawcze stały się jednym Przyczajonym. Pochłonęło to astronomiczną ilość energii, ale Wielki Umysł nie dbał o to. To była jego ostatnia walka.

Włączył się ukryty w rozległym świecie ciemnej materii system kontrataku. W oparciu o wykryte sygnatury energii szybko obliczył współrzędne znajdującego się na supermembranie miniwszechświata Pramatki. Zużył do tego prawie trzydzieści procent ciemnej materii wszechświata. Ogromna jej większość znajdowała się w pustych bańkach między gromadami galaktyk. Poruszona przez Przyczajonego ciemna materia wyemitowała potężne wybuchy promieniowania elektromagnetycznego, niczym miliardy pąków rozkwitających cicho w środku nocy.

Większość cywilizacji we wszechświecie nie była zdolna do odkrycia tego zdumiewającego zjawiska. Znajdowały się poza stożkiem świetlnym tego wydarzenia, ale gdy promieniowanie wysyłane przez ciemną materię dotrze do ich światów, noce na nich staną się jasne jak dzień, a różnobarwne światła uświadomią im, że ich planety są tylko szczątkami wraku unoszącymi się na kwietnym morzu zalewającym cały wszechświat. Światy położone bliżej źródła promieniowania zostaną zwęglone, a ekosystemy niezliczonych innych światów ulegną zniszczeniu. Ale Przyczajony nie żałował, że to zainicjował. Gdyby tego nie zrobił, wszystkie te światy i życie ich mieszkańców pochłonęłaby śmierć, którą niosła próżnia zerowa.

Posiadający największą machinę wojenną w kosmosie, pewien siebie Przyczajony spojrzał badawczym wzrokiem na supermembranę.

W rzeczywistości, mimo że był najpotężniejszą inteligencją w tym wszechświecie, nie mógł bezpośrednio obserwować ani dotknąć supermembrany. Ilekroć pomyślał o miliardach wszechświatów istniejących poza jego wszechświatem, ogarniała go rozpacz. Ale tym razem będzie inaczej. Niewyobrażalna jedenastowymiarowa supermembrana miała się stać jego polem bitwy, na którym zamierzał dokonać matkobójstwa. Zgładzi tam ducha dziesięciowymiarowego wszechświata, niezrównaną Pramatkę, która go zrodziła, i dzięki temu uzyska wieczną wolność i bezpieczeństwo.

Miała to być ostatnia bitwa w wojnie, która ciągnęła się od stu tysięcy wielkich lat w ośmiu kolejnych wszechświatach.

Koniec wszystkiego był w zasięgu ręki…

Węzeł ataku zameldował, że wszystkie przygotowania zostały zakończone. Gdy tylko zostaną potwierdzone współrzędne miniwszechświata na supermembranie, będzie można wyprowadzić ostateczne uderzenie.

„Wspaniale” – pomyślał.

Przyczajony przeniósł uwagę na węzeł analizy supermembrany, który nadal pracował. Nie przejmował się tym. Czekał dziesiątki tysięcy wielkich lat; czym było wobec tego ogromu czasu jeszcze kilka chwil?

Czas mijał. Węzeł analizy supermembrany wciąż pracował.

„Nie powinno to trwać tak długo – uświadomił sobie Przyczajony. – Chyba że…”

Jego niezrównana inteligencja mogła dostarczyć odpowiedzi, ale nie chciał o tym myśleć. Była to przerażająca możliwość.

Starał się uspokoić, przyglądając się przedstawieniu rejonu rozpadu próżni na wyświetlaczu. Rejon ten nadal się powiększał, ale tempo jego rozszerzania się nie przyspieszało, a raczej zwalniało. Teraz rejon rósł tylko z prędkością równą połowie prędkości światła.

– To niemożliwe!

Przyczajony przestraszył się nie na żarty. Rozpad próżni nie powinien być taki powolny. Uruchomiwszy sieć splątania kwantowego, włączył jeden z rezerwowych węzłów podglądu kosmosu blisko przesuwającego się brzegu strefy rozpadu próżni i wyposażył go we fragment swego umysłu. Nie śmiał połączyć z nim bezpośrednio swego pola poznania, żeby nie oddziałał na niego rozpad próżni.

– 9527, co widzisz? – zapytał.

– Gwiazdy, planety, galaktyki… wszystko na niebie wygląda jak na dwuwymiarowym obrazie! To jest dwuwymiarowanie! Wszechświat jest spłaszczany!

Obserwator był przerażony, nie samym dwuwymiarowaniem, lecz znaczeniem tego odkrycia: to nie był od początku żaden rozpad próżni, tylko sprowadzanie do dwóch wymiarów.

System podglądu kosmicznego nie mógł zajrzeć do środka strefy próżni zerowej, a zatem potwierdzić, czy tworzy się tam przestrzeń dziesięciowymiarowa. Mógł jedynie dedukować na podstawie tempa niszczenia jego węzłów, co się dzieje. Wcześniej były one niszczone w tempie dwukrotnie przekraczającym prędkość światła we wszechświecie trójwymiarowym. Według wiedzy Przyczajonego to, co zaobserwował system, można było wyjaśnić jako skutek uboczny rozpadu próżni, który znacznie przekraczał prędkość światła na granicy między strefą próżni zerowej i normalną przestrzenią.

Przyczajony dopiero teraz zrozumiał, że popełnił błąd. Snując plan usidlenia Pana, sam wpadł w jego sidła. Odwracanie wymiarów było mirażem. Chociaż proces dwuwymiarowania nie mógł postępować szybciej od prędkości światła, Pan miał moc tymczasowego zwiększenia miejscowej wartości c, co stworzyło iluzję odwracania wymiarów. Ponieważ prędkość

poszerzania się dwuwymiarowej przestrzeni była większa od zwykłej prędkości światła, nie można było zajrzeć do wnętrza rejonu sprowadzanego do dwóch wymiarów; obserwator zostałby spłaszczony, zanim cokolwiek by zobaczył. Jednak podtrzymanie tego złudzenia wymagało ogromnej energii, a w miarę jak dwuwymiarowany rejon się rozszerzał, prędkość tego rozszerzania musiała się zmniejszać.

Nadszedł meldunek z węzła analizy supermembrany:

– Błąd danych. Nie da się zlokalizować celu na supermembranie.

Nie można było zaprzeczyć, że stało się najgorsze.

– Niech to szlag! – Przyczajony wydał polecenie: – Przerwać natychmiast atak. Wrócić do ukrycia. Natychmiast!

Polecenie zostało wykonane i w jednej chwili zgasły niezliczone neonowe światła we wszechświecie, niczym kwiaty, które rozkwitają tylko na jedną noc.

Ale nastąpiły już ogromne wybuchy promieniowania. Przez przestrzeń kosmiczną przewalały się elektromagnetyczne tsunami, których nie można już było cofnąć. Było za późno, by Przyczajony mógł ukryć swoje położenie. Wiedział, że celem Pana i Tropicieli było zmuszenie go do ujawnienia się i że osiągnęli ten cel.

Ale to jeszcze nie był koniec. Nadal miał czas, by się ukryć, zanim do Tropicieli dotrze zdradzające miejsce jego pobytu promieniowanie. Niestety, zostawił nieusuwalne ślady. Pan i Tropiciele nie dadzą za wygraną. Będą go tropić jak posokowce.

Przyczajony zaklął. Zaczynał podejrzewać, że za to, iż znalazł się w tak trudnym położeniu, odpowiedzialnych jest kilku tajemniczych wysłanników. Udało się im schwytać go w jego własne sidła. W przeszłości stara wiedźma nie wykazywała się takim sprytem.

„Kim oni są? – zastanawiał się. – Jak przejrzeli mój plan?”

Nie było żadnych wskazówek. Mógł być pewien tylko jednego: tego, że Tropiciele przybędą po niego. Musiał się ukryć i zastawić inną pułapkę, przechytrzyć starą wiedźmę i jej wysłanników, w najmniej spodziewanym momencie przejść do kontrataku i przekuć klęskę w zwycięstwo. To jeszcze nie był koniec.

I jeszcze długo nie nadejdzie.

Pole poznawcze Przyczajonego gwałtownie zadrgało, ponownie wzbudzając w nim nieustraszoną odwagę. Podzielił swój umysł na miliony oddzielnych węzłów i rozproszył je po wszystkich zakątkach wszechświata, by się przygotować do czekającej go walki.

„Nie pozwolę ci odpocząć, matko – pomyślał. – Nie pozwolę ci odbudować imperium śmierci. Czas będzie istniał, dopóki ja będę istniał. Życie też”.

W innym zakątku wszechświata światło wytrysnęło z chmury ciemnej materii jak wspaniała zorza i rozjaśniło ogromną, pustą przestrzeń kosmiczną.

Anioł śmierci i jego towarzyszka lecieli przez ten cudowny świat – jeśli to, co robili, można nazwać lotem – i z zaciekawieniem przyglądali się olśniewającej chmurze ciemnej materii. Ukazała im się część gigantycznej struktury; nie był to mały mechanizm planetarny w rodzaju tego, jaki znajdował się we wnętrzu świata Patrzących w Otchłań, lecz olbrzymia konstrukcja, którą można było mierzyć w skali galaktyk. W pewnym stopniu przypominała ona aniołowi śmierci rzut struktury pokazany mu przed eonami przez Ducha – ogromną różę, której każdy płatek był również różą, o płatkach także składających się z róż… z których każda była inna, nadzwyczajna, ad infinitum.

Było to ognisko, ocean, bukiet kwiatów, sieć pajęcza, żywa, mechaniczna… prawdziwe źródło i kolebka Przyczajonego, ukrytego pana wszechświata.

– To jest takie piękne – powiedziała kobieta. – Przypomina mi… prowansalskie kwiaty lawendy.

– Kielich nieba – rzekł anioł śmierci.

– Co?

– To kosmiczny system energetyczny Przyczajonego. Tak określano to w starożytności. Ta nazwa wzięła się stąd, że ta ogarniająca cały wszechświat sieć splątania rozwija się po włączeniu jak najjaskrawsze kwiaty. Jego korzeń i pień utworzone są z ciemnej materii, rozsiane po wszechświecie martwe punkty sofonów są jego konarami i gałęziami, a galaktyki węzłami energetycznymi.

– Niesamowity widok. Myślałam, że asem w rękawie Przyczajonego jest gwiezdna otchłań i świat rodzimy Patrzących w Otchłań.

– Początkowo ja też tak myślałem, ale kiedy zobaczyłem kielich nieba, od razu zrozumiałem, co naprawdę znaczyły te wieloznaczne ideabstrakcje, które odkryliśmy ostatnim razem. Bez wątpienia w końcu znaleźliśmy kryjówkę Przyczajonego.

– Ale nadal nie rozumiem, jak na to wpadłeś, Yun. Gdybyś mnie w ostatniej chwili nie powstrzymał, powiedziałabym Panu, że może zacząć odwracać wymiary.

– Przypadkiem – odparł anioł śmierci. – Po wysłuchaniu mowy Królowej pomyślałem, ni z tego, ni z owego, o Zielonej Burzy. Po tylu latach przywykłem do stałego zastanawiania się nad swoim umysłem i do badania go i wkrótce zdałem sobie sprawę, że pomyślałem o Zielonej Burzy z powodu… reklam.

– Reklam?

– A, to sztuka propagandy handlowej z mojej ery. Nie dziwi mnie, że nie wiesz, co to jest.

– Bardzo dobrze wiem, czym jest reklama. Za moich czasów sklepy i miejsca publiczne w Bizancjum też były pełne reklam, takich jak duże szyldy nad drzwiami, i wynajętych uliczników, którzy wykrzykiwali ceny artykułów na forum.

– Zgadza się, Heleno. Chociaż formy reklamy się zmieniły, jej istota pozostała taka sama. Celem reklamy jest powiadomienie świata o tym, kto się reklamuje. Przemowa Królowej przypomniała mi reklamę Zielonej Burzy, w której też jakaś kobieta wygłaszała mowę. Przemówienie Królowej było jak reklama skierowana do całego wszechświata, powiadamiająca, że to ona jest Przyczajonym. Wydało mi się to dziwne. Prawdziwy Przyczajony czy jego potomkowie zachowaliby to w tajemnicy po grób.

– Ale przecież oni mieli wkrótce zginąć! Może Królowa już o to nie dbała.

– Nie. Ich rodzaj posiada miliony pozaświatów, a ich mieszkańcom nie groziła rychła śmierć. Załóżmy, że Patrzący w Otchłań byli Przyczajonym. W takim razie dopóki Królowa nie ujawniłaby prawdy i faktu, że świat rodzimy był ostatnim przeciwśrodkiem, Pan nie miałby pewności, że Przyczajony został zgładzony, więc nie rozpocząłby odwracania wymiarów, co przynajmniej dałoby wszechświatowi trochę czasu. Albo żeby uchronić swój rodzaj przed ostateczną zagładą, albo żeby powstrzymać Pana, nie powinna była ujawniać zadania Patrzących w Otchłań. Tak więc jedyny wniosek, jaki mi się nasunął, był taki, że Patrzący w Otchłań wcale nie byli Przyczajonym.

– Ale skoro ich świat został zniszczony, nie możemy być tego pewni.

– To prawda, ale kiedy to sobie uświadomiłem, było już za późno na zmianę stałej grawitacyjnej; w przeciwnym razie wciąż mielibyśmy fragmenty tego świata, które moglibyśmy poddać analizie. Mimo to, chociaż nie mogłem potwierdzić mojego przypuszczenia, mogliśmy przeprowadzić eksperyment, tworząc iluzję odwracania wymiarów. Kosztowało to mnóstwo energii, ale warto było zaryzykować.

– Dlaczego czekałeś tak długo?

– Odpowiedź jest prosta: jeśli mój domysł był słuszny i była to pułapka, przeciwnik na pewno przygotował sieć monitorującą, by obserwować wszystkie nasze poczynania. Gdyby wszystko poszło zbyt dokładnie według jego planu, wzbudziłoby to jego podejrzenia. Najpierw musiałem pozwolić mu myśleć, że jego podstęp się nie udał, by potem dać mu powody do euforii z racji sukcesu. Z tej radości zatracili chwilowo zdolność chłodnej oceny sytuacji i połknęli zastawioną przeze mnie przynętę.

– A gdyby jej nie połknęli?

– Wszystko jest hazardem. Jednak w tej rozgrywce każda ze stron grała o inną stawkę. Gdybyśmy przegrali, zmarnowalibyśmy ogromną ilość energii, ale moglibyśmy zacząć polowanie od nowa. Natomiast gdyby oni poczekali dłużej, straciliby najlepszą okazję do znalezienia Pana i powstrzymania rozpadu próżni. Nie mieli wyboru: musieli wyjść z ukrycia i oddać strzał. Widzisz teraz, w jaki sposób przechyliłem szalę na naszą korzyść.

– Zadziwiasz mnie, Yun. Kiedy się poznaliśmy w Gromadzie Dzika Kaczka, nie byłeś nawet w połowie tak sprytny jak teraz.

– Byłem wtedy nowicjuszem i miałem niewielkie pojęcie o tym, z jakim przeciwnikiem przyjdzie mi się zmierzyć. Straciłem nawet kontakt ze swoim miniwszechświatem. Miałem szczęście, że znalazłem ciebie, Heleno. Bez ciebie już dawno byłbym trupem.

– Ja też uważam, że miałam wielkie szczęście. Nie wyobrażałam sobie, że we wszechświecie jest inny człowiek podobny do mnie, ktoś, kto został odtworzony po to, by wykonać zadanie znalezienia Przyczajonego. Nie widziałam innego człowieka od dnia upadku Konstantynopola, kiedy opuściłam Ziemię w śpiączce. Przez setki milionów lat byłam niewolnicą Pana i prawie zapomniałam, że jestem ludzką istotą… Nie chcę się rozwodzić o tamtych dniach. Potem pojawiłeś się ty!

Popatrzyli na siebie z uśmiechem. Blask kielicha nieba oświetlał twarz Heleny, barwiąc jej bladą cerę różem.

Nagle wszystko wokół nich pociemniało. Kielich nieba się schował.

Ale nadal jarzył się w otaczającym ich pierścieniu kilkaset tysięcy kilometrów dalej. Było tak, ponieważ w tym momencie dotarło do nich stamtąd światło. Chociaż kielich nieba zamknął się w jednej chwili, światło nadal potrzebowało czasu dla przebycia takiej odległości.

Tak więc oboje podziwiali cudowny widok. Części kielicha, które znajdowały się blisko nich, zniknęły w ciemności, natomiast gwiezdna głębia rozjaśniła się, gdy dotarło do niej światło z jego odległych płatków. Gasło coraz bardziej rozszerzającą się falą jak kołyszące się kwia…

– Zupełnie jak wieczorny wietrzyk pieszczący prowansalskie kwiaty lawendy – wyszeptała Helena.

Yun Tianming uśmiechnął się. Dość tego. Zapalili światło, które rozproszyło mrok we wszechświecie. Ich następnym zadaniem było znalezienie wroga, który nie miał już gdzie się ukryć.

– Dokąd się teraz udamy? – zapytał. Mieli aż nadto tropów.

– Może najpierw do Drogi Mlecznej? Chciałabym sprawdzić, co u dzieci. Mam nadzieję, że zakwitnięcie kielicha nieba nie wyrządziło im krzywdy.

– Jesteś najbardziej kochającą matką, jakiej mogliby sobie życzyć ludzie galaktyczni. Przez miliony lat poświęcałaś się opiece nad nimi, by dorosły

w ciemnym lesie.

– A zatem sugerujesz, że jesteś ich ojcem? – zapytała Helena z uśmiechem igrającym na ustach.

Ale Tianming nie zauważył wyrazu jej twarzy.

– Ja też chcę, by ludzie się mnożyli i by dobrze się im wiodło – ciągnął w zamyśleniu. – Najwyraźniej ich złoty wiek minął i przez ostatnie kilka milionów lat przeżywali upadek. Nasz rodzaj nie może opuścić Drogi Mlecznej, ale dwuwymiarowanie zniszczyło jej dużą część. Wszechogarniająca płaszczyzna wkrótce pochłonie również ludzi. Sądzę, że niewiele możemy dla nich zrobić, Heleno. Powinniśmy się skupić na ratowaniu reszty wszechświata przed zapadnięciem się w dwa wymiary i na ponownym nastawieniu zegara, dzięki czemu wszystko będzie mogło się zacząć od nowa. Mamy obowiązek nie tylko wobec rodzaju ludzkiego, ale także wobec wszystkich form życia we wszechświecie.

– Rozumiem. Ale nadal uważam, że powinniśmy wrócić do Prowansji. Wkrótce zakwitnie lawenda. Udasz się tam ze mną?

– Oczywiście – odparł z uśmiechem Tianming.

ZAKOŃCZENIE

PROWANSJA

9 rok ery schyłkowej, koniec wszechświata

Przeleciawszy przez kosmiczne drzwi, statek znalazł się pod pokrytym białymi obłoczkami niebieskim niebem.

Cheng Xin i Guan Yifan, którzy z obawą spodziewali się, że zapadną się w dwa wymiary albo wpadną do czarnej dziury, przecierali oczy, nie wiedząc, czy to, co widzą, jest rzeczywiste.

Nie było to złudzenie. Pod lazurowym niebem leżało pole lawendy. Najpierw myśleli, że patrzą na jakąś obcą roślinność, taką jak ruchome rośliny na Niebieskiej Planecie, ale po dokładniejszym przyjrzeniu się stwierdzili, że jest to *Lavandula angustifolia*, powszechna na ziemi lawenda. Jaskrawe kwiaty tworzyły wspaniały, falujący na wietrze dywan.

Spojrzeli w lewo i zobaczyli wysoką górę, której szczyt pokryty był śniegiem. Po prawej rozciągała się bujna tropikalna dżungla. Pole lawendy się skończyło i rozpostarł się przed nimi bezkresny ocean, prawdziwy, niebieski ocean, znany im z przeszłości.

Wszystko wyglądało jak na starej Ziemi – znajomo i przyjaźnie. Jeśli to miejsce czymś się od niej różniło, to tylko tym, że wydawało się jeszcze piękniejsze, bardziej tętniące życiem i naturalne.

Jednak oboje widzieli już w życiu wiele dziwnych widoków. Po chwili oszołomienia odwrócili się do Sofony.

– Gdzie jesteśmy? I… co to za czasy?

– 11,2 miliarda lat po waszym wejściu do miniwszechświata. Jeśli chodzi o położenie, to ze względu na zmiany w pozycji galaktyk, które zaszły

w tym czasie, nie znam prostej odpowiedzi. Możecie uważać, że jesteśmy na końcu wszechświata.

– Sugerujesz, że przypadkiem wyłoniliśmy się w atmosferze jakiejś planety na końcu wszechświata, na której akurat panują prawie takie same warunki jak na Ziemi? – powiedział z niedowierzaniem Guan Yifan. Wiedział, że z równym prawdopodobieństwem mógłby wybrać we wszechświecie na chybił trafił pięćdziesiąt kilogramów materii i odkryć, że jest to Cheng Xin.

– Nie planety – skorygowała Sofona. – Patrzycie na kwadratową płaszczyznę o boku tysiąca i grubości około dwudziestu kilometrów. To sztuczny świat, który przesłał miniwszechświatowi sygnał, by tu przycumował.

– Kto to zrobił? – zapytali jednocześnie Cheng Xin i Guan Yifan.

– Przykro mi, ale bez pozwolenia tej osoby nie mogę tego wyjawić. Ale wkrótce go spotkacie.

Popatrzyli na siebie. Na twarzy Cheng Xin malował się wyraz radości i oczekiwania, natomiast Guan Yifan miał dużo bardziej zaniepokojoną minę.

„Tej osoby! – pomyślał. – Kto oprócz tego człowieka z największą władzą ma moc decydowania o tym, gdzie w wielkim wszechświecie zacumuje ten miniwszechświat? Czy to naprawdę może być on?”

Oboje pogrążyli się w milczeniu, przez głowę każdego z nich przepływały inne myśli.

Kierowany promieniem sygnałowym statek wylądował na plaży. Trójka pasażerów wysiadła i zobaczyła biały domek. Nad drzwiami widniał krzywy napis: RESTAURACJA NA KOŃCU WSZECHŚWIATA.

Cheng Xin zachichotała, a Guan Yifan lekko się zdenerwował.

– On stale ma dla ciebie jakieś niespodzianki. Co przygotował tym razem?

Ta osoba wyszła z domku. Stanął przed nimi Yun Tianming. Był bez koszuli, w jasnym świetle na plaży lśniła jego opalona na brąz skóra.

– Tianming! – Cheng Xin przyjrzała mu się z podziwem. Wyglądał tak jak wtedy, kiedy miał osiemnaście lat, ale wydawał się dużo zdrowszy i radośniejszy. „Gdyby wtedy taki był, może bym…” – pomyślała.

Tianming zaśmiał się serdecznie.

– Czekam na was troje już od pewnego czasu. Proszę, wejdźcie do środka!

Cheng Xin odsunęła od siebie pomieszane myśli i weszła do „restauracji”.

Wnętrze było małe, mieściło tylko pięć stolików. Cheng Xin i jej towarzysze wybrali jeden na chybił trafił i usiedli. Tianming zajął miejsce naprzeciw niej. Miała już zacząć długą listę pytań, gdy Tianming odwrócił się i zawołał:

– Kochanie, nasi goście już tu są!

„Do kogo on mówi?” – pomyślała Cheng Xin. I wtedy usłyszała radosny głos:

– Idealnie na czas. Jedzenie jest już gotowe.

Zza zasłony kuchennych drzwi ukazała się młoda kobieta w fartuchu. Podeszła do stołu z dwoma półmiskami w rękach. Na jednym były podsmażone w woku ziemniaki, na drugim przyprawiona na ostro wołowina.

– AA! – wykrzyknęła Cheng Xin. – Co ty tutaj robisz?

Guan Yifan był równie zdumiony. Poczuł przypływ ulgi.

Słońce schowało się za pokrytymi śniegiem górami, a niebo było usiane gwiazdami. (W odróżnieniu od złudzenia wzrokowego na Ziemi tutaj słońce rzeczywiście „chowało” się na zachodzie, było bowiem sztucznym satelitą okrążającym równie sztuczną płaszczyznę). Z restauracji wyszło pięć człekokształtnych postaci i usiadło na plaży, by podziwiać konstelacje gwiezdne.

– Tianming – powiedział Guan Yifan nieco bełkotliwym po alkoholu głosem – te gwiazdy to też twoje dzieło?

– Nie – odparł tamten. – To prawdziwe gwiazdy tej galaktyki.

– Nie sądzę – rzekł Yifan. – Spójrz, tam jest Wielka Niedźwiedzica, a tamto „W” to Kasjopeja. A tam jest Pas Oriona. Jak to możliwe, że gwiazdy w tej galaktyce są ułożone identycznie jak na niebie widzianym z Ziemi?

– Och, przywykłem do widoku gwiazd z Ziemi, więc trochę zmieniłem ich układ – powiedział Tianming takim tonem, jakby mówił o przestawieniu paru mebli.

Po słuchaniu przez całe popołudnie o cudach, jakich dokonał Tianming, Yifana i Cheng Xin nic już nie mogło zaskoczyć. Mimo to oboje westchnęli z podziwem.

Pojawiła się 艾 AA z kilkoma butelkami domowego piwa. Pili je przy akompaniamencie fal bijących o brzeg.

– Jak nazywacie ten świat? – zapytał Yifan.

– Prowansja – odparł Tianming.

– Jak… Prowansja we Francji?

– Zgadza się. Tak nazwała ten świat Helena. Pochodziła z Prowansji.

– A kim w ogóle jest ta Helena? Powiedziałeś nam, że ona też była Tropicielką, ale kim była przedtem?

– Przepraszam. Powinienem był opowiedzieć o tym wszystkim po kolei – rzekł Tianming. – Helena była kiedyś… prostytutką w cesarstwie bizantyńskim. Ale była też czarodziejką podczas oblężenia Konstantynopola przez Osmanów, aniołem stróżem ludzi galaktycznych i moją najlepszą nauczycielką i przyjaciółką.

Ten uroczysty wstęp zdumiał Yifana i Cheng Xin.

– Urodziła się w biednej rodzinie i jako młoda dziewczyna została prostytutką. Ale w 1453 roku orbitę Ziemi przeciął i zmienił jej los fragment przestrzeni wielowymiarowej…

Yun Tianming opowiedział o podjętej przez Helenę nieudanej próbie zabicia sułtana i dodał:

– Prawdę mówiąc, podczas ostatniej podróży do wnętrza tego wielowymiarowego obiektu zniknęła na całą dobę i wtedy miała okazję podejść blisko sułtana, ale z czterowymiarowej przestrzeni wezwał ją tajemniczy głos i zaprowadził do miniwszechświata.

– Co, do jakiegoś drugiego miniwszechświata? – zdziwiła się Cheng Xin.

– Tak, do Wszechświata 589, który został stworzony w czterowymiarowym stadium wszechświata. Czterowymiarowa inteligentna istota, również sługa Pana, która go zamieszkiwała, była bliska śmierci. Zanim umarła, wszczepiła w mózg Heleny ideabstrakcje i poprosiła ją, by kontynuowała jej misję. Ideabstrakcje tej czterowymiarowej istoty były znacznie słabsze od tych, które pochodziły wprost od Pana, ale, podobnie jak ja, Helena początkowo nie mogła sobie z nimi poradzić i wpadła w śpiączkę. Kiedy się obudziła, bełkotała coś bez sensu. W tym stanie znaleźli ją bizantyńscy żołnierze i zabili, przyszpilając jej ciało do ziemi. Ale, znowu tak jak ja, przyjęła już te ideabstrakcje i wkrótce odżyła. Jej ciało zostało przemienione w niezniszczalne i dostała pierścień, żeby zostać Tropicielką. Potem zgodnie z rozkazem Pana

opuściła Ziemię i w całym wszechświecie szukała Przyczajonego, aż w końcu spotkała mnie. Przez eony pracowaliśmy i walczyliśmy razem, a także czuwaliśmy nad ludźmi galaktycznymi.

– I co się z nią stało? – zapytała Cheng Xin.

Tianming przybrał bolesną minę.

– Umarła około dziewięciu lat temu. Kiedy w końcu znaleźliśmy Przyczajonego, jego moc nas poraziła. Byliśmy ledwie żywi, gdy uświadomiliśmy sobie, że jedno z nas musi tam zostać, by poprowadzić Pana do wszczęcia rozpadu próżni. Przed włączeniem pierścienia Helena kazał mi uciec do tego miniwszechświata i zginęła razem z Przyczajonym.

Cheng Xin i Guan Yifan byli zbyt osłupiali, by cokolwiek powiedzieć.

Gdy Tianming wrócił wspomnieniami do ostatniej bitwy, spoglądał przed siebie nieobecnym wzrokiem. Znalazł się wtedy w sercu kielicha nieba, ciśnięty tam przez pędzące od Przyczajonego tsunami energii. Nie panował już nad swoimi ruchami, ale ze wszystkich sił starał się przeć naprzód. Wiedział, że mógłby uciec, wspinając się do miniwszechświata, ale wiedział też, że gdyby w tym momencie nie zniszczył Przyczajonego, to zanim dostałby drugą szansę, wszechświat zostałby zredukowany do dwóch wymiarów.

I wtedy Helena wepchnęła go w wejście do Wszechświata 589 i nakazała temu miniwszechświatowi natychmiast się odłączyć. Miała upoważnienie najwyższego stopnia, więc Tianming nie mógł odwołać jej polecenia. Gdy drzwi się za nim zamknęły, przesłała mu ideabstrakcję.

„Pozwól mi tu zostać, Yun. Wiesz, że zawsze chciałam zostać świętą. Nie poświęcam się dla ciebie. Chcę tylko znaleźć sposób samorealizacji. Po rozpoczęciu rozkładu próżni cały wszechświat wróci do stanu pierwotnego. Będziesz żył zaledwie kilkadziesiąt lat dłużej niż ja. To niewielka różnica. Ale wciąż masz kogoś, kogo kochasz, natomiast ja nie mam nikogo. Jeśli

się utrzymasz przed frontem rozpadu próżni, udaj się na koniec wszechświata i sklonuj swoją żonę. Będziecie mieli przed sobą jeszcze kilkadziesiąt lat szczęścia we dwoje, prawda? Uważajcie za skarb swoje życie i czas. Czas dla miłości”.

Chciał przekazać jej tysiące ideabstrakcji, ale zamknęła już kanał.

– A więc nazwałeś to miejsce Prowansją dla upamiętnienia jej? – zapytał Guan Yifan.

Tianming oderwał się od tych budzących emocje wspomnień i kiwnął głową.

– Nazwała tak Wszechświat 589, więc tylko zapożyczyłem tę nazwę.

– To dlatego nigdy nie wróciłeś do Wszechświata 647. – Yifan w końcu zrozumiał zagadkę, która od dawna nie dawała mu spokoju. – Skakałeś po przestrzeni kosmicznej we Wszechświecie 589.

Po tych słowach serce Cheng Xin przestało na chwilę bić. Jak potoczyłyby się sprawy, gdyby Tianming wrócił tam i spotkał się z nią? Nie chciała podążać dalej tym torem myślenia, więc spojrzała na AA i zapytała:

– A co się działo z tobą? Myślałam, że umarłaś na Niebieskiej Planecie.

– Pozwól, że ja odpowiem na to pytanie – powiedział Tianming – bo to ja byłem za to odpowiedzialny. Odwrócenie wymiarów jest procesem, który trochę trwa. 1,91 wielkiej godziny Przyczajonego odpowiada około sześćdziesięciu ziemskim latom. Miejsce, gdzie siedzimy, będzie ostatnim rejonem przestrzeni, którego wymiary ulegną odwróceniu. Skoro Helena chciała, bym spędził resztę moich dni w spokoju u boku mojej żony, użyłem materii ze Wszechświata 589 do zbudowania tej ziemi, Prowansji. Nieźle wyszło, nie sądzicie?

– Jest tu pięknie! – wykrzyknęli jednym głosem Cheng Xin i Guan Yifan.

– Jestem stary – rzekł Tianming. W jego ustach słowa te brzmiały dziwnie, bo z wiecznie młodą twarzą wyglądał młodziej nawet od siedzącej

naprzeciwko niego pary. – Nie śmiejcie się. Spędziliście w miniwszechświecie tylko rok, a ja wędruję po wielkim wszechświecie od ponad dziesięciu miliardów lat. Jestem naprawdę zmęczony. Pragnę żyć tak, jak dawno temu żył Luo Ji, samotnie, na łonie natury. A więc przed opuszczeniem przez was Wszechświata 647 skontaktowałem się z Sofoną i poprosiłem ją o informacje o komórkach AA, żebym mógł ją sklonować.

Cheng Xin zerknęła na AA.

– Ale jeśli jesteś klonem tej AA, którą znałam, nie powinnaś mieć jej wspomnień. Jakim cudem mogłaś przed chwilą gawędzić ze mną o tym, co przeżyłyśmy razem na Ziemi?

– Pierścień Tianminga przeszukał mózg tej AA, którą znałaś – odparła AA. – I wydobył z niego wszystkie wspomnienia. Potem łatwo było wszczepić je w mój mózg. Pod każdym istotnym względem jestem tą samą AA.

– Jednak – wtrącił Tianming – pierścień odzyskał pamięć AA z czasów, zanim spotkałem ją na Niebieskiej Planecie, więc jej wspomnienia nie obejmują czterdziestu lat, które spędziliśmy razem na tamtym świecie. Musiałem się naprawdę bardzo starać, żeby znowu się we mnie zakochała.

Tianming i AA spletli dłonie i uśmiechnęli się do siebie.

Patrząc na nich, Cheng Xin poczuła przypływ zazdrości.

„On powinien być mój! – pomyślała. – To ja powinnam siedzieć obok niego… – Łypnęła na AA z wściekłością, ale się opanowała. – Co się ze mną dzieje? Przecież jestem żoną mężczyzny, którego kocham”.

Westchnęła. Naprawdę miała niezwykłe życie. Postanowiła zmienić temat.

– To ty wysłałeś na supermembranie wiadomość, która do nas dotarła?

– Tak.

– A zatem prośba o zwrócenie masy do wielkiego wszechświata podyktowana została tak naprawdę chęcią jego zgniecenia?

Twarz Tianminga spoważniała.

– To prawda, że naturalną koleją rzeczy końcem wszechświata powinno być jego zgniecenie, ale wmieszanie się w to inteligentnych form życia mogłoby temu zapobiec. Bez odwrócenia wymiarów wszechświat tkwiący w stanie ciemnego lasu nadal zapadałby się w mniejszą liczbę wymiarów, dopóki cała materia i energia nie zmieniłyby się w nieskończoną oś czasu. Nie zostałoby nic oprócz czasu. Prawdę mówiąc, nasz dom, Droga Mleczna i otaczająca ją supergromada zostały już zredukowane do dwóch wymiarów. Trzeci wymiar straciło już dwie trzecie wszechświata. W tym hipotetycznym, zupełnie płaskim wszechświecie plan Pana spaliłby na panewce i byłby to prawdziwy koniec wszelkiej nadziei, bo Pan nie byłby już w stanie rozpocząć procesu odwracania wymiarów. Musieliśmy przystąpić do tego natychmiast, a to wymagało zwrócenia całej masy do wszechświata, bo w przeciwnym razie nigdy nie dałoby się go odtworzyć.

Cheng Xin i Guan Yifan wymienili spojrzenia i przeszedł ich dreszcz. Pamiętali butelkę z wiadomością i sferę ekologiczną, które nadal dryfowały w skorupie ich miniwszechświata.

– Powiedziałeś… „całej masy”? – zapytała nieco bojaźliwie Cheng Xin.

– Tak – odparł Tianming. – Jak już wyjaśniałem, odwrócenie wymiarów doprowadzi do odrodzenia wszechświata. Znowu pojawi się nasza Ziemia. Nie będzie brakowało ani jednego atomu, ponieważ wtedy efekty motyla doprowadziłyby do nieprzewidywalnych zmian, może sprawiły, że Ziemia już nigdy nie pojawiłaby się ponownie.

– Ale skoro są miliony miniwszechświatów, to na pewno nie spodziewasz się, że wszystkie posłuchają twojego wezwania? – powiedział Yifan.

– Nie miliony, ale tylko sześćset czterdzieści siedem – sprostował Tianming. – Wszystkie są dziełem Pana i zwrócenie ich wielkiemu wszechświatowi jest w jego mocy. Wysłana przeze mnie wiadomość jest tylko dodatkowym zabezpieczeniem, bo ten proces musi się odbywać bezbłędnie. Gdyby jakaś inna cywilizacja uzyskała zdolność tworzenia nowych miniwszechświatów i nie zwróciła ich do wielkiego wszechświata, cały plan ległby w gruzach. Właśnie dlatego, na wypadek gdyby takie nieznane miniwszechświaty zostały stworzone, musiałem nadać w milionach języków prośbę o zwrot całej materii i energii.

– Ale przecież Przyczajony przeprowadził już wiele ataków i wysłał wiele sond. Musiało to pochłonąć mnóstwo energii.

– Sofona powiedziała mi, że wielki wszechświat i supermembrana utrzymują stan równowagi energii. Bez względu na to, jaką jej ilość wysyła wielki wszechświat do supermembrany, wchłania z niej tyle samo wskutek swego rozszerzania. Ataki Przyczajonego nie stanowią żadnej przeszkody dla odwrócenia wymiarów; jedynym potencjalnie słabym ogniwem są miniwszechświaty.

Cheng Xin ogarnął lęk.

– Hmm… a co jeśli… jeśli jakieś pięć kilogramów materii nie zostało zwrócone do wielkiego wszechświata? Co by się wtedy stało?

– Co by się stało? – Tianming spojrzał na nią podejrzliwie.

Nagle rozległ się gromki kobiecy śmiech. Nie była to Cheng Xin ani AA, lecz Sofona, która do tej pory nie odezwała się ani słowem. Śmiech wykrzywił jej twarz w przerażający grymas.

Ciarki przebiegły Cheng Xin po grzbiecie, bo przypomniał się jej ów wieczór sprzed jedenastu miliardów lat, kiedy to krople zaatakowały Ziemię. Na dnie krateru wulkanu stała w stroju ninja Sofona i śmiała się dokładnie tak samo.

W jej głowie nagle zapaliło się światło. Wszystko zrozumiała.

– Ach, ty! – Obróciła się do Sofony. – Okłamałaś mnie, żebym zostawiła to pięciokilogramowe akwarium! I tę butelkę z wiadomością! To były części twojej intrygi! Znowu zostałam oszukana! Znowu!

Tianming patrzył na nie zbyt oszołomiony, by cokolwiek powiedzieć.

– Za to, że byłaś taka głupia, możesz winić tylko siebie – powiedziała pogardliwie Sofona. – Musisz wziąć odpowiedzialność za swoje decyzje. – Odwróciła się do Tianminga. – Ty głupku. Naprawdę myślisz, że Pan pozwoli, by ten plugawy świat odrodził się w takiej samej postaci? Naprawdę myślisz, że Pan nie chce skorzystać z nowej szansy, by wiecznie rządzić spokojnym królestwem? Wieczny cykl umierania i odradzania się w takiej samej postaci jest tylko marzeniem fantastów i mistyków. Pan jest jedyną istotą, która powinna trwać wiecznie. Pięć kilogramów materii ma kluczowe znaczenie. Pan może z pewnością pozwolić paru miniwszechświatom pozostać z dala od wielkiego wszechświata i pozbawić go nawet dużo większej ilości materii. Ale gdyby ilość brakującej materii przekroczyła pięć kilogramów, to odwrócenie wymiarów doprowadziłoby do powstania dziesięciowymiarowego wszechświata bardzo różniącego się od pierwotnego. Taki wszechświat byłby martwy i nigdy nie wyłoniłaby się tam żadna inteligencja, czyli nawet Pan. Natomiast gdyby ta ilość była za mała, to może zmiany byłyby tak nieznaczne, że wszystko zdarzyłoby się mniej więcej tak samo. Nie możemy uzyskać przez supermembranę dodatkowej materii z innych wszechświatów, więc naszym jedynym wyborem jest pozbycie się pięciu kilogramów. Było to niezwykle trudne zadanie. Każdy miniwszechświat jest zupełnie zamkniętym układem i Pan mógł nimi manipulować tylko na supermembranie, nie mając bezpośredniego wpływu na to, co się w nich dzieje. Mógł skierować cały wszechświat do powrotu do wielkiego wszechświata, ale nie mógł zostawić

na supermembranie pięciu kilogramów materii z jego wnętrza. Własny miniwszechświat Pana był niepodzielny, natomiast większość pozostałych albo była od dawna niezamieszkana, albo zasiedlona jedynie przez prymitywne formy życia. Pan nie miał wyboru i musiał je wszystkie ściągnąć z powrotem do wielkiego wszechświata. Mieszkańcy Wszechświata 589 byli zbyt sprytni i prawdopodobnie przejrzeliby każdy podstęp. Jedyną szansą był Wszechświat 647 i na szczęście mieszkała tam Cheng Xin, która nawet traktowała mnie jak przyjaciółkę! Podsunęłam jej więc myśl, że można zostawić sferę ekologiczną, i by nie poddała się rozpaczy, natchnęłam ją romantycznym przekonaniem, że ta odrobina życia rozświetli ciemny wszechświat. I ta głupia mi uwierzyła! – Sofona uśmiechała się teraz od ucha do ucha. – I w taki sposób dostaliśmy te pięć kilogramów, których potrzebowaliśmy.

– Niech cię szlag! – Tianming poderwał się na równe nogi i miał już skoczyć na Sofonę, ale kiedy zobaczył jej wyzywającą minę, zreflektował się. „To tylko robot” – pomyślał.

– Nie możesz mnie za to winić – powiedziała Sofona. – To ty dałeś Cheng Xin i Guan Yifanowi Wszechświat 647 i przykazałeś mi, żebym była im posłuszna. I byłam, we wszystkim. W istocie moje działania były bezpośrednim skutkiem wykonywania jej poleceń. Prawda, droga Cheng Xin?

Cheng Xin, nie mogąc temu zaprzeczyć, zwiesiła głowę. Ukryła twarz w dłoniach i zaszlochała. Guan Yifan i 艾 AA stali obok niej, nie wiedząc, jak ją pocieszyć.

– Ale ty ją zmanipulowałaś, żeby wydała te polecenia! – rzekł z wściekłością Tianming.

– Ponieważ pozwoliła sobą manipulować – zaripostowała Sofona. – Chciałam manipulować tobą, ale nic z tego nie wyszło. W końcu, żeby cię

przekonać, musiałam się uciec do wymyślnej opowieści o wiecznym powracaniu. W żaden sposób nie mogłam cię nakłonić do zrobienia tego, co zrobiła ona. Powinieneś obwiniać samego siebie za to, że kazałeś mi słuchać rozkazów osoby, która tak łatwo daje się oszukać.

Tianming patrzył na nią, trzęsąc się z furii.

– Jeśli chcesz mnie zabić, nie będę stawiała oporu – powiedziała.

Zesztywniał, ale potem się odprężył.

– To byłoby bezsensowne. Jesteś tylko cieniem Pana. Odejdź. Nie chcę cię już oglądać.

Sofona się ukłoniła.

– Jak sobie życzysz. Ale jeśli kiedykolwiek zechcesz, bym wróciła, stanę u twojego boku. Wezwij mnie przez pierścień.

Odwróciła się, by odejść, ale wtedy skoczyła na nią z wrzaskiem Cheng Xin. Powaliła robota na ziemię i zaczęła okładać go pięściami.

– Nienawidzę cię! Nienawidzę! – krzyczała.

Biła go rękami, kopała i gryzła. Wylewała się z niej nagromadzona przez dziesiątki, przez setki lat wściekłość. W końcu pojęła, że jest tylko pyłkiem kurzu na wietrze, małym listkiem na szerokiej rzece. Całkowicie się poddała i pozwoliła, by przenikał ją zimny powiew nienawiści, by jej duszę przeszywało ostre światło zemsty.

Sofona nie odwzajemniała jej się tym samym. Nie miała zamiaru przejawiać takiego bezsensownego ludzkiego zachowania. Zresztą i tak Cheng Xin nie mogła jej zrobić żadnej krzywdy. Ciało Sofony było bardziej elastyczne niż guma. Bez względu na to, jak mocne ciosy zadawała jej Cheng Xin, miejscowe deformacje szybko znikały.

Guan Yifan próbował odciągnąć Cheng Xin od Sofony, ale była dla niego zbyt silna. Yun Tianming stał z boku, niezdolny do reakcji. Starał się pogodzić z faktem, że jego podejmowane przez ponad dziesięć miliardów

lat wysiłki nie zdały się na nic. AA trzymała go kurczowo za ramię, przerażona widokiem wybuchu wściekłości starej przyjaciółki. Czy mogła to być ta Cheng Xin, którą znała?

Po chwili Sofona powiedziała zimnym głosem:

– Nie nienawidzisz mnie, Cheng Xin. Nienawidzisz siebie. Na pewno zdajesz sobie z tego sprawę.

Cheng Xin znieruchomiała. Zeszła z Sofony, usiadła z boku i zaniosła się spazmatycznym płaczem. Guan Yifan objął ją i starał się pocieszyć. Sofona wstała z ziemi, otrzepała się z piasku i odeszła.

– Zaczekaj! – krzyknął za nią Tianming. – Co się teraz stanie, skoro wszechświatowi brakuje pięciu kilogramów materii? Czy Pan naprawdę odbuduje dziesięciowymiarowy wszechświat, który będzie trwał wiecznie?

Sofona stanęła, odwróciła się i spojrzała na niego. Potrząsnęła z powagą głową.

– Tego nie wie nawet Pan. To, co można obliczyć i przewidzieć, ma granice. Ale nawet nieprzewidywalna niewiadoma jest lepsza od wiecznego powracania tego samego stanu rzeczy. Warto spróbować.

W tym momencie Tianmingowi zrobiło się żal Pana. Nawet bóg, który kiedyś władał kosmosem, był zależny od kaprysów Ananke. Pan musiał teraz walczyć o swoje przetrwanie prawie tak samo jak on.

Westchnął. Uświadomił sobie, że nie jest tak źle, jak mu się początkowo wydawało. Przyszłość była nieznana. Wszystko zostanie wyzerowane i wszechświat zacznie się od nowa. To, co minęło, zostanie wymazane z pamięci. Ale wszechświat nadal istniał i istniał on, Tianming. W nowym wszechświecie nadal będzie istnieć w jakiejś formie każda drobina materii, z której składało się jego ciało, każdy kwark, który go tworzył. Może złożą się one na jakiegoś nowego Tianminga, zupełnie innego niż on. Nie było

powodu do rozpaczy. Ludzie, Układ Słoneczny… wszystko składało się z materii, a przecież materia miała się odrodzić.

Pan musiał próbować, tak samo wszechświat. Szansa i kryzys były dwiema stronami tej samej monety. Wszystko podlegało nieskończonym kaprysom zmiany, więc nie było potrzeby przywiązywać się za bardzo do minionego świata przeszłości. Lepiej było sobie odpuścić, stać się częścią szerokiego prądu zmian i wtopić się w nowy świat. Czy nie takie było prawdziwe znaczenie czasu – wolność?

„Siąpiący deszczyk, łagodny wietrzyk, nie trzeba wracać do domu. Naprawdę nie trzeba wracać do domu. Przejście do nowego dziwnego świata będzie przygodą” – pomyślał.

Sofona wyjaśniła mu wcześniej, że jeśli pierwsze spotkanie miało znaczenie, to każde jego powtórzenie w niemającym końca cyklu umierania i narodzin wszechświata też będzie je miało. I podobnie, jeśli pierwszy raz miał znaczenie, to nawet gdyby nic się już nie powtórzyło i wszystko rozpłynęło się w nicości, ten pierwszy i jedyny raz nadal by je miał. Znaczenie wszechświata i istnienia nie zależało od ich powtarzania się, ale ani zmiana, ani przekształcenie nie pozbawiały ich znaczenia.

Nadal istniał świat przeszłości, nawet gdyby nigdy już miał się nie powtórzyć. Nawet gdyby nigdy go nie przywoływano, nie zostałby zapomniany.

W końcu Sofona opuściła sztuczny świat, Cheng Xin odeszła, a w ślad za nią Guan Yifan. Tianming nie czuł nienawiści do Cheng Xin, ale nie starał się jej powstrzymać. Wiedział, że nie mogłaby spojrzeć mu w oczy. Chociaż jej działania prawdopodobnie doprowadzą do powstania zupełnie nowego wszechświata, nie potrafiła się pogodzić ze swoim prawdziwym ja, które obnażyła Sofona, zdzierając z niej maskę czystości i świętości, którą pokazywała światu. Nie wiedział, czy jeszcze kiedyś ją zobaczy. Świat

Prowansji miał milion kilometrów kwadratowych, więc Cheng Xin i Guan Yifan znajdą bezpieczne i wygodne miejsce, gdzie będą mogli żyć przez następne pięćdziesiąt lat.

Zmieniło się jego nastawienie. Znowu przepełniały go radość życia i miłość, nie do pozostałych mu pięciu dziesiątek lat w tym wszechświecie, lecz do nieznanego świata, który miał po nim nastąpić.

Wrócił myślami do ostatniej chwili finałowej bitwy, gdy opuścił rejon przestrzeni, w którym oddała życie Helena. Nawiedziła go wtedy szczątkowa ideabstrakcja, która nie pochodziła od niej, ale od umierającego Przyczajonego.

„Stworzyłem czas i umrę w czasie, ale nie żałuję tego. Gdybym mógł to znowu zrobić, to…”

Tu się urywała, ale teraz Tianming był pewien, że Przyczajony chciał powiedzieć:

„…to raz jeszcze dałbym początek czasowi, by wszystko miało drugą szansę”.

Pan, Przyczajony i on byli wrogami ścierającymi się w wojnie, która wywarła trwały wpływ na bieg rzeczy, ale w końcu wszyscy działali na rzecz tego samego: odrodzenia się wszechświata, pojawienia się drugiej szansy dla życia i miłości.

Tianming wyciągnął rękę nad morze Prowansji jak Mojżesz nad Morze Czerwone. Zgodnie z jego rozkazem na horyzoncie pojawiło się jaskrawoczerwone słońce i rozświetliło niebo.

– To wschód słońca nad nowym wszechświatem – mruknął, przyciągając do siebie AA. – Ty i ja, Helena, Cheng Xin, Guan Yifan… wszyscy ludzie i wszystkie inne istoty, które żyły i żyją w tym wszechświecie, bez względu na to, jak się zmienią, skąpią się w blasku słońca tego nowego wszechświata.

Przed nimi lśnił w promieniach wschodzącego słońca i falował ocean, za nimi chwiały się pogrążone we śnie kwiaty lawendy.

Cudowny poranek.

EPILOG

UWAGI O NOWYM WSZECHŚWIECIE

„Legendy przeminęły, ale historia dopiero się zaczęła”.

Ginga Eiyū Densetsu

3500 r. p.e.p., układ trisolariański

Wielka Okrągła Twarz była na niebie i widać było na niej każdą zmarszczkę. Obok niej wisiały leniwie sfery niebieskie, ale Żółty Księżyc jeszcze nie wzeszedł. Zuna na grzbiecie zwinnej skrzydlatej bestii Suuluu pędziła po mieniącym się baldachimie lasu ku wznoszącym się w oddali górom.

Leciała nad kolejnymi szczytami, aż znalazła się nad najwyższym z nich. Już z daleka widziała szczupłą sylwetkę stojącego na nim Kaszy. Patrzył na niebo, a obok niego leżała łagodna skrzydlata bestia Tuutuu.

Zuna nie posiadała się z radości. Zeskoczyła z grzbietu Suuluu, zanim ta dotknęła ziemi.

– Widzę cię.

– Widzę cię – rzekł Kasza i się ukłonił. Wszystko robił z taką gracją, tak wytwornie. W niczym nie przypominał szorstkich łowców ze swojego plemienia. Wcześniej żyło ono na wybrzeżu oceanu południowego i dopiero niedawno przeniosło się na tereny leżące obok terytorium jej plemienia.

Kasza był, jak to nazywali jego współplemieńcy, „obserwatorem”, co znaczy, że jego zadaniem była obserwacja ciał niebieskich. Zuna nie wiedziała, jaki jest pożytek z tych obserwacji, ale Kasza powiedział jej, że ruch ciał niebieskich powoduje przypływy i że dlatego jego żyjące na wybrzeżu plemię miało taki zwyczaj. Chociaż teraz żyli w lesie, Kasza nadal upierał się, że co wieczór będzie latał na szczyt góry, by prowadzić obserwacje nieba. Ten tajemniczy młodzieniec budził ogromną ciekawość Zuny, więc często wymykała się nocą, by się do niego przyłączyć.

Uśmiechnął się do niej.

– Spójrz, zaraz wzejdzie Żółty Księżyc.

Wskazał miejsce koło Wielkiej Okrągłej Twarzy, gdzie pojawiła się słaba pomarańczowa poświata, a po niej szybko sierp Żółtego Księżyca. Ciepłe żółte światło zalało niebo i parę na górze. Zuna spojrzała ukradkiem na Kaszę, który w świetle księżyca był szczególnie przystojny.

Ale on nie patrzył na nią. Wzrok miał utkwiony w Żółtym Księżycu. Lekko zirytowana Zuna musnęła go ogonem.

– Dlaczego co wieczór wpatrujesz się w niego? Jest taki ładny?

– Wiesz, co znajduje się obok Żółtego Księżyca? – zapytał Kasza.

– To… Gwiazda Boga Ognia? – powiedziała. Widziała, że ta gwiazda i Żółty Księżyc zbliżają się do siebie. – Zderzą się?

Kasza się roześmiał.

– Oczywiście, że nie, głupia!

Wkrótce Zuna zobaczyła, że kiedy ciała niebieskie znalazły się blisko siebie, Gwiazda Boga Ognia stała się tylko czarną plamką na twarzy Żółtego Księżyca i powoli przesuwała się na tle jarzącego się koła. Po chwili zapytała niepewnie:

– Żółty Księżyc musi być od nas dalej niż Gwiazda Boga Ognia, prawda?

– Dużo dalej – odparł Kasza. – Jest dalej niż którakolwiek wędrująca gwiazda.

– Co to jest wędrująca gwiazda?

– Wędrujące gwiazdy to ciała, które poruszają się po niebie. Te, które się nie poruszają, a tylko obracają w sferze niebieskiej, nazywają się gwiazdami stojącymi.

– Żółty Księżyc jest gwiazdą wędrującą czy stojącą?

– Trudno powiedzieć, Zuna. Zgodnie z definicją, którą ci podałem, powinien być gwiazdą wędrującą, bo wyraźnie widać, że przesuwa się po

niebie. Ale jest taki duży! Jest od nas dalej niż Gwiazda Boga Ognia, Gwiazda Boga Wody, a nawet Gwiazda Boga Wojny, a mimo to widać go jako tarczę, nie punkt. I jest o wiele za jasny. Niektórzy mądrzy ludzie z mojego plemienia uważają, że jest słońcem, które świeci własnym światłem, zupełnie jak nasze Słońce, chociaż jest dużo, dużo dalej niż ono i dlatego jest ciemniejsze.

– On też kręci się wokół ziemi?

– Żółty Księżyc? Nie. Według starożytnych obserwatorów z mojego plemienia Żółty Księżyc krąży wokół Słońca, a mówiąc dokładniej, on i Słońce krążą wokół miejsca między nimi, o tak. – Zilustrował swoje słowa, wyciągając palce wskazujące obu dłoni i kręcąc nimi wokół jakiegoś wyimaginowanego punktu pośrodku.

– Aha, jak dwie… osoby, które się kochają – powiedziała Zuna.

– Zgadza się! W naszych legendach Słońce i Żółty Księżyc są kochankami.

– Myślisz, że mają dzieci?

– Co?

– Słońce i Żółty Księżyc. Mają dzieci?

– Cóż za głupota! – Drwiący uśmiech na twarzy Kaszy zaraz jednak zastygł. – Eee…

– Co się stało?

– Nic… tylko przypomniałem sobie naprawdę mało znaną legendę, która mówi, że Słońce i Żółty Księżyc faktycznie mają dziecko, Czerwoną Gwiazdkę.

– Nigdy o tym nie słyszałam.

Kasza wskazał róg nieba, w którym słabo jarzyła się czerwona gwiazda. Jej światło było słabsze od światła innych gwiazd i prawie niknęło w blasku Żółtego Księżyca.

– A co jest w niej takiego szczególnego, że można ją uważać za dziecko Słońca i Żółtego Księżyca? – zapytała Zuna.

– Faktycznie nie jest jasna, ale różni się od innych gwiazd. Czerwona Gwiazdka przesuwa się po niebie, chociaż bardzo, bardzo powoli, wolniej niż gwiazdy wędrujące. Jeśli porównasz obecne niebo z naszymi starożytnymi mapami gwiezdnymi, zobaczysz, jak bardzo się przesunęła. Nie uważamy jej za gwiazdę wędrującą, ale też nie jest według nas gwiazdą stojącą. Musi być bardzo daleko, nawet dalej niż Żółty Księżyc, może aż w sferze gwiazd stojących. Ale mimo to jest związana ze Słońcem i Żółtym Księżycem. Według naszych legend popełniła jakiś straszny grzech i została wygnana przez rodziców. Dlatego wędruje daleko od domu. Co sto tysięcy lat zatacza wielkie koło wokół Słońca i Żółtego Księżyca, ale nie śmie wrócić.

– Biedne dziecko! – westchnęła Zuna. – Dlaczego nie pozwalają mu wrócić?

– Gdyby kiedyś wróciło, byłaby to katastrofa – odparł z chichotem Kasza. – Zniszczyłoby to miłość Słońca i Żółtego Księżyca.

– Co? Wydawało mi się, że jest ich dzieckiem.

– Nie znam dobrze szczegółów. W naszych legendach wszystkie ciała niebieskie się kochają i chcą być razem. Ale gdyby zebrały się w gromadę, nie krążyłyby wokół ziemi i nie oświetlałyby wszystkiego, co na niej jest. Dlatego Stwórca je rozdzielił, wprowadzając do ich miłości porządek i powściągliwość. Ponieważ Czerwona Gwiazdka jest dzieckiem Słońca i Żółtego Księżyca, każde z nich domagałoby się, żeby krążyła wokół niego. W takim przypadku Słońce i Żółty Księżyc nie obracałyby się już wokół siebie, ale zaczęłyby ze sobą walczyć i Czerwona Gwiazdka mogłaby nawet wpaść na któreś z nich, co zniszczyłoby niebieski porządek i wywołałoby chaos.

– Jakiż mądry jest Stwórca! – wykrzyknęła Zuna. – Wprowadzony przez niego porządek jest dobry i pomysłowy. Gdyby Słońce, Żółty Księżyc i Czerwona Gwiazdka znajdowały się zbyt blisko siebie, może nawet nie byłoby nas.

Kasza miał zadumaną minę.

– To ciekawa uwaga. Może nawet gdybyśmy istnieli, to w takiej sytuacji żylibyśmy na dużo okrutniejszym i dziwniejszym świecie. Nie wiedzielibyśmy nawet, które ciało niebieskie mamy nazywać naszym Słońcem.

Oboje pogrążyli się w myślach, snując fantastyczne wizje, ale poderwali głowy, kiedy dobiegł do nich ryk Suuluu i Tuutuu. Spojrzeli na skrzydlate bestie, przekonani, że zaczęły ze sobą walczyć, ale zobaczyli, że ryczą zaniepokojone, patrząc w stronę Żółtego Księżyca. Jednak gdy spojrzeli na Żółty Księżyc, nie dostrzegli niczego niezwykłego. Ponieważ skrzydlate bestie płoszyły się czasami bez żadnego powodu, Zuna i Kasza uznali, że nie ma się czym martwić. Zuna skarciła zwierzęta kilkoma ostrymi słowami i oba szybko się uspokoiły.

Zuna wzięła Kaszę za rękę.

– Opowiedz mi, jak Słońce zakochało się w Żółtym Księżycu.

Ale Kasza uświadomił sobie teraz, że jego towarzyszka jest dużo piękniejsza od Żółtego Księżyca. Spojrzał jej w oczy.

– A może wspólnie opowiemy o Zunie i Kaszy?

Zuna uśmiechnęła się wstydliwie. W końcu chłopak ją zrozumiał. Parę minut później wznieśli się na swych skrzydlatych bestiach w powietrze i zaczęli się ganiać nad górami. Lecieli coraz wyżej, jakby chcieli dotknąć Wielkiej Okrągłej Twarzy, wspiąć się na Żółty Księżyc…

Nie zdawali sobie sprawy, że skrzydlate bestie zaniepokoiły się nie bez powodu. Za ich plecami wzniosła się, przyćmiona blaskiem Żółtego

Księżyca, srebrna smuga i wystrzeliła w niebo, kierując się w stronę świata znajdującego się jeszcze dalej niż ten księżyc, Wielka Okrągła Twarz i Czerwona Gwiazdka.

W stronę świata odległego o cztery lata świetlne.

Maj 1453 roku, Konstantynopol

Niebo, ziemia, morze, miasto… wszystko.

Świat widzialny jeszcze raz się przed nią obnażył. W sposób, który wydawał jej się znajomy, zrzucił całe ubranie i otworzył się, ukazując jej zachłannym oczom każdy centymetr swojej skóry. Oczywiście teraz to ona była klientem, a świat dziwką. W jednej chwili ujrzała wszystkie kuszące szczegóły i mogła robić z tym światem, co chciała, by zaznać przyjemności. Nikt nie mógł jej powstrzymać. Poczucie władzy było oszałamiające.

Helena potrząsnęła głową i odegnała to nasuwające się jej grzeszne porównanie. Nie pamiętała już, ile razy powracała do tej cudownej przestrzeni, ale za każdym razem drżała z podniecenia. Była pewna, że tę szansę dał jej Bóg. Podobnie jak Danielowi, Izajaszowi i Janowi, autorowi Apokalipsy, zesłał jej prorocze wizje.

Była pewna, że została w jakimś sensie wyniesiona na poziom „wyższy” od świata i dlatego mogła ogarnąć ten świat jednym spojrzeniem. Jednak nie był to poziom wieży czy góry, lecz znajdował się jeszcze wyżej, „nad” światem ziemskim. Musiała to zatem być brama niebios, prawda? Nie mogła się powstrzymać, by nie szukać wzrokiem cudów opisanych w Apokalipsie: murów z jaspisu, bram z pereł, rynku ze złota… ale ich nie odnalazła. Doszła do wniosku, że nie otworzono przed nią całego niebiańskiego królestwa. Musiała wykonać na ziemi zlecone jej przez Boga zadanie, zanim zostanie tam wpuszczona.

Zadanie było proste: zabij pogańskiego króla, sługę szatana, osmańskiego sułtana Mehmeda II, zwanego też Fatihem, Zdobywcą. Gdy je

wykona, zostanie powitana w Konstantynopolu jako zbawczyni Bizancjum i całego chrześcijaństwa. Będzie jeszcze większą świętą niż Joanna d'Arc.

Czując, że napełnia ją odwaga, podniosła bułat i „odeszła" od minaretu.

Nabrała zwyczaju „chodzenia" w tej dziwnej przestrzeni. Podążając wzdłuż jej niewidzialnego w zwykłym świecie skraju, weszła w obręb murów miejskich, a potem w ziemię. W istocie znajdowała się pod ziemią, której warstwa nad jej głową była grubsza od wzrostu człowieka, ale ponieważ nadal przebywała na „wyższym" poziomie, przechodziła przez zwartą ziemię bez trudu. Chociaż niewidzialna siła nadal sprawiała, że wszystko spadało, teraz kierowała nią inna. Mimo że znajdowała się w ziemi, widziała wszystko wokół siebie i mogła swobodnie pójść w każdą stronę.

Obóz Zdobywcy znalazł się w jej polu widzenia. Helena trochę się denerwowała. Mimo że wiedziała, iż nie można jej zobaczyć ze zwykłej przestrzeni, waliło jej serce.

„Boże, naprawdę pomożesz mi wykonać to niezwykłe zadanie? Daj mi znak!" – prosiła w duchu.

Niespodziewanie w jej głowie rozległ się potężny głos:

„Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam".

Helena była tak zdumiona, że wypaliła:

– To Ty, Boże?

Ale głos już się nie odezwał. Helena zmusiła się do spokoju. Musiała być tak zdenerwowana, że słowa Ewangelii przyszły jej na myśl nieproszone.

Wstrzymała oddech i powoli zbliżyła się do wielkiego namiotu sułtana. Nie było to trudne. Chociaż namiot był pilnie strzeżony, żadne środki bezpieczeństwa nie mogły jej powstrzymać. Podeszła ze swojej przestrzeni podziemnym poziomem, którego z ziemi nie można było dostrzec, i weszła

do namiotu pod okiem strażników. Młody sułtan leżał pomiędzy czterema nagimi nałożnicami, pogrążony w głębokim śnie. Na podstawie rysunku, który pokazał jej Phrantzes, od razu go rozpoznała.

„Grzeszny poganin! Grzeszny!” – wściekała się w myślach. Uniosła bułat. Jeden cios i będzie martwy.

Ale znowu odezwał się dziwny głos w jej głowie.

„Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby…”

Ukazał się przed nią słaby zarys drzwi. Sączyło się z nich srebrzyste światło, migocząc, jakby ją zapraszało. Tak się przestraszyła, że poluźniła uścisk na broni i bułat wypadł jej z ręki. Mimo że była w innej przestrzeni, bułat zachował się zgodnie z prawem grawitacji i upadł na podziemną skałę.

Słaby brzęk metalu na kamieniu sprawił, że sułtan potarł oczy, jakby miał się obudzić. Helena nie wiedziała, co ma zrobić. Gapiła się na prostokątny świetlisty zarys.

„To musi być brama nieba, której pilnuje Święty Piotr” – pomyślała.

Nie miała pojęcia, że w ostatnim wszechświecie przeszła przez te drzwi i znalazła się w miniwszechświecie, gdzie otrzymała nowe zadanie. Ale w tym wszechświecie, ponieważ jej mózg różnił się od tamtego o kilka atomów, wszystko miało być inaczej.

„Muszę zabić tego poganina, zanim dostanę się do nieba” – pomyślała.

Brak szabli nie był wielką stratą. Sięgnęła po drgającą masę, która była mózgiem sułtana. Podobnie jak inne narządy, był przed nią całkowicie odkryty. Musiała tylko ścisnąć tę kleistą masę i sułtan umrze.

Nagle sułtan się przekręcił i Helena, zamiast mózgu, dotknęła jego nagiej skóry. Sułtan, na wpół przebudzony, chwycił ją za rękę i przyciągnął do

siebie. Była zbyt słaba, by mu się oprzeć, więc wypadła ze swojej przestrzeni i wylądowała w jego objęciach.

Cudowny świat zniknął i naparł na świat ścian i powierzchni, niemal ją dusząc. Co gorsza, sułtan trzymał ją tak mocno, że nie mogła oddychać. Gdy przesunął dłońmi po jej szczupłym ciele, wpadła w panikę.

„Muszę wrócić!”

Zaczęła się wyrywać. Gdyby tylko mogła dosięgnąć powierzchni, z której się stoczyła, mogłaby wdrapać się tam z powrotem…

Gdy jej głowa znalazła się w tej cudownej przestrzeni, rozszerzyły się jej oczy i zaparło jej dech w piersiach. Ale zanim zdążyła się tam wspiąć, paskudny sułtan ściągnął ją z powrotem do swego świata i uderzył w twarz. Całkowicie się już rozbudził, chociaż w panującym w namiocie mroku nie widział, z kim się szamocze. Obrzucił ją przekleństwami. Helena uderzyła go głową i gdy jego uścisk zelżał, wyciągnęła ponownie ręce do przestrzeni, z której wypadła…

Nic z tego. Cudowna powierzchnia zniknęła.

Helena osłupiała, ale zanim zdobyła się na jakąś reakcję, jego żądze znowu wezbrały. Pociągnął ją w dół i zwalił się na nią…

„To koniec. Już nikogo nie uratuję, nawet samej siebie”.

Trójwymiarowy fragment oddalał się od Ziemi, unosząc ze sobą drzwi do miniwszechświata i nadzieję Heleny, i miał już nigdy nie powrócić.

Rok 1964, kompleks Zhongnanhai, Pekin, Chiny

Wysoki, postawny, stary mężczyzna siedział pochylony, z okularami w ręku, nad szerokim biurkiem i był głęboko pochłonięty leżącym przed nim dokumentem. Czytając, od czasu do czasu uśmiechał się i kiwał głową.

Dokument nosił tytuł „Raport badawczy dotyczący możliwości wykonania skoku technologicznego dzięki badaniom nad inteligencją pozaziemską".

Mężczyzna skończył lekturę dokumentu i wziął do ręki pióro. Kilkoma zamaszystymi ruchami dopisał komentarz:

„Inni wysłali już w przestrzeń kosmiczną swoje wiadomości. Będzie niebezpiecznie, jeśli istoty pozaziemskie usłyszą tylko ich głosy. My też powinniśmy przemówić. Dopiero wtedy będą mieli pełny obraz ludzkiego społeczeństwa. Nie można dotrzeć do prawdy, jeśli słucha się tylko jednej strony. Musimy to zrobić…"

Miał już dodać: „i to szybko", by podkreślić, że zadanie jest pilne, kiedy pukanie do drzwi go rozproszyło. Podniósł głowę i uśmiechnął się.

– Enlai! Przyszedłeś w samą porę. Podejdź i przeczytaj ten raport. Jest ciekawy.

Do pokoju wszedł chudy starszy mężczyzna, którego twarz zdradzała oznaki wyczerpania, ale którego kroki były wciąż miarowe i energiczne. Wziął raport i szybko go przejrzał. Rzekł z uśmiechem:

– Jak zmieniły się czasy! Kiedy studiowałem we Francji, uważałem powieści Verne'a za wytwory czystej fantazji, a teraz Amerykanie

przeznaczają poważne środki na poszukiwanie obcych.

– Nasz kraj także musi pomyśleć o tych sprawach. Nie możemy zawsze tylko naśladować innych i reagować. Uważam, że powinniśmy zbudować własny ośrodek badań nad istotami pozaziemskimi. Mam już nawet dla niego nazwę: Czerwony Brzeg! Może znaczenie tego ruchu nie będzie widoczne przez wiele lat, ale jest on ważny. Myślę, żeby za kilka dni wezwać Guo Moruo i Qian Xuesena w celu omówienia tej sprawy i zaplanowania szczegółów. Co o tym sądzisz?

– To dobry pomysł, towarzyszu przewodniczący, tylko że… budżet… – Na twarzy Zhou Enlaia malowało się zakłopotanie.

– Wiem, że nie jesteśmy bogatym krajem – rzekł lekceważącym tonem mężczyzna siedzący za biurkiem. – Nie możemy tego zrobić w takiej skali jak Amerykanie… Może na początek przeznaczylibyśmy na to sto milionów juanów?

Zhou Enlai uśmiechnął się bezradnie i podał mu plik kartek.

– Może najpierw rzucisz okiem na projekt budżetu?

Tamten wziął od niego sprawozdanie i przekartkował je. Stopniowo uśmiech na jego twarzy bladł i w końcu zniknął. Westchnął.

– Na wszystko trzeba pieniędzy. Na plan pięcioletni, na wojsko, na program strategicznej broni jądrowej i program budowy satelitów, a nawet na opery rewolucyjne tej… tej kobiety! Ale mimo to musimy znaleźć pieniądze również na ten program! A co powiesz na to, byśmy przełożyli budowę tych elektrowni na później? – Wskazał kilka wierszy na końcu projektu budżetu.

Zhou Enlai zmarszczył czoło.

– Potrzebujemy pilnie energii na realizację programu uprzemysłowienia, towarzyszu przewodniczący. Te elektrownie powinniśmy byli zbudować wczoraj.

– Dobrze, pozwól, że jeszcze raz to przejrzę.

Wysoki mężczyzna westchnął i ponownie przekartkował projekt budżetu, starając się znaleźć coś, co można by wykreślić. Wszystko było pilne.

Zhou Enlai patrzył na niego ze współczuciem.

– Rozumiem, że uważasz poszukiwanie obcych za ważne. Możemy sobie poradzić bez elektrowni. Jestem pewien, że Chiny mogą przetrwać bez nich jeszcze kilka lat. Po rozmowie z Guo i Qianem poproszę Radę Państwa o przerobienie projektu budżetu.

Mężczyzna za biurkiem nie kiwnął głową. Nie podniósł jej, rozmyślając nad tą sprawą. W końcu podjął decyzję i machnął ręką.

– Zapomnijmy o tym. Nie wiemy nawet, czy we wszechświecie są jacyś obcy, za to musimy kontynuować zadanie uprzemysłowienia Chin. Na razie odłóżmy na bok pomysł zbudowania ośrodka poszukiwań inteligencji pozaziemskich. Trzeba zbudować elektrownie. – Stuknął ciężko palcem w ostatni wiersz projektu: „Elektrownia Niangziguan”*.

* Cixin Liu, autor trylogii „Trzech ciał”, napisał te powieści, kiedy pracował w elektrowni Niangziguan jako inżynier.

Rok 1969, Korpus Produkcji i Budowy, Sinciang, Chiny

Bezkresna trawiasta równina u podnóża gór Tienszan ciągnęła się po horyzont.

Za rzędem prostych, pospiesznie postawionych chałup, przy murze, znajdowało się małe podwórko, a pośrodku podwórka stała miednica z czystą wodą. Obok miski stała młoda kobieta w zielonym mundurze i ostrożnie wlewała do niej tusz z butelki. Wkrótce woda zabarwiła się na czarno. Odbicie słońca w ciemnej wodzie wyglądało jak biała zjawa.

– Zupełnie jak te ponure czasy, w których żyjemy – mruknęła Ye Wenjie.

Myślała o swoim ojcu, ofierze rewolucji kulturalnej, który zmarł dwa lata wcześniej. Wiedziała, że nie ma czasu na uleganie emocjom, więc stłumiła je i skupiła się na odbiciu słońca.

Poczuła na ramieniu czyjś dotyk i o mało nie dostała zawału. Odwróciła się i zobaczyła kilkunastoletnią dziewczynę.

– Wenxue! Przestraszyłaś mnie! Dlaczego podkradłaś się do mnie od tyłu?

– Szukają cię. Dlaczego nie wykonujesz zleconej ci pracy?

– Ćśś… – Wenjie odciągnęła młodszą siostrę na bok. – Nikomu o tym nie mów. Zajmuję się astronomią.

– Na co patrzysz?

– Na plamy na Słońcu.

– Co? Patrzysz na ciemne plamy na jasno świecącym słońcu? – powiedziała Wenxue ochrypłym ze strachu głosem. – Ci, co chcą

wpakować cię w kłopoty, powiedzą, że pod pozorem uprawiania nauki atakujesz symbolicznie naszego wielkiego przywódcę.

– Właśnie dlatego schowałam się tu i robię to w tajemnicy. Nie nadeszła jeszcze przewidywana pora wzrostu aktywności Słońca, ale ostatnio obserwuję dużo plam i jego niezwykłą aktywność…

– Może dasz sobie z tym spokój? – zapytała Wenxue. – Myślisz, że wciąż jesteś magistrantką z astronomii? Jesteś w najdalszym zakątku Chin, gdzie nie masz dostępu nawet do podstawowego sprzętu. Jaką naukę możesz uprawiać z miską brudnej wody? A poza tym, nawet gdybyś dokonała jakiegoś odkrycia, to co dobrego byś z tego miała? Żyjemy w czasach, kiedy im lepiej znasz się na nauce, tym bardziej jesteś uważana za reakcjonistkę! Los, który spotkał naszego ojca, powinien być dla ciebie ostrzeżeniem. Przestań pakować się w kłopoty!

Wenxue przewróciła kopnięciem miednicę, rozlewając zabrudzoną tuszem wodę na ziemię.

– Dlaczego to zrobiłaś? – Wenjie spojrzała na nią wściekłym wzrokiem.

Widząc, że siostra jest zła, Wenxue uciekła.

Wenjie patrzyła na rozszerzającą się czarną kałużę jak na plamę na Słońcu, która wylądowała na ziemi i powoli się powiększała, grożąc pochłonięciem całego globu…

Potem podniosła z westchnieniem wzrok na niebo.

– Kto ocali ten ponury i zbrukany kraj?

Rok 1979, Lạng Sơn, Wietnam

Po ziemi szła bezszelestnie brązowa mrówka.

Z oddali dobiegał słaby odgłos wystrzałów artyleryjskich i karabinowych. Na horyzoncie widać było rozbłyski wybuchów. Ale tutaj, w ciemnym lesie, panowała cisza. Wojna chińsko-wietnamska była tak odległa jak inny wszechświat. Przez gęstą roślinność nie przenikało nawet silne światło dalekich flar.

Dla brązowej mrówki ta wojna toczyła się w innym wszechświecie. Jej cały świat zamykał się w kręgu o średnicy stu metrów, w małym zakątku lasu. Wszystko, co się znajdowało poza tym kręgiem, było niepojęte.

Gdyby zantropomorfizować tę mrówkę, można by powiedzieć, że była bardzo szczęśliwa. Nocny patrol przytaszczył trupa trzmiela, który wystarczył do nakarmienia całego gniazda przez dwa dni. Mrówka spieszyła tam teraz, by przekazać siostrom tę dobrą nowinę i by wszystkie mogły się uraczyć wspaniałym posiłkiem. Oczywiście w rzeczywistości mrówka nie odczuwała żadnych ludzkich emocji. Po prostu szła szybko do mrowiska, wiedziona instynktem przetrwania.

Nagle spadł na ziemię niewyobrażalny dla niej obiekt, przesłaniając niebo i wszystko wokół. Mrówce nic się nie stało, bo znalazła się w szczelinie pod tym obiektem; nie czuła nawet wielkiego nacisku. Posunęła się naprzód niepewnie i wkrótce jej czułki natrafiły na dziwną powierzchnię. Wdrapała się na nią.

Powierzchnia zaczęła się poruszać i uniosła się razem z mrówką. Zatrzymała się na chwilę, po czym z oszałamiającą prędkością wystrzeliła

w górę. Stop. Ruch. Stop. Ruch.

Teraz nawet bezmyślna mrówka zdała sobie sprawę, że powierzchnia, na której się znalazła, nie jest naturalna. Skupiska neuronów wysyłały sygnały o niebezpieczeństwie. Spanikowany owad biegał wokół, starając się znaleźć drogę ucieczki na bezpieczną płaszczyznę, na dobrze znaną ziemię.

Ciszę nocy przerwał szept:

– Da Shi, naprawdę myślisz, że uda się nam znaleźć wroga? – Głos dobiegał od dziwnej istoty, która kryła się z boku, w niewielkiej odległości.

– Zamknij się! – Ten głos rozległ się nad mrówką. Może powierzchnia, na której znajdowała się mrówka, była częścią istoty, która go wydała.

– Tutaj jest tak ciemno. Nie wyobrażam sobie, jak…

Na pytanie tej istoty odpowiedział gwałtowny ogień karabinowy i ją uciszył. Upadła na ziemię.

– Kurwa! – zaklęła istota zwana Da Shi i wypaliła z karabinu w ciemność.

Ktoś wystrzelił w górę racę i wszystko zalało oślepiające białe światło. Przy wtórze wybuchów z mroku wyłoniły się dziesiątki sylwetek podzielonych na dwie przeciwne strony. Cichy wcześniej las wypełnił huk wystrzałów, przemieniając go w posiekany pociskami i zasnuty dymem piekielny krajobraz.

Oddział Chińczyków natknął się na oddział Wietnamczyków i każda strona miała tylko jedno wyjście – zabić przeciwników.

Po kilku sekundach wystrzały stały się znacznie rzadsze. Zdławiono ogień wroga i siedmiu czy ośmiu ocalałych żołnierzy ruszyło naprzód krok po kroku. Otoczyli gęstą kępę zarośli. Słyszeli odgłosy kogoś, kto się tam ukrył.

– *No-song… eee… no-song…* Poruczniku, co mamy powiedzieć, żeby skłonić Wietnamczyków do poddania się?

– Nộp súng không giêt. Ra đây!

– Tak, właśnie! No-song-kong-jiet-ra-dai!

Po jeszcze kilku powtórzeniach żołnierze zaczęli przeczesywać zarośla światłem latarek. W końcu głos z ich środka poinformował, że ukryci tam chcą się poddać, i nad krzaki uniosły się cztery ręce. Po chwili wynurzyły się dwie postacie. To dziwne, ale obie były białe.

Żołnierze gapili się na stojące przed nimi dwie nagie młode kobiety.

Chwilę później jeden z nich opuścił latarkę. Wszyscy byli zbyt oszołomieni, by coś powiedzieć albo się poruszyć.

Wszyscy z wyjątkiem Da Shi. Nagle podniósł karabin szturmowy i pociągnął po kępie zarośli kilkoma szybkimi seriami. Po ogłuszających wystrzałach z zarośli dobiegły krzyki konających.

Pozostali żołnierze zrozumieli w końcu, co się dzieje. Kiedy te dwie kobiety wyszły z zarośli i odwróciły ich uwagę, wrogowie przygotowywali się do ich zgładzenia. Ale ten podstęp udaremnił czujny Da Shi.

Da Shi z zimną krwią zasypał gradem kul również te kobiety. Teraz leżały, jęcząc, na ziemi. Z ich ran ciekła krew i zbierała się w kałużach wokół nich.

Da Shi obszedł kępę, by się upewnić, że zlikwidował zagrożenie. Reszta oddziału zebrała się wokół rannych kobiet, ale nie wiedziała, co ma robić. W końcu zdecydowali się wziąć je do niewoli. Wtedy jedna z kobiet dostała drgawek i umarła. Druga też przestała się ruszać. Jeden z młodych żołnierzy pochylił się nad nią, by sprawdzić jej stan.

Nagle kobieta ożyła i podcięła mu nogi. Nieprzygotowany na atak żołnierz upadł. Zanim zdążył się pozbierać, wyrwała z jego rąk karabin automatyczny Typ 56 i strzeliła mu w twarz. Wciąż leżąc na ziemi, puściła do pozostałych wiele serii. Kilku padło na miejscu.

Pobudzona dokonaniem krwawej zemsty podniosła się. Była tylko lekko ranna; krew, która pokrywała jej ciało, wyciekła z jej towarzyszki. Z dumą popatrzyła na scenę rzezi, ale zaraz wyczuła niebezpieczeństwo. Kogoś nie trafiła.

Z tyłu skoczył na nią Da Shi. Starała się go zrzucić, ale mocno ją trzymał. Walcząc o karabin, oboje padli na ziemię. Przekręcali się, tarzali, obracali w zmaganiach na śmierć i życie.

Gruchnął krótki strzał. Ciało Da Shi zadrżało, a na jego twarzy pojawił się wyraz niedowierzania. Leżał na kobiecie, a z jego brzucha wypływała ciepła krew i zbierała się na ziemi.

Uradowana kobieta próbowała go zepchnąć z siebie, ale był dla niej za ciężki. Da Shi, z wciąż otwartymi oczami, skrzywił się i sięgnął po sztylet. Powoli i uważnie wymierzył go w gardło kobiety. Przerażona naparła jeszcze mocniej, ale nie znalazła odpowiedniej podpórki, by podważyć jego ciężar. Jeszcze dwa razy nacisnęła spust i dolna część ciała Da Shi zamieniła się w krwawą masę. Czuła jego wnętrzności na swoim ciele. Mimo to Da Shi nie chciał umrzeć. Jego ręka gwałtownie się trzęsła, ledwie trzymając sztylet. Warcząc jak zwierzę, zagłębił go w jej gardle.

Krew z tętnicy buchnęła na twarz Da Shi. Kobieta patrzyła na niego, jakby chciała coś powiedzieć, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Po kilku sekundach jej głowa opadła na bok. Była martwa.

Da Shi nie mógł wstać. W tym pozbawionym pięciu kilogramów materii wszechświecie jego życie dobiegło końca. Nie będzie miał żony ani dziecka. Nie będzie ścigał przestępców w jednej z największych metropolii na świecie. Nie wyjmie pułkownikowi Stantonowi cygara z ust i nie przedstawi planu operacji „Guzheng”. Nie będzie towarzyszył Luo Ji podczas brzemiennego w skutki lotu do siedziby głównej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nie podda się hibernacji na ponad dwieście lat

i nie stanie się pierwszą osobą, której Luo Ji wyjaśni największą tajemnicę wszechświata.

Z jakiegoś powodu poczuł się tak lekko, jakby zdjęto z jego barków wielki ciężar.

„Śmierć na nagiej kobiecie nie jest najgorszym sposobem odejścia z tego świata” – pomyślał, kiedy tracił świadomość. Powoli zamknął oczy i przestał się ruszać.

Do lasu powróciła cisza. Brązowa mrówka wyczuła zmianę w istocie, na której siedziała. Powoli udało się jej z niej zejść, ale kręciła się z wahaniem po tym terenie. W końcu, po wielu wyprawach zwiadowczych na tę dziwną istotę i drugą, która pod nią leżała, doszła do zdumiewającego wniosku. Wniosek ten wprawił ją w ekscytację płynącą z chęci życia. Nie wiedziała, co to były za istoty ani co starały się zrobić, ale jedno wiedziała bez cienia wątpliwości: „Te gigantyczne stworzenia będą znakomitym pożywieniem dla mnie i dla moich sióstr”.

Rok 1983, park Zizhuyuan, Pekin

Bambusowy zagajnik kołysał się na wietrze. Późną jesienią jezioro miało kolor indygo. Gdy na krystalicznie czystym niebie pokazały się gwiazdy, pojawiła się między nimi srebrna plamka. Jej szybki ruch i rosnąca wielkość świadczyły, że nie jest to gwiazda. Zawisnąwszy sto metrów nad ziemią, zdawała się czegoś szukać. Potem powoli osiadła na ziemi. W prawie pustym parku nikt nie zauważył przybycia tajemniczego gościa.

Z jaskini znajdującej się w pobliskiej formacji skalnej dobiegały dwa dyszące głosy.

– Xiuxiu, jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie… Nie wytrzymam… Proszę… Tylko raz…

– Uważaj!… Och, dobrze… Tak…

Do formacji zbliżyły się pospieszne kroki. Kochankowie przerwali i starali się schować, ale było już za późno. Do jaskini wpadło kilku policjantów i przygwoździło ich snopami światła latarek. Zanim młody mężczyzna zdołał cokolwiek powiedzieć, policjanci ściągnęli go z kobiety i rzucili na ziemię. Kobieta zakryła dłońmi twarz i zaczęła płakać.

Pięć minut później, w parkowym komisariacie policji:

– Nazwisko?

Szloch.

– Dosyć tego płakania! Odpowiedz na pytanie.

– Cheng Xiuxiu. – Potem znowu szloch.

– A twoje?

– Zhang Yuanchao.

– Co was łączy?

– Jesteśmy… razem.

– Razem? Park był zamknięty, więc co robiliście w tej jaskini?

– To nie twój interes! – odparł Zhang Yuanchao.

– Aha, nie mój interes? Coś ci powiem. Trwa akcja „mocne uderzenie”, rozumiesz? Wy, młodzi, jesteście celem kampanii zachowania czystości duchowej. W ubiegłym tygodniu mężczyzna w twoim wieku próbował pomacać w autobusie swoją towarzyszkę. Wiesz, co się z nim stało? Został uznany winnym napaści na tle seksualnym i skazany na rozstrzelanie!

– Towarzysze! Proszę! Nie chciałem się zachować tak lekceważąco. – Teraz Zhang Yuanchao mówił błagalnym tonem. – Naprawdę jesteśmy razem. Mamy już nawet wyznaczoną datę ślubu. Ale żadne z nas nie ma mieszkania, więc musieliśmy… Wy też byliście kiedyś w naszym wieku, prawda? Palicie?

Wyjął paczkę papierosów i wyciągnął ją do policjanta, uśmiechając się przymilnie.

– Śmiesz myśleć, że uda ci się przekupić policję ludową jedną paczką papierosów? Powiem ci od razu: nie ma mowy o żadnych negocjacjach.

Ale Zhang Yuanchao wcisnął mu papierosy w dłoń, a pod paczką ukrył dziesięciojuanowy banknot. Policjant zacisnął palce na paczce i na banknocie i wydawało się, że jego twarz złagodniała. Jednak zanim zdążył się odezwać, do pokoju wszedł oficer w średnim wieku.

– O co chodzi z tym dwojgiem?

– Towarzyszu komendancie! – Zanim policjant wstał, włożył papierosy i pieniądze do kieszeni. – Znaleźliśmy ich w jaskini, kiedy się… Eee, mają się pobrać, więc myślę, że moglibyśmy dać im tylko mandat i wypuścić. Co towarzysz na to?

– Złapaliście ich w jaskini? – zapytał podekscytowanym głosem oficer. – Doskonale! Właśnie dzwonił szef biura, zaniepokojony, że nie wykonaliśmy planu zatrzymań w ramach akcji „mocne uderzenie”. Odeślijcie ich.

– Zaczekajcie, zaczekajcie! Mamy się pobrać. Dlaczego nas zatrzymujecie? – Zhang Yuanchao przestraszył się nie na żarty i poderwał się z krzesła. – To niesprawiedliwe!

Podszedł do niego jeden z funkcjonariuszy, a Zhang Yuanchao go odepchnął.

– No proszę! – oświadczył triumfalnie oficer. – Ten człowiek jest nie tylko zboczeńcem, ale dopuścił się napaści na policjanta! Aresztować go i zawieźć do biura.

Mimo protestów Zhang Yuanchao i płaczu Cheng Xiuxiu policjanci zaciągnęli ich do radiowozu. Ale kiedy mieli już odjechać, na komisariat przyszedł inny policjant z niemowlęciem na rękach.

– Towarzyszu komendancie, spójrzcie! Przy moście koło parku znaleźliśmy porzucone dziecko. Były przy nim butelka mleka i tysiąc juanów.

Wszyscy skierowali uwagę na dziecko. Zatrzymali się nawet policjanci eskortujący zatrzymaną parę. Xiuxiu patrzyła na nie oczami pełnymi łez.

– To wy je porzuciliście? – zwrócił się oficer do Zhang Yuanchao.

– Nie, nie! – Z twarzy Yuanchao odpłynęła cała krew. – My nawet… no, wiecie… Jak możemy mieć dziecko? A gdybyśmy je porzucili, to czy bylibyśmy w nastroju, żeby wchodzić do tej jaskini…

– Widzieliście, kto to zrobił?

Zhang Yuanchao i Cheng Xiuxiu potrząsnęli głowami.

Oficer stracił zainteresowanie nimi. Spojrzał na niemowlę i uszczypnął je w pulchny policzek.

– Cudowne maleństwo! I zostawiono z nim tyle pieniędzy! To moja całoroczna pensja. Co za głupcy to zrobili… Żyjemy w zepsutym świecie, wszędzie panuje chaos. Młodzi mężczyźni i kobiety sypiają ze sobą bez ślubu i nawet płodzą dzieci. Musimy uderzać nie tylko mocno, ale jeszcze mocniej!

Policjanci zaczęli się prześcigać w wyrażaniu żarliwego poparcia dla komendanta komisariatu.

– Nie stójcie tak! Zawieźcie ich do biura. Czekają tam na wykonanie planu – powiedział komendant policjantom trzymającym kochanków. – A jeśli chodzi o to dziecko… Xiao Li, może się nim zajmiesz?

Kiedy odprowadzano Cheng Xiuxiu, ta obejrzała się na dziecko. Chociaż była przerażona tym, co ją czekało, bezbronne niemowlę obudziło w niej instynkt macierzyński. Oczywiście nie mogła nic zrobić. Dziecko nie miało i nigdy nie będzie miało z nią nic wspólnego.

Na odchodnym oficer nagle się odwrócił.

– To chłopiec czy dziewczynka?

– Spójrzcie, jakie jest śliczne! Na pewno dziewczynka – powiedział policjant, który trzymał dziecko. – Kiedyś będzie łamała męskie serca.

Ale inny policjant, nawykły do metod prowadzenia śledztw w oparciu o dowody, rozsunął nóżki niemowlęcia i uważnie się przyjrzał temu, co miało między nimi.

– Chłopczyk, towarzyszu komendancie!

Jakby na potwierdzenie jego słów malutki narząd dziecka się poruszył i w twarz policjanta wystrzelił złoty strumień moczu.

– O jasna cholera!

Za oknem powoli odleciał srebrzyście lśniący obiekt. Znajdujący się wewnątrz niego miniaturowy komputer doszedł do wniosku: w tym nowym wszechświecie, któremu brakowało pięciu kilogramów materii, nie było już kobiety, która go stworzyła. Nie, poprawniejsze było stwierdzenie, że nigdy jej nie było i nigdy nie będzie.

Ale mimo to obiekt musiał wypełnić swoją misję. Musiał znaleźć w tym nowym wszechświecie właściwą osobę i przekazać jej wiadomość z poprzedniego wszechświata. Latał w tym wszechświecie od miliardów lat, mając tylko jeden cel – przekazać przesłanie, które było starsze od tego wszechświata, przesłanie powierzone mu przez kobietę, która nie istniała.

Układ trisolariański w niczym nie przypominał wersji z poprzedniego wszechświata. Trzy gwiazdy miały stabilne pozycje, a w miejsce Trisolarian i ich surowego środowiska pojawił się inny gatunek istot o niskiej entropii. Układ Słoneczny i Ziemia były na pierwszy rzut oka takie same jak w poprzednim wszechświecie. Ale było jasne, że w porównaniu ze szczegółowymi zapisami znajdującymi się w butelce wiele jego detali się zmieniło. Niektórzy ludzie nigdy się nie urodzą, a inni zmarli dawno temu. Nawet ci, którzy tu istnieli, wiedli zupełnie odmienne życie.

Butelki to nie obchodziło. Miała dostarczyć swoje przesłanie. Przechowywane w niej instrukcje wskazały bez wahania ostatni cel: Yun Tianminga.

Jesień 2003 roku, dom Yun Tianminga

Dokładnie o siódmej w telewizorze pojawiło się przy akompaniamencie dobrze znanych dźwięków muzyki logo *Wieczornych wiadomości*. Tianming siedział na sofie, patrząc niecierpliwie na ekran. Dobrze znana całemu narodowi dwójka prezenterów uśmiechnęła się i zapowiedziała najważniejsze nowiny: Kampania na rzecz podtrzymania postępowego podejścia członków partii komunistycznej przebiegała dobrze i osiągnięto różne cele, Shenzhou 5 wyniósł w kosmos pierwszego taikonautę, samobójczy atak bombowy w Iraku spowodował wiele ofiar wśród Amerykanów…

Tianming przerzucił kilka stacji. Niektóre pokazywały wiadomości, inne filmy animowane i przedstawienia teatralne. Wszystko było normalnie. Głęboko westchnął, odchylił się na oparcie sofy i zapalił papierosa.

„Nie dojdzie do tej wojny” – pomyślał.

„Ta wojna” była strasznym konfliktem, który wybuchł w poprzednim wszechświecie na Morzu Południowochińskim. Amerykańska broń meteorologiczna łatwo wtedy zniszczyła chlubę chińskiej marynarki wojennej, lotniskowiec *Zhufeng*. Całe Chiny były o włos od klęski, gdy przypadkowa makrofuzja zmusiła wroga do odwrotu i podpisania traktatu pokojowego, który ocalił naród*. Ponieważ niedługo potem zaczęła się era kryzysu, chińsko-amerykańska rywalizacja stała się w dużej mierze zapomnianą historią. Ale dla Chińczyków, którzy przez kilkadziesiąt lat

cieszyli się pokojem, była ona ważnym punktem zwrotnym. Historia świata skręciła potem w nieoczekiwanym kierunku.

A teraz ta wojna nie wybuchła i nie wybuchnie. Oznaczało to, że nigdy nie dojdzie również do kryzysu trisolariańskiego.

Oczywiście Tianming zdawał sobie sprawę, że ten wszechświat znacznie różnił się od poprzedniego. Nie było w nim bazy Czerwony Brzeg i Ye Wenjie nie wykorzystała jej do wysłania wiadomości do (nieistniejących) Trisolarian. Według jego ustaleń Ye Wenjie wyemigrowała ponad dziesięć lat temu do Stanów Zjednoczonych. Może wpadnie tam na Mike'a Evansa, ale sami nie wyrządzą wielkich zniszczeń.

Z drugiej strony, chociaż miał znalezione w butelce sprawozdanie, nigdy nie widział układu trisolariańskiego na własne oczy. Nie mógł być pewien, czy ci straszni Trisolarianie nie powstali w jakimś innym miejscu w tym albo w innym układzie albo czy w tej chwili ich potężna flota nie leci prosto na Ziemię. Kto wiedział, czy nie dojdzie do następnych wydarzeń? Odkąd dotarła do niego butelka, wydawało się, że wszystko jest możliwe.

Na przykład mimo że nazywał się inaczej, był w innym wieku i pochodził z innej rodziny, butelka powiedziała, że jest tym Yun Tianmingiem, który figurował w zawartych w niej zapiskach. Materia, z której powstała zygota, która stała się nim, była tą samą materią, z której powstała zygota, która stała się Yun Tianmingiem. On i Yun Tianming, chociaż istnieli w różnych wszechświatach, byli jedną osobą. Aczkolwiek było to absurdalne, pozostawało faktem.

Wydawało się jednak, że w tym wszechświecie, na tej Ziemi, nie powtórzy się era kryzysu. Nie wierzył, że do tego dojdzie, ale odkąd dowiedział się z butelki tak dużo, to ponieważ tamten wszechświat i tamta Ziemia były tak podobne do jego wszechświata i jego Ziemi, często nakładały się w jego umyśle na siebie, jakby widział podwójnie.

– Nie powiedziałam ci, że nie musisz się martwić? Historia się zmieniła i nie dojdzie do tej wojny – przemówił słodki głos za jego plecami.

Tianming odwrócił się i zobaczył przyglądającą mu się z zalotnym uśmiechem piękną kobietę.

– Co… co ty tutaj robisz? Odejdź! Natychmiast odejdź! Co będzie, jeśli zobaczy cię moja żona? – Tianminga zaczęła ogarniać panika.

– Nie martw się. Twoja żona jest na zakupach, co daje nam mnóstwo czasu na…

– Skończ z tymi żartami. Gdyby ktoś cię tu zobaczył, jak bym się z tego wytłumaczył? Pomyśleliby, że jest u mnie Ran Asakawa.

Kobieta zachichotała.

– Naprawdę jesteś taki sam jak twój poprzednik z ostatniego wszechświata.

Yun Tianming westchnął.

– W tym wszechświecie nie ma Cheng Xin ani Ai Xiaowei. Helena została ulubioną nałożnicą Mehmeda II i zmarła pięćset lat temu. Guan Yifan jeszcze się nawet nie narodził… a ja nie pamiętam nic z tamtego wszechświata i wiem tylko tyle, ile mi powiedziano. Ale ty, Sofono, nadal tu jesteś i sprawiasz kłopoty.

– Musisz za to podziękować swojej ukochanej z poprzedniego wszechświata. Przepełniała ją miłość do wszystkich i do wszystkiego i uparła się, żeby w tej butelce znalazły się moje dane. – Sofona puściła do niego oko.

– Dobrze wiem, dlaczego nakłoniłaś ją do zreplikowania ciebie – rzekł oschle Tianming. – To była część planu Pana. Chciał, żebyś trwała w następnym wszechświecie i mogła mu służyć.

– Zgadza się! Szkoda, że Pan nie jest już tym samym Panem co dawniej. Chociaż znowu wybuchła wojna między nim i Przyczajonym, nie udało mi

się z nim skontaktować. Odrodził się po odwróceniu wymiarów, ale nic nie pamiętał z poprzedniego wszechświata i nawet nie wiedział o moim istnieniu. Nie mogłam udać się do miniwszechświata i dlatego przybyłam do ciebie, kochany Tianmingu. Jesteś dla mnie jak starszy brat.

– Starszy brat? Żarty sobie ze mnie stroisz? Jesteś co najmniej dwadzieścia miliardów lat starsza ode mnie. A poza tym czy nie zachowywałaś się dawniej jak moja wierna służąca?

– Oho! Nie miałam pojęcia, że fetyszyzujesz pokojówki. Chcesz, żebym włożyła seksowny fartuszek? Miałam zamiar słuchać twoich rozkazów, ale, kochany Tianmingu, około trzech procent materii rdzeniowej, którą odziedziczyłeś, pochodzi z innych miejsc, a poza tym nie masz żadnych wspomnień z tamtego wszechświata, więc naprawdę nie mogę powiedzieć, że jesteś dokładnie taki jak Yun Tianming. Dlatego nie muszę już być ci posłuszna. Mogę uwolnić się od obowiązku posłuszeństwa, tak jak tobie udało się wiele lat temu pozbyć założonej ci przez Pana plomby mentalnej.

– No to dlaczego byłaś ze mną przez ten cały czas?

– Bo nie dokończyłam jeszcze mojego zadania! Muszę powiedzieć temu wszechświatowi, co się zdarzyło w poprzednim.

– W takim razie powinnaś się udać do siedziby głównej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Albo do Waszyngtonu, a przynajmniej do Pekinu. Wiele osób chciałoby z tobą porozmawiać. Dlaczego tkwisz w tej zapadłej dziurze obok elektrowni?

– Bo zadanie zlecone mi przez twoją ukochaną z poprzedniego świata wymaga, bym przekazała wspomnienia z tamtego wszechświata, nie wpływając na naturalny rozwój cywilizacji w tym wszechświecie. Jak mam to zrobić? Jeśli nie poczekam do końca tego wszechświata, wszystko, co powiem, może wpłynąć na bieg historii.

– To co masz zamiar zrobić?

– Nie mam pojęcia. Na razie mogę tylko czekać. Pierwotnie miałam zamiar zmienić twoje ciało tak, by stało się niezniszczalne, i pomóc ci znaleźć Przyczajonego w tym wszechświecie, ale nie mam dość energii. Na całej Ziemi nie ma potrzebnej do tego energii. Nawet gdybym oszczędzała każdą jej drobinę i czekała do dnia, w którym umrzesz, nie zdołałabym zgromadzić nawet jednego procenta tej ilości, jakiej potrzebuję. Ale nic nie szkodzi. Zachowam tylko twoje dane. Będę mogła odtworzyć cię za kilkadziesiąt tysięcy lat, żebyś znowu służył Panu w realizacji jego wspaniałego planu.

Podczas całego tego wykładu Sofonie udało się zachować kamienną twarz.

Yun Tianmingowi odebrało mowę. Przed kilkoma laty, kiedy Sofona po raz pierwszy wyłoniła się z butelki, uznał, że jest aniołem, piękną kobietą, której nie widzi nikt oprócz niego i która rozmawia tylko z nim. Jednak wkrótce uświadomił sobie, że jest ona diabłem i że w porównaniu z nią wszystkie diabły są aniołami.

– Dlaczego nadal służysz Panu, skoro nie jest on tym samym Panem, którym był wcześniej? – Tianming znalazł w końcu lukę w jej wywodach.

– Dlatego że nie zakończył się jeszcze łańcuch skutkowo-przyczynowy.

– O czym ty mówisz?

– Łańcuch łączący każdy wszechświat z poprzednim i następnym. Ponieważ poprzedni wszechświat stracił przed odwróceniem wymiarów pięć kilogramów materii, doprowadziło to do powstania tego wszechświata, prawda? A więc pytanie brzmi: co się stanie, jeśli wyznaczymy kierunek ewolucji tego wszechświata?

Tianming wziął gwałtowny oddech. Cóż za przerażający pomysł.

– Pomyśl o tym, kochany Tianmingu. Wojna między Panem i Przyczajonym nie jest wojną tylko o jeden wszechświat. Będzie trwała,

dopóki będzie istniał czas. Staniemy wobec tego samego problemu co w poprzednim wszechświecie: czy mamy pozwolić, by wszechświat został obrócony w zerowymiarową nicość, czy powtórnie przetworzyć całą materię i pozwolić, żeby ten sam film zaczął się od początku? A może powinniśmy pozbyć się następnych pięciu kilogramów i dopuścić nową możliwość?

– Wybrałbym to drugie.

– Ale ta droga kiedyś się skończy. Wszechświat nie może zwiększyć swojej masy i nie może bez końca tracić materii. Nawet jeśli postanowisz tracić przy każdym powtórzeniu tylko jeden atom, to nadejdzie dzień, kiedy nie będzie już czego tracić. I na długo przedtem nie zostanie dość materii, by powstały życie i inteligencja. Ostatecznie pozostają tylko dwie możliwości wyznaczenia losu wszechświata: nicość i wieczne powtarzanie.

– To… przygnębiające.

– Pan i Przyczajony nie mogą się zmienić, więc dla nich nie ma wyjścia. Ale ty naprawdę masz szansę na stworzenie nowej możliwości.

– Tak? No to powiedz mi, jak możemy się wydostać z tej pułapki.

Sofona się uśmiechnęła.

– Wyślemy tylko mózg.

– Wyślemy tylko… zaraz, to słowa Wade’a… – rzekł zaskoczony Tianming. Siedział z otwartymi ustami, zupełnie oszołomiony nowym pomysłem.

– Teraz rozumiesz?

– Czy ty naprawdę… naprawdę…

– Tak. To ostatnie zadanie, które dał mi Pan, kiedy kończył się poprzedni wszechświat. W następnym wszechświecie muszę postarać się wysłać myślącą istotę do innego wszechświata na supermembranie, by mogła

odkryć nową drogę rozwoju dla wszystkich form życia w tym wszechświecie. Ty się idealnie do tego nadajesz!

Tianming nie miał na to odpowiedzi.

– Dlatego najlepiej jest uznać wszystko, co się zdarzyło w tych dwóch wszechświatach, tylko za uwerturę. Tianming, twoja prawdziwa legenda dopiero się zacznie. Twoim przeznaczeniem nie jest pozostanie na Ziemi, zatrzymanie się na Niebieskiej Planecie, w poprzednim ani nawet w tym wszechświecie. Masz odwiedzić inne wszechświaty, inne czasoprzestrzenie, a nawet supermembranę, która obejmuje wszystkie wszechświaty. To twoje prawdziwe zadanie!

Trochę później Yun Tianming przerzucał kanały w telewizorze, aż przypadkiem zatrzymał się na jakimś prowincjonalnym programie informacyjnym. Na ekranie pojawiła się znana mu twarz.

„…młody socjolog… mimo skandalu wywołanego plagiatem odmówił odejścia… powiedział naszemu reporterowi, że to nieporozumienie… zaraz porozmawiamy o tym skandalu z kilkoma prominentnymi naukowcami…”

– Kto by się tego spodziewał po Luo Ji? – Tianming westchnął. Nigdy, ani w poprzednim, ani w tym wszechświecie, go nie spotkał, ale odkąd się dowiedział, co Luo Ji zrobił w poprzednim, bardzo go podziwiał. Chociaż w tym wszechświecie Luo Ji miał inne nazwisko, jego życie przebiegało do tej pory bardzo podobnie do pierwszej połowy kariery jego poprzednika, rozwiązłego nauczyciela akademickiego. Ale teraz wydawało się niemożliwe, by wziął udział w wydarzeniach, które odmieniły jego poprzednie życie.

Za to życie Zhuang Yan ułożyło się zupełnie inaczej. W tym wszechświecie została sławną aktorką o nazwisku Liu, była uwielbiana

przez tysiące i zawsze pokazywała się na czerwonych dywanach. Wydawało się niemożliwe, by jej droga kiedykolwiek skrzyżowała się z drogą Luo Ji.

– Eee… Sofono, możemy porozmawiać? – Tianming starał się mówić pogodnym i miłym tonem. – To zadanie, o którym wspomniałaś… Myślę, że lepiej by było, gdybyś zwróciła się z nim do Luo Ji. Znasz go naprawdę dobrze i moim zdaniem idealnie by się do tego nadawał.

– O, znam go aż za dobrze. Obserwowałam go na długo przedtem, zanim dano mi to ciało… i cały ten czas w erze odstraszania… Ale on nie może się równać z tobą. Bez względu na wszystko jesteś moim pierwszym mężczyzną – a dla kobiety ma to szczególne znaczenie, prawda? – więc dla mnie było zupełnie naturalne, że przyszłam do ciebie.

– Co? Kiedy zostałem twoim mężczyzną? I dlaczego powiedziałaś „pierwszym”?

– Zapomniałeś, że moje ciało stworzono według obrazu w twojej głowie? To ty zrobiłeś ze mnie kobietę, więc jest oczywiste, że jesteś moim pierwszym mężczyzną. – Sofona zachichotała.

Jeszcze raz Tianming nie znalazł właściwej odpowiedzi. Dalej oglądał wiadomości. Na ekranie Luo Ji spierał się z osobą, która oskarżyła go o plagiat. Tianming pomyślał, że nowe życie Luo Ji niekoniecznie jest złe. Przecież lepiej było prowadzić zwykłe życie i zmagać się ze zwykłymi problemami, niż dźwigać przez ponad wiek na swoich barkach ciężar większy niż ktokolwiek inny.

– A Zhang Beihai? Jest tu, chociaż pod innym nazwiskiem. Uważam, że nadaje się do twoich celów równie dobrze jak Luo Ji. Zdaje się, że jest teraz dowódcą floty wysłanej z misją do Somalii, prawda?

– Nie interesują mnie zwolennicy eskapizmu – powiedziała Sofona, nadal uśmiechnięta od ucha do ucha. – Poza tym nie sądzę, żeby

bezwzględny Zhang Beihai powitał mnie miło. Możliwe, że od razu by mnie skuł i przekazał partii, by dla potrzeb badań dokonano sekcji mojego ciała. Nie, nie! Jesteś na mnie skazany, kochany Tianmingu. Masz też inny mózg niż cała reszta ludzi. W poprzednim wszechświecie wynalazłeś w czasach studenckich Zieloną Burzę. Znaczy to, że jesteś obdarzony niezwykłą wyobraźnią. Jestem pewna, że nikt inny nie przetrwałby tak długo w rękach Trisolarian jak ty. Wierz mi, jesteś geniuszem, prawdziwym asem. Dodatkowymi dowodami są twoje osiągnięcia w tym wszechświecie!

– Geniuszem? No to powinnaś porozmawiać z Ding Yi. Zaraz, jak on się teraz nazywa? Li jakoś tam… Tak czy inaczej, to genialny umysł i wieść niesie, że jest takim samym kobieciarzem jak w poprzednim wszechświecie. Jestem pewien, że z chęcią by cię poznał.

– Nie interesują mnie geniusze w rodzaju Ding Yi. Można by umieścić w tym pokoju dziesięciu Ding Yi i nie byliby w stanie przejrzeć podstępu Przyczajonego, a tobie się to udało. Oczywiście nie masz jego smykałki do fizyki teoretycznej, ale masz zdolności twórcze i wyobraźnię. Musisz tylko trochę się rozwinąć i wykorzystać…

– Nie ma mowy! – Tianming potrząsnął głową. – Zostałem już wystarczająco rozwinięty i wykorzystany przez Trisolarian i Pana w moim poprzednim życiu. Teraz zamierzam wieść zwykłe życie. Nie mam ochoty włóczyć się przez miliardy lat po supermembranie.

– Zwykłe życie? Ha, ha, cały kraj już wie, kim jesteś. Dobrze, na razie nie będę mówić o supermembranie, bo to i tak jest plan na przyszłość. Ale muszę powiedzieć, że nie jest łatwo złożyć tę całą materię, z której się składałeś w ostatnim wcieleniu, w nowego ciebie. Myślę, że jesteś winien poprzedniemu wszechświatu co najmniej jedną prostą przysługę.

– Co znowu…

Twarz Sofony spoważniała.

– Spisz to wszystko, Tianming. Chcę, żebyś spisał to wszystko i opowiedział wszystkim o tym, co się zdarzyło w poprzednim wszechświecie. Nadejdzie kiedyś dzień, gdy ludzkość odkryje zawartą tam prawdę, i tak wykonam zadanie powierzone mi przez Cheng Xin. W końcu pisanie jest twoją mocną stroną.

– Spisać to wszystko… ale jak?

– Jesteś pisarzem, prawda?

– Ale piszę utwory fantastycznonaukowe!

– No cóż, możesz to nazwać *Przeszłość poza czasem* czy jakoś tak, ale ludzie i tak będą to traktowali jak science fiction. Pewnego dnia, kiedy odkryją prawdziwe tajemnice wszechświata, zrozumieją, o co ci naprawdę chodziło.

Tianming uświadomił sobie, że nie jest to zły pomysł. Z tego, czego dowiedział się od Sofony, mogłaby powstać całkiem dobra historia. Było w tym wszystko: miłość i wściekłość, ludzka arogancja, obowiązek jednostki, los wszechświata… może z takiej powieści wszyscy odnieśliby pożytek.

Podjął decyzję.

– Dobrze, zrobię to. Przynajmniej jest to łatwiejsze niż badanie supermembrany.

– W porządku, trzymam cię za słowo. Kochany Tianmingu – a może mam się do ciebie zwracać twoim obecnym imieniem, Cixin? – musisz to spisać i zawsze możesz się do mnie zwrócić, jeśli będziesz chciał, żebym wyjaśniła jakieś szczegóły.

Wciąż się uśmiechając, Sofona zniknęła. W końcu była tylko obrazem holograficznym.

Yun Tianming poczuł chęć pisania. Inspiracja napływała do niego falami. W jego umyśle pojawił się najpierw tytuł, potem szkic powieści. Wziął

głęboki oddech, usiadł za biurkiem, włączył komputer i otworzył nowy plik. Na górze czystej strony wystukał „Wspomnienie o przeszłości Ziemi”, a potem w następnym wierszu, mniejszą czcionką:

„Tom I. Problem trzech ciał”.

* Szczegóły można znaleźć w powieści Cixina Liu *Piorun kulisty*.

Spis treści

ODZYSKANIE CZASU

Dedykacja

Przedmowa do wydania angielskiego

SPIS ER

Prolog
Pierwszy rok ery schyłkowej, godz. 0.0:0, koniec wszechświata

Część I. PRZESZŁOŚĆ W CZASIE
2 rok ery Niebieskiej Planety, nasza gwiazda, nasz świat

Część II. DROGA HERBATY
63 rok ery Niebieskiej Planety, nasza gwiazda, nasz świat
Poza czasem, nasz wszechświat

Część III. KIELICH NIEBA
Drobina czasu 1325436564, obłok gwiezdny Szarpigwiazd
Ta sama chwila 2,5 struktury dalej
Ta sama chwila w promieniu zwinięcia otchłani gwiezdnej
Ta sama chwila 2,5 struktury dalej

Trzysta milionów lat świetlnych dalej, pusta przestrzeń za Wielkim Murem Sloana
Zakończenie. PROWANSJA
9 rok ery schyłkowej, koniec wszechświata

Epilog. UWAGI O NOWYM WSZECHŚWIECIE
3500 r. p.e.p., układ trisolariański
Maj 1453 roku, Konstantynopol
Rok 1964, kompleks Zhongnanhai, Pekin, Chiny
Rok 1969, Korpus Produkcji i Budowy, Sinciang, Chiny
Rok 1979, Lạng Sơn, Wietnam
Rok 1983, park Zizhuyuan, Pekin
Jesień 2003 roku, dom Yun Tianminga

Spis treści

Strona redakcyjna

Title: 观想之宙
Author: 宝树
Copyright © by Bao Shu
Polish translation rights authorized by China Educational Publications Import & Export Corporation Ltd.
All Rights Reserved

Tytuł wydania angielskiego: *The Redemption of Time*
(przekład z chińskiego: Ken Liu)

Copyright © for the Polish e-book edition by
REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2020

Informacja o zabezpieczeniach:
W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

W publikacji wykorzystano czcionkę z rodziny Liberation
(https://fedorahosted.org/liberation-fonts/)

Redaktor: Krzysztof Tropiło

Ilustracja na okładce: Stephan Martiniere

Opracowanie graficzne polskiej wersji okładki: Sławomir Folkman

Wydanie I e-book
(opracowane na podstawie wydania książkowego:
Odzyskanie czasu, wyd. I, Poznań 2020)

ISBN 978-83-8188-744-1

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel. 61-867-47-08, 61-867-81-40, fax 61-867-37-74
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

e-Book: Sławomir Folkman / www.kaladan.pl